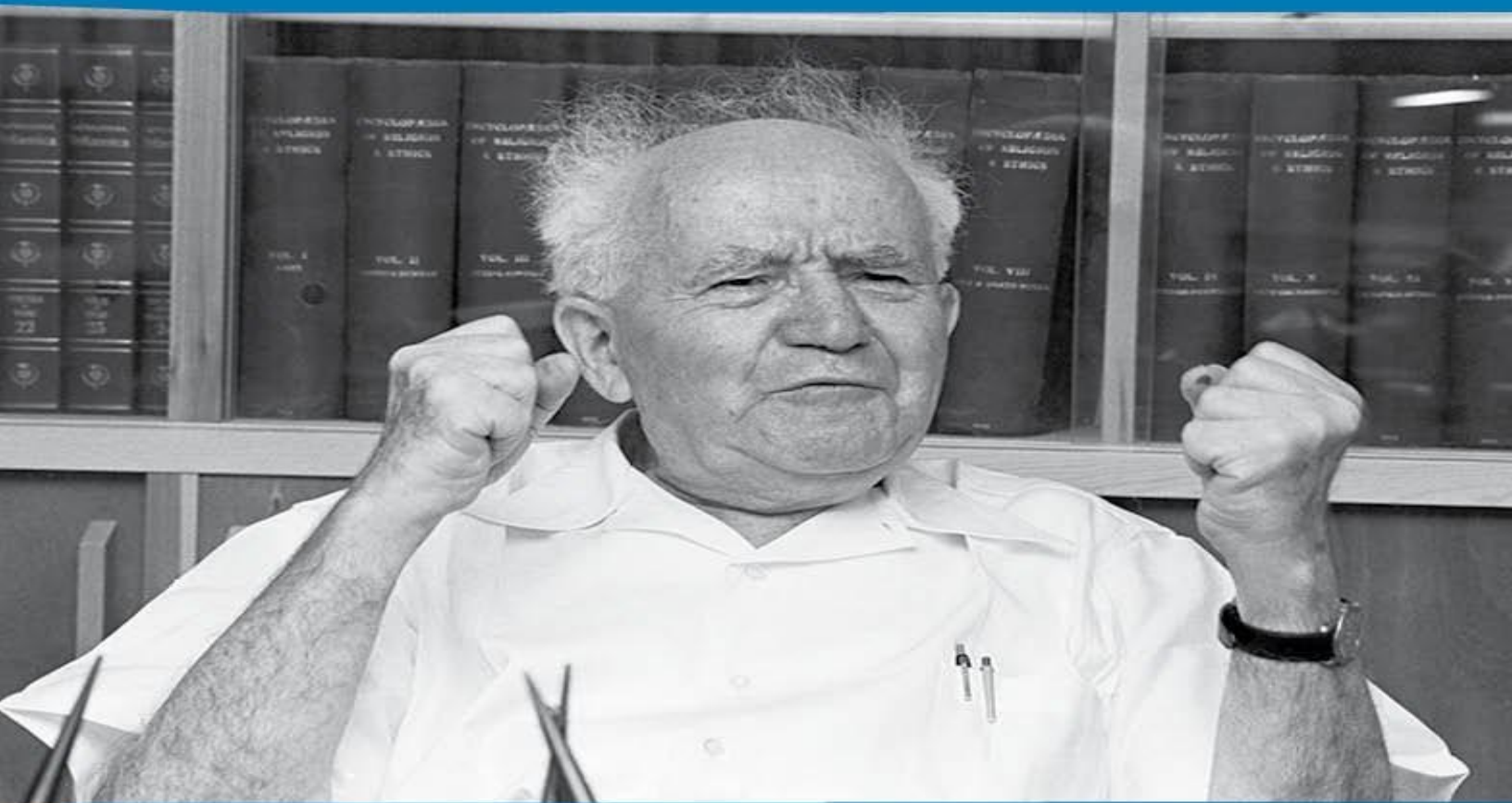


z SZIMONEM PERESEM rozmawia DAVID LANDAU

# BEN GURION

## Żywot polityczny



*Kiedy miał kilkanaście lat, jego ojciec, Awigdor Grün, napisał list do wizjonera syjonizmu Theodora Herzla, prosząc o radę, jak ma kształcić utalentowanego syna. Herzl, zajęty organizowaniem ruchu syjonistycznego, najwyraźniej nie znalazł czasu, żeby mu odpisać. Skąd mógł wiedzieć, że za niespełna pięćdziesiąt lat obiecujący młodzieniec stanie się tym, którego żelazna wola przemieni marzenia Herzla w rzeczywistość?*



Z Szimonem Peresem  
rozmawia David Landau  
**Ben Gurion**  
**Żywot polityczny**

Przełożyła Hanna Jankowska

Tytuł oryginału angielskiego BEN-GURION: A POLITICAL LIFE

Projekt okładki AGNIESZKA PASIERSKA / PRACOWNIA PAPIERÓWKA  
Fotografia na okładce © by DAVID RUBINGER / CORBIS / FOTOCHANNELS

First Published in the United States of America under the title

**Ben-Gurion: A Political Life** by Shimon Peres in conversation with David Landau,  
Copyright © 2011, David Landau. All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by WYDAWNICTWO CZARNE, 2013

Copyright © for the Polish translation by Hanna Jankowska, 2013

Redakcja ANASTAZJA OLEŚKIEWICZ

Konsultacja merytoryczna AGNIESZKA PODPORA

Korekta AGATA CZERWIŃSKA / [D2D.PL](http://D2D.PL) i BARBARA PAWLIKOWSKA / [D2D.PL](http://D2D.PL)

Projekt typograficzny i redakcja techniczna ROBERT OLEŚ / [D2D.PL](http://D2D.PL)

Skład ZUZANNA SZATANIK / [D2D.PL](http://D2D.PL)

ISBN 978-83-7536-649-5

Skład wersji elektronicznej: MICHAŁ LATUSEK / [VIRTUALO SP. Z O.O.](http://VIRTUALO.SP.ZO.O)

# Spis treści

- [Od autora](#)
- [Przedmowa Decydująca podróż](#)
- [Początki](#)
- [Młodość](#)
- [Boss związkowy](#)
- [Naprzód i wwyż](#)
- [Co mógł zrobić?](#)
- [Godzina próby](#)
- [Bóle porodowe](#)
- [Stabilizacja](#)
- [Żydowski naród, polityka żydowska](#)
- [Naród wśród narodów](#)
- [W obronie państwa](#)
- [Gorzkie owoce](#)
- [Grób patriarchy](#)
- [Dodatek Państwo w trakcie tworzenia Przewodnik dla czytelnika](#)
- [O źródłach](#)
- [Chronologia](#)
- [Przypisy](#)

# Od autora

Państwo Izrael, podobnie jak prawa Talmudu, powstało w wyniku sporów, debaty i kompromisu. Ben Gurion kłócił się nie tylko ze swoimi ideologicznymi przeciwnikami z prawicy i lewicy, lecz także z członkami własnej partii, a niekiedy nawet z samym sobą. Ta książka, powstająca ustnie, lecz dzięki współpracy przetworzona na formę pisemną, łączy w sobie wspomnienia, historię i liczne konkurujące ze sobą narracje. Jakże inaczej mogłaby zostać napisana, jeśli nie przez dialog – z samym sobą, z przeszłością i z moim współpracownikiem, który jako długoletni dziennikarz i były redaktor naczelny „Haarec” zadawał mi drażliwe pytania na temat Ben Guriona i jego dziedzictwa? Liczyłbym nawet na to, że rozmowy te okażą się w pewnym sensie dialogiem z przyszłością, która będzie musiała wybrać elementy dziedzictwa Ben Guriona godne kontynuowania.

Ponieważ książka utrzymana jest w duchu dialogu, a nawet sporu, znalazło się w niej kilka miejsc, gdzie należało w całości przytoczyć pytania Davida Landaua i odpowiedzi Szimona Peresa.

# Przedmowa

## Decydująca podróż

Dawid Ben Gurion był postacią z legendy, ojcem założycielem Izraela, współczesnym prorokiem, a przy tym człowiekiem z krwi i kości, który wkroczył do historii na własnych nogach. Miałem zaszczyt go znać i przez wiele lat z nim pracować. Niniejsza książka nie jest wspomnieniem o czasach, które spędziłem z Ben Gurionem, niemniej czasy te z konieczności wpłynęły na jej kształt. Od jego śmierci w 1973 roku wiele myślałem o nim jako przywódcy: był wizjonerem i pragmatykiem, zanurzonym w żydowskiej historii, a przy tym patrzącym w przyszłość i wyzbytym sentymentów. Jest naszym Waszyngtonem i Jeffersonem, ale w pewnym sensie także naszym Lincolnem, ponieważ wojna o niepodległość z 1948 roku ściągnęła na nas niebezpieczeństwo wojny domowej. Dziś Ben Gurion wydaje mi się nie tylko symbolem energii, która stworzyła państwo Izrael, lecz i takiego rodzaju przywództwa, jakiego nasz kraj tak bardzo potrzebuje, żeby odszukać drogę do pokoju i bezpieczeństwa. Nie wszystkie jego koncepcje znalazły potwierdzenie w toku późniejszych wydarzeń, ale podjęta przezeń historyczna decyzja – zgoda na podział Ziemi Izraela, żeby zagwarantować państwu Izrael żydowski i demokratyczny charakter – stanowi wyjątkowy przykład politycznej dojrzałości i rozwagi.

Chcąc zrozumieć Ben Guriona, musimy wrócić do polskiego sztetlu, gdzie przyszedł na świat i gdzie nasiąkł żydowskimi uczuciami, żydowską historią oraz zapałem właściwym syjoniście. Zacznę jednak tę opowieść w innym miejscu – od mojej podróży statkiem z Palestyny do Bazylei na pierwszy Kongres Syjonistyczny po Holokauście. Był rok 1946. Wraz z Moszem Dajaniem znalazłem się wśród delegatów partii Mapai<sup>1</sup>, choć obaj byliśmy znacznie młodszy od pozostałych. Reprezentowałem naszą młodzieżówkę, Ha-Noar ha-Owed.

Wypłynęliśmy z Hajfy polskim statkiem. Okazało się, że dzielę kajutę z weteranami partii Mapai, Lewim Eszkolem i Pinchaszem Lawonem. Ponieważ odbyli już niejedną morską podróż, zaproponowali, żebyśmy ciągnęli losy o najlepszą kajutę, tę pod iluminatorem. Pech chciał, że wygrałem. Natychmiast zadeklarowałem, że odstąpię Eszkolowi to miejsce z widokiem na morze. Odmówił uprzejmie, lecz stanowczo. „Nie ma mowy. Wygrałeś uczciwie, jest twoja” – powiedział. Miałem zaledwie dwadzieścia trzy lata, jeszcze do niedawna sypiałem na łożku polowym pod namiotem w naszym młodym kibucu Alumot. Gdy kilka miesięcy temu urodziła nam się pierwsza córka, Cwija, przeprowadziliśmy się wraz z żoną do domku o solidnych ścianach. Pięćdziesięcioletni wówczas Eszkol był ważnym, szanowanym przedstawicielem jiszuwu, żydowskiej wspólnoty w Palestynie przed powstaniem państwa Izrael. Kiedy odbywaliśmy tę podróż, pełnił również funkcję sekretarza generalnego potężnej Rady Pracy Tel Awiwu, był też wysokim rangą oficerem Hagany, podziemnych sił zbrojnych jiszuwu. Ben Gurion uważał go za zaufanego współpracownika.

Kiedy wciąż nieśmiało protestowałem, wtrącił się Lawon. „Jeśli Eszkol nie chce tej koi, to może ja...”. Lawon miał czterdzieści dwa lata. Za młodu założył w polskiej części Galicji syjonistyczny ruch młodzieżowy Gordonia<sup>2</sup>. Był jednym z sekretarzy generalnych partii Mapai, która pokładała w nim wielkie nadzieje. Eszkol, hucząc basem, naskoczył na niego. Czy na tym mają polegać wartości Gordona? Co z ciebie za socjalista, jeśli beztrąsko proponujesz odebranie temu młodemu człowiekowi

czegoś, co mu przysługuje? I tak dalej. Nie odzywałem się, słuchałem w osłupieniu, jak luminarze naszego ruchu wymyślali sobie, odwołując się do jego najświętszych zasad.

Choć z formalnego punktu widzenia Lawon nadal był kibucnikiem jak Eszkol, miał też w sobie coś z dandysa. Z kajuty zawsze wychodził elegancko i modnie ubrany. W miarę trwania naszej podróży rosło moje zdumienie. Sam miałem dwie pary spodni – robocze w kolorze khaki na dni powszednie oraz flanelowe na szabas. Co ciekawe – jeśli weźmie się pod uwagę to, co później między nami nastąpiło<sup>3</sup> – to właśnie Lawon załatwił mi posadę dyrektora generalnego w Ministerstwie Obrony w 1953 roku. Jako minister bez teki w rządzie Ben Guriona miał okazję zastępować go w tym resorcie. (Ben Gurion, będąc premierem, sprawował jednocześnie funkcję ministra obrony). Byłem wtedy p.o. dyrektorem generalnym. Lawon powiedział, że chce mnie mianować na stałe.

– Chciałbym mianować Szimona – oznajmił Ben Gurionowi.

– Czym mianować?

– Dyrektorem generalnym.

– Ale on już nim jest.

– Nie, tylko pełni obowiązki.

Ben Gurion wezwał mnie do swojego gabinetu. „Dlaczego mi nie powiedziałaś?” – zapytał.

Kongres w Bazylei w 1946 roku był sceną wielkiego dramatu, podniosłej retoryki i brzemiennych w skutki decyzji. Mnie jednak najbardziej w pamięci utkwił moment, kiedy żona Ben Guriona Paula, zdenerwowana i wściekła, wkroczyła do pomieszczenia pod salą obrad, gdzie odbywało się zamknięte zebranie kierownictwa partii Mapai. Podeszła do Ariego Bahira z kibucu Afikim, lojalnego bengurionisty, i powiedziała w jidysz:

– *Arie, er iz meszuga geworen!* (Arie, on zwariował!).

– Gdzie on jest? – zapytał Arie.

– W hotelu – odparła Paula.

Arie zwrócił się do mnie.

– Idziemy!

Udaliśmy się do hotelu Drei Könige, gdzie podczas I Kongresu Syjonistycznego w 1897 roku zatrzymał się Theodor Herzl. To właśnie tam zrobiono mu słynne zdjęcie, na którym zamyślony patrzy na wody Renu. Weszliśmy po schodach i zapukaliśmy do drzwi pokoju Ben Guriona. Żadnej odpowiedzi. Bahir nacisnął klamkę i wszedł. Ja ostrożnie podążałem za nim.

– Szalom, Ben Gurion – powiedział Arie.

Ben Gurion nawet się nie odwrócił. Pakował walizkę, zdecydowany opuścić Bazyleę. W końcu zapytał:

– Jedzicie ze mną?

– Tak – odparł bez wahania Arie. – Ale dokąd się wybierasz?

– Jadę tworzyć nowy ruch syjonistyczny. Z tego kongresu nic nie będzie. Strach i inercja paraliżują działaczy.

Wykazałem się niewiarygodną hucpą. Ben Gurion prawie mnie nie znał, ale powiedziałem:

– Dobrze, pojedziemy z tobą. Mam jednak prośbę. Pomów dziś wieczorem z delegacją.

Zgodził się. Wróciliśmy do sali w podziemiach, gdzie panowała napięta atmosfera.

Kongres w Bazylei był pod wieloma względami decydującym momentem dla syjonizmu i dla Ben Guriona. Zналиśmy już we wszystkich straszliwych szczegółach pełny obraz Szoa – tak po hebrajsku nazywa się Holokaust. W czasie II wojny światowej dostępne informacje były tylko częściowe i docierały sporadycznie. Kiedy rozgrywała się tragedia narodu żydowskiego, nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z jej ogromu.

Wkrótce po zakończeniu wojny Ben Gurion pojechał odwiedzić obozy – zarówno nazistowskie

obozy zagłady, jak i te dla przesiedleńców, gdzie armie alianckie przetrzymywały ocalałych. Ponieważ był przewodniczącym Agencji Żydowskiej w Palestynie, towarzyszył mu generał Dwight Eisenhower, najwyższy dowódca sił alianckich. Eisenhower zrobił na Ben Gurionie ogromne wrażenie. Przez całe życie, bez względu na napięcia w ich wzajemnych stosunkach, Ben Gurion nie przestawał go wychwalać. Przy wielu okazjach przypominał (jak Barack Obama, przemawiając w Buchenwaldzie w 2009 roku), że Eisenhower zmusił Niemców zamieszkałych w sąsiedztwie obozów, żeby je odwiedzili i zobaczyli na własne oczy stosy trupów oraz ocalałych więźniów przypominających szkielety. Obama w swoim wystąpieniu zacytował słowa Eisenhowera, który powiedział wówczas, że obawia się, iż ludzkość zapomni, co się w tym miejscu wydarzyło, ale jest zdecydowany nigdy do tego nie dopuścić. Ta wypowiedź Eisenhowera zrobiła ogromne wrażenie na Ben Gurionie i bardzo go poruszyła, zarówno ze względu na aspekt humanitarny, jak i znaczenie historyczne.

Ben Gurion wrócił do Jerozolimy wstrząśnięty do głębi zarówno tym, co zobaczył w obozach, jak i dlatego, że lepiej pojął, w jakim stopniu reakcja reszty świata przyczyniła się do losu, który spotkał europejskich Żydów. Alianci nie tylko nie zdołali ich uratować, nie tylko nie zbombardowali obozów zagłady ani wiodących do nich linii kolejowych, ale wręcz brytyjskie okręty wojenne nie dopuszczały do bram Palestyny Żydów, którym udało się uciec z europejskiego piekła. Wyciągnął jednoznaczny wniosek: musimy już zaraz, teraz mieć niezależne państwo.

To legło u podstaw konfliktu, który dał o sobie znać na kongresie: czy *lealtar* (natychmiast) tworzyć państwo, czego domagał się Ben Gurion, czy też poczekać, jak zalecał Chaim Weizmann<sup>4</sup>, powszechnie szanowany przewodniczący Światowej Organizacji Syjonistycznej. Dla Ben Guriona Program Biltmore<sup>5</sup> oznaczał podział Palestyny na dwa państwa: żydowskie i arabskie. Jego stanowisko w tej kwestii było jasne jak słońce. Opcja *lealtar* oznaczała natychmiastowe wcielenie w życie tego postulatu. Był jednak problem: zarówno prawica, jak i lewica przeciwstawiały się podziałowi. Dziś jest to prawie nie do pojęcia, ale wówczas Icchak Tabenkin, przywódca lewicowej frakcji Si'a Bet<sup>6</sup>, był przeciwny szybkiemu utworzeniu niepodległego państwa żydowskiego na części terytorium mandatowej Palestyny. Wolał mandat międzynarodowy nad całym krajem. Za najważniejsze uważał zachowanie *szlemut ha-Arec* (integralności Erec Israel), nawet gdybyśmy nie uzyskali niepodległości. Zakładał, że w tym czasie ściągniemy imigrantów, zbudujemy nowe osiedla i będziemy nadal tworzyli fakty dokonane, aż w jakiś sposób w nieokreślonej przyszłości powstanie państwo. Ben Gurion replikował, że nie mając państwa, nie będziemy mogli otworzyć bram Palestyny przed imigrantami, w tym przed ocalałymi z Holokaustu, którzy głośno domagają się wpuszczenia.

Tabenkin zorientowany był ideologicznie na „świat jutra” – powszechny socjalizm, głoszony przez Związek Radziecki. Dzisiaj trudno to zrozumieć. Zapewniał mnie kiedyś, że Lenin jest najwybitniejszym mężem stanu XX wieku. W niektórych kibucach należących do konfederacji Ha-Kibuc ha-Meuchad wisiały na ścianach portrety Stalina, podobnie jak w niektórych kibucach Ha-Szomer ha-Cair, związanego z Mapamem ruchu pionierów. Przywódca Mapamu Meir Ja'ari opowiadał się za państwem dwunarodowym, żydowsko-arabskim. Mosze Sne, formalnie należący do syjonistów ogólnych, mianowany przez Ben Guriona dowódcą Hagany, także skłaniał się wówczas ku komunizmowi<sup>7</sup>. Był zdania, że Rosja wygra zimną wojnę i rozciągnie ostatecznie kontrolę nad Bliskim Wschodem. Tylko Dawid Ben Gurion właściwie oceniał sytuację. Już na początku II wojny światowej powiedział, że lepiej mieć państwo na części terytorium niż całe terytorium bez państwa.

Spotkał się jednak z opozycją nie tylko ze strony politycznych ugrupowań lewicy oraz rewizjonistów i partii religijnych na prawicy, lecz także w szeregach własnej partii. Gusz, czyli twardzi politycy maszyny partyjnej Mapai, między innymi Szraga Necer i jego żona Dwora, byli za Ben Gurionem. Ale wielu członków Mapai poparło Weizmanna, który pomimo wszystko wciąż oglądał się na Wielką Brytanię, licząc na jej poparcie dla sprawy syjonizmu. Eszkol jak zwykle był



pośrodku. Golda Meir z początku opowiedziała się przeciwko podziałowi. To ona przewodniczyła owemu pamiętnemu zebraniu w podziemiach hotelu w Bazylei. Kierowała nim żelazną ręką. W końcu jednak wzięła stronę Ben Guriona. O świcie partia była już z nim.

Rozpoczął się trzeci etap wyjątkowej kariery Ben Guriona jako żydowskiego przywódcy, będący jej ukoronowaniem. Przez trzynaście lat, od 1922 do 1935 roku, pełniąc funkcję sekretarza generalnego Histadrutu, stworzył w społeczności żydowskiej w Palestynie obóz syjonistów socjalistów i przewodził mu. Przez następne trzynaście lat jako szef egzekutywy Agencji Żydowskiej kierował walką o imigrację i niepodległość, zarówno w kraju, jak i na arenie światowej. Teraz miał rozpocząć trzynaście<sup>8</sup> niezwykle trudnych lat budowy i konsolidacji państwa żydowskiego, w warunkach wojny i pokoju.

# Początki

Ben Gurion powiedział mi kiedyś, że postanowił nauczyć się hebrajskiego, gdy miał trzy lata. „Dlaczego zmarnowałeś tyle czasu?” – zapytałem.

Dawid Ben Gurion przyszedł na świat jako Dawid Grün 16 października 1886 roku w Płońsku, mieście w północno-środkowej Polsce. Żydzi zamieszkiwali je od XVI wieku. Wkroczył w wiek męski w epoce tak zwanego syjonizmu ze sztetlu, krótkotrwałego, lecz pięknego zjawiska w dziejach naszego narodu. Kiedy miał kilkanaście lat, jego ojciec Awigdor Grün napisał list do wizjonera syjonizmu Theodora Herzla, prosząc o radę, jak ma kształcić utalentowanego syna. Herzl, zajęty organizowaniem ruchu syjonistycznego, najwyraźniej nie znalazł czasu, żeby mu odpisać. Skąd mógł wiedzieć, że za niespełna pięćdziesiąt lat obiecujący młodzieniec stanie się tym, którego żelazna wola przemieni marzenia Herzla w rzeczywistość?

Większość mieszkańców Płońska (odległego o siedemdziesiąt kilometrów od Warszawy), podobnie jak wielu miast i miasteczek w strefie osiedlenia<sup>9</sup>, stanowili Żydzi. W XIX wieku nie mało z nich ogarnął wicher nowoczesności i emancypacji oraz ruchu Haskala<sup>10</sup>, który wiał przez Europę z zachodu na wschód, zmieniając odwieczny model życia dawnych żydowskich społeczności. Mniejszość wykorzystwała nowo pobudzoną energię intelektualną do odrodzenia języka i literatury hebrajskiej. W tej grupie znalazł się Cwi Arie Grün, dziadek Dawida, który wywarł wpływ na kształtowanie się jego młodzieńczej osobowości. Cwi Arie jako jeden z pierwszych mieszkańców okolicy wstąpił do ruchu Chowewej Cijon (Miłośnicy Syjonu), który powstał na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku i zachęcał Żydów do osiedlania się na roli w Palestynie.

Awigdor był kimś w rodzaju nieoficjalnego adwokata – postać dobrze znana w owym czasie w strefie osiedlenia – który udzielał ludziom pomocy w kwestiach prawnych. Jako jeden z pierwszych mieszkańców Płońska zarzucił tradycyjny strój żydowski, przywdziewając surdut i koszulę z łamanym kołnierzykiem, bardziej pasujące do jego profesji. Grünowie, choć nie zaliczali się do bogaczy, byli dobrze sytuowani. Kiedy Dawid, chłopiec o introwertycznym usposobieniu, miał zaledwie jedenaście lat, rodzinę dotknęła tragedia. Przy porodzie zmarła jego matka Szeindel, poza którą świata nie widział. Rodziła po raz jedenasty. Przeżyło pięcioro dzieci: trzech chłopców, z których Dawid był najmłodszy, oraz dwie dziewczynki. Dawid jeszcze bardziej zbliżył się do ojca. Nie obyło się bez konfliktu – a nie brakowało ich w wielu żydowskich rodzinach w owym czasie – mały Dawid po bar micwie odmówił noszenia tefilin<sup>11</sup>. Konflikt jednak nie trwał długo.

W wieku czternastu lat Dawid założył swoją pierwszą partię – nie tyle ugrupowanie polityczne, ile ideologiczne stowarzyszenie skupiające podobnie myślących chłopców z Płońska. Nazwał je Ezra, od imienia biblijnego kapłana, który w V wieku p.n.e. przewodził Żydom po powrocie z niewoli babilońskiej. Chłopcy uczyli się hebrajskiego i dyskutowali o aktualnych doniosłych sprawach mających wpływ na los Żydów, przede wszystkim zaś o tym, co w ruchu syjonistycznym nazywano „terytorializmem”. Była to koncepcja, popierana z początku nawet przez samego Herzla, w myśl której Żydzi mieliby się zadowolić jakimkolwiek własnym terytorium poza Palestyną, może w zarządzanej przez Brytyjczyków Ugandzie. Byłoby to przynajmniej tymczasowe rozwiązanie, umożliwiające im ucieczkę przed narastającym zagrożeniem ze strony antysemityzmu w Europie.

Młodych członków Ezry idea ta przerażała i oburzała. Siedząc nad brzegiem przepływającej przez

Płońsk rzeki Płonki, Dawid i jego koledzy obmyślali odpowiedź na plan ugandyjski przedłożony w 1903 roku na VI Kongresie Syjonistycznym w Bazylei. „Doszliśmy do wniosku – stwierdzili – że sposobem na walkę z ugandyzmem jest alija”<sup>12</sup>. Nie osiągnęli jeszcze dorosłości, ale to, co wówczas myśleli, miało przeniknąć i ukształtować całe ich dorosłe życie. Dla Ben Guriona zdecydowane odrzucenie syjonistycznej retoryki na rzecz działania było motywem, który później stale powracał w jego wystąpieniach i pismach. Syjonizm był dla niego działaniem Żydów w Ziemi Izraela, a nie tym, co oni lub inni ludzie mówili albo robili poza nią.

Wkrótce potem Dawid zaangażował się w syjonistyczną politykę w pełnym tego słowa znaczeniu. Choć po śmierci Herzla, który w 1904 roku zmarł w stosunkowo młodym wieku czterdziestu czterech lat, on sam i jego przyjaciele poczuli się wręcz osobiście osieroceni, Dawid całą energię skierował na założenie w Płońsku sekcji Poalej Syjon, młodej partii syjonistów socjalistów. Objął też jej kierownictwo. Miał rozpocząć studia w Warszawie i kształcić się na inżyniera, lecz z powodu ograniczeń stosowanych przez carski reżim wobec żydowskich studentów trudno mu było dostać się na dobrą uczelnię. Wróciwszy do rodzinnego miasta, kierował w Płońsku i okolicach walką przeciw Bundowi<sup>13</sup> i przekonywał swoich rówieśników płci obojga, by oddali serca sprawie syjonizmu. Jego serce całkowicie do niej należało, choć częśćkę ofiarował też smukłej Rachel Nelkin, pasierbicy innego wybitnego syjonisty i przedstawiciela Haskali w Płońsku reb Symchy Eizika. Dawid i Rachel razem dorastali, ale dopiero teraz, po powrocie z Warszawy, zachwyił się nagle urodą smagłej dziewczyny. „Mieszkańcy Płońska byli bardzo konserwatywni – wspominał po latach. – Chłopak i dziewczyna nie mogli sami razem spacerować. Ale ja spacerowałem z Rachel, i wywołaliśmy burzę!”

W 1906 roku oboje dołączyli do większej grupy młodzieży z Płońska planującej aliję. Matka Rachel pojechała razem z nimi, by towarzyszyć córce podczas podróży i strzec jej honoru przed żarem uczuć Dawida. Siódmego września zeszli na ląd w Jafie. „Kochani – pisał Dawid na pierwszej kartce pocztowej wysłanej do rodziny. – Hura, dziś o godzinie dziewiątej wysiadłem na wybrzeżu w Jafie. [...] Jedziemy do Petach Tikwy. Stamtąd napiszę więcej. W czasie podróży ani razu nie chorowałem! Czuję się dobrze, pełen odwagi i wiary”.

Choć urodziłem się ponad pokolenie po Ben Gurionie, to jako chłopiec również poznałem życie w sztetlu oraz syjonizm typowy dla tego środowiska. W naszym miasteczku Wiszniew nie było gojów. Widywaliśmy ich tylko w środy, dni targowe, kiedy przyjeżdżali sprzedawać produkty ze swoich gospodarstw. Tak jak Ben Gurion byłem ukochanym wnukiem mojego dziadka reb Cwiego Meltzera, który wywarł na mnie głęboki wpływ. Dziadek, który ukończył słynną jesziwę w Wołożynie, uczył mnie Talmudu. Pamiętam, jak chodziłem na stację, czasami razem z nim, a czasami z innymi mieszkańcami naszego sztetlu, żeby żegnać grupy wyjeżdżających do Ziemi Izraela.

Z ponad tysiąca żydowskich rodzin z Wiszniewa prawie połowa zdążyła wyemigrować przed Holokaustem. Wszystkie cztery siostry mojej matki z mężami i dziećmi dotarły do Erec Israel. Ale mój ukochany dziadek pozostał, spalony później żywcem w swojej synagodze przez nazistowskie *Einsatzgruppen*. Nigdy nie zapomnę słów, które usłyszałem od niego na peronie kolejowym, kiedy razem z matką i bratem wyruszałem w podróż do Palestyny. (Mój ojciec, Icchak Perski, wyjechał wcześniej i urządził się w Tel Awiwie, zanim nas ściągnął). *Zejde* (jid. dziadek) objął mnie i powiedział: „Dziecko, pamiętaj nade wszystko: zawsze bądź Żydem”.

Gdy patrzę w przeszłość, na ten okres wielkiego wzburzenia i dramatycznych zmian w dziejach Żydów, okres, który zrodził Ben Guriona i całe pokolenie pionierów, powiem przede wszystkim, że naród żydowski jest narodem walczącym. Największym wkładem Żydów do historii jest niezadowolenie! Jesteśmy urodzonymi malkontentami. Wierzmy, że wszystko da się zmienić na lepsze. Żydzi reprezentują w świecie permanentną rewolucję. Choć jesteśmy niewielkim narodem,

niesiemy jej sztandary.

Państwo Izrael stanowi część tej rewolucji, część pradawnego etosu, wymagającego, żebyśmy byli „ludem cennym jak skarb” i „światłem dla narodów”. Na przełomie XIX i XX wieku europejscy Żydzi stanęli przed alternatywą: asymilacja albo syjonizm. W Europie Zachodniej – we Francji, w Niemczech i we Włoszech – większość z nich skłaniała się ku asymilacji. W Europie Wschodniej wybierali raczej syjonizm. Katalizatorem tej wielkiej debaty okazała się sprawa Dreyfusa<sup>14</sup>. Później głównymi protagonistami stali się komuniści i socjaldemokraci, kwestia jednak pozostała ta sama: dlaczego Żydzi są tak znienawidzeni? I co możemy w związku z tym zrobić? Odpowiedzi dwóch stron były różne. Komuniści twierdzili, że musimy zmienić świat, syjoniści – że trzeba zmienić Żydów. Dla komunistów świat dzielił się na klasy, rasy i religie, przy czym Żydzi byli pod każdym względem ofiarami. Herzl uważał, że musimy zmienić sytuację Żydów, którzy nie mają własnego państwa – ani ziemi, ani rolnictwa, ani armii. Przez to są inni i obcy. Ben Gurion podjął ten motyw wyjątkowości Żydów. Często podkreślał, że nie ma drugiej takiej religii jak judaizm, a historii Żydów nie da się z niczym porównać. Syjonizm zakładał, że aby przeciwstawić się antysemityzmowi, Żydzi muszą sami się zmienić, a świat zacznie ich inaczej postrzegać.

Gdy statek wiozący Dawida i jego towarzyszy zawinął do portu, po zejściu na ląd poszli pieszo z Jafy do Petach Tikwy, żydowskiej osady rolniczej odległej od portu o jakieś trzysta kilometrów. Tam dołączyli do innych młodych pionierów z drugiej alii<sup>15</sup>, konkurujących na co dzień z miejscowymi arabskimi robotnikami rolnymi o nędznie opłacane miejsca pracy na polach i w sadach żydowskich farmerów.

Już w tych bardzo wczesnych latach, w samych początkach zorganizowanego osadnictwa syjonistycznego, ruch syjonistyczny oraz indywidualni pionierzy zaabsorbowani byli dwiema zasadniczymi kwestiami. Jedną z nich była *awoda iwrit*, hebrajska praca, imperatyw społeczny nakazujący Żydom pracować na własnej ziemi albo zatrudniać innych Żydów. Obawiano się, że z żydowskimi przybyszami stanie się to, co z Brytyjczykami w Indiach – pracować za nich będą tubylcy (w tym wypadku Arabowie). *Awoda iwrit* była ideologicznym i retorycznym przedmurzem przeciw takiemu rozwiązaniu. Druga zasada to *geulat ha-karka*, dosłownie „odkupienie ziemi”, imperatyw polityczny nakazujący kupować ziemię, a nie zajmować jej siłą.

Pytają mnie czasami, co Ben Gurion myślałby o *awoda iwrit* dzisiaj, kiedy Izrael zatrudnia w rolnictwie, budownictwie i opiece paramedycznej zagranicznych pracowników z całego świata. Praca fizyczna jako taka nie jest już jednak kwestią zasad, ponieważ siła mięśni przestała się liczyć – ważne są zdolności umysłowe. Dziś, w dobie mechanizacji rolnictwa, i – co istotniejsze – wielkich zmian, jakie zaszły w wykorzystywaniu ziemi, praca na roli nie wymaga już takiego ludzkiego trudu. Na przykład na terenach otaczających Nes Ziona i Rechowot<sup>16</sup> było kiedyś ćwierć miliona dunamów sadów cytrusowych<sup>17</sup>. W początkach istnienia Izraela przynosiły rocznie sto milionów dolarów zysku w twardej walucie, uprawę cytrusów uważano, i słusznie, za główną branżę eksportową. Dziś większość drzew pomarańczowych wykarczowano. Na części dawnych sadów, zajmującej czterysta dunamów, znajduje się park nauki i technologii, przynoszący rocznie cztery m i l i a r d y dolarów.

Zabawne, a może i pocieszające jest to, że w pierwszych latach dwoma głównymi towarami eksportowymi Izraela były pomarańcze oraz sztuczne szczęki. Od izraelskich dyplomatów na całym świecie wymagano, żeby pomagali sprzedawać sztuczne uzębienie. Wiem, że brzmi to śmiesznie. Icchak Nawon i Jaakow Cur<sup>18</sup> pojechali kiedyś do Argentyny, gdzie spotkali się z Juanem Peronem. Mieli sprzedać mu sztuczne szczęki! Oraz pomarańcze.

Młody Dawid Ben Gurion nie miał żadnego doświadczenia w pracy na roli. Nigdy się do niej nie szkolił. Z początku trudno mu szło. Zaledwie po dwóch tygodniach powaliła go malaria, bardzo dająca się wówczas we znaki tak wielu pionierom. Lekarz, który go badał, delikatnie zasugerował, że mógłby

się zastanowić nad powrotem do domu. Najwyraźniej źle ocenił pacjenta. „Cały kraj tygodniami modlił się o deszcz” – pisał Dawid do ojca w grudniu 1906 roku.

Kiedy przychodzi deszcz, można zbierać pomarańcze, jest co robić. To nie jedyne błogosławieństwo, jakie przynosi nam, robotnikom. Wraz z deszczem przestaje się szerzyć malaria. Pod koniec miesiąca cheszwan niebo na zachodzie pociemniało od chmur. Stopniowo zasnuwały cały nieboskłon. [...] Spieczona ziemia połykała, albo – trafniej się wyrażając – wysała płynny skarb, który wylewał się na nią z niebios przez całe dwa tygodnie. [...] Rankiem grupami po dziesięć–dwanaście osób, młodych mężczyzn i kobiet, wychodzimy do sadów zrywać pomarańcze. To jedna z najłatwiejszych i najprzyjemniejszych prac.

Rachel, której ku niezadowoleniu Dawida taka praca nie pociągała, odpadła już z tej grupy. I pokochała innego.

Dawid opisywał płynnym hebrajskim, wstawiając od czasu do czasu dla większej jasności słowa w jidysz, technikę zbioru pomarańczy oraz własną sprawność i postępy, jakie czynił, a dzięki którym awansował w szeregach zbieraczy. Ich obiad składał się z chleba, jaj, chałwy i pomarańczy. Od czasu do czasu spożywali też sardynki. „Niektórzy jedzą oliwki i pomidory” – dodał, dopisując w nawiasie słowo w jidysz oznaczające te warzywa: *pomadoren*, na wypadek gdyby ojciec nie zrozumiał hebrajskiego *agwaniot*. „Ale ja nie przywykłem jeszcze do takiego pożywienia”. Kończył list słowami: „Pozdrowienia z Syjonu”. Najwyraźniej był w swoim żywiole.

Nie zabawił jednak długo w Petach Tikwie. Przeniósł się do Kfar Saby, innej pobliskiej wsi, a następnie do słynnej winnicy Riszon le-Cijon, założonej przez francuskiego barona Edmonda de Rothschilda, głównego sponsora wielu osiedli powstałych po pierwszej alii. Mniej więcej po roku od przybycia do Palestyny Dawid przeniósł się do Galilei, gdzie znalazł pracę, zadowolenie i spokój ducha we wsi Sedżera koło góry Tabor. Wszyscy robotnicy rolni w tej niewielkiej osadzie byli Żydami.

Wstaję o wpół do piątej rano – donosił ojcu w lutym 1908 roku – i idę do obory nakarmić „swoje” zwierzęta. Potem parzę herbatę i jem śniadanie. O świcie prowadzę swoje „stado” – dwie pary wołów, dwie krowy, dwoje cieląt i osła – do koryta, żeby się napiło. Słońce jeszcze nie zdążyło wstać, kiedy zakładam wołom jarzmo, zarzucam na grzbiet osła worek z ziarnem, przygotowuję oścień do poganiania bydła [tu w nawiasie znajduje się dokładny opis tego narzędzia] i udaję się na pole, gdzie orzę przez cały dzień. Jakaż to łatwa i przyjemna praca! [...] Woły kroczą powoli, jak poważni mieszczanie, a ja mam cały czas na świecie na rozmyślanie i marzenia. Jakże nie pograżyć się w myślach, kiedy idzie się i orze ziemię Erec Israel, a naokoło inni Żydzi uprawiają swoją ziemię we własnym kraju? Ta ziemia, po której stąpasz, która ukazuje się we wszystkich bogatych odcieniach i magicznym uroku [...] czyż samo to doznanie nie jest snem? [...] O czwartej wracam do domu, karmię i poję woły, sprzątam oborę, myję się – i mam czas dla siebie! Wieczorami czytam, piszę, spotykam się z przyjaciółmi (jest tu około dwudziestu hebrajskich robotników) albo zajmuję się pracą społeczną.

Choć Dawid był tak dumny i pewny siebie, inni mieszkańcy Sedżery nie żywili, jak się zdaje, wielkiego uznania dla jego rolniczych talentów. Niektórzy wspominali, że podczas orki tak był pochłonięty lekturą swojej gazety, że nie zauważył, jak woły zeszyły z pola i poszły paść się gdzie indziej. Sam Dawid w listach do przyjaciół pisał o samotności, która go czasami dopada w Sedżerze, małym osiedlu otoczonym arabskimi wioskami, po części nastawionymi wrogo. Później przeniósł się na północ, do Kineret i Menachemji, następnie wrócił do Sedżery, gdzie na własne oczy widział, jak arabscy maruderzy zastrzelili żydowskiego strażnika.

W jednym z pierwszych artykułów zamieszczonych w gazecie partii Poalej Syjon, „Ha-Achdut” [Jedność], zajął się kwestią, która miała pochłaniać wiele jego czasu, gdy już został przywódcą narodu, a mianowicie sprawą obrony. Porównywał obojętną postawę władz tureckich wobec mordowania żydowskich farmerów przez Arabów ze skutecznością, jaką te same władze okazały, ścigając i karząc zabójców Niemca zamieszkałego w Hajfie. Obiektem krytyki z jego stron byli jednak nie tyle Turcy, ile sam młody jiszuw:

Kogo winić, jeśli nie społeczność hebrajską, która apatycznie reaguje na zamordowanie jednego ze swoich? Kiedy ginie Niemiec, wszyscy Niemcy od razu zaczynają bombardować tureckie władze, niemieckiego konsula i samego cesarza

energicznymi żądaniami ochrony siebie samych i mienia, domagając się ukarania szubrawców. Niemcy nie spoczną, dopóki nie otrzymają konkretnych zapewnień. [...] Tymczasem w naszych osiedlach doszło do napadów, burd, zbrojnych ataków i sześciu morderstw, i co zrobiliśmy, by chronić siebie i nasze mienie? Nic!

My, Żydzi, nie mamy zagranicznego rządu, który przyszedłby nam z pomocą. Ale właśnie dlatego że tak jest, że nasz byt i przyszłość zależą wyłącznie od nas samych, musimy być bardziej aktywni politycznie, zawsze gotowi bronić swoich narodowych i politycznych interesów, domagać się od centralnego rządu w Konstantynopolu należnych nam praw.

# Młodoturek

Ben Gurion od najmłodszych lat czuł w głębi serca,  
że jego przeznaczeniem jest przywództwo.  
Nigdy jednak tego nie powiedział. I nigdy by nie powiedział.

Kiedy we wrześniu 1910 roku Ben Gurion pisał swój artykuł o obronie, potrzeba „domagania się naszych słusznych praw” w Konstantynopolu zaprzętała jego umysł od jakiegoś już czasu. Uważał, że nieliczny jiszuw potrzebuje kogoś, kto reprezentowałby go na szczęblu decydentów politycznych w Imperium Osmańskim, zwłaszcza teraz, kiedy po rewolucji młodotureckiej 1908 roku mniejszości uzyskiwały reprezentację w tureckim parlamencie. Może on byłby tym człowiekiem. Niepokoiła go, jak później wspominał, myśl, że

nigdzie na świecie społeczność żydowska nie jest tak oderwana od życia politycznego, odłączona od ludu i języka kraju, w którym żyje, jak tutaj, w Erec Israel. [...] Choć pod względem wykształcenia tak bardzo górujemy nad miejscową ludnością, jesteście daleko za nią, jeśli chodzi o aktywność polityczną. [...] Nasza polityczna alienacja i ignorancja osłabiają nasze wysiłki zmierzające do wyrobienia sobie pozycji w Kraju.

W głębi serca wiedział już, że może do syjonistycznego przedsięwzięcia wnieść więcej niż uprawianie roli i sprzątanie obory – choć nigdy nie przestał wychwalać, a wręcz czcić pracujących na roli. „Zasiedlanie tej ziemi to jedyny prawdziwy syjonizm” – pisał do ojca w lutym 1909 roku z osiedla Kineret w Galilei, po powrocie z krótkiej podróży do rodzinnego miasta. „Reszta to tylko samooszukiwanie się, czcza gadanina i strata czasu”.

W długim liście do domu, wysłanym później w tym samym roku, rozważał argumenty za przyjazdem i przeciw przyjazdowi całej rodziny do Galilei, gdzie zajęłaby się pracą na roli, podczas gdy on podjąłby studia prawnicze i prowadził działalność polityczną w imieniu jiszuwu. „Życie w Płońsku nie ma sensu – pisał. Rodzinie zagrażało rozproszenie się, bracia i siostry szukali bowiem gdzie indziej perspektyw lepszego życia. – Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy wszyscy osiedlili się tutaj?” Żydowskie Towarzystwo Kolonizacyjne<sup>19</sup> rozdawało działki o powierzchni dwustu pięćdziesięciu dunamów, z domem, zabudowaniami gospodarczymi, do tego dochodziły kilka sztuk bydła, ziarno siewne oraz zapomoga w wysokości dwóch i pół tysiąca franków. „Myślę, że w przyszłym roku wziąłbym taką działkę dla naszej rodziny, celem »kolonizacji«, jak to tutaj nazywają”. Co się tyczy ciężkiej pracy, której obawiała się część rodziny, nie ma się o co martwić. „Wszystko przecierpiałem – także i za was”. Teraz jest już łatwiej.

My, pionierzy, żyliśmy w prymitywnych warunkach. Byliśmy niedoświadczeni, sami, nie mieliśmy domów ani odpowiedniego jedzenia. Trochę wycierpieliśmy. Ale teraz życie tutaj nie jest cięższe niż w Rosji.

Co do mnie, nie mam ochoty pozostać chłopem. [...] Gardzę posiadaniem ziemi, które jednych wzbogaca, a jednocześnie czyni innych niewolnikami. Kocham wolność, swobodę duszy i ciała. Ale jest i głębsza przyczyna. W Erec Israel jest naprawdę dużo do zrobienia. Każdy Hebrajczyk, który czuje i rozumie, że może się przyczynić do odrodzenia naszego kraju [...] ma obowiązek coś wnieść. [...] Dlatego chciałbym studiować prawo, czy to w Konstantynopolu, czy w Płońsku, żeby przygotować się do pracy, do której czuję się zdolny. Nie wiem, czy to będzie możliwe. [...] Jeśli przyszłość naszej rodziny wymaga, żebym został farmerem, spełnię swój obowiązek i nim zostanę.

Tymczasem został redaktorem. Poalej Syjon przegłosowała jego włączenie do redakcji „Ha-Achdut”, co oznaczało, że będzie mieszkał i pracował w Jerozolimie. Na słynnym zdjęciu z tamtych czasów siedzi w gronie innych redaktorów, jest wśród nich między innymi Josef Chaim Brenner, który

niedawno przybył do Palestyny i już został uznany za najwybitniejszego wśród jiszuwu pisarza tworzącego w języku hebrajskim. Jest też Icchak Ben Cwi. Z Ben Cwim i jego żoną Rachel Jannait miała połączyć Ben Guriona przyjaźń na całe życie.

Pisząc artykuły w „Ha-Achdut”, wystąpił po raz pierwszy pod pseudonimem „Ben Gurion”, którym wkrótce zaczął się posługiwać jako nazwiskiem. „Hebrajski jiszuw będzie zbudowany przez hebrajskiego robotnika albo w ogóle nie powstanie” – przekonywał. Wciąż podkreślał w swoich artykułach, że to pionierzy w Palestynie, a nie kanapowi syjoniści w diasporze muszą decydować o przyszłości syjonizmu. Doprowadziło to do napięć, kiedy w 1911 roku pojechał razem z Ben Cwim do Wiednia, żeby reprezentować sekcję palestyńską na światowym kongresie Poalej Syjon. Dwudziestu trzech pozostałych delegatów, z Rosji, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Bułgarii, Austrii i Rumunii, oskarżyło ich obu o separatyzm. Ben Gurion i Ben Cwi jeszcze bardziej podpadli, opowiadając się za zjednoczonym frontem hebrajskich robotników w Palestynie, niezależnie od ich przynależności do Poalej Syjon czy do konkurencyjnej partii Ha-Poel ha-Cair albo bezpartyjności. Dla partyjnych lojalistów z diaspory równało się to wręcz herezji.

Rodzina Grünów nie zdecydowała się wtedy na aliję, a Awigdor, na szczęście dla syna, gotów był finansować jego studia prawnicze. „Jeśli możesz mi szybko przysłać pieniądze – pisał Dawid w sierpniu 1911 roku – to nie tracąc czasu, pojedę od razu do Salonik”. W starym greckim mieście portowym, znajdującym się wówczas pod władzą Turków, zamierzał nauczyć się tureckiego, zanim wstąpi na wydział prawa w Konstantynopolu. „Zbyteczna jest Twoja rada, żebym odłożył na bok wszystkie inne sprawy i skupił się na studiach. Wiem równie dobrze jak Ty, że póki jestem studentem na uniwersytecie, muszę zajmować się tylko nauką”. Zdecydował już, że w trakcie kursu językowego zarzuci wszelką działalność społeczną i polityczną, „ponieważ wiem, że później opłaci mi się to siedmiokrotnie. Nie martw się więc, że tracę czas. Studia mają mi ułatwić pracę, będącą sednem mojego życia i duszą mej duszy [...]. Nie zmarnuję ani minuty”. W innym liście prosił ojca, żeby regularnie przysyłał mu pieniądze na utrzymanie – „w przeciwnym razie znajdę się w Salonikach w bardzo trudnej sytuacji”.

Awigdor najwyraźniej spełnił obietnicę i Dawid spędził rok w Salonikach, pilnie się ucząc. Pisał, że cieszy się, widząc Żydów z tego miasta wykonujących również ciężką pracę fizyczną. Byli wśród nich słynni dokerzy<sup>20</sup>. Gospodarz Dawida był Żydem, przy jego stole, jak pisał do rodziny, „obchodził kosztowną Paschę według wszystkich najszczegółowszych wskazań, jak nigdy w Erec Israel”. Ale sefardyjskie potrawy i zapachy nie przypominały tych z rodzinnego domu. Dawid tęsknił za „rodzinnym ciepłem Płońska oraz koleżeńskim i ideologicznym ciepłem Erec Israel”.

Nauczywszy się tureckiego, pojechał do Konstantynopola, gdzie w 1912 roku podjął studia prawnicze wraz z kolegami, Icchakiem Ben Cwim i Israelem Szochatem. Na znanej fotografii Ben Gurion i Ben Cwi mają na głowach tureckie fezy – nie włożyli ich, żeby pozować do kamery. Ben Gurion był przekonany, że lojalność wobec Turcji leży w interesie jiszuwu. Sam widział się w przyszłości w roli wiernego i skutecznego łącznika zapewniającego polityczną komunikację między rządem w Konstantynopolu a Żydami powracającymi, by osiedlać się w odległej prowincji imperium i ją odbudowywać.

Konflikt nazwany później I wojną bałkańską, który wybuchł w październiku 1912 roku, zakłócił w pewnym stopniu przebieg studiów Ben Guriona i jego kolegów. Turcja kiepsko wypadła w konfrontacji z państwami bałkańskimi i utraciła prawie wszystkie terytoria w Europie. Ben Gurion wnikliwie śledził rozwój wypadków i przewidywał dalszy ciąg. „Być może ta wojna szybko się zakończy – pisał do ojca w listopadzie 1912 roku (skończyła się następnego roku w maju) – a może będziemy mieli wielką wojnę, która obejmie Europę. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że znajdujemy się w ogniu wielkich wydarzeń historycznych, które całkowicie odmienią europejską politykę”.



Możesz sobie wyobrazić, jak niespokojnie się tutaj żyje – pisał. – Ceny żywności szybko idą w górę. Brakuje chleba. W tej atmosferze nie sposób studiować czy zajmować się jakąkolwiek pracą umysłową. Uniwersytet zapełnia się rannymi z frontu. Wydaje się, że nie ma szans, by szybko wznowiono zajęcia. – Dawid odpłynął do Palestyny, aby tam przeczekać konflikt. – Jeśli się okaże, że uniwersytet nie otworzy się w tym roku akademickim, myślę, że pojedę do Damaszku uczyć się arabskiego, żeby nie tracić cennego czasu.

Tymczasem uczelnia otworzyła się znów w marcu, a w kwietniu Ben Gurion zjawił się na zajęciach.

Z innego listu do Awigdora pisanego w tym samym okresie wynika, że tymczasowa zmiana miejsca pobytu i przygotowywanie się do burżuazyjnej profesji nie osłabiły pod żadnym względem syjonistycznego i socjalistycznego zapału Dawida.

Jeśli chodzi o pomysł Abrahama [brata Dawida], który chce sprzedawać w Erec Israel bilety na loterię, mogę to tylko stanowczo potępić. Lepiej, żeby został w Płońsku i nie importował do Erec Israel takich „przedsięwzięć”. Niech się tym zajmuje w Polsce. Erec Israel potrzebuje innego rodzaju „biznesów”. Jeżeli mu się wydaje, że do zbawienia wystarczy po prostu zmienić miejsce pobytu, z diaspory na Erec Israel, bez zrzucenia z siebie całego brudu i ohydy, jakie przyłgnęły do nas w diasporze – całego tego „życia powietrzem”<sup>21</sup>, całego nienormalnego, wstrętnego i nienaturalnego stylu życia, w jakim pogrążamy się w getcie – to całkowicie się myli! Erec Israel to nie tylko pojęcie geograficzne. Erec Israel musi być procesem naprawy i oczyszczenia naszego życia, zmiany naszego systemu wartości w najwznioślejszym tego słowa znaczeniu. Jeżeli po prostu przeniesiemy życie getta do Erec Israel, to jaka różnica, czy będziemy mieszkać tu, czy tam?

Latem 1913 roku Ben Gurion wziął udział w kongresie syjonistycznym w Wiedniu, po czym wrócił do Konstantynopola, gdzie nadal intensywnie studiował. Tym razem problemów przysporzyły mu choroba oraz niepokojąca, ale na szczęście krótkotrwała przerwa w przekazach pieniężnych od ojca. Święto Paschy 1914 roku spędził u rodziny w Polsce. „Szalom, moi najdrożsi!” – pisał do nich z Odessy, wracając do Konstantynopola.

Dziękuję Wam za przyjemne chwile, jakie z Wami spędziłem. Może zobaczymy się znowu dopiero za kilka lat. Możemy tylko usychać z tęsknoty, gdy rozdzielają nas te okrutne przestrzenie. A może nastanie w końcu dzień, kiedy znów będziemy razem i nigdy się już nie rozstaniemy – w naszym Kraju. Żegnam Was i *lehitraot* [do zobaczenia]. Wasz Dawid.

W sierpniu 1914 roku, osiągnąwszy znakomite wyniki na egzaminach końcowych, Ben Gurion razem z Ben Cwim popłynął do Palestyny na letnie wakacje. O wybuchu wojny w Europie dowiedzieli się, kiedy ich statek nagle zmienił kurs i z maksymalną szybkością skierował się do Aleksandrii. Kapitan dostał telegram z wiadomością o rozpoczęciu działań wojennych i obawiając się niemieckich okrętów u brzegów Palestyny, postanowił szukać schronienia w pobliżu dział Królewskiej Marynarki Wojennej. Kiedy Ben Gurion i Ben Cwi dotarli w końcu do Palestyny, zastali jiszuw w rozterce i niepokoju. Przywódcy syjonistyczni za granicą, rozproszeni wśród walczących państw, spierali się o to, jaki sojusz okaże się najkorzystniejszy dla ich ruchu. Chaim Weizmann, który w swoim laboratorium chemicznym pracował na rzecz brytyjskiego wysiłku wojennego, chciał, żeby młodzi ludzie w Palestynie zaciągali się pod sztandary aliantów. Dwaj inni syjoniści urodzeni w Rosji, Władimir (w wersji hebrajskiej Zeew) Żabotyński i Josef Trumpeldor<sup>22</sup>, znajdujący się obecnie w Egipcie, agitowali za utworzeniem Legionu Żydowskiego, który walczyłby u boku armii brytyjskiej. Ben Gurion i Ben Cwi pozostali wierni Osmanom i wstąpili do Komitetu Osmanizacji utworzonego przez jiszuw w Jerozolimie. To im jednak nie pomogło. Nękany kłopotami rząd turecki podejrzliwie traktował wszystkich syjonistów. Gazeta „Ha-Achdut” została zamknięta, a Ben Gurion i Ben Cwi znaleźli się w więzieniu Kiszle, przy Bramie Jafskiej starej Jerozolimy, skąd mieli być deportowani do Aleksandrii. W celi ułożyli w kwiecistej turecczyźnie apel do Dżemala Paszy, najwyższego dowódcy wojsk tureckich w Syrii i Palestynie.

Dowiedzieliśmy się, że na rozkaz Waszej Ekscelencji mamy zostać wygnani z tureckiej ziemi i pozbawieni możliwości kontynuowania studiów na Uniwersytecie Osmańskim z powodu naszej przynależności do tajnego rzekomo stowarzyszenia, wrogiego dobru i interesom ojczyzny. [...] Nigdy nie byliśmy członkami tajnego stowarzyszenia, co oświadczyliśmy podczas przesłuchania. Należymy do odłamu organizacji syjonistycznej zwanego Poalej Syjon, który broni interesów ludzi pracy. Poalej Syjon, jak i sama organizacja syjonistyczna, nie ma tajnego charakteru. Cała jego działalność jest jawna i publiczna, nie

robi nic, z czym należałoby się kryć. [...] To z miłości, jaką od najmłodszych lat żywimy do Imperium Osmańskiego – które wyróżniło się w historii swą humanitarną postawą wobec narodu żydowskiego – opuściliśmy osiem lat temu Rosję, znaną z prześladowania Żydów, i przybyliśmy tutaj, by żyć jako synowie tego kraju. Związani jesteśmy nie tylko z tą Ziemią, drogą dla nas i świętą, ale i z Imperium Osmańskim, które przez setki lat udzielało schronienia naszemu ludowi. Udając się na studia do Konstantynopola [...] związaliśmy naszą przyszłość z rządem osmańskim, z osmańskim systemem prawnym oraz językiem. [...] Kiedy ogłoszono pobór powszechny, zgłosiliśmy się, by bronić ojczyzny tak jak inni poddani imperium.

Wysłali pismo listem poleconym, ale nie otrzymali odpowiedzi. Ben Cwi postanowił zorientować się, dlaczego tak się stało. (Warunki w więzieniu, jak się wydaje, nie były dla nich szczególnie uciążliwe – mogli je względnie swobodnie opuszczać i wracać). Ben Cwi opowie, co było dalej.

Gdy już miałem wyjść za bramę, zobaczyłem Dżemala Paszę w towarzystwie adiutanta. Ktoś podszedł do niego i się przywitał, zrobiłem to samo. Zwrócił się do mnie.

DŻEMAL PASZA: Co tu robisz?

BEN CWI: Chodzi o naszą apelację. Nie dostaliśmy odpowiedzi.

D. P.: Znam ją. To wy dwaj. Wyrzuciłem wasze pismo. Jesteście z Poalej Syjon. Dla Poalej Syjon nie ma miejsca w tym kraju. Chcecie ustanowić w Palestynie suwerenne państwo żydowskie. Dopóki wyznajecie takie poglądy, nie możecie tutaj zostać.

B. C.: Boże uchowaj. Wcale nie wyznajemy takich poglądów.

D. P.: Wydałem rozkaz, że macie zostać deportowani.

B. C.: Chciałbym go zobaczyć.

D. P.: Podarłem waszą apelację. Rozumiesz?

B. C.: Dobrze, wyjedziemy, ale mimo wszystko pozostaniemy wierni sprawie osmańskiej i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby tu powrócić.

D. P.: Możecie się usilnie starać, ale się wam nie uda. Dopóki trwacie przy tych poglądach, nie wróćcie do tego kraju.

# Boss związkowy

Ben Gurion nigdy nie napisał *peteku*<sup>23</sup>.

Dżemal Pasza trafniej przewidział przyszłość niż dwaj deportowani z jego rozkazu młodzi ludzie, którzy dołączyli do tysięcy Żydów wygnanych z Palestyny i przeczekujących wojnę w Aleksandrii. Ostatecznie zmienili poglądy i wrócili do Erec Israel w mundurach armii brytyjskiej. Ale miało to nastąpić dopiero po latach, tymczasem zaś znaleźli się w Ameryce, dokąd odpłynęli z Aleksandrii w kwietniu 1915 roku. Dotarwszy do Nowego Jorku, szybko pozbyli się fezów, zgolili tureckie wąsy i przystąpili do uciążliwej i często niewdzięcznej pracy polegającej na pozyskiwaniu serc i umysłów dla ruchu syjonistycznego.

„Nikt nie potrafi jeszcze przewidzieć, jak się zakończy wojna światowa” – pisali w Okólniku numer 18 Komitetu Centralnego Poalej Syjon, opublikowanym w jidysz i po angielsku w czerwcu 1915 roku w Nowym Jorku. Było to pierwsze, niepewne przyznanie, że być może Turcy wcale nie wygrają wojny i że ruch syjonistyczny lepiej wyszedłby na sprzymierzeniu się z innym sojusznikiem.

Może tak się zdarzyć, że wynik będzie nie po naszej myśli, ale w żadnych okolicznościach nie poważymy się na to, by odmówić głoszenia i domagania się minimum praw, które zagwarantują nam swobodę imigracji, kolonizacji, rozwoju kulturalnego oraz uczestnictwa we wszystkich politycznych i publicznych instytucjach kraju.

Obecnie potrzebne są nam świeże siły i nowi ludzie, nowa armia pracowników zdolna przemieścić się szybko do Erec Israel, kiedy tylko zakończy się wojna. Ta armia musi zostać zmobilizowana teraz, żeby była gotowa bezzwłocznie pojechać do Erec Israel i podjąć tam pracę. Przykład muszą dać nasi towarzysze, zwłaszcza ci, którzy przemyśleli już swoje życie osobiste i wiążą je z Erec Israel.

Choć Ben Gurion pisał o „armii”, nie popierał na tym etapie apeli o utworzenie żydowskiej jednostki zbrojnej stanowiącej część wysiłku wojennego aliantów. W jego przekonaniu ziemię należało podbijać trudem i potem żydowskich pionierów, a nie siłą oręża. Ale i w tej kwestii, tak jak w sprawie osmanizacji, której poświęcił tyle czasu i wysiłku, nie przejawiał dogmatyzmu, lecz rozsądek i pragmatyczne podejście. Po ogłoszeniu Deklaracji Balfoura<sup>24</sup> w listopadzie 1917 roku także opowiedział się za utworzeniem Legionu Żydowskiego. Sześć miesięcy później wstąpił do niego, udał się do Kanady, by ślubować wierność Koronie Brytyjskiej i zacząć szkolenie wojskowe.

Był już wtedy żonaty. Wcześniej bez większego przekonania próbował listownie namawiać Rachel Nelkin, żeby porzuciła męża i dzieci w Palestynie i przyjechała do niego do Ameryki, ale spotkał się z odmową, czemu trudno się dziwić. W 1916 roku poznał pielęgniarkę Paulinę Munbaz. Urodzona w Rosji i mówiąca w jidysz tak jak on, była według niektórych relacji członkinią Poalej Syjon, ale sama nie uważała się za szczególnie zagorzałą syjonistkę. W listopadzie 1917 roku wzięli ślub cywilny, zamierzając po wojnie ułożyć sobie życie w Erec Israel.

Jako młody pracownik gabinetu Ben Guriona zostałem pewnego razu wtajemniczony we wspomnienia państwa Ben Gurionów z lat ich wspólnego życia w Ameryce. Było to jedyne w swoim rodzaju, jak wszystko, co ich dotyczyło. Ben Gurion, będąc premierem, spędzał czasami z Paulą urlop w Tyberiadzie. Zdarzało się, że musiałem tam jechać, aby się z nim zobaczyć, bo wymagały tego sprawy Ministerstwa Obrony. Zawsze miło mnie przyjmował. Kiedyś jadłem obiad z nim i z Paulą w hotelu Galei Kineret, gdzie się zatrzymał. Jak zwykle błędził myślami daleko od stojącego przed nim jedzenia i od toczących się wokół pogaduszek.

PAULA: Spójrz, jak on je.

PERES: Paula, to twój mąż. Na co się skarżysz?

PAULA: *Ma jesh?* [Masz jakiś problem?]

PERES: *Ma jesh?* A kto by się z tobą ożenił, gdyby go nie było?

PAULA: *Chanfan!* [Lizus!] Pochlebiasz mu.

PERES: Dlaczego mnie tak nazywasz? Czy ktoś inny się do ciebie zalecał?

PAULA: *Tipesz!* [Idiota!]

PERES: No, kto taki?

PAULA: Trocki!

Ben Gurion w ogóle nie zwracał uwagi na te przekomarzania. Po obiedzie poszliśmy się przejść po ogrodzie i wtedy zapytałem go, czy naprawdę między Trockim a Paulą coś zaszło.

BEN GURION: *Ma pitom!* [W żadnym wypadku!]

PERES: To o czym mówiła?

BEN GURION: Trocki przyjechał do Nowego Jorku, żeby wygłosić odczyt. Paula zaproponowała, żebyśmy poszli posłuchać. Powiedziałem, że mnie nie interesuje, żeby poszła sama. Kiedy wróciła, zapytałem: „No i jak Trocki?”. „Chyba się we mnie zakochał” – odparła. „Skąd taki wniosek?” – spytałem. „Nie odrywał ode mnie oczu przez cały odczyt” – powiedziała. „A gdzie siedziałaś?” „W środku pierwszego rzędu”.

Z obozu szkoleniowego armii brytyjskiej w Kanadzie osobliwy trzydziestodwuletni szeregowiec Ben Gurion słał do nowo poślubionej żony niezliczone namiętne listy, zapewniając o swej miłości i tęsknocie. Tęsknocie i miłości do niej, ale także do Ziemi Izraela, która wydawała się bliższa teraz, gdy armia brytyjska pod dowództwem generała Edmunda Allenby’ego maszerowała z Egiptu, żeby odbić Palestynę z rąk Turków. Allenby’emu udało się tego dokonać głównie dzięki załamaniu się tureckich obrońców, zanim Ben Gurion i jego towarzysze broni dotarli na front.

Legion Żydowski wkroczył do Palestyny z Egiptu w grudniu 1918 roku, gdy wojna już się formalnie skończyła. Ben Gurion, teraz już kapral, który nie zdołał się wyróżnić na polu bitwy, zajął się od razu tym, co go najbardziej absorbowało – sprawami ruchu syjonistycznego. Przez tę pozawojkową działalność wszedł w konflikt ze swoim dowódcą i ostatecznie został pozbawiony stopnia kaprała. Ścierpiał tę degradację, kierując się interesem narodowym. Od samego początku postawił sobie za cel zjednoczenie dwóch największych partii robotniczych – swojej Poalej Syjon i mniej radykalnej Ha-Poel ha-Cair.

Jeszcze w Kairze rozpracowywał tę kwestię z Berlem Kacnelsonem, też żołnierzem Legionu Żydowskiego, który wyrastał na głównego ideologa syjonistów socjalistów. Kacnelson, o rok młodszy od Ben Guriona, stał się jego najbliższym przyjacielem i mentorem. Berl zgodził się na zjednoczenie, ale w Tel Awiwie sprzeciwił się temu przywódca Ha-Poel ha-Cair Josef Sprinzak. Po zawitych negocjacjach, które ostatecznie skończyły się niepowodzeniem, Ben Gurion i Kacnelson zwołali „powszechny kongres robotników”, jak sami go nazwali. Przy entuzjastycznym aplauzie osiemdziesięciu jeden delegatów (wśród których wszakże nie było przedstawicieli Ha-Poel ha-Cair) ogłosili powstanie Achdut ha-Awoda – Zjednoczonej Partii Pracy. Dopiero po dziesięciu latach opór Sprinzaka ustąpił miejsca nakierowanej na jeden cel determinacji Ben Guriona i w Erec Israel zrodził się naprawdę zjednoczony ruch socjalistyczny, Mapai. Choć w politycznym i gospodarczym życiu jiszuwu miał pozycję niemal hegemonistyczną, nękały go, jak się przekonamy, właśnie i dezercje.

Wyruszając na wojnę, Ben Gurion zostawiał w Ameryce Paulę w ciąży z ich pierwszym dzieckiem. Urodziła się dziewczynka, której dali na imię Geula. „Choć wygląda jak ty, jest bardzo ładna” – pisała Paula do męża. Ben Gurion był szalenie podekscytowany, ale Paula martwiła się, jak sobie poradzą. „Dostarczę jajka i mleko – zapewniał Dawid – nie tylko do picia, ale i do kąpania naszego dziecka. [...] Obiecuję Ci, Paulo, że Geula będzie miała wszystkie wygody, jakie tylko można zapewnić w Brooklynie i Bronksie, chyba że będzie chciała się wybrać do Metropolitan Opera”. Kiedy w listopadzie 1919 roku rodzina połączyła się wreszcie w Erec Israel, Ben Gurion orzekł: „bez żadnej

ojcowskiej stronniczości to jedna z najmilszych, najatrakcyjniejszych, najbardziej uroczych, pięknych i bystrych małych dziewczynek, jakie w życiu widziałem”.

Wkrótce jednak znów się przenieśli. Wiosną 1920 roku Achdut ha-Awoda wysłała Ben Guriona do Londynu, gdzie miał kierować biurem światowej organizacji Poalej Syjon i zacieśniać więzi między młodym ruchem laburzystowskim jiszuwu a coraz bardziej się liczącą brytyjską Partią Pracy. Rodzina Ben Gurionów zamieszkała w małym mieszkanku w Maida Vale, na przedmieściu niezbyt odległym od tętniącego życiem West Endu i centrum miasta. Latem tego samego roku powiększyła się o syna Amosa. Ben Gurion codziennie jeździł metrem do pracy. Niezbyt podobało mu się życie syjonistycznego funkcjonariusza w diasporze. Nie lubił też londyńskiej pogody. „Wciąż znajdujesz się w zimnej, jednostajnej mgłę” – pisał do Rachel Jannait. „Mam tu spędzić co najmniej rok” – informował w paździeniku ojca, najwyraźniej bez entuzjazmu.

Plany Ben Guriona całkiem się zmieniły, kiedy w maju 1921 roku w Palestynie wybuchły zamieszki zapoczątkowane przez Arabów – pierwszy gwałtowny bunt przeciw Deklaracji Balfoura i przedsięwzięciu syjonistów. W rozruchach zginęło czterdziestu siedmiu Żydów, o wiele więcej odniosło rany. Wśród ofiar śmiertelnych znalazł się pisarz Josef Chaim Brenner, zamordowany w pobliżu swego odosobnionego domu między Jafą a Tel Awiwem.

Brenner należał wówczas do najbardziej znanych i zapewne najbardziej wpływowych pisarzy w Palestynie. Świadomie starał się stworzyć nową literaturę hebrajską odpowiadającą nowej polityce, którą wypracowywali syjoniści socjaliści, tacy jak Ben Gurion. Brenner, który jak Ben Gurion przybył wraz z drugą aliją, pozostał w Palestynie podczas I wojny światowej, ale został wydalony z Tel Awiwu na wieś wraz z tysiącami innych osób, gdy Turcy starali się umocnić swoją słabnącą władzę w rozdartym wojną kraju. Wizja Brennera była o wiele mroczniejsza niż pragmatyczny optymizm Ben Guriona. To jego arcydzieło, powieść *Szchol we-kiszalon* [Żałoba i przegrana], wybrał sobie na lekturę Franz Kafka, gdy próbował bez powodzenia uczyć się hebrajskiego. Okoliczności śmierci Brennera – nie chciał zostać ewakuowany, ponieważ w samochodzie, który przybył na ratunek, zabrakło miejsca dla jego towarzyszy – uczyniły zeń męczennika syjonizmu. Za życia powszechnie podziwiany pisarz, po śmierci stał się ikoną, postacią na wzór proroka, czczoną szczególnie wśród młodych socjalistów.

Herbert Samuel, były minister spraw wewnętrznych, Żyd sympatyzujący z syjonizmem, którego rząd brytyjski mianował wysokim komisarzem w Palestynie (Liga Narodów na konferencji w San Remo w 1920 roku powierzyła Wielkiej Brytanii mandat nad byłymi terytoriami osmańskimi w Palestynie i w Iraku), po zamieszkach z maja 1921 roku zawiesił imigrację Żydów. Wznowiono ją rok później, ale na warunkach określonych w Białej Księdze ogłoszonej przez ministra kolonii Winstona Churchilla. Przyszła kwota imigracji została ograniczona tak, by odpowiadała „gospodarczej zdolności kraju do wchłonięcia imigrantów”. Ta sama Biała Księga oderwała Transjordanę od zachodniej Palestyny. Powstał tam haszymidzki emirat, którym władał emir Abd Allah. Brytyjczycy manipulowali różnymi, sprzecznymi obietnicami, które podczas wojny złożyli na Bliskim Wschodzie. Ich zachowanie sprawiło, że wśród mających z nimi do czynienia syjonistów pojawiła się nuta rozczarowania i podejrzliwości. Niektórzy, zwłaszcza w Ameryce, posunęli się do otwartego oskarżenia Brytyjczyków o sprzeniewierzenie się Deklaracji Balfoura.

Dla Ben Guriona i jego towarzyszy wszystko to po prostu uwydatniło potrzebę cierpliwego, starannego budowania i zasiedlania kraju. „Ruch syjonistyczny przeżywa obecnie straszliwy kryzys – pisał Dawid do Awigdora ze spotkania Syjonistycznego Komitetu Akcji w Pradze w lipcu 1921 roku – który otwiera oczy zarówno przywódców, jak i szeregowych członków ruchu na to, co my [działający w Erec Israel] dostrzegliśmy już dawno. Bez wytrwałej, energicznej pracy w różnych dziedzinach gospodarki w Erec Israel nie będzie solidnej podstawy do naszych sukcesów dyplomatycznych”.

W marcu 1921 roku Ben Gurion zabrał swoją młodą rodzinę do Płońska na spotkanie z ojcem. Planował, że Paula z dziećmi spędzą tam lato, podczas gdy on będzie pracował w Tel Awiwie.

Zarezerwował bilet na tani rejs do kraju na wyczarterowanym statku, który miał przewieźć młodych imigrantów z Triestu do Palestyny. Kiedy doszły go słuchy o zamieszkach, natychmiast wyjechał do Wiednia, mając nadzieję dostać się szybko do Palestyny. W Wiedniu dowiedział się jednak, że statek utknął w Trieście z powodu decyzji wysokiego komisarza powstrzymującej imigrację. Ben Gurion nie miał pieniędzy na normalny bilet, został więc w Europie aż do lipca, do spotkania w Pradze.

W liście do ojca wysłanym z Pragi opisywał szczegółowo prozaiczny projekt, mający jego zdaniem zasadnicze znaczenie dla systematycznego, oddolnego rozwoju jiszuwu.

Żydzi w Palestynie mają do dyspozycji około jedenastu tysięcy działek budowlanych w Jafie, Jerozolimie, Hajfie i Tyberiadzie. Minimalna suma, za którą można zbudować dom składający się z dwóch pokoi, kuchni i korytarza, wynosi dwieście funtów. [...] Powstaje właśnie bank hipoteczny, który będzie pożyczał nabywcom domów sześćdziesiąt procent tej kwoty. Chcą od razu zacząć od pięciuset domów. [...] Sukces tej konferencji polega na tym, że syjoniści przestali się wreszcie płaszczyć przed bogaczami [...] wyzbyli się iluzji, że milionerzy zbudują im ojczyznę.

Ben Gurion ostatecznie dotarł do Palestyny w sierpniu i rzucił się od razu w wir pracy nad tworzeniem nowej, ponadpartyjnej organizacji związkowej – Histadrutu. Od samego początku zakładano, że będzie zarówno federacją związków zawodowych, jak i instytucją zawiadującą przedsiębiorstwami rolnymi, przemysłowymi i handlowymi oraz ich właścicielką. Histadrut miał też zwracać się do rządu o przyznawanie projektów robót publicznych, by je rozdzielać między swoich członków. Ben Gurion wyobrażał sobie z początku, że będzie czymś jeszcze bardziej wszechstronnym: „egalitarną komuną skupiającą wszystkich pracujących w Palestynie i narzucającą wojskową dyscyplinę [...] przejmie wszystkie farmy i spółdzielnie w miastach, całokształt dostaw dla całej pracującej zbiorowości”. Jego koledzy, w tym Ben Cwi i Kacnelson, przekreślili jednak te „bolszewickie” zapędy.

Z początku do Histadrutu wstąpiło cztery tysiące czterystu robotników – nie tak znów wielu, nawet jeśli wziąć pod uwagę, że w Palestynie mieszkało wówczas sześćdziesiąt pięć tysięcy Żydów. Ben Gurion miał legitymację numer trzy, wkrótce jednak jako sekretarz generalny został człowiekiem numer jeden w nowej organizacji. Pod jego kierownictwem Histadrut rozrósł się i stał naczelną siłą w życiu jiszuwu oraz w ruchu syjonistycznym. Drugi sekretarz generalny Dawid Zakkai, który w 1925 roku odszedł ze stanowiska, by zająć się wydawaniem gazety „Dawar”, organu Histadrutu, wspominał po latach: „Gdy Ben Gurion znalazł się w sekretariacie, w organizację wstąpił nowy duch. Aktywniejsza działalność, wizyty w zakładach pracy, rozwiązywanie sporów w oparciu o zasadę *awoda iwrit*, rozwiązywanie problemów płacowych. Dobrze się z nim pracowało. Ciężko się trudił, przez długie godziny, i zachęcał swoje otoczenie, żeby brało z niego wzór”.

Z początku praca była męcząca, a uposażenie sekretarza generalnego żałośnie niskie. Ben Gurion wysyłał większość pieniędzy do Płońska, do Pauli i ojca. Pobyt Pauli w Płońsku, który przedłużył się z powodu zamieszek w Palestynie i ich następstw, nie należał do udanych. Amerykańska żona Dawida była w złych stosunkach z drugą żoną Awigdora i chyba również z nim samym. Warunki życia w polskim miasteczku uznała za zbyt prymitywne, rodzina Dawida miała ją z kolei za rozpieszczoną i wymagającą. Mimo wszystko pozostała z dziećmi w Płońsku przez ponad rok, zanim Ben Gurion sprowadził ich z powrotem do Palestyny.

W tym samym mniej więcej czasie pogorszyły się stosunki Ben Guriona z Awigdorem i resztą rodziny. Stało się tak między innymi dlatego, że odmawiał im pomocy w emigracji do Erec Israel. Awigdor, który już teraz miał ochotę na aliję, spodziewał się najwyraźniej, że dobrze zapowiadający się syn ułatwi mu ten krok. Ben Gurion nie był jednak do tego skłonny. Dopiero później, w lipcu 1924 roku, przelał swoje troski na papier, wyjaśniając, że we własnym poczuciu musiał być surowy dla siebie i swoich najbliższych, że zdecydowanie musiał się zdystansować od wszelkiej protekcji.

Wiem, kochany ojcze, że żywisz wobec mnie pewne podejrzenia [w kwestii imigracji rodziny]. Zapewniam Cię jednak jak najsolennie, że moja tęsknota i nadzieja na to, iż osiedlicie się w Kraju, wcale nie osłabła. Ani na jeden dzień. Dzień,

w którym będę mógł powitać Was w naszym kraju, będzie dla mnie największym świętem. Gdybym pracował w sektorze prywatnym i nie był związany z ruchem publicznym obciążonym obowiązkami i troskami, mógłbym już dawno ułatwić Wasz przyjazd do Erec Israel. Dołożyłbym wszelkich starań, żeby tak się stało. Brzemie, które dźwigam, pozbawia mnie jednak swobody osobistej, poświęcam mu wszystkie myśli i działania. Ani nie mogę, ani nie jestem władny robić tego, co chcę i jak chcę. Mogę robić tylko to, czego wymaga się ode mnie dla dobra Ruchu. Obecnie nie mogę wypełniać, jak należy, swoich obowiązków wobec żony i dzieci oraz wobec Ciebie, Ojczy. Taki jest powód – jedyny – który sprawia, że do tej pory zwlekałem z załatwieniem Waszej alii.

Ben Gurion zaproponował, żeby Awigdor sprzedał dom. Miałby z tego jakieś trzysta–czteryście funtów, za które mógłby co najmniej rok przeżyć w Palestynie. W tym czasie zapewne znalazłby pracę

i może wybudowałbyś dom razem z Riwką [siostrą Dawida]. [...] Mam nadzieję, że znajdziesz zajęcie odpowiadające Twoim zdolnościom i Twojej wiedzy. Chciałbym przy tej okazji wyjaśnić pewną paradoksalną sytuację, żebyś właściwie zrozumiał, co się dzieje. Mam w kraju taką pozycję, że każda instytucja publiczna, zarówno Histadrut, jak i Organizacja Syjonistyczna, stoi przede mną otworem i chętnie spełniałaby moją prośbę, gdybym chciał dla kogoś znaleźć zatrudnienie. Ale właśnie to hamuje mnie przed wykorzystaniem moich wpływów dla jakiegokolwiek bliskiej mi osoby. Wciąż walczę w Erec Israel z akceptowanym tutaj systemem protekcji, zarówno w naszym ruchu, jak i ogólnie w ruchu syjonistycznym. Żywię wręcz fizyczną odrazę do wykorzystywania swojej pozycji, nawet gdyby to było całkowicie uzasadnione. Tego, co mogę zrobić dla kogoś całkiem obcego, nie zrobię dla swoich krewnych i znajomych. Nie chcę, żeby ludzie, patrząc na kogoś mi drogiego, myśleli, że dostał posadę dzięki moim wpływom.

Co do Riwiki, Ben Gurion napisał: „Jeśli uda jej się zgromadzić jakoś sumę pięciuset–sześciuset funtów, może dokonać alii i z powodzeniem się tu osiedli. Wyślę jej wymagane papiery, kiedy tylko zawiadomi mnie, że jest gotowa do wyjazdu”. Odnośnie do przyjazdu Awrahama (brata):

Nadal jestem mu przeciwny, jak wyjaśniłem w poprzednim liście. Radziłbym, żeby wysłał Jisraelczika [syn Awrahama, który przyjechał do Erec Israel w 1925 roku], a jeśli Szejndelet [córka Awrahama] dobrze zna hebrajski, to ją także. Niech się nauczy maszynopisania, a jeśli to możliwe, również księgowości. Wtedy będzie mogła znaleźć pracę. Gdy dwoje dzieci Awrahama się już tu osiedli, ale nie wcześniej, będzie można pomyśleć o jego alii<sup>25</sup>.

Awigdor przybył do Erec Israel mniej więcej rok po otrzymaniu tego listu. Osiadł w Hajfie, gdzie pracował jako księgowy w należącej do Histadrutu firmie budowlanej Solel Bone.

Na podstawie własnych doświadczeń mogę potwierdzić, że Ben Gurion nigdy nie napisał *peteku*, pisma polecającego, aby załatwić komuś pracę czy inne korzyści. Krytycy polityczni zarzucali mu, że wspierał system, w którym takie rzeczy były na porządku dziennym. To jednak tendencyjne wyolbrzymienie. Przed powstaniem państwa Izrael i w pierwszych latach jego istnienia w głównych instytucjach władzy i biznesu panowała szczególnego rodzaju atmosfera zażyłości, niemal jak w rodzinie. Nie oznaczało to jednak, i takie twierdzenie mija się z prawdą, że ludzie sprawujący władzę umyślnie rugowali tych, którzy nie należeli do rządzącej partii politycznej, a posady przydzielali tylko swoim. To *bobe majse*<sup>26</sup>, przesąd. Nie wierzę, żeby polityczne afiliacje decydowały o mianowaniach na kluczowe stanowiska. Sam Ben Gurion mianował ludzi niebędących członkami jego partii. A czasami wyrzucał partyjnych.

Jako sekretarz nowo powstałego Histadrutu Ben Gurion żył bardziej niż skromnie w wynajętym pokoju w Jerozolimie. Siedzibę młodej centrali związkowej przeniósł do świętego miasta z „powodów narodowych”. Nawet przy oszczędnym gospodarowaniu pieniędzmi często musiał zaciągać pożyczki, żeby związać koniec z końcem. Pomimo kłopotów finansowych pozwalał sobie na kosztowne hobby – kupowanie książek. W marcu 1922 roku miał już w swoim księgozborze 774 tomy – 340 po angielsku, 219 po niemiecku, 140 po hebrajsku, 29 po francusku, 13 po arabsku, 7 po rosyjsku, 7 po łacinie, 2 po grecku, 2 po turecku, a także 15 różnych słowników. Próbował się też uczyć hiszpańskiego, żeby czytać Cervantesa w oryginale.

Przez całe życie dużo czytał i pogłębiał wiedzę w dziedzinie, która go w danym momencie interesowała. Jako szef Histadrutu zapoznawał się z literaturą marksistowską i z książkami

o psychologii mas. Powiedział mi, że przeczytał wszystkie czterdzieści tomów dzieł Lenina! Później, jako przewodniczący egzekutywy Agencji Żydowskiej, czytał głównie prace poświęcone historii Żydów oraz dziejom i geografii Palestyny. Podczas pobytu w Ameryce napisał razem z Ben Cwim książkę w jidysz na temat Palestyny. Kiedy nad Erec Israel zbierały się wojenne chmury, zajął się historią wojskowości i biografiami wojskowych. Szczególnie cenił Tukidydesa. Twierdził, że *Wojnę peloponeską* przeczytał szesnaście razy – i wszystkich nas nakłonił do tej lektury. Kiedy państwowość izraelska była już coraz bliżej, zwrócił się ku filozofom politycznym starożytnej Grecji (czytał ich w oryginale), uważał bowiem, że to oni najlepiej rozumieli koncepcję, którą nazwał *mamlachtijut*<sup>27</sup>. Poza tym był głęboko przekonany, że mężowie stanu powinni być intelektualistami, chłonącymi i przekazującymi najszlachetniejsze wartości humanistyczne.

Sympatia Ben Guriona do bolszewizmu skończyła się raz na zawsze po jego długiej wizycie w Związku Radzieckim latem 1923 roku. Pojechał jako delegat Palestyny na targi rolnicze w Moskwie. „Odkryliśmy Rosję – pisał po powrocie do domu w dzienniku z podróży. – Rosję, miotającą się w płomieniach buntu i rewolucyjnej tyranii. Kraj głębokich konfliktów i sprzeczności, który wzywa do rozpętania wojny domowej na całym świecie, żeby dać władzę proletariatu, a swoim robotnikom odmawia wszelkich praw jako ludziom, obywatelom i klasie”.

Głębokie sprzeczności zaobserwowane w Rosji wpłynęły na postawę Ben Guriona i prowadzoną przezeń politykę. Z jednej strony chciał zacieśnić więzi między Histadrutem a państwem sowieckim. Z drugiej – żywił nienawidził dyktatury i miał bolesną świadomość tego, jak morderczy i nieludzki jest system sowiecki i jak rozpowszechniony jest wciąż w Rosji wrodzony antysemityzm. Tamta wizyta w Związku Radzieckim oraz późniejszy o dwadzieścia lat pobyt w Londynie podczas niemieckich nalotów były chyba najważniejszymi doświadczeniami na obcej ziemi, które ukształtowały jego osobowość. Pierwsze ukazało mu, jak dyktatura tłamsi ludzkiego ducha. Podczas drugiego mógł zobaczyć na własne oczy, jak dojrzała i głęboko zakorzeniona demokracja parlamentarna wychodzi nietknięta z najtrudniejszej próby.

Aby rzecz jeszcze bardziej skomplikować, wspomnę, że Ben Gurion uważał Lenina za wielkiego człowieka. Podziwiał go przede wszystkim za skoncentrowanie na jednym celu i jasną wizję historii. „W jego duszy jest prawość, gardzi wszelkimi zahamowaniami, jest wierny swojemu celowi, nie zna ustępstw ani pobłażliwości, przebrnie przez bagno, żeby osiągnąć założony cel”. Po powrocie do Palestyny Ben Gurion zaczął się ubierać jak Lenin, w neomilitarnym stylu, dając w ten sposób wyraz swojemu oczarowaniu. Głęboki szacunek, jaki żywił dla Lenina, nie objął jednak Stalina, o którym w prywatnych rozmowach wyrażał się później „to tylko w gorącej wodzie kąpany Gruzin”. Trocki też nie wytrzymał w jego oczach porównania z wielkim Leninem. Dowiedziałem się o tym podczas pierwszego, niezapomnianego spotkania z Ben Gurionem. Byłem wówczas młodym działaczem Ha-Noar ha-Owed i miałem czelność poprosić przewodniczącego Agencji Żydowskiej, żeby podwiózł mnie z Tel Awiwu do Hajfy. Przygotowałem sobie błyskotliwe pytania, którymi zamierzałem zasypywać naszego przywódcę, manifestując swoją inteligencję. Tymczasem Ben Gurion przez całą drogę wzdłuż wybrzeża zachowywał milczenie, a ja nie odważyłem się otworzyć ust. Kiedy wjeżdżaliśmy na przedmieścia Hajfy, odezwał się niespodziewanie:

– Wiesz co, z Trockiego nie był żaden mąż stanu.

Ze skrępowania niemal odebrało mi mowę, ale wyjąkałem:

– A dlaczego?

– Przez tę jego koncepcję ani wojny, ani pokoju – odparł Ben Gurion. – Nie na tym polega charakter męża stanu. To swojego rodzaju żydowski wynalazek. Mąż stanu musi się zdecydować na jedno albo na drugie: opowiedzieć się za pokojem i zapłacić cenę czy też wypowiedzieć wojnę, zdając sobie sprawę z ryzyka i zagrożeń. Lenin nie dorównywał Trockiemu inteligencją, ale stanął na czele Rosji, ponieważ umiał podejmować decyzje. Zdecydował się na pokój i zapłacił wysoką cenę, jakiej to



wymagało.

Niejasno zorientowałem się już wtedy, a wkrótce nabrałem pewności, że Ben Gurion przetrwał w umyśle własną nieuchronną konfrontację z historią. Czy ma tak jak Lenin wykorzystać nadarzącą się okazję, by *lealtar* utworzyć państwo żydowskie? Czy też dać się przekonać swoim towarzyszom „trockistom” i poczekać z tą decyzją na bardziej sprzyjające czasy?

„Szalom, Geula, szalom Amos, od abby [hebr. taty] z Moskwy – pisał Ben Gurion do rodziny we wrześniu 1923 roku. – Rozmawiajcie z Mamą tylko po hebrajsku. Kupię wam ładne zabawki”. W liście do Pauli też nie był bardziej wylewny: „Powiedz Zakkaiowi, żeby przysłał mi »Manchester Guardian«. Nie wiem, co się dzieje na świecie poza Rosją. Całuję Ciebie i dzieci”. Miesiąc później, nadal przebywając w Moskwie, pisał:

Moja wizyta w Rosji okazała się, ogólnie rzecz biorąc, o wiele bardziej udana, niż się spodziewałem. Wiem, że było Ci trochę ciężko, ale uwierz, moja droga, że nie na próżno. Będę musiał tu zostać jeszcze przez dwa tygodnie. Mam nadzieję, że przez ten czas uzyskam wizę wyjazdową dla Fani [siostry Pauli]. Nie udało mi się odwiedzić Mińska i spotkać z resztą Twojej rodziny, ale przynajmniej przywiozę jedną z Twoich sióstr. Bądź zdrowa i szczęśliwa.

W tym samym tygodniu napisał kolejny list: „Wysłałem do domu pięć paczek z sześćdziesięcioma książkami, głównie o związkach zawodowych w Rosji i o ruchu rewolucyjnym”. Po miesiącu donosił: „Bardzo się cieszę, że mogę Cię zawiadomić, iż Fania dostała wizę do Palestyny. [...] Kupiłem Ci śliczny samowar, mam nadzieję, że Ci się spodoba. Fania go przywiezie. Kosztował trzy funty. Za kilka dni odbieram wizę do Niemiec. Mój pobyt w Rosji był pod wszystkimi względami bardzo udany. Tak chciałbym już móc Cię uścisnąć i ucałować kochane dzieci”.

Ben Gurion, choć się starał, nie poświęcał rodzinie wiele czasu. Wyjeżdżał i długo przebywał za granicą. Nawet w kraju był wciąż zajęty pracą. Całe godziny poświęcał na pisanie dziennika, w którym skrupulatnie odnotowywał ważne w jego pojęciu zdarzenia. „Dorastaliśmy, jakby ojca z nami nie było” – wspominała Geula, kiedy już była dorosła. Ale Ben Gurion był człowiekiem opętanym jedną ideą – utworzenia państwa. Wszystko inne schodziło na dalszy plan. Był jak skała, nigdy nie zбочzył z drogi do założonego celu. Kiedy wstawał rano, widział przed sobą państwo. Utworzenie państwa żydowskiego w Erec Israel. To samo, kiedy kładł się spać. Nawet kiedy państwo powstało, nigdy nie traktował go jako już utworzonego, ale jako będące w nieustannym procesie tworzenia. I nadal absorbowoło jego myśli. Było jego przeznaczeniem.

Paula była inna. Na pierwszym miejscu stawiała rodzinę. Jej dzieci były najdoskonalsze, Amos był najlepszym synem, nie znosiła, kiedy inni ludzie sprawiali mu kłopoty. Ale mnie zawsze miło traktowała. Lubiła moją żonę Sonię i często ją zapraszała.

W połowie lat dwudziestych alija się wzmogła, ale nastąpiła też zauważalna zmiana składu żydowskich imigrantów. Rząd Polski nałożył na swoich obywateli surowe ograniczenia ekonomiczne, które szczególnie dotknęły Żydów. Tysiące próbowały wyjechać z kraju. Stany Zjednoczone zamknęły bramy przed masową imigracją, Erec Israel stał się więc celem nie tylko dla idealistów i młodzieży, lecz także dla członków klasy średniej, którzy starali się przeszczepić do Tel Awiwu i Hajfy mieszczański styl życia. W latach 1919–1923 z Rosji i z Europy Wschodniej przyjechało około trzydziestu pięciu tysięcy imigrantów, w większości młodych, w tym wielu należących do syjonistycznych młodzieżówek. W latach 1924–1927 wjechało sześćdziesiąt pięć tysięcy, ale byli to przeważnie ludzie starsi, kupcy i przedstawiciele wolnych zawodów. Większość z nich nie należała z natury do zwolenników Achdut ha-Awoda czy Histadrutu.

Ben Gurion i bliscy mu towarzysze zareagowali z początku w stylu modelowej walki klas: socjaliści przeciw kapitalistom, na co nałożyła się syjonistyczna pasja.

Zwalczaliśmy i nadal będziemy zwalczać tych, którzy ulegają złudzeniu, że to ogromne i trudne zadanie – osiągnięcie celów syjonizmu – da się wykonać wyłącznie przez dochodową spółkę akcyjną. [...] Jeśli istnieje fantazja bez podstaw, to jest nią jałowe przekonanie, że dążąc do osiągnięcia zysku, da się urzeczywistnić to nierentowne przedsięwzięcie, jakim jest zebranie rozproszonego narodu niezakorzenionego w pracy i osiedlenie go w odludnym, zubożałym kraju.

Wzmoczoną rywalizację, która się obecnie wywiązała między lewicą a prawicą w Erec Israel i ruchu syjonistycznym, zaostrzał jeszcze fakt, że prawica zyskała bardzo atrakcyjnego i głośnego rzecznika w osobie Zeewa Żabotyńskiego.

Czwarta alija, jak nazwano tę najnowszą falę imigracji, przyniosła nowe ożywienie gospodarcze w budownictwie, rzemiośle, handlu i biznesie. Modnie ubrani mężczyźni i kobiety, kawiarnie i herbatki tańczące prosto z salonów i ulic Warszawy i Bukaresztu, pojawili się na zalanych słońcem bulwarach Tel Awiwu – ku oburzeniu ubranych w khaki robotników pionierów, których bohaterem był Ben Gurion. Ci ostatni nie kryli mściwej satysfakcji i poczucia wyższości, kiedy *prosperity* okazała się krótkotrwałą bańką, po której nastąpił długi okres recesji. Wielu nowo przybyłych poddało się i wyjechało. „Klasa średnia zjawiała się tu i zawiodła – pisał Ben Gurion. – Musiało ją spotkać niepowodzenie, ponieważ chciała żyć w Palestynie z tego samego, z czego Żydzi utrzymywali się w diasporze. Nie rozumiała, że Palestyna to nie Polska”.

Tymczasem na arenie międzynarodowej Ben Gurion wprowadził w życie plan, z którym nosił się od dawna: utworzenie organizacji syjonistycznej złożonej wyłącznie z socjalistów, która konkurowałaby ze Światową Organizacją Syjonistyczną. Od lat uparcie przekonywał swoich wątpiących i niechętnych towarzyszy, że będzie to krok naprzód. W końcu zwyciężył, ale zaraz przestał się interesować tym przedsięwzięciem, pojawił się bowiem nowy, ambitniejszy i o wiele ważniejszy cel: ni mniej, ni więcej, tylko opanowanie Światowej Organizacji Syjonistycznej przez syjonistów socjalistów.

Katalizatorem, który to umożliwił – i wyniósł Ben Guriona na arenę światową – był podwójny konflikt, który wybuchł w 1929 roku: między Żydami w Palestynie i ich arabskimi sąsiadami oraz między ruchem syjonistycznym i jego brytyjskimi patronami. W sierpniu 1929 roku w Jerozolimie doszło do aktów przemocy ze strony Arabów, które szybko objęły inne miasta. Od 1928 roku utrzymywało się napięcie i dochodziło do starć przy Ścianie Zachodniej (popularnie zwanej Ścianą Płaczu), arabscy przywódcy religijni uznali bowiem tymczasowo postawione na Jom Kippur przegrody oddzielające modlących się mężczyzn od kobiet za „nową budowlę”. Brytyjczycy skierowali policję do tłumienia zamieszek, a konflikt tlił się przez sierpień 1929 roku, kiedy to mufti Jerozolimy rozpuścił pogłoski, że Żydzi zamierzają zająć meczet Al-Aksa.

W dniu Tisza be-Aw<sup>28</sup>, który przypadł wtedy 15 sierpnia, zwolennicy Żabotyńskiego pomaszzerowali pod Ścianę, gdzie proklamowali żydowską suwerenność. Kilka dni wcześniej Żabotyński wygłosił w Zurychu na XVI Kongresie Syjonistycznym płomiennie przemówienie z maksymalistycznym żądaniem wyłącznej suwerenności Żydów na całym historycznym terytorium mandatu Palestyny, czyli po obu brzegach Jordanu. Choć reprezentował mniejszość, a jego kurs polityczny nie został nigdy przyjęty, Kongres zaaprobował plan Weizmanna polegający na znacznym rozbudowaniu Żydowskiej Agencji dla Palestyny – włączeniu do niej niesyjonistycznych organizacji żydowskich, działających głównie w Stanach Zjednoczonych. Arabowie odczytali to jako zapowiedź dominacji Żydów.

Szesnastego sierpnia młody Żyd został śmiertelnie pchnięty nożem w dzielnicy Bucharskiej w Jerozolimie. Jego pogrzeb przerodził się w demonstrację polityczną, która jeszcze bardziej rozogniła namiętności. Dwudziestego drugiego sierpnia trzech Żydów i trzech Arabów zginęło w zamieszkach, które zaczęły się po mużułmańskiej modlitwie na Wzgórzu Świątynnym. Na drugi dzień maleńka społeczność żydowska w Hebronie, mieszkająca tam od setek lat, została zdziesiątkowana przez mużułmańskich fanatyków. Zabito sześćdziesięciu siedmiu Żydów, pozostali w liczbie czterystu trzydziestu pięciu uciekli z miasta.

Ogółem w różnych miejscach kraju zginęło ponad stu trzydziestu Żydów, zanim wojsko brytyjskie opanowało sytuację. I tym razem reakcja Brytyjczyków sprowadziła się do roztoczenia kontroli nad rozwojem jiszuwu. Komisja śledcza powołana przez ministra kolonii lorda Passfielda zaleciła ograniczenie żydowskiej imigracji i nabywania ziem przez Żydów. W październiku 1930 roku Passfield opublikował Białą Księgę zawierającą te zalecenia. Polityka brytyjska najwyraźniej odchodziła od pierwotnego sensu i od intencji Deklaracji Balfoura. Według Białej Księgi Passfielda mandat nakładał na Wielką Brytanię równe zobowiązania wobec Żydów i palestyńskich Arabów.

Na znak protestu i oburzenia z powodu zdrady ze strony Brytyjczyków Weizmann zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Światowej Organizacji Żydowskiej. W ruchu syjonistycznym i wśród całego światowego żydostwa zapanowało rozgoryczenie postawą Brytyjczyków, ale rozległy się też oskarżenia pod adresem Weizmanna. Uznano, że jest za bardzo za pan brat z wysokimi urzędnikami z Whitehall, za bardzo im ufa, niektórzy uważali go za zbyt służalczego.

Ben Gurion w przyпіływie wściekłości wezwał do powstania przeciw Wielkiej Brytanii. Na konferencji Mapai zapewnił, że niewielka ilość materiału wybuchowego może rozsądzić największe skały. Jiszuw posiada tę wybuchową energię zdolną „zniszczyć to przeklęte imperium”. Jeśli Brytyjczycy mają zamiar udobruchać muzułmanów w Indiach kosztem Żydów w Palestynie, to „szybko się przekonają, do czego jest zdolna żydowska młodzież. [...] Bój się o siebie, potężne Imperium Brytyjskie!”.

Wkrótce jednak pod wpływem miazdzącej krytyki ze strony kolegów Ben Gurion odzyskał rozwagę i zgodził się na drugi dzień, że może byłoby rozsądniej usunąć z protokołu niektóre z jego ostrych sformułowań. Zaczął myśleć o aktywnej kampanii politycznej, wykorzystującej przede wszystkim przychylne nastroje w brytyjskiej Partii Pracy, co mogłoby doprowadzić do zmiany polityki. Wciąż jednak ostrzegał, że jeśli Imperium Brytyjskie nadal będzie „wykorzystywać całą swoją potęgę, by przeszkadzać nam w imigracji do Kraju i pracy w nim”, to nie należy się spodziewać, że młodzi Żydzi będą stać „z założonymi rękami”.

Ben Gurion zrealizował swój plan stworzenia odrębnego, socjalistycznego ruchu syjonistycznego, zwoławszy we wrześniu 1930 roku w Berlinie Pierwszy Światowy Kongres Laburzystów Palestyny. W Ameryce, Europie i Palestynie wykupiono niemal ćwierć miliona legitymacji członkowskich nowej organizacji – więcej, niż spodziewali się organizatorzy. Kongres przyciągnął wybitnych socjalistów z całego świata, nie licząc 196 delegatów syjonistów laburzystów z dwiętnastu krajów. Ben Gurion, główny mówca, przedstawił wizję tego ruchu: „Żydowskie państwo, pracujące społeczeństwo, współpraca żydowsko-arabska”. Po kongresie pisał do ojca, że „położono podwaliny pod światowy ruch skupiony wokół ruchu socjalistycznego w Palestynie”.

Jednakże dramatyczne wydarzenia, które dotknęły syjonistów, przesłoniły te ambicje. W lutym 1931 roku brytyjski premier Ramsay MacDonald uchylił w praktyce Białą Księgę Passfielda. W liście do Weizmanna, będącym reakcją na gwałtowne protesty Żydów, podkreślił niezmiennie zobowiązanie swojego rządu wobec postanowień mandatu i zniósł ograniczenia dotyczące imigracji oraz zakupu ziemi. Obiecał, że imigracja będzie się opierać na obiektywnej ekonomicznej, a nie politycznej ocenie „gospodarczej zdolności kraju do wchłonięcia przybyszy”. Wkrótce potem mianowano nowego wysokiego komisarza, sir Arthura Grenfella Wauchope’a, który miał dowieść, że jest życzliwie nastawiony do sprawy syjonizmu. Weizmann nie odzyskał jednak całkiem swojej pozycji w ruchu. Przed XVII Kongresem Syjonistycznym w Bazylei w lipcu 1931 roku osłabła partia, z którą był związany – Syjoniści Ogólni. Najbardziej liczącymi się siłami były teraz Mapai Ben Guriona, który miał dwadzieścia dziewięć procent delegatów, oraz Rewizjoniści Żabotyńskiego stanowiący dwadzieścia jeden procent delegatów.

# Naprzód i wzwyż

Zdaniem Ben Guriona narodowi żydowskiemu brakowało mężów stanu, i to było główną przyczyną jego dziejowych klęsk.

Weizmann obserwował umacnianie się pozycji Mapai w światowym ruchu syjonistycznym i uznał, że stanowisko tej partii, w odróżnieniu od ostrości i radykalizmu stronników Żabotyńskiego, odpowiada zasadniczo jego umiarkowanej polityce. Próbował zachęcić Ben Guriona do wejścia w sojusz ze swoją partią Syjonistów Ogólnych. W tym celu oddelegował go potajemnie z kongresu na spotkanie z premierem Ramsayem MacDonaldem. Ben Gurion poleciał do Londynu razem z historykiem Lewisem Namierem, wysokim urzędnikiem egzekutywy syjonistycznej. Spotkał się z MacDonaldem w jego wiejskiej rezydencji Chequers.

Poparcie MacDonalda dla celów syjonistów zrobiło na nim wrażenie. Z takim przesłaniem wrócił do Bazylei, ale nie wystarczyło to, by powstrzymać falę wrogości wobec Weizmanna. Na nowego przewodniczącego Światowej Organizacji Syjonistycznej został większością głosów wybrany wybitny pisarz tworzący w języku hebrajskim i długoletni działacz syjonistyczny Nachum Sokołow. Stało się tak, choć kongres postanowił poprzeć politykę Weizmanna i odrzucić koncepcje Żabotyńskiego. Partia Mapai, uzyskawszy dwa z pięciu miejsc w egzekutywie, stała się najsilniejszym ugrupowaniem w ruchu syjonistycznym. Rewizjoniści, których plany pokrzyżowano, zaczęli obmyślać ewentualną secesję.

Teraz Ben Gurion uświadomił sobie, że w jego zasięgu znalazła się sama Światowa Organizacja Syjonistyczna. Wyprowadził ruch socjalistyczny w Palestynie wraz z siostrzanymi partiami za granicą z marginesu na znaczącą pozycję, z perspektywą zdominowania światowej areny syjonistycznej.

Po powrocie do Tel Awiwu zaczął w istotny sposób łagodzić swoją dogmatyczną lewicową retorykę, starając się zająć pozycję bardziej centrystycznego przywódcy narodowego, a nie wyłącznie socjalistycznego czy związkowego. Niektórzy z jego mniej lotnych kolegów przeżyli moment konsternacji, kiedy wezwał partię do opracowania polityki „nie tylko dla pionierów, ale i wszystkich grup społeczeństwa, z prywatnym kapitałem włącznie”. Cierpliwie, raz po raz, wyjaśniał swoim towarzyszom, że Mapai powinna teraz stawiać sobie bardziej dalekosiężne i szersze cele niż jej tradycyjny elektorat. Powinna uznać się, i przekonać innych, żeby też ją uznali, za główną siłę polityczną przewodzącą jiszuwowi i ruchowi syjonistycznemu.

Ówczesna ewolucja politycznego i dyplomatycznego wizerunku Ben Guriona – z robotnika, pioniera i bossa związkowego do narodowego przywódcy i męża stanu – odbywała się równolegle z nieustannym rozwojem jego szczególnego syjonistyczno-socjaldemokratycznego *Weltanschauung*<sup>29</sup>. Choć wspierała go światowa wspólnota socjalistów, sam niechętnie używał słowa *socjalistyczny* na określenie swojej własnej ideologii i partii. Jednym z powodów była silna niechęć do dyktatury, a przymiotnik *socjalistyczny* kojarzył się przez większą część XX wieku z marksistowskimi dyktaturami.

Poza tym Ben Gurion wierzył, że syjonizm pracy był oryginalnym ruchem, o oryginalnej, głęboko żydowskiej filozofii. Punktem wyjścia była dlań Biblia. Uważał, że wieki życia w diasporze poważnie naruszyły pierwotne żydowskie wartości ucieleśnione w tekstach wielkich proroków biblijnych. Typowo żydowskim przesłaniem politycznym były dlań słowa Izajasza: „Wtedy swe miecze przekują na lemiesz”. Amos zaś ujął apel judaizmu do ludzkości o sprawiedliwość społeczną i współczucie

w słowach: „Tak mówi Pan: Z powodu trzech występków Izraela i z powodu czterech nie odwróć tego [wyroku], gdyż sprzedają za srebro sprawiedliwego, a ubogiego za parę sandałów”. Po co nam Marks, Lenin czy Leon Blum, a nawet brytyjska Partia Pracy (którą Ben Gurion głęboko podziwiał), skoro mamy własne wspaniałe dziedzictwo sprawiedliwości społecznej, liczące tysiące lat?

Zdaniem Ben Guriona – Żyda, który żył historią i miał świadomość, że ją tworzy – odrodzenie niepodległości narodowej po dwóch tysiącach lat powinno przywrócić naród żydowski do epoki, kiedy jego ideologami byli prorocy. Powinno umożliwić przezwycięzenie dziedzictwa długich, jałowych lat życia w diasporze, z jej wszystkimi społecznymi i duchowymi bolączkami, i przeskok wstecz do tamtego złotego wieku. Nie musimy małpować ani rewolucyjnego, ani ewolucyjnego socjalizmu – uczył Ben Gurion. Musimy natomiast dążyć do wskrzeszenia i wprowadzenia w życie naszych własnych autentycznych nauk, które zrodziły się właśnie w tym starożytnym kraju.

Odrodzenie kultury żydowskiej i odrodzenie języka hebrajskiego były nierozłącznymi elementami syjonistycznego i socjalistycznego światopoglądu Ben Guriona:

Podczas gdy żydowski robotnik w diasporze, żyjąc w duchowej nędzy, odwrócił się od wszystkich skarbów kultury, które jego naród stworzył w ciągu wieków, a zamiast nich swoim intelektualnym ideałem uczynił jidyszyzm, nowy hebrajski robotnik w Erec Israel stał się dziedzicem, prawdziwym właścicielem kulturalnych zasobów swego narodu. A głównym z nich jest ten, który zawiera w sobie wszystkie skarby – język.

Poglądy Ben Guriona w tym względzie były identyczne z przekonaniem Berla Kacnelsona, którego podziwiał i kochał. Kacnelson był czczony w całym ruchu syjonistycznym jako intelektualista i busola moralna. „Przez całe pokolenia byliśmy prześladowani i żyliśmy na wygnaniu” – pisał, przestrzegając młodych pionierów przed nacjonalistyczną butą. „Poznaliśmy nie tylko ból wygnania i poddaństwa, ale i pogardę dla tyranii. Czy było to wyłącznie tak, jak w bajce o kwaśnych winogronach? Czy marzy nam się dziś, by z niewolników stać się panami?”

Z punktu widzenia przepisów rytualnych Kacnelson był bardziej religijny od Ben Guriona. Na przykład pościł w Jom Kippur i Tisza be-Aw, nie jadał wieprzowiny, nie spożywał chleba w święto Paschy. Ale podobnie jak Ben Gurion nie uznawał instytucji rabinatu, która była dlań obcą, hierarchiczną strukturą. I dla Ben Guriona, i dla Kacnelsona judaizm był wiarą, ale nie *dat*, co w dzisiejszej hebrajszczyźnie oznacza religię, lecz pierwotnie znaczyło „werdykt” lub „zasada”. Judaizm nie był dla nich establishmentem duchownych czy hierarchicznym Kościołem. Na ich judaizm składały się Ziemia Obiecana, język hebrajski, wizje biblijnych proroków, wiara w Boga Jedynego, koncepcja *tikun olam* oraz *am olam*, czyli szczególnej odpowiedzialności narodu żydowskiego<sup>30</sup>.

*Tikun olam* oznaczało dla Ben Guriona odpowiedzialność społeczną. Nie mówił o równości, tylko o solidarności. Uważał, że ludzie nie rodzą się równi, udawanie, że tacy są, jest więc niezgodne z prawdą, którą cenił ponad wszystko. Silni członkowie społeczeństwa muszą jednak pomagać słabym. Pojęcie *am olam* miało dlań między innymi taki sens – i tu inspirował się zarówno myślą wielkich filozofów Grecji, jak i biblijnych proroków – że ponad polityką powinna stać filozofia, kryterium moralne rządzące postępowaniem narodu.

Aby pozyskać poparcie dla syjonistów socjalistów na następnym kongresie syjonistycznym, Ben Gurion wyruszył w marcu 1933 roku na wielomiesięczny objazd po Europie Wschodniej, podczas którego odbywał spotkania ze społecznościami żydowskimi. Świetnie wiedział, że jego rywal Żabotyński jest popularnym i poruszającym mówcą, władającym wieloma językami, a jego maksymalistyczne przesłanie trafia do ludzi w momencie, gdy Europę zaczął zalewać przyływ politycznego ekstremizmu. Rewizjonistyczna Betar przyjęła styl bycia i atrybuty innych grup skrajnej prawicy. Napełniło to dumą niektóre środowiska żydowskie i zyskało rewizjonistom popularność. Ben

Gurion nie przebierał w słowach, porównywał koncepcje swojego rywala do faszyzmu, a samego Żabotyńskiego określał mianem „Il Duce”. Obaj przywódcy potrzebowali krzepkich ochroniarzy, żeby strzegli ich podczas publicznych spotkań i uniemożliwiali ataki ze strony awanturników reprezentujących stronę przeciwną.

W Warszawie rewizjoniści wrzucili dwie cuchnące bomby do teatru, gdzie Ben Gurion miał przemawiać. W kwietniu pisał do Pauli: „przez dwie godziny musieliśmy wietrzyć salę”. Zaczął jednak swoje wystąpienie punktualnie i przez godzinę mówił w pełnej szacunku ciszy, aż poruszył temat „antyrobotniczej agitacji w polskiej prasie żydowskiej”. Relacjonował Pauli, co później nastąpiło:

Powiedziałem: „tą agitacją kieruje człowiek, który chce zostać syjonistycznym dyktatorem”. W tym momencie wylądował koło mnie jakiś ciężki przedmiot, zostałem obsypany czymś żółtym. Rozpętało się pandemonium. Ludzie myśleli, że to bomba. Okazało się, że studentka należąca do Betaru rzuciła z galerii butelkę z piaskiem. Gdyby trafiła mnie w głowę, byłoby już po mnie. Dziewczynę zatrzymano, a ja mówiłem dalej. Potem członkowie Betaru zaatakowali *chalucim* [pionierów socjalistów]. Komuniści włączyli się, biorąc stronę rewizjonistów, i zaczęła się ogólna bijatyka. Nasi chłopcy w Warszawie są jednak silni i *Betarim* dostali za swoje.

W tej pełnej napięcia atmosferze politycznej zanosilo się na wybuch poważnych bratobójczych starć, a nawet otwartego konfliktu w łonie jiszuwu, zwłaszcza po zamordowaniu 16 czerwca 1933 roku Chaima Arlosoroffa, młodego, obiecującego szefa departamentu politycznego Agencji Żydowskiej, zapowiadającego się na luminarza partii Mapai. Został zastrzelony podczas spaceru po plaży w Tel Awiwie. Dopiero co wrócił z Europy, gdzie negocjował z nowymi nazistowskimi władzami Niemiec porozumienie o transferze majątku niemieckich Żydów imigrujących do Palestyny. Prawicowi komentatorzy wyklinali go za tę transakcję, lewica od razu powzięła podejrzenia, że został zamordowany przez prawicę. Aresztowano trzech znanych prawicowców podejrzewanych o zaplanowanie i wykonanie zamachu. Wszystkich ostatecznie zwolniono z braku dowodów<sup>31</sup>. „Nie mogę się zgodzić z Twoją opinią” – pisał Ben Gurion z Warszawy do piętnastoletniej wówczas Geuli

że nie możesz uwierzyć, aby rewizjoniści byli zdolni do morderstwa. Obawiam się, że są zdolni, i to jeszcze jak. Nie tylko są zdolni, ale to zrobili. Oczywiście nie każdy rewizjonista zrobiłby coś takiego. Większość opuściłaby partię, gdyby znała całą prawdę. Ale [...] przywódcy, Żabotyński, Abba Achimeir<sup>32</sup> i inni, uczą swoją młodzież zabijać.

Groza i oburzenie, jakie ogarnęły Palestynę i środowiska żydowskie na świecie, niewątpliwie przyczyniły się do jeszcze znacześniejszego zwycięstwa socjalistów nad rewizjonistami w lipcowych wyborach na Kongres Syjonistyczny. Syjoniści pracy zdobyli blisko czterdzieści pięć procent głosów, ich rywal zaledwie szesnaście procent. Kiedy Ben Gurion, mający obecnie czterdzieści osiem lat, wszedł na mównicę na XVIII Kongresie Syjonistycznym w Pradze, powitały go niemilknące oklaski. Został wybrany do egzekutywy, choć zarzekał się, że nie będzie pełnić tej funkcji dłużej niż dwa lata, po czym znów zostanie sekretarzem generalnym Histadrutu. Dwa lata przedłużyły się do piętnastu, po upływie tego czasu odszedł, by stanąć na czele nowo utworzonego rządu nowo powstałego państwa Izrael. W Histadrucie działał jeszcze do 1935 roku, kiedy został wybrany na przewodniczącego egzekutywy syjonistycznej i komitetu wykonawczego Agencji Żydowskiej. Musiał całą energię poświęcić pracy na tych wymagających stanowiskach<sup>33</sup>.

Na XVIII Kongresie Syjonistycznym rewizjoniści ostatecznie dokonali secesji, powołując do życia konkurencyjną organizację syjonistyczną, która nigdy nie miała większej siły przyciągania. Zanim to nastąpiło, Ben Gurion i Żabotyński próbowali rozwiązać konflikt, wśród jiszuwu panowało bowiem nieustające napięcie i dochodziło do aktów przemocy między socjalistami i rewizjonistami. Pośrednikiem, który doprowadził do spotkania obu działaczy w Londynie, był Pinchas Rutenberg, ważna postać w rządzie Aleksandra Kiereńskiego w Rosji. Teraz był prezesem Palestyńskiej

Korporacji Elektrycznej i jedną z najoryginalniejszych i najbardziej dynamicznych postaci życia gospodarczego jiszuwu. Przyjaźnił się z Żabotyńskim, podziwiał także Ben Guriona.

Według relacji Ben Guriona pierwsza rozmowa zaskoczyła ich obu, była szczerą i przebiegła w miłej atmosferze, okazało się także ku ich zdumieniu, że w wielu istotnych sprawach w znacznym stopniu się zgadzają. Ben Gurion pisał później, że Żabotyński, „bardzo podekscytowany”, sugerował, iż jeśli dojdą do porozumienia, powinni upamiętnić je jakimś „wielkim projektem”. Ben Gurion zaproponował, żeby założyć osiedle. Żabotyński odparł, że nie ma nic przeciwko temu, ale nie wszyscy mogą wziąć udział w takiej akcji. Sam wysunął „gigantyczny masowy projekt, w którym będą uczestniczyć wszyscy Żydzi». »Co to za przedsięwzięcie?« – zapytałem. »Petycja – odparł. – Nie rozumiesz, jaką wartość mają demonstracja i sformułowanie. Słowo, formuła posiadają ogromną siłę«. Wyczułem, że tu właśnie zaczyna się podstawowy konflikt między nami”.

Rozmowy trwały jednak jeszcze przez miesiąc. Obaj utrzymywali je w absolutnej tajemnicy. Ostatniej nocy negocjacji aż do świtu szkicowali i podpisywali dwa porozumienia – jedno miało położyć kres walkom między działaczami obu obozów w Erec Israel, drugie regulowało stosunki między Histadrutem a konkurencyjnym związkiem zawodowym rewizjonistów. Pozostało do wypracowania trzecie, „wielkie porozumienie” o współpracy obu partii politycznych w ramach Światowej Organizacji Syjonistycznej. Aby to osiągnąć, obaj potrzebowali zgody członków swoich partii, którym mieli teraz złożyć raport. Przed wyjazdem z Londynu wymienili listy, przyrzekając, że nawet jeśli sprawy się nie ułożą i z porozumień nic nie wyjdzie, pozostaną przyjaciółmi. „Cokolwiek się wydarzy, ściskam z szacunkiem Twoją dłoń” – napisał Ben Gurion. „Jestem do głębi poruszony – odpisał Żabotyński. – Ściskam Twoją rękę na znak szczerzej przyjaźni”.

Po powrocie Ben Gurion zastał w swoim obozie burzę protestów i niezadowolenia. Jego starsi koledzy oraz wielu szeregowych socjalistów gwałtownie wyrażali oburzenie, czyniła to również większość prasy jiszuwu. Ben Gurion, niezrażony, wyjechał na dalsze rozmowy z Żabotyńskim na temat trzeciego porozumienia. Tym razem partia zawczasu interweniowała, nakazując mu, żeby niczego nie podpisywał bez uprzedniej aprobaty komitetu centralnego Mapai. Projekt porozumienia, który przedstawił, został w głosowaniu odrzucony. Nikt nie chciał słuchać argumentów Ben Guriona, że negocjował nie jako przedstawiciel Mapai, ale jako członek egzekutywy syjonistycznej. Spotkał się ze stanowczym odporem, choć nie podjęto żadnych działań, ani nawet w niczyjej głowie nie powstała myśl, żeby pozbawić go kierowniczego stanowiska. Ben Gurion i Żabotyński wznowili korespondencję, będącą wyrazem osobistej przyjaźni, jaką sobie poprzysięgli. Kiedy jednak stosunki między ich organizacjami znów zaczęły się psuć, przyjaźń też zwiędła i wkrótce obaj znów obrzucali się wyzwiskami w przemówieniach i publikacjach.

Żabotyński zmarł na zawał serca w 1940 roku w Stanach Zjednoczonych. Pochowano go na cmentarzu w Nowym Jorku. W testamencie napisał, że chce spocząć w Erec Israel, ale tylko na mocy decyzji suwerennego rządu żydowskiego. Jednakże Ben Gurion jako premier nie chciał podjąć takiej decyzji. „Nie widzę potrzeby sprowadzania »kości« w ramach alii ani takiego celu – pisał w 1959 roku »jako przyjaciel« do swojego starego towarzysza Icchaka Ben Cwiego, ówczesnego prezydenta Izraela. – Bardzo potrzebujemy żywych Żydów, a nie martwych”. Stwierdził, że uczynił dwa wyjątki – dla Herzla i barona Edmonda de Rothschilda. Ale „są setki, a może tysiące wybitnych ludzi, którzy zmarli za granicą. Czy mamy kości ich wszystkich sprowadzać do kraju?”. Nie wiedział, czy domniemany testament jest autentyczny, ale był w każdym razie przeciw temu, żeby ktokolwiek po śmierci „nakazywał” rządowi podejmowanie jakichś działań. Wdał się następnie w długi i szczegółowy spór na temat historycznej roli Żabotyńskiego w ciągu lat. Kiedy Eszkol został w 1963 roku premierem Izraela, przeszedł nad tym wszystkim do porządku dziennego i nakazał pochować Żabotyńskiego w Erec Israel. W 1964 roku przywódca rewizjonistów spoczął na narodowym cmentarzu na Górze Herzla w Jerozolimie. Pogrzeb odbył się z pełnymi honorami.

Ben Gurion przez całe życie uważał, że narodowi żydowskiemu brakowało mężów stanu, i to było główną przyczyną naszych dziejowych klęsk. Często mawiał, że jesteśmy narodem bogatym w proroków, ale ubogim w mężów stanu. Sam uznał się za narodowego przywódcę bardzo wcześnie, już jako dwudziestolatek. Nigdy jednak prawdopodobnie nie ujął tego przekonania w słowa, nawet przed sobą samym. Nie obchodziły go tytuły. W głębi serca czuł, że rola przywódcy jest jego przeznaczeniem. Zapytałem go pewnego razu, kiedy to sobie uświadomił. „W momencie gdy rozejrzałem się wokół i zobaczyłem, że nie mam nikogo, kogo mógłbym zapytać” – odparł. Nigdy jednak sam siebie nie określał jako przywódcy, w odróżnieniu od Żabotyńskiego, który napawał się tym mianem. Ben Gurion nigdy się nie wzdragał przed podejmowaniem trudnych decyzji politycznych. Miał odwagę i wolę, żeby nie ustępować. Nie myślał jednak o tym, jaki tytuł przypadnie mu dzięki podjęciu tych decyzji.

Tak samo rzadko w swoich wystąpieniach czy pismach używał pierwszej osoby liczby pojedynczej – zwłaszcza kiedy wszystko szło dobrze. *Ja* pojawiało się tylko wtedy, gdy coś się nie udało. Sukcesy natomiast odnosiliśmy *my* albo *Izrael*. Jak pisał – „ja” wycofałem się z Synaju po kampanii Kadesz w 1956 roku, ale „Cahal”<sup>34</sup> wygrał wojnę. Tytuł nie miał dlań znaczenia, skupiał się na istocie tego, co należało zrobić. Pamiętam, jak w 1953 roku mianował Moszego Dajana szefem sztabu Cahalu. Byłem przy tym obecny. Ben Gurion powiedział, że ma osobistą prośbę do nowego szefa sztabu – chce dołączyć do spadochroniarzy. Innymi słowy, chce wykonać wymaganą serię skoków ze spadochronem. Dajan odparł: „Chcesz być spadochroniarzem? Jestem twoim dowódcą i rozkazuję, że masz być kimś innym – premierem!”.

Co do Żabotyńskiego, to pomimo pisemnych zapewnień o wzajemnym szacunku Ben Gurion w późniejszych latach lekceważył go, wręcz nim gardził. W opinii wielu ludzi Żabotyński zawdzięczał swoją wyjątkową pozycję temu, że dość powszechnie uznano go za proroka katastrofy, który przed II wojną światową ostrzegał społeczności żydowskie i syjonistyczny establishment, że zbierają się chmury zagłady. Do utrwalenia tego wizerunku przyczyniły się oskarżenia wysuwane przez niektóre kręgi polityczne i akademickie – że syjonistyczny establishment, zarówno w Erec Israel, jak i w diasporze, nie przewidział potworności, które miały się wydarzyć, i nie ostrzegł przed nimi. Są jednak świadectwa na to, że o ile Ben Gurion z niesamowitą trafnością ostrzegał w 1934 roku, iż cały naród żydowski jest w niebezpieczeństwie, o tyle Żabotyński z pogardą traktował prostackie poglądy Hitlera. W wystąpieniu skierowanym do Histadrutu w styczniu 1934 roku Ben Gurion mówił:

Tragedia, która dotknęła niemieckich Żydów, nie dotyczy tylko ich. Reżim Hitlera jest zagrożeniem dla Żydów w każdym miejscu [...] ponieważ Hitler uważa ich za nosicieli ideałów sprawiedliwości, pokoju i wolności, a tym samym za przeszkodę w jego planach, zakładających panowanie Niemców nad światem. Reżim Hitlera nie wytrzyma długo bez wypowiedzenia odwetowej wojny Francji, Polsce, Czechosłowacji i innym sąsiednim krajom, w których żyją Niemcy, a także rozległej Rosji Radzieckiej. Niemcy nie pójdą dziś na wojnę, ponieważ nie są jeszcze gotowe. Ale się przygotowują. Nie chcę być prorokiem, lecz wygląda na to, że groźba wojny jest dziś równie wielka, jak w 1914 roku. [...] Jakie będą nasze [jiszuwu] siła i znaczenie tutaj [w Palestynie], kiedy katastrofa dotknie świat? Ten straszny dzień może nastąpić za cztery lata lub pięć. Do tego czasu musi nas być dwa razy więcej. Liczebność jiszuwu może zadecydować o jego losie.

Z drugiej strony Żabotyński zapewniał w 1933 roku, że po lekturze *Mein Kampf* odnosi wrażenie, „iż jest to prymitywna pisanina, bez talentu [...] uproszczone, prozaiczne idee. Ale Hitler nie jest głupi. Umie przytaczać przykłady z życia, z historii”.

Pomimo niezaprzeczalnych intelektualnych przymiotów Żabotyńskiego jego umysł nie robił na Ben Gurionie szczególnego wrażenia. Żabotyński był dlań osobliwym zjawiskiem: specjalistą od pustej retoryki, uwielbiającym wygłaszać mowy. (Taki sam krytyczny stosunek miał później do Menachema Begina). Uważał, że dla Żabotyńskiego środek przekazu jest całym przekazem. Żabotyński pozostawał w dużej mierze pod wpływem Józefa Piłsudskiego. Rewizjoniści bardzo szanowali Piłsudskiego, imponowały im też mundury oraz cała otaczająca go pompa. Mieli również dobrą opinię



o Mussolinim, posunęli się nawet do tego, że wysłali jednostkę marynarki wojennej na szkolenie do Włoch. Szlomo Erel, późniejszy dowódca izraelskiej marynarki wojennej, szkolił się w tym kraju.

Ben Gurion czasami jednak wspominał, że jego zdaniem partia popełniła błąd, odrzucając porozumienie, które wypracował z Żabotyńskim. Uważał, że mógłby z nim zrobić interes. Pomimo przypisania do „lewicy” i „prawicy” nie różnili się zbyt wiele w kwestiach społecznych. Społeczno-ekonomiczna myśl Żabotyńskiego nie była kapitalistyczna w doktrynerskim sensie. W rzeczywistości był przekonany, że obowiązkiem państwa jest zapewnienie za darmo wszystkim obywatelom pięciu podstawowych rzeczy: mieszkania, pożywienia, ubrania, opieki zdrowotnej i edukacji<sup>35</sup>.

Ben Gurion był, tak jak Żabotyński, głęboko zaangażowany w życie diaspory. Różnica polegała jednak na tym, że Ben Guriona interesowali tylko Żydzi, podczas gdy Żabotyński dążył do wpisania się w ogólną społeczno-polityczną kulturę owej epoki, okresu odrodzenia narodowego.

Jedną z najważniejszych rzeczy, które należy pojąć w odniesieniu do Ben Guriona – dziś w zasadzie się o tym nie wie – jest nacisk, jaki kładł na powrót narodu żydowskiego do źródeł żydostwa. Żabotyński, tak jak Herzl, chciał, żebyśmy stali się tacy jak inne narody świata. Ben Gurion pragnął, żebyśmy powrócili do stanu, w jakim byliśmy, zanim zepsuła nas diaspora. Żył Biblią. Żabotyński i Herzl przesiąkli obcymi językami. Ben Gurion znał obce języki, ale żaden z nich nie był j e g o językiem. Swój syjonizm czerpał z Biblii, inne filozofie polityczne były cudzoziemskie i obce.

Nie chcę tworzyć wrażenia, że Ben Gurion opowiadał się za odcięciem narodu żydowskiego od reszty świata. Stał na straży wartości *am olam*, narodu żydowskiego żyjącego wśród innych narodów świata, oraz *tikun olam*, naszego obowiązku naprawiania tego, co na świecie jest złe. Uważał jednak, że te wartości powinny wypływać z nas samych, a nie zostać nabyte drogą naśladowania innych. Chciał, żebyśmy naprawiali świat, ponieważ Żydzi mają społeczną wizję proroka Amosa i polityczną wizję proroka Izajasza. Na tym polegała różnica między Ben Gurionem a Żabotyńskim / Herzlem. On nieustannie wracał do źródeł, oni byli urzeczony otaczającym ich światem. Pragnęli, żeby Żydzi mieli swoje państwo tak jak reszta świata, który nie był wówczas globalną, wzajemnie zależną wspólnotą narodów, ale składał się z ksenofobicznych państw narodowych.

Ben Gurion przez całe życie zachował bliską więź z Biblią i wiarę w jej prymat. Już po powstaniu państwa Izrael, w latach sześćdziesiątych, byłem z nim w Paryżu na przyjęciu wydanym przez ówczesnego premiera Georges’a Pompidou – prezydentem był wtedy Charles de Gaulle. Brałem udział w spotkaniach towarzyskich, kiedy urzędnik w mundurze i przy orderach wezwał mnie na „tajne spotkanie” w bocznej sali. Zastałem tam cały francuski gabinet, włącznie z ministrem spraw zagranicznych Maurice’em Couve de Murville’em, oraz Ben Guriona i naszego ambasadora Waltera Ejtana.

Większość francuskich katolików niewiele wiedziała na temat Żydów, podczas gdy protestanci byli obeznani z Biblią. Couve był protestantem. Pełnił też przedtem funkcję ambasadora w Egipcie. „Monsieur le Président du Conseil – zwrócił się do Ben Guriona – mógłby nam pan wyjaśnić swoją teorię dotyczącą Exodusu?” Myślałem, że zapadnę się pod ziemię. Ben Gurion się rozpromienił. Zaczął wykład na temat hebrajskiego słowa *ribbo*, które tłumaczy się przeważnie jako „dziesięć tysięcy”. Podkreślał jednak, że może też oznaczać „rodzinę”. Podczas Exodusu Egiptu nie opuściło więc sześćdziesiąt razy dziesięć tysięcy Izraelitów, lecz tylko sześćdziesiąt rodzin. Następnie zajął się analizą słowa *elef*, które po hebrajsku znaczy „tysiąc”, lecz także „rodzina”, oraz słowa *alma* oznaczającego „dziewczynę”. Czy to to samo co *betula* – „dziewica”? Couve powiedział, że tak, Ben Gurion, że nie.

Znamienne jest tutaj słowo *rodzina*. Dla Ben Guriona nie było to ćwiczenie lingwistyczne, powyższa rozmowa oddaje jego pojmowanie Biblii jako współczesnego dokumentu o rodzinie – jego rodzinie.

Ben Gurion, wchodząc stopniowo w rolę syjonistycznego męża stanu i decydenta politycznego, podjął próby nawiązania bezpośredniego dialogu z autentycznymi i miarodajnymi rzecznikami strony arabskiej. W 1934 roku odbył serię spotkań z Musą Alami, wybitnym politykiem palestyńskim, absolwentem Cambridge, który przez pewien czas pracował w administracji mandatowej jako prawnik.

Alami, z niezaprzeczalnym wdziękiem, ale całkowitą szczerością, zbył wywód Ben Guriona o korzyściach, jakie palestyńskim Arabom przyniosło syjonistyczne przedsięwzięcie. „Wolę, żeby kraj pozostał ubogi i zaniedbany, nawet przez sto lat – powiedział – aż my, Arabowie, będziemy mogli sami go rozbudować i doprowadzić do rozkwitu”. Był jednak gotów wysłuchać Ben Guriona przedstawiającego wizję federacji obejmującej Palestynę, Irak i inne państwa arabskie. „Nawet jeśli Arabowie Palestyny znajdują się w mniejszości – dowodził Ben Gurion – to dzięki więzi z milionami Arabów w sąsiednich krajach nie będą mieli statusu mniejszości”.

Z początku Ben Gurion wspominał o włączeniu Transjordanii do przyszłego państwa żydowskiego, ale w późniejszych rozmowach z Alami dał do zrozumienia, że nie jest to jego ostateczne stanowisko. Pomimo oświadczenia wygłoszonego przez Alamię na samym początku Ben Gurion nadal się rozwodził nad korzyściami, jakie projekt syjonistyczny może przynieść Palestynie i całemu regionowi. Znaczenie tych rozmów wybiegało poza konkretne plany, które omawiano, ponieważ Ben Gurionowi udało się zapewnić Alamię, a poprzez niego arabską społeczność Palestyny, że Żydzi nie mają żadnych planów w stosunku do Haram asz-Szarif, Wzgórza Świątynnego w Jerozolimie, które od VII wieku było dla muzułmanów miejscem świętym. Alami przekazał to wszystko Al-Hadżdżowi Aminowi al-Husajniemu, muftiemu Jerozolimy i głównemu przywódcy palestyńskich nacjonalistów.

Ben Gurion od dawna intensywnie myślał o „kwestii arabskiej”. Wiedział, jak ważne znaczenie będzie miała w dążeniu do osiągnięcia celów syjonizmu. Już w 1921 roku przestrzegał przed złudzeniem, które żywiła część syjonistów, że „Erec Israel to pusty kraj i możemy robić, co nam się podoba, nie biorąc pod uwagę jego mieszkańców”. Podczas swojego „bolszewickiego” okresu Ben Gurion często mówił o wspólnych klasowych interesach żydowskich i arabskich robotników, które jak sugerował, mogłyby się w jakiś sposób przyczynić do zniwelowania różnic narodowościowych. Zamieszki 1929 roku położyły kres tym fantazjom. Coraz wyraźniej było widać, że demografia – to, która strona okaże się większością – zadecyduje o ostatecznym wyniku konfliktu. „Do tego się sprowadza prawdziwy konflikt, konflikt polityczny między nami a Arabami – powiedział Ben Gurion pod koniec 1929 roku. – I my chcemy być większością, i oni”.

Próba przekonania Alamię, że żaden z narodów nie powinien panować nad drugim, bez względu na to, który będzie liczniejszy, nie była improwizowaną polemiką. Ben Gurion zmagał się z tą dialektyką od lat. W 1924 roku na konferencji Achdut ha-Awoda podkreślał, że państwowość to jedyny prawdziwy sens idei syjonizmu.

Syjonizm to pragnienie państwa żydowskiego, pragnienie kraju i rządzenia tym krajem. Ale mówiąc o rządzeniu krajem, nie mamy oczywiście na myśli rządzenia innymi ludźmi. Nie zamierzamy, nie chcemy i nie mamy potrzeby nad nimi panować. Kiedy mówimy o państwie, chodzi nam o dwie rzeczy: żeby inni nami nie władali i żeby nie rządziła nami anarchia. Chcemy rządzić sami sobą.

Arabowie palestyńscy – zapewniał Ben Gurion – mają takie samo prawo do samookreślenia jak Żydzi. „Nie marzy nam się pozbawienie ich tego prawa czy jego ograniczenie”.

Domagamy się dla Arabów takiej samej narodowej autonomii jak dla nas samych. Nie uznajemy jednak ich prawa do takiego r z ą d z e n i a t y m k r a j e m, które prowadzi do tego, że nie został przez nich odbudowany i czeka na swych budowniczych. Nie mają prawa zakazywać odbudowy, przeciwstawiać się wznoszeniu go z ruin, twórczemu wykorzystaniu jego zasobów, poszerzaniu areału ziem uprawnych, rozwojowi kultury, zwiększaniu liczby osiedli ludzi pracy.

W latach trzydziestych i później w Palestynie, Genewie i Londynie odbyło się jeszcze wiele spotkań

z arabskimi rozmówcami. Ben Gurion zebrał potem swoje zapiski w książce pod tytułem *Spotkania z przywódcami arabskimi*<sup>36</sup>, jednej z wielu, jakie opublikował. To fascynująca, ale smutna lektura. W 1937 roku na spotkaniu z Fuadem Hamzą Bejem, ważnym doradcą saudyjskiego króla Abd al-Aziza, „kwestia demograficzna” została postawiona otwarcie. „Alija to dla Arabów palestyńskich kluczowy problem polityczny, a nie tylko ekonomiczny” – powiedział Fuad. (Raport z tej rozmowy zamieszczony w książce Ben Guriona został wtedy spisany przez Eliahu Eilata, dyplomatę z Agencji Żydowskiej, który towarzyszył Ben Gurionowi i robił notatki).

Żydzi chcieliby stać się większością. Jakie więc korzyści odniosą Arabowie z gospodarczej *prosperity*, którą przyniesie alijs, jeśli ostatecznie staną się mniejszością i utracą kontrolę nad Palestyną? Kto słyszał kiedykolwiek o narodzie, który dobrowolnie zrzeka się kontroli nad własnym terytorium, jaką zawdzięcza statusowi większości? Twierdzenie pana Ben Guriona, że da się stworzyć system polityczny, w którym żadna ze stron nie rządzi drugą, niezależnie od układu demograficznego, jest nierealne. Żydzi proponują to dzisiaj, kiedy są w mniejszości. Ale kiedy staną się większością, a na miejsce obecnych przywódców przyjdą inni, będzie rzeczą całkowicie naturalną, że będą działać w zależności od sytuacji demograficznej, jaka się wytworzy, i nie dotrzymają zobowiązań, które złożyli, kiedy żydowski jiszuw był mniejszością.

Ben Gurion dowodził, że prawa Arabów palestyńskich zagwarantuje nie tylko ich umowa z Żydami, ale i to, że są otoczeni przez sąsiadujące z Palestyną państwa arabskie i ściśle z nimi związani.

Tutaj Fuad zauważył – pisał Ben Gurion – że na razie świat arabski jest podzielony na wiele państw i nie wiadomo, kiedy powstanie federacja, która zniesie mury oddzielające od siebie Arabów z Syrii, Iraku, Arabii Saudyjskiej i Palestyny. [...] Co do historycznych praw Żydów do Palestyny, Fuad powiedział, że równie dobrze Arabowie mogliby się domagać praw do Hiszpanii.

Ben Gurion odparł, że Hiszpania została przez Arabów podbita, nie była kolebką ich kultury i tożsamości narodowej. Tymczasem Palestyna stanowiła taką kolebkę dla narodu żydowskiego. Przypomniał następnie, jak na przełomie wieków syjoniści z Rosji odrzucili plan osiedlenia Żydów w Ugandzie i uparli się, że ich odrodzona ojczyzna musi być w Palestynie, choć byli wtedy prześladowani i potrzebowali jakiegoś miejsca na schronienie. Później zaś syjoniści przybyli razem z emirem Fajsalem na konferencję pokojową w Wersalu w 1919 roku „jako przyjaciele i partnerzy, a nie przeciwnicy. Naród żydowski – mówił dalej – jest na świecie liczącą się siłą i może w wielu dziedzinach pomóc narodowi arabskiemu. [...] Arabowie nie powinni gardzić taką pomocą”.

Rok później w Londynie na spotkaniu z wybitnym Arabem palestyńskim Musą Husajnim Ben Gurion usłyszał stanowcze ostrzeżenie, że jeśli Żydzi utworzą suwerenne państwo, Arabowie wypowiedzą mu wojnę. Państwo żydowskie wciśnięte w Bliski Wschód – oznajmił Husajni – zostanie uznane za pionka imperializmu i przeszkodę dla zjednoczenia Arabów. Absolutnie nie ma tu miejsca dla sześciu milionów Żydów, o których mówił kiedyś Weizmann. Jedynym wyjściem jest zawarcie porozumienia co do pułapu demograficznego: Żydzi mogą stanowić najwyżej jedną trzecią ludności Palestyny. Husajni zaproponował, że niektóre państwa arabskie mogłyby przyjąć część żydowskich uchodźców, dla których zabraknie miejsca w Palestynie. Ale mogłoby się tak stać dopiero wtedy, gdy skończy się obce panowanie i Palestyna stanie się suwerennym państwem arabskim, członkiem federacji państw rozciągającej się do Afryki Północnej. Co zagwarantuje, że Arabowie będą strzec praw żydowskiej mniejszości? Odpowiedź – zapewnił Husajni – daje historia. Żaden kraj arabski nie prześladował swoich żydowskich mieszkańców. Akty przemocy, do których doszło w Palestynie, wynikają z samoobrony. Porozumienie położyłoby kres przemocy.

# Co mógł zrobić?

Wtedy nie krzyczano. Wtedy wszystko było podporządkowane jednej sprawie: wygrania wojny.

Wtedy, na początku 1938 roku, fale krwawej przemocy zalewały Palestynę już od blisko dwóch lat. Ben Gurion we współpracy z dowódcami Hagany układał plany obrony jiszuwu, narzucając jednocześnie politykę powściągliwości (po hebrajsku *hawlaga*), która wykluczała masowy odwet, nawet w wypadku bezprzykładnego terroryzmu wymierzonego w Żydów.

Walki wybuchły ponownie w kwietniu 1936 roku, kiedy Arabowie rozpoczęli, jak to sami określali, „rewoltę” przeciw Brytyjczykom. Skierowana była też jednak przeciw Żydom, których społeczność w szybkim tempie się powiększała. Do Palestyny napływali uchodźcy z Niemiec i z krajów Europy Środkowej zagrożonych terytorialnymi ambicjami państwa nazistowskiego. Od 1930 do 1936 roku jiszuw się podwoił – z dwustu tysięcy do czterystu tysięcy ludzi. W samej alii 1935 roku przybyło ponad sześćdziesiąt sześć tysięcy. Akty przemocy ze strony Arabów miały przede wszystkim zmusić Brytyjczyków do powstrzymania albo drastycznego spowolnienia tego potoku żydowskich uchodźców. I tak się stało. W połowie 1936 roku brytyjscy politycy znów rozważali tymczasowe wstrzymanie imigracji, choć Weizmann i Ben Gurion tygodniami aktywnie lobbowali w Londynie, by w rządzie i w kręgach politycznych pozyskać poparcie dla sprawy syjonizmu.

Ben Gurion, który żywił podejrzenia co do brytyjskiej polityki ustępstw wobec Arabów, dowiedział się na dodatek ze zgrozą, iż Weizmann podczas tajnych rozmów z premierem Iraku dał do zrozumienia, że może poprzeć ograniczenie imigracji. Weizmann pogorszył jeszcze sprawę, kiedy minister kolonii William Ormsby-Gore zapytał jego i Ben Guriona o ewentualne tymczasowe zawieszenie imigracji, gdy do Palestyny przybędzie królewska komisja śledcza do spraw problemu Palestyny, której powołanie proponowali teraz Brytyjczycy. Weizmann udzielił niejednoznacznej odpowiedzi. Ben Gurion wyszedł ze spotkania „załamany, przygnębiony i przybity jak nigdy dotąd”. W jego opinii nie można już było ufać Weizmannowi jako rzecznikowi stanowiska syjonistów.

Zdaniem Ben Guriona Weizmann jeszcze bardziej się podłożył, kiedy znów wypowiedział się niejednoznacznie w kwestii alii, składając prywatne świadectwo przed komisją brytyjską. Komisja, z lordem Peelem na czele, w listopadzie 1936 roku zbierała zeznania w Palestynie. W publicznych wystąpieniach Weizmann stanowczo obstawał za otwarciem Palestyny dla alii, czego naród żydowski coraz bardziej potrzebuje.

Mówiłem o sześciu milionach Żydów – pisał w swoich pamiętnikach – (gorzkie i nieświadome proroctwo, tyłu miało bowiem zostać wkrótce zgładzonych przez Hitlera) uwieczonych tam, gdzie są niemile widziani, dla których świat dzieli się na miejsca, gdzie nie mogą żyć, i takie, gdzie nie mają wstępu. [...] Powinno być jedno miejsce na świecie, na wielkim Bożym świecie, gdzie moglibyśmy żyć i wyrażać siebie zgodnie z naszym charakterem, wnosić wkład do cywilizacji na nasz własny sposób i naszymi kanałami.

Ben Gurion nie mógł się go nachwalić. Ale prywatnie, jak się nieoficjalnie dowiedział, Weizmann mówił zupełnie co innego – o maksimum milionie Żydów, którzy mieliby wjechać do Palestyny w ciągu „dwudziestu pięciu lub trzydziestu lat”. Wkrótce potem Ben Gurion zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Agencji Żydowskiej. „Po długim i smutnym namyśle – pisał do Weizmanna – stało się dla mnie jasne, że w kwestii polityki syjonistycznej moje koncepcje nie

pokrywają się z Twoimi”.

Dymisja została niebawem odwołana. Pod presją ze wszystkich stron obaj przywódcy zgodzili się zakopać topór wojenny i spróbować znów podjąć współpracę. Ale nigdy nie żywili do siebie szczególnej miłości, choć później, w 1937 roku, Ben Gurion napisał do Weizmanna: „Kochałem Cię przez całe życie [...] całym sercem i duszą”. Weizmann w swojej sześćsetstronicowej autobiografii<sup>37</sup> miał wspomnieć o Ben Gurionie dokładnie dwa razy – po raz pierwszy uczynił to, pisząc o wydarzeniach z 1947 roku. Przedtem Ben Gurion w ogóle nie zaistniał na kartach tej książki.

Ben Gurion naprawdę żywił dla Weizmanna głęboki szacunek, a nawet podziw. Nigdy nie lekceważył jego zdolności ani pozycji na arenie międzynarodowej. Podzieliły ich jednak głębokie różnice co do fundamentalnych zasad syjonistycznej dyplomacji. Zdaniem Ben Guriona Weizmann był zbyt zależny od Wielkiej Brytanii. Dlatego trudno mu przychodziło przyjęcie niezależnej polityki ruchu syjonistycznego, która oznaczałaby przeciwstawienie się Brytanii i odcięcie od Whitehall. Pod wieloma innymi względami obaj przywódcy też stanowili przeciwieństwo, ich współpraca nie była czymś naturalnym. Nie byli ani przyjaciółmi w życiu prywatnym, ani towarzyszami wyznającymi wspólną ideologię. Europocentryczny świat Weizmanna i jego poglądy polityczne bardzo się różniły od socjalistycznego światopoglądu Ben Guriona. A była to oczywiście bardzo ideologiczna epoka, w której wszystko było zakorzenione w ideologii. Pod względem osobowości też nie przystawali do siebie. Weizmann nie był namiętym, wręcz obsesyjnym zwolennikiem hebrajskości jak Ben Gurion. Oczywiście znał hebrajski, ale jego pierwszym językiem był jidysz, następnie angielski, a dopiero po nim hebrajski.

Jednakże wkrótce po kryzysie we wzajemnych stosunkach walczyli już ramię przy ramieniu na rzecz propozycji, o której najpierw wspomniała Komisja Peela, a która podzieliła teraz Światową Organizację Syjonistyczną. Chodziło o podział Palestyny na państwo żydowskie i arabskie. Obaj przywódcy, pomimo różnic, uznali tę propozycję za to, co bieg wydarzeń potwierdził: okazję, choć niedoskonałą, do realizacji syjonistycznego marzenia, choćby częściowo. Przede wszystkim zaś wiedzieli, że jest to dla nich jedyna szansa uratowania europejskich Żydów przed nadciągającym kataklizmem. „Przeciwnicy podziału żyją w raju głupców” – pisał Ben Gurion do Moszego Szareta<sup>38</sup>. Oznajmił swojej partii, że jest „do głębi poruszony [...] wielką, wspaniałą wizją państwa żydowskiego”.

Plan Komisji Peela wydzielił dla państwa żydowskiego niewiele miejsca: niespełna jedna czwarta zachodniej Palestyny miała trafić w ręce żydowskie, Arabom przypadała większość pozostałego terytorium, a Brytyjczycy zatrzymaliby sporne rejony pod swoim „protektoratem”. Państwo żydowskie obejmowałoby Galileę, dolinę Jezreel i równinę nadbrzeżną.

Ben Gurion zwierzył się w liście do syna Amosa, że niekoniecznie byłoby to dla niego ostatnie słowo:

Cząstkowe państwo żydowskie to nie koniec, ale dopiero początek. [...] Sprowadzimy do niego wszystkich Żydów, których się da [...] jestem pewien, że później nikt nam nie zabroni osiedlania się w innych częściach kraju, na mocy porozumienia z naszymi arabskimi sąsiadami albo na inne sposoby. Gdy powstanie państwo, łatwiej nam będzie przenikać do innych części kraju. Nasza pozycja wobec Arabów się umocni. Nie jestem za wojną, ale jeśli Arabowie powiedzą „lepiej, żeby Negew pozostał pustynią, niż żeby osiedlali się tam Żydzi”, będziemy musieli przemówić do nich innym językiem.

Na xx Kongresie Syjonistycznym, który odbył się w sierpniu 1937 roku w Zurychu, zwolennicy podziału zostali zaatakowani z dwóch stron: przez prawicę i grupy religijne, do których dołączyli delegacja amerykańska oraz socjalistyczni orędownicy Wielkiego Izraela, a także przez skrajnie lewicowy ruch socjalistyczny opowiadający się za jednym, dwunarodowym państwem żydowsko-arabskim.

Wiem, że Bóg obiecał Palestynę dzieciom Izraela – dyskutował Weizmann z grupą ortodoksyjnych przyjaciół. – Wierzę, że granice obejmowały większe terytorium niż to, które obecnie zaproponowano. [...] Jeśli Bóg dotrzyma w swoim czasie obietnicy danej Swojemu ludowi, naszym zadaniem, jako biednych ludzi, którym przypadło żyć w trudnych czasach, jest ocalenie, ile tylko zdołamy, z pozostałości Izraela. Przyjmując ten projekt, uratujemy ich więcej niż przez kontynuowanie polityki mandatu.

Zażarta, naładowana emocjami walka zakończyła się kompromisem. Kongres odrzucił konkretny plan Komisji Peela jako „niemożliwy do przyjęcia”, ale upoważnił egzekutywę do „podjęcia negocjacji, by upewnić się co do dokładnych warunków stawianych przez Rząd Jego Królewskiej Mości wobec propozycji utworzenia państwa żydowskiego”. Egzekutywy nie upoważniono jednak do przyjęcia tych warunków, a tylko do przedstawienia ich nowo wybranemu kongresowi, który miał podjąć decyzję.

Czy to z powodu wahań syjonistów, czy też kategorycznego odrzucenia planu przez przywódców arabskich<sup>39</sup> Brytyjczycy wycofali się z własnej propozycji podziału i nałożyli drastyczne ograniczenia na imigrację. Miesięczną kwotę zmniejszono do jednego tysiąca. Ben Gurion mówił o przygotowaniu jiszuwu do buntu, ale niewiele się spodziewając i nie żywiąc iluzji, zgodził się razem z Weizmannem przewodniczyć żydowskiej delegacji na spotkanie, które w dzisiejszym żargonie nazwano by „zbliżeniową konferencją pokojową”. Zwołał ją rząd brytyjski, a odbyła się w pałacu Świętego Jakuba w Londynie. Na oficjalnej ceremonii otwarcia 7 lutego 1939 roku premier Neville Chamberlain i członkowie jego gabinetu oddzielnie gościli Żydów i Arabów (wysokich rangą przedstawiciele Palestyny i sąsiednich krajów). Delegacje obu stron nie spotkały się ani wtedy, ani na następnych sesjach. Brytyjczycy kursowali między nimi. Negocjacje do niczego nie doprowadziły. Jak pisał później Weizmann, rząd Chamberlaina „zdecydowany był udobruchać Arabów, tak jak postępował wobec Hitlera”. Na zorganizowanej przez Brytyjczyków na początku marca nieoficjalnej sesji w małym gronie, na której doszło do spotkania najwyższych rangą delegatów żydowskich i arabskich, Weizmann znów zaczął się łamać w kwestii alii, ale Ben Gurion i Szaret stanowczo się sprzeciwili i wyraźnie dali do zrozumienia, że to oni, a nie on wypowiadają się w tej sprawie w imieniu Agencji Żydowskiej i że nie są przygotowani, by wyrazić zgodę na ograniczenie imigracji.

Brytyjczycy zareagowali drakońskimi posunięciami ujętymi w nowej Białej Księdze. Ich „perfidny plan”, jak go określił Ben Gurion, przewidywał, że w ciągu następnych pięciu lat wjedzie do Palestyny zaledwie siedemdziesiąt pięć tysięcy żydowskich imigrantów. Później imigracja będzie uzależniona od zgody Arabów. Żydom nie wolno będzie kupować ziemi na dziewięćdziesięciu pięciu procentach terytorium kraju. W ciągu dziesięciu lat Palestyna uzyska niepodległość, wytyczy się prawdopodobnie odrębne kantony dla Żydów, a ich prawa jako mniejszości zostaną zagwarantowane. Delegacja żydowska jednomyślnie odrzuciła Białą Księgę.

Po powrocie do Palestyny Ben Gurion opracował plany ogólnokrajowej kampanii obywatelskiego nieposłuszeństwa. Rozkazał Haganie utworzyć „oddziały do akcji specjalnych” złożone z dobrze wyszkolonych bojowników, których zadaniem miało być nękanie wojskowych władz brytyjskich, a także działanie odwetowe przeciw Arabom oraz wymierzanie kary żydowskim informatorom. Przygotował też plany wspomaganie nielegalnej imigracji na dużą skalę, zakładające użycie broni, gdyby wymagało tego wysadzenie ludzi na brzeg. Nie wszystkie jego militarne koncepcje spotkały się z poparciem bliskich kolegów partyjnych, ale zasadę zaakceptowano: palestyńscy Żydzi, w sile blisko pół miliona, będą walczyć z Imperium Brytyjskim o prawo do siedziby narodowej, którą Wielka Brytania obiecała im, a później złamała obietnicę.

XXI Kongres Syjonistyczny odbył się w Genewie w sierpniu 1939 roku. Weizmann pisał, że delegaci obradowali „w cieniu Białej Księgi, zagrażającej unicestwieniem Siedziby Narodowej, oraz w cieniu wojny, zagrażającej unicestwieniem wszystkich swobód, a może i samej ludzkości”. Na spotkaniu grupy syjonistów socjalistów Ben Gurion mówił o konieczności walki zbrojnej z Wielką Brytanią.

Gdy 23 sierpnia został podpisany pakt Ribbentrop-Mołotow, cień nieszczęścia, który zawisł nad kongresem, stał się wręcz namacalny. Kiedy Ben Gurion był w drodze do kraju, Niemcy napadły na Polskę. Natychmiast rozkazał Haganie odwołać akcje zbrojne przeciw siłom brytyjskim i rozwiązać oddziały do zadań specjalnych. Ukuł slogan, który wszedł do kronik żydowskiej historii: „Musimy pomagać Brytyjczykom w wysiłku wojennym, jak gdyby nie było Białej Księgi, i sprzeciwić się Białej Księdze, jak gdyby nie było wojny”.

Z początku doszło do incydentu, który niedobrze wróżył. Policja brytyjska dokonała nalotu na kurs dowódców Hagany, a wojsko otoczyło czterdziestu trzech jego uczestników, którzy usiłowali się wymknąć. Wszystkich aresztowano. Stanęli przed sądem i 30 października 1939 roku zostali skazani na długoletnie więzienie<sup>40</sup>. Kiedy Ben Gurion próbował interweniować u brytyjskiego dowódcy generała Evelyn Barkera, ten kwaśno zauważył, że siły zbrojne jiszuwu, których istnienie przestało być tajemnicą, nie powinny nosić nazwy Hagana (po hebrajsku „obrona”), ale „atak”.

W lutym 1940 roku rząd brytyjski ogłosił wejście w życie zaleceń Białej Księgi dotyczących kupna ziemi. „Przestaliśmy być we własnym kraju obywatelami, którym przysługują równe prawa – oznajmił na drugi dzień Ben Gurion. – Pozbawiono nas prawa do ziemi naszej ojczyzny”. Jako szef egzekutywy syjonistycznej, pod nieobecność przewodniczącego śos (Weizmann przebywał w Wielkiej Brytanii), musiał reprezentować jiszuw przed brytyjskimi władzami. Oświadczył, że nie może tego dłużej robić i niezwłocznie podaje się do dymisji. Zaskoczył tym swoich kolegów. Ponadto podzielił ich wysunięty przez niego postulat aktywnej reakcji w postaci powszechnego strajku i demonstracji siły zaplanowanych i przeprowadzonych przez Haganę. Dali mu jednak wolną rękę i wkrótce w całym kraju doszło do żydowskich wystąpień. W Jerozolimie i w Hajfie dwóch demonstrantów zginęło pod pałkami policji. Ich pogrzeby stały się okazją do kolejnych zamieszek.

Podziały w kierownictwie ruchu syjonistycznego pogłębiły się. Wojownicze nastawienie Ben Guriona napotkało szeroki sprzeciw zarówno w egzekutywie syjonistycznej, jak i w jego własnej partii. Osiemnastego kwietnia 1940 roku na zebraniu Syjonistycznego Komitetu Akcji (instancja Światowej Organizacji Syjonistycznej o składzie szerszym od egzekutywy) Ben Gurion stwierdził, że „dla syjonizmu jest obecnie tylko jedna nadzieja – musi się stać syjonizmem walczącym. Syjonizm ograniczający się do słów nie ma sensu”. Był jednak prawie osamotniony w tym stanowisku. Berl Kacnelson udzielił mu niezdecydowanego poparcia, większość pozostałych działaczy otwarcie się sprzeciwiła. Niektórzy argumentowali, że gwałtowne działania przeciw Brytyjczykom tylko umacniają Hitlera. Cywilni aktywiści z Tel Awiwu ostrzegali, że drakońskie działania policji mogą zakończyć się tym, iż setki mieszkańców miasta zginą lub odniosą rany. Ben Gurion znowu podał się do dymisji i choć przeważająca większość Komitetu ją odrzuciła, pozostawił sprawę w zawieszeniu i udał się w podróż do Wielkiej Brytanii i Ameryki. Miała potrwać dziesięć miesięcy.

W Londynie przedstawił swoje stanowisko Weizmannowi i innym przywódcom syjonistycznym. Też je odrzucili, co było do przewidzenia. Teraz jednak oglądał z bliska dramatyczne wydarzenia rozgrywające się wiosną i latem 1940 roku. „Dziwna wojna” przerodziła się w serię rozpaczliwych porażek, najpierw w Norwegii, potem w Niderlandach, a w końcu w samej Francji, gdzie nazistowski blitzkrieg zmiatał wszystko na swojej drodze. Nie było już mowy o działaniach syjonistów przeciw obleżonemu Imperium Brytyjskiemu, co Ben Gurion sam teraz przyznał.

W maju 1940 roku urząd premiera objął Winston Churchill, wierny przyjaciel ruchu syjonistycznego. Ben Gurion nie wierzył jednak, że w trakcie wojny Brytyjczycy anulują postanowienia Białej Księgi: mieli zbyt wiele do stracenia, gdyby rozgniewali Arabów. W przeciwieństwie do Żydów, na co kiedyś wskazał Ben Gurion, Arabowie mogli się opowiedzieć po stronie Niemiec przeciw aliantom, czym otwarcie grozili niektórzy przywódcy arabscy. Mufti Jerozolimy Al-Hadżdż Amin al-Husajni spędził lata wojny w Niemczech jako entuzjastyczny i mile widziany sprzymierzeniec Hitlera.

To, co Ben Gurion zaobserwował wśród zwykłych mieszkańców Londynu podczas niemieckich nalotów i bitwy o Anglię, było dlań ważną lekcją – przekonał się, co może wytrzymać i osiągnąć zjednoczony naród pod zdecydowanym przywództwem. Miał te nauki wprowadzić w życie w rozstrzygającym dla jiszuwu momencie, w maju 1948 roku. Później pisał o tym: „Wracałem myślą do tych mężczyzn i kobiet z Londynu podczas blitzu. Powiedziałem sobie: »Widziałem, co potrafią ludzie w godzinie najwyższej próby. Widziałem, jak szlachetny duch ich wtedy ogarnia. [...] Naród żydowski też może to zrobić«. I zrobił”. O Churchillu wyraził się następująco:

jedyne w swoim rodzaju połączenie cech – magnetyczne zdolności przywódcze, wspaniała elokwencja, odwaga, którą potrafił zarażać [...] głębokie poczucie historii i niezachwiana wiara w przeznaczenie jego narodu. Sądzę, że [...] gdyby nie Churchill, Anglia poszłaby na dno. [...] Historia potoczyłaby się inaczej, gdyby nie było Churchilla.

Nigdy oczywiście nie napisał ani nie powiedział tak o sobie. Ale ja stwierdzam bez wahania: nasza historia inaczej by się potoczyła, gdyby nie było Ben Guriona. Nie spotkałem w życiu człowieka o takiej wewnętrznej sile i determinacji. Naprawdę wierzę, że bez Ben Guriona państwo Izrael by nie powstało. Nie potrafię wyobrazić sobie nikogo, kto zdolny byłby dokonać tego co on. Wszystkie szczegóły jego życia i długiej kariery politycznej stają się nieznaczące wobec decyzji, które podejmował w krytycznych momentach historii Izraela – podobnie jak to było z Churchillem. Decyzja przyjęcia podstawowej koncepcji dwóch państw dla dwóch narodów, pomimo całego oporu i wahań po naszej stronie, była wyborem o historycznym znaczeniu i przełomowym czynem przywódcy.

Prawda jest taka, że otaczający go ludzie rozumieli, iż jako przywódca sprawy syjonistycznej ma wartość niezastąpioną. Wielu go nie lubiło. Niektórzy się go bali, ale bardziej się obawiali pozostać bez niego. Dlatego tyle razy podawał się do dymisji! Kiedy tylko to uczynił, głosowali, żeby wrócił. Nawet jego oponenti. Mówili, że jest autokratą, ale głosowali na niego. Pozostawili mu wszystkie doniosłe decyzje, a on nigdy się nie wzbraniał przed ich podjęciem.

Ale tu już wybiegam w przyszłość. Jesienią 1940 roku Ben Gurion wyjechał z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych w ponurym nastroju. Długi pobyt w Nowym Jorku nie uwolnił go od poczucia izolacji. Amerykańscy przywódcy syjonistyczni, podobnie jak ich koledzy z Jerozolimy i Londynu, byli przeciwni polityce aktywnej wrogości wobec Wielkiej Brytanii, kiedy ta, niemal samotnie, toczyła bohaterską walkę z Hitlerem. „Czy los milionów rodaków w Europie obchodzi żydostwo w Ameryce mniej niż los Anglii naród amerykański?” – pisał z goryczą Ben Gurion w drodze powrotnej do Palestyny na początku 1941 roku. Z powodu bitwy toczącej się na Atlantyku musiał obrać długą, okrężną trasę: z San Francisco przez Honolulu do Australii, potem do Indonezji, Singapuru, Syjamu, Indii, Iraku, i w końcu do Palestyny. Podróż trwała miesiąc.

Wrócił z jasną wizją tego, do czego musi dążyć ruch syjonistyczny teraz, gdy większą częścią świata wstrząsają wojenne konwulsje:

Sprawą podstawową jest podjęcie maksymalnego wysiłku podczas wojny i zaraz po niej, by znaleźć całkowite i fundamentalne rozwiązanie kwestii żydowskiej, polegające na przewiezieniu milionów Żydów do Palestyny i utworzeniu Żydowskiej Wspólnoty Narodowej, równoprawnego członka rodziny narodów, która powstanie po wojnie.

Istotnym uzupełnieniem tych postulatów było utworzenie przez aliantów dywizji żydowskiej do walki z nazistami, najlepiej na teatrze bliskowschodnim. Weizmann dążył do tego od samego początku wojny, jak dotąd z miernym powodzeniem. Churchill i minister spraw zagranicznych Anthony Eden dawali zapewnienia, ale niektóre elementy w brytyjskim rządzie i siłach zbrojnych skutecznie blokowały taką inicjatywę. Ben Gurion uświadamiał swoim kolegom w Palestynie jeszcze jedną rzecz: epoka brytyjskiej dominacji w sprawach świata już się siłą rzeczy kończy. Głównym centrum potęgi stanie się – a właściwie już się staje – Ameryka. Nieszczęście, które dotknęło Żydów Europy, oznacza, że główny ośrodek wpływów żydowskich znajdzie się w Ameryce. Ruch



syjonistyczny musi się odpowiednio dostosować do nowej sytuacji.

W czerwcu 1941 roku Ben Gurion udał się w kolejną podróż do Stanów, także przez Londyn. Wsparł starania Weizmanna, zabiegającego u rządu brytyjskiego o utworzenie dywizji żydowskiej, ale znów bez powodzenia. To jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, by rozpocząć w Stanach Zjednoczonych, wśród Żydów i w kręgach decydentów politycznych, energiczną i jednoznaczną kampanię p r z e c i w dalszemu trwaniu mandatu brytyjskiego, gdy wojna się już zakończy, i za natychmiastowym utworzeniem niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie. Gdyby miało to oznaczać zerwanie z Weizmannem, niech tak się stanie.

Tymczasem Weizmann opublikował w styczniu 1941 roku na łamach „Foreign Affairs” artykuł, w którym wzywał do utworzenia po wojnie żydowskiej wspólnoty w Palestynie. Spór między nim a Ben Gurionem nie dotyczył celu, lecz środków jego osiągnięcia. Weizmann w żadnym wypadku nie chciał przekreślać dziesięcioleci cierplivej współpracy z Wielką Brytanią. Przez całe życie wierzył w stopniowe, wytrwałe dążenie do osiągnięcia celów syjonizmu. Nie wierzył w szybkie rozwiązania – czy to w chimeryczną „kartę” dla Palestyny, którą Herzl przyrzekł uzyskać od wielkich mocarstw czterdzieści lat wcześniej, czy też w forsowany przez Ben Guriona postulat zerwania z Wielką Brytanią.

Ben Gurion wytrwale zabiegał o poparcie dla swojej koncepcji wśród amerykańskich syjonistów. W maju 1942 roku w hotelu Biltmore na Manhattanie zebrała się konferencja syjonistyczna. Miało to być ważne wydarzenie w czasie, gdy kongresy syjonistyczne zawieszono ze względu na wojnę. Weizmann wygłosił dobitne przemówienie na otwarcie, ale konferencja okazała się triumfem Ben Guriona. Od miesięcy pracował nad swoimi propozycjami. Nalegał, żeby przypomniano pierwotne znaczenie Deklaracji Balfoura według interpretacji prezydenta Wilsona z 1919 roku: Palestyna musi być żydowską wspólnotą narodową. Konferencja musi także położyć nacisk na prawo Agencji Żydowskiej do zarządzania aliją i zakupami ziemi. Długo się rozwodził nad potrzebą zapewnienia równych praw dla wszystkich w przyszłej wspólnocie narodowej: „autonomia dla wszystkich społeczności, Żydów i Arabów, w zakresie ich spraw wewnętrznych – oświaty, religii itp.”. Dalej mówił tak:

To, czy Erec Israel pozostanie odrębnym bytem politycznym, czy też włączy się w większą jednostkę – federację bliskowschodnią, Brytyjską Wspólnotę Narodów, unię anglo-amerykańską albo jeszcze inną – będzie zależało od okoliczności i warunków, których nie określimy i które obecnie są niemożliwe do przewidzenia. [...] Będziemy wszyscy częścią nowego świata i nowego ładu światowego, który jak mamy nadzieję, wyłoni się, gdy już zwyciężymy w tej wojnie.

Program Biltmore<sup>41</sup>, uchwalony następnego dnia jednomyślnie przy jednym wstrzymującym się głosie delegata lewicowego Ha-Szomer ha-Cair<sup>42</sup>, bliski był głównym koncepcjom Ben Guriona. Dla niego samego stanowił punkt zwrotny w annałach syjonizmu. Program, przyjęty następnie przez Syjonistyczny Komitet Akcji w Jerozolimie jako oficjalna linia polityczna ruchu, oznaczał dlań perspektywę wyrwania się po wojnie spod brytyjskiej kurateli i podjęcia starań – przy czynnym oporze wobec Wielkiej Brytanii, jeśli okazałoby się to konieczne – o natychmiastowe sprowadzenie do Palestyny do dwóch milionów uchodźców z Europy oraz deklarację żydowskiej państwowości. Zauważył złowieszczo, że nie wie, czy po wojnie będą jeszcze w Europie miliony Żydów, ale ważne jest, żeby ruch syjonistyczny przedstawił teraz światu, a zwłaszcza Ameryce, wszechstronny plan rozwiązania kwestii żydowskiej. „Wielkie mocarstwa nie będą się z nikim wdawać w kłótnie na temat drobnych planów sprowadzenia dwudziestu tysięcy imigrantów w ciągu dziesięciu lat. [...] Mogłyby się kłócić z Arabami, jeśli przedstawimy im plan rozwiązujący problem milionów ocalonych Żydów, o ile Hitler ich nie wybił”.

Granic postulowanego państwa umyślnie nie określono w jednoznaczny sposób. Sformułowanie zawarte w programie „Palestyna stanie się żydowską wspólnotą narodową” mogło oczywiście być

rozumiane jako dotyczące całej, a nie podzielonej Palestyny. Umożliwiło to przeciwnikom podziału poparcie programu. Jednocześnie stwierdzenie, że „Agencji Żydowskiej przysługiwać będzie prawo sprawowania kontroli nad imigracją”, sugerowało, iż państwo nie powstanie od razu, co stwarzało możliwość uzyskania poparcia ze strony umiarkowanych oraz zwolenników Weizmanna.

Weizmann jednak odniósł się do programu z pogardą. Tyle hałasu zrobiono wokół Biltmore – pisał. W rzeczywistości zaś

to tylko rezolucja, jak sto jeden innych przyjmowanych na ważnych spotkaniach. [...] Zawiera [...] główne punkty, które wyłuszczyłem w swoim artykule w „Foreign Affairs”. Ale B. G. daje do zrozumienia, że jest to triumf jego linii politycznej, jakoby przeciw moim umiarkowanym sformułowaniom tych samych celów. Zawarł tu wszystkie swoje skrajne poglądy.

Nastąpił okres otwartych, nieprzyjemnych utarczek między dwoma politykami. Ben Gurion jeszcze podczas pobytu w Ameryce oskarżył Weizmanna, że ten działa „wyłącznie na własną rękę”, i podkreślał, że „nie został do tego uppełnomocniony”. Na spotkaniu kierownictwa, które miało rozstrzygnąć spór, publicznie cisnął te zarzuty w twarz Weizmannowi. „Doktor Weizmann potrafi oddać nieocenione przysługi, gdy działa wspólnie z innymi, i wyrządzić nieobliczalne szkody, kiedy działa sam. [...] Chce się wydać rozsądny w oczach Anglika”. Ben Gurion ujawnił przykry fakt, że egzekutywa syjonistyczna zawsze delegowała kogoś, żeby towarzyszył Weizmannowi na spotkaniach dyplomatycznych. „Ten system sprawdzał się lepiej lub gorzej aż do wybuchu wojny”.

Weizmann z wściekłością odparł, że to przywództwo decyduje o tym, czy potrzebny mu jest „koszerny nadzorca”. To, co Ben Gurion mu robi, przypomina

czystki [...] polityczny mord [...]. Będę postępował tak jak do tej pory – zaręczył. – Nie zбочę z obranej drogi, bo uważam, że jest prawidłowa. Będę działał w kolektywie. Jeśli w większości wypadków zdecyduję zobaczyć się z kimś sam, a niekiedy zabrać kogoś ze sobą, musi to być pozostawione mojemu uznaniu. [...] Ben Gurion swoją obecnością wywołuje rozdrażnienie i konflikty niemal od momentu przybycia tutaj [do Stanów Zjednoczonych] osiem miesięcy temu.

Większość obecnych była zażenowana bezwzględnym atakiem Ben Guriona na zasłużonego seniora syjonizmu. Odetchnęli z ulgą, kiedy wkrótce wrócił do Palestyny. Spór jednak nadal trwał, kontynuowano go telegraficznie i korespondencyjnie. Pomimo niemal jednomyślnego przyjęcia Programu Biltmore przez Komitet Akcji, pomimo ogólnej zgody na wizję Ben Guriona wielu przywódcom ruchu w Palestynie też nie spodobała się próba odsunięcia Weizmanna. W czerwcu 1943 roku Weizmann wrócił do Londynu, gdzie znów spotykał się w pojedynkę z członkami rządu brytyjskiego. Ben Gurion pienił się ze złości. Przywództwo w Jerozolimie kilka razy zapraszało Weizmanna do Palestyny, żeby przedyskutować bieżącą politykę. Ten odmawiał. Ben Gurion podał się do dymisji. Berl Kacnelson i inni działacze musieli ponownie skłaniać go do wycofania rezygnacji, a jednocześnie wywierać presję na Weizmanna przebywającego w Londynie, żeby złagodzić napięcie między obydwojma przywódcami.

Znaczące również było to, że pomimo wysiłków, by uniknąć w Programie Biltmore jednoznacznego sformułowania kluczowej kwestii granic (i pomimo prawie jednomyślnego jego przyjęcia), dysydencka, przeciwna podziałowi frakcja Si'a Bet w partii Mapai odczytała go – prawidłowo – jako sugestię podziału i zaczęła z opóźnieniem stawiać opór. Grupa ta pod przywództwem twardego Icchaka Tabenkina oderwała się w maju 1944 roku od Mapai i utworzyła własną partię. Przyjęła nazwę dawnego sojuszu Ben Guriona, Tabenkina i Kacnelsona z początku lat dwudziestych – Achdut ha-Awoda.

Spory polityczne i personalne wokół tego, co ma nastąpić po wojnie, toczyły się na tle trwającego globalnego konfliktu. Żydów w Palestynie i w diasporze zaczęła ogarniać groza, do ich wiadomości przedostawały się już bowiem szczegóły o likwidacji europejskich Żydów przez Hitlera. Gdy jesienią 1942 roku Brytyjczycy pokonali niemieckie wojska w Afryce Północnej w bitwie pod El Alamein, znikło wiszące nad jiszuwem niebezpieczeństwo nazistowskiej inwazji. Równocześnie jednak

pojawiły się relacje o potwornościach, jakich dopuszczają się naziści na Żydach w Europie.

Do Palestyny wróciło szesnaście kobiet posiadających brytyjsko-palestyńskie obywatelstwo, które wybuch wojny zastał w Polsce. Zostały wymienione na niemieckich jeńców wojennych. Opowiedziały o gettach i masowych mordach, o obozach śmierci i pogłoskach o „ostatecznym rozwiązaniu”. W Ameryce niewielka grupa pod kierownictwem Petera Bergsona, rewizjonisty z Palestyny, który naprawdę nazywał się Hillel Kook, prowadziła niezmordowaną kampanię, domagając się od żydowskich przywódców, a zwłaszcza syjonistów, żeby skupili wysiłki na natychmiastowym ratowaniu ludzi, a nie na snuciu powojennych planów dla Palestyny. Ta tragiczna kontrowersja nadal odbijała się szerokim echem w następnych dziesięcioleciach, zarówno w Izraelu, jak i w diasporze, wśród historyków, a także polityków. Nie daje nam spokoju do dziś. Nieprzypadkowo pierwsza z moich rozmów z Davidem Landauem toczyła się na ten właśnie stale powracający temat. Dyskusja nad tą kwestią sprowadza się do stawiania pytań o to, jaką cenę zapłacił Izrael za nakierowane na jeden cel dążenie do państwowości, co jest winny Żydom z diaspory, co mógł naprawdę zdziałać niewielki kolektyw z czasów przedpaństwowych, jak złożone dziedzictwo winy, odpowiedzialności, bohaterstwa i poświęceń wpływa do dziś na kształt tego kraju.

DAVID LANDAU: Oskarżano Ben Guriona, że za mało zrobił, a nawet za mało się interesował rzezią trwającą w okupowanej przez nazistów Europie. Niektórzy zarzucali mu wręcz, że cynicznie wykorzystywał Holokaust w swoim nakierowanym na jeden cel dążeniu do realizacji syjonistycznego ideału – niepodległości.

SZIMON PERES: To wierutna bzdura. Ben Gurion, tak jak Żabotyński, robił polityczną karierę w nie mniejszym stopniu w Polsce, jak w Erec Israel. Obaj żyli tą sprawą. Obaj ją świetnie znali. Absurdalne jest stwierdzenie, że się nie interesował. W czasie wojny nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Wiedzieliśmy tylko, że Niemcy prześladują Żydów. Nie było pełnego obrazu sytuacji – obozów koncentracyjnych, komór gazowych. Nie mieliśmy wyobrażenia o skali tego, co się działo. Doniesienia były fragmentaryczne. Trochę wiedzieliśmy o powstaniu w getcie warszawskim. Ale wszystko było niejasne. Nie wiedziałem na przykład, co się stało z moją rodziną. Dopóki wojna się nie skończyła, nie mieliśmy pełnego pojęcia o rozmiarach katastrofy.

D. L.: Jak się odniesiesz do późniejszej kontrowersji? Oczywiście ciebie to nie dotyczy, byłeś za młody, żeby ponosić odpowiedzialność, chodzi o Ben Guriona i innych przywódców.

S. P.: Nie wiedzieli. Nie było jasnego obrazu. Żydzi za granicą, Światowy Kongres Żydowski i inni też nie wiedzieli dużo więcej. Masowe mordowanie zaczęło się dopiero w 1942 roku. Dopiero pod koniec zaczęły przenikać pełniejsze informacje.

D. L.: Zarzut brzmi, że nie chcieli wiedzieć.

S. P.: To bzdura. Bzdura!!! Ale zejdźmy na ziemię: co mogliby zrobić?

D. L.: Opowiedziałeś mi o swoich niedzielnych wieczornych rozmowach prowadzonych z Berlem Kacnelsonem już pod koniec jego życia<sup>43</sup>. Mówiłeś, jak wielkim przywilejem było dla ciebie to, że jako młodziak mogłeś z nim spędzić tyle czasu. Anita Shapira w biografii Berla<sup>44</sup> pisze, że przeżywał wewnętrzne męki z powodu polityki przywództwa wobec Holokaustu. I z powodu młodości w Palestynie. Oskarżał siebie, a także Ben Guriona, o wychowanie pokolenia – a ty byłeś jedną z najjaśniejszych gwiazd tej generacji – oderwanego od swoich żydowskich korzeni, niezdolnego do wyrażenia czy nawet odczucia solidarności z ofiarami Holokaustu. Czy ten motyw pojawił się w waszych niedzielnych rozmowach?

S. P.: Oczywiście pamiętam książkę Shapiry. Niezupełnie się zgadzam z jej przedstawieniem Berla z czasów młodości. To nie było tak.

D. L.: Ciebie jeszcze wtedy nie było na świecie.

S. P.: Ale przyjrzałem się temu i zobaczyłem... *Ce n'est pas serieux*.

D. L.: Przeczytałem kilka fragmentów z dalszej części tej książki: „Berl widział, z jaką apatią jiszuw przyjął doniesienia o Holokaucie i jak łatwo przechodził do innych spraw. [...] »Ta obojętność na nasze cierpienia jest przerażająca – pisał. – Młodość w Palestynie wychowała się w oderwaniu od narodu żydowskiego i jego niedoli. [...] W Erec Israel wyrosło nowe plemię Żydów, o swoistych cechach, ale niezakorzenione w historii swojego narodu, obce mu jest instynktowne, właściwe Żydom poczucie, że wszyscy Żydzi mają obowiązki wobec siebie nawzajem«”.

Berl winił siebie tak samo jak innych – pisze Shapira. Pod koniec życia poczuł, że klasyczna syjonistyczna doktryna *szlilat ha-gola* [negowania diaspory], oznaczająca pierwotnie odcięcie się od starego trybu życia Żydów w diasporze, zaczęła dla niektórych nauczycieli i ich uczniów w Palestynie oznaczać odcięcie się od narodu żydowskiego w diasporze.

S. P.: Tak, słyszałem od Berla coś takiego. Ale Berl był bardzo krytyczny; uczył, krytykując. Berl był nauczycielem, Ben Gurion zaś przywódcą. Nie można ich porównywać.

D. L.: Ale czy nie był krytyczny wobec Ben Guriona? Przy lekturze książki Shapiry odnosi się wrażenie, że Berl miał poczucie, iż Ben Gurion i wszyscy na szczeblu przywódczym wypierali, w psychologicznym sensie, to, co się działo w Europie. Stąd słynna, opisana przez autorkę scena pożegnania spadochroniarzy<sup>45</sup>, kiedy każdy z przywódców formułuje ich misję tak, jak sam ją widzi. Eliahu Golomb<sup>46</sup> mówi: „Nauczcie Żydów walczyć”. Ben Gurion mówi: „Nauczcie Żydów, że Erec Israel jest ich

krajem i fortecą”. Berl Kacnelson mówi: „Ratujcie Żydów. Inne sprawy są na później. Jeśli nie zostanie nikt z Żydów, Erec Israel i syjonistyczna ojczyzna też nie przetrwają”.

S. P.: To mnie nie dziwi, ale nie stoi w sprzeczności z tym, co mówiłem. Najważniejszy artykuł, jaki wyszedł spod pióra Berla, nosił tytuł: *Bizchut ha-mewucha uwi-gnut ha-tijach* [Na rzecz zwątpienia, przeciwko udawaniu]. Wolał złożoność od syntezy. Wierzył w konstruktywną krytykę. W wypowiedziach, które przytoczyłeś, nie krytykował młodzieży, lecz jej ignorancję. W 1940 roku zorganizował słynne miesięczne seminarium w Ben Szemen dla wybranych młodych ludzi z całego kraju, drugie podobne odbyło się w Hajfie w 1944 roku, krótko przed jego śmiercią. Chciał ich czegoś nauczyć. Ben Gurion to popierał. Obaj byli przeciwnikami *gola* i *galutijut* – diaspory jako sytuacji i mentalności diaspory. *Szlilat ha-gola* nie znaczyło dla Ben Guriona odwrócenia się od Żydów w diasporze. Chciał ich ratować. Nie żywił nienawiści do *gola*, nienawidził *galutijut* jako skłonności do kompromisów, do uginania się przed wichrami losu. Uważał, że *gola* zniszczyła wartości narodu żydowskiego, że stał się zbyt ugodowy i bierny. Nienawidził takich koncepcji jak *Ha-Szem jerachem* i *Dina demalchuta dina*<sup>47</sup>.

D. L.: W zbiorze przeprowadzonych z tobą rozmów<sup>48</sup>, który ukazał się ponad dziesięć lat temu, znajduje się twoja zwracająca uwagę, wręcz szokująca wypowiedź o ofiarach Holokaustu: „Nie zgadzaliśmy się z tym, jak żyli, nie zgadzaliśmy się więc i z tym, jak umierali”.

S. P.: Żałuję tego doboru słów. W rzeczywistości chciałem wyrazić swoją głęboką odrazę do sposobu, w jaki ich zamordowano – ponieważ nie mieliśmy państwa, które mogłoby ich ocalić. Obraz Żydów prowadzonych jak owce na rzeź prześladował mnie przez całe życie. Słowa, których użyłem, nie oddały głębi i dramatu tego, co chciałem powiedzieć. Wróćmy jednak do mojego pytania: co Ben Gurion mógł zrobić?

D. L.: Mówisz „zrobić”, a ja mówię „powiedzieć”.

S. P.: Najbardziej znane powiedzenie Ben Guriona brzmi: „Nieważne, co mówią goje; ważne jest to, co robią Żydzi”. Deklaracje dla deklaracji uważał za bezsensowne. Słowa służyły według niego argumentowaniu, debacie. Większość jego przemówień miała polemiczny charakter, żeby przekonać ludzi. Wiedział jednak, że skuteczność oddziaływania słów ma swoje granice. Słowa posiadają moc jako broń w konfrontacji, ale nie jako substytut polityki. Słowa nie są polityką. Cała jego biografia to historia działania, co później nieco prześmiewczo nazwano „jeszcze jedna koza i jeszcze jeden dunam”. Kozy i dunamy, a nie słowa i formuły.

D. L.: Przemówienie z 1933 roku, w którym przedstawił straszliwą przyszłość, brzmi jak prorocтво...

S. P.: Całą przedstawił.

D. L.: A jednak później zachował milczenie.

S. P.: Co mógł zrobić?

D. L.: Mógł poruszyć niebo i ziemię. Krzyczeć. Ruch syjonistyczny, przy całych swoich słabościach, był najbardziej zjednoczoną i najlepiej zorganizowaną grupą w amerykańskiej społeczności żydowskiej. Ben Gurion podczas wojny spędził wiele miesięcy w Ameryce. Zamiast wykorzystać tę siłę, by skłonić rząd amerykański i aliantów do ratowania Żydów, skupił się wyłącznie na dyplomacji syjonizmu.

S. P.: Amerykanie włączyli się do wojny stosunkowo późno. Probrytyjska polityka Roosevelta – Lend-Lease itp. – nie była tak znów popularna. Izolacjoniści mieli silną pozycję. Żydzi nie mogli wystąpić przeciw Rooseveltowi, bo priorytetem było rozgromienie Hitlera. Sytuacja była pełna sprzeczności.

D. L.: Krytycy twierdzą, że ruch syjonistyczny, nawet po 1942 roku, kiedy znano już fakty, skupiał się wyłącznie na promowaniu idei państwa żydowskiego...

S. P.: Nie tylko, także na wspieraniu wysiłku wojennego. Chodziło o pokonanie Hitlera. Nie zapominaj o tym. Roosevelt potrzebował poparcia. Żydzi chcieli, żeby pomógł Wielkiej Brytanii skończyć z Hitlerem. Żeby pokonać Hitlera, trzeba było doprowadzić do jego klęski, ratowanie Żydów też tego wymagało. Pokonanie Hitlera było celem, wszyscy zostali do tego zmobilizowani. Tak wyglądała nadrzędna polityka.

D. L.: Byli w Ameryce Żydzi, choć nieakceptowani przez żydowski czy syjonistyczny establishment, którzy wierzyli, że da się zarówno wspierać wysiłek wojenny, jak i nalegać na administrację i Kongres, żeby zaangażowały się w ratowanie ludzi.

S. P.: Bergsoniści. Co takiego osiągnęli? Nic. Uzyskania państwa żydowskiego wcale nie uważano za pewnik.

D. L.: Ale nie był to najbliższy cel...

S. P.: To była nasza jedyna szansa na uratowanie Żydów.

D. L.: I to jest sedno sporu.

S. P.: Nie uważam tak. Powtarzam: nie mieliśmy pełnego obrazu. Komór gazowych, skali mordów.

D. L.: To ty nie miałeś pełnego obrazu, ale Ben Gurion świetnie, ze szczegółami wiedział, co się dzieje.

S. P.: Kiedy?

D. L.: Od listopada 1942 roku. Przez lato 1942 roku Departament Stanu zatajał informacje, aż wszystko przedarło się do wiadomości. Jiszuw obchodził nawet dzień żałoby narodowej.

S. P.: Tak, ale pomimo wszystko nie uświadamiano sobie naprawdę, co się dzieje. Docierały oderwane informacje, niejasne, nieuporządkowane. Z rozmiarów tragedii zdaliśmy sobie sprawę dopiero po zakończeniu wojny. Nasze umysły nie były przygotowane na coś takiego. To nie miało precedensu. Z niczym nie dało się porównać. Nie byliśmy psychologicznie ani intelektualnie zdolni do wyobrażenia sobie skali tragedii. Nie potrafiliśmy wyobrazić sobie tego, co zrodziło się w głowie Hitlera. Dlatego nie objęliśmy umysłem potworności Holokaustu. Tak ja uważam.

D. L.: Krytycy powiedzieliby, że też padłeś ofiarą umyślnej polityki Agencji Żydowskiej kierowanej przez Ben Guriona, która miała na celu zatajanie dostępnych informacji.

S. P.: Dlaczego miałyby to robić?

D. L.: Nie wiem.

S. P.: To nie ma sensu. Podczas wojny dotarło do nas wielu uchodźców, którzy opowiedzieli o swoich przeżyciach. Byliśmy do głębi wstrząśnięci. Nie mieliśmy pojęcia.

D.L.: Tak. Ty nie miałeś pojęcia, ale Ben Gurion i Szaret mieli. Czy kiedy dowiedziałeś się po latach o Rudolfie Kastnerze<sup>49</sup>, nie pomyślałeś sobie, że przywództwo jiszuwu mogło zadziałać energiczniej, z większym poczuciem, że to kwestia niecierpiąca zwłoki, żeby poruszyć opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych? W rzeczywistości jiszuw i Brytyjczycy wspólnie zamknęli bramy przed Żydami z Węgier. Brytyjczycy uwięzili Joela Branda<sup>50</sup> i zatajali informacje...

S.P.: Nie zapominaj, że obowiązywała surowa cenzura. Nie pozwalali nawet publikować niczego na temat choroby Churchilla. Niczego. Nie było atmosfery do swobodnych protestów. Nie zapominaj też, że do El Alamein istniała realna groźba, iż Rommel zagarnie cały Bliski Wschód, z Palestyną włącznie. Wszystko było podporządkowane sprawie pokonania Hitlera. Nie było miejsca na żadne inne głosy. W każdym razie ja nie bardzo wierzę w głosy. Gdybyś podniósł głos, do czego skłoniłbyś Amerykanów?

D.L.: Gdyby Stany Zjednoczone wcześniej powołały do życia Komitet do spraw Uchodźców Wojennych<sup>51</sup>, może zdołałyby...

S.P.: Tak, ale całą ich uwagę zaprzętały dwie toczone przez nie wojny: z Japonią oraz z Niemcami i Włochami. W czasie pokoju trudno sobie wyobrazić i osądzić, jak to jest w czasie wojny. Dzisiaj możesz krzyczeć. Wtedy nie krzyczano. Wtedy wszystko było podporządkowane jednej sprawie: wygrania wojny. Cenzura na nic innego nie pozwalała. To prawda, że Ben Gurion spędził wiele czasu w Ameryce. Chciał, żebyśmy wyszli z tego wszystkiego przynajmniej z własnym państwem. W Waszyngtonie niejeden był przeciwko państwu żydowskiemu, zwłaszcza James Forrestal i Dean Acheson<sup>52</sup>.

D.L.: Ale dlaczego tak was zajmowało państwo żydowskie w 1944 i 1945 roku, kiedy trwała eksterminacja potencjalnych obywateli tego państwa? Można było wywrzeć nacisk na państwa neutralne wokół Rzeszy...

S.P.: Zapomnij o neutralach. To byli absolutni cynicy. Ben Gurion nie tracił nadziei na ratunek, nie widział tylko, jak można tych ludzi ocalić. Krzyk by nie pomógł. Nadal tak uważam.

D.L.: Nawet w kwestii węgierskich Żydów w 1944 roku? Zgładzono ich pół miliona.

S.P.: Wiem. Ale powtarzam, że podczas wojny myślało się tylko o jednym – i taka była dyrektywa Churchilla – że trzeba zwyciężyć! Wszystko inne było temu podporządkowane. Nie chcieli nawet zbombardować torów wiodących do Auschwitz...

D.L.: Argumentując, że wszystko, co odwraca uwagę od wysiłku wojennego...

S.P.: Tak.

D.L.: Chyba nie możesz się z tym zgodzić.

S.P.: Nie godzę się! I co z tego? Fakt, że się nie godzę, nie zmienia rzeczywistości!!! Nie jestem najwyższym dowódcą sił alianckich. Kierowali się wyłącznie tym, co było potrzebne do prowadzenia wojny, żadnymi innymi względami.

D.L.: Ale mogliście na nich wpłynąć.

S.P.: Wtedy nie było w naszej mocy wywarcie wpływu na nikogo. Gdybyśmy mogli, wpływalibyśmy na to, by zadawać ciosy Hitlerowi. Zniszczyć go. Nasza siła, taka, jaką mieliśmy, służyła wzmocnieniu koalicji, żeby pokonać Hitlera. To uratowałoby Żydów w większym stopniu niż cokolwiek innego. Gdyby Hitler został pokonany wcześniej, ocalono by życie wielu ludzi. Na tym się skupiano.

D.L.: Byłby to przytłaczający argument, gdyby nie fakt, że Ben Gurion tyle wysiłku poświęcał przekonywaniu Kongresu do poparcia Programu Biltmore. Dlaczego on, dlaczego Organizacja Syjonistyczna poświęcała czas i siły, żeby nakłonić Kongres do przyjęcia za cel ustanowienia państwa żydowskiego po wojnie? Dla tej sprawy mieli siłę i wpływ?

S.P.: Nie, nie tak było. Do samego końca wszystko wisiało na włosku. Truman zdecydował się w ostatniej chwili. Aż do ostatniej chwili nie opowiadał się za państwem żydowskim. Musieliśmy się starać, aby zagwarantować, że powstanie. Absolutnie się nie zgadzam z oskarżaniem Ben Guriona o cynizm. Nie był cynikiem. Czuł, że takie są priorytety i że w danym czasie są niezmiennie. I tyle.

# Godzina próby

W momencie gdy opcja podziału się skończyła –  
było po niej. Rozpoczęło się coś całkiem nowego.  
Panowanie nad innym narodem uważał za niemoralne  
i niezgodne z mądrością polityczną.

Koniec wojny znów zastał Ben Guriona w Londynie, gdzie błędził po ulicach wśród wiwatujących tłumów, zatopiony we własnych czarnych myślach. Zapisał w dzienniku: „Nie ciesz się, Izraelu, nie krzycz z radości jak inne narody” (Oz 9, 1).

Wiedziałem, jaką krzywdę nam wyrządzono podczas wojny – odnotował później. – Sześciu milionów europejskich Żydów, o których doktor Weizmann mówił przed królewską komisją, że potrzebują państwa żydowskiego i są w stanie je zbudować, nie było już wśród żywych. Ale pozostały jeszcze masy Żydów, którzy potrzebują państwa. Poza tym kiedy Brytyjczycy opuścili kraj, musieliśmy stawić czoła wojskom arabskim. Trzeba się było przygotować na to niebezpieczeństwo, co oznaczało przede wszystkim zdobycie wszelkich rodzajów broni. [...] Z pewnością po zakończeniu wojny Stany Zjednoczone będą rozmontowywać znaczną część swojego przemysłu zbrojeniowego. Trzeba podjąć starania, żeby uzyskać z tego źródła niezbędny sprzęt. Piętnastego maja 1945 roku wyjechałem z Londynu do Stanów.

Stosunki z Brytyjczykami były zaognione, do czego przyczyniła się fala ataków terrorystycznych przeprowadzanych przez dwie prawicowe organizacje podziemne: Ecel, związaną z Partią Rewizjonistów, i rozłamową Lechi<sup>53</sup>. Ecelem, znanym też pod nazwą Irgun, kierował Menachem Begin, były przywódca młodzieżowego ruchu Betar w Polsce. Organizacja wysadzała w powietrze brytyjskie obiekty wojskowe, atakowała posterunki policji, zabijała funkcjonariuszy brytyjskich. Akcje te budziły podziw wśród znacznej części jiszuwu. Mniej popularne były dokonywane przez Ecel napady na banki i likwidacja żydowskich „kolaborantów”. Najgorszym z ekscesów tych dysydenckich grup okazało się jednak zamordowanie przez Lechi w 1944 roku w Kairze brytyjskiego ministra na Bliskim Wschodzie lorda Moyne’a, znanego polityka i osobistego przyjaciela Churchilla. Syjonistyczny establishment zareagował przerażeniem i oburzeniem, a Ben Gurion osobiście pokierował kampanią Hagany wymierzoną w dysydentów i mającą na celu przekazanie ich bojowników w ręce Brytyjczyków, żeby zostali deportowani. Akcja ta trwała cztery miesiące i zaślęnęła jako *saison* – sezon polowań. Deportowano wielu członków Ecelu i Lechi, ale samego Beginia nie schwytano, organizacja nie została pokonana i czekała na sposobność do walki.

Do napięć w stosunkach z Wielką Brytanią doszło w szczególnie niesprzyjającym czasie, ponieważ rząd w Londynie zgodził się w końcu, przynajmniej częściowo, na postulaty syjonistów domagających się utworzenia żydowskiej jednostki w armii brytyjskiej. Brygada Żydowska walczyła we Włoszech i w Niemczech. Po zakończeniu działań wojennych jej oddziały miały odegrać istotną rolę w organizowaniu ocalałych Żydów i udzielaniu im pomocy w nielegalnej imigracji do Palestyny. Ben Gurion, tworząc po uzyskaniu niepodległości Armię Obrony Izraela, dobrze wykorzystał bojowe doświadczenia żydowskich żołnierzy z Palestyny.

Pod koniec wojny pojawiły się również w Londynie oznaki świadczące o tym, że rząd Churchilla na nowo rozważa plan podziału Palestyny po wojnie. Później jednak syjoniści doznali rozczarowania, kiedy premier odłożył na czas nieokreślony ustalone poprzednio spotkanie z Weizmannem. Ben Gurion oznajmił swoim kolegom w Waszyngtonie, a także tamtejszym mediom, że zostanie podjęty jeden ostateczny wysiłek mający na celu zakończenie mandatu i pokojowe uzyskanie państwowości.

Gdyby jednak Brytyjczycy upierali się przy realizacji polityki Białej Księgi, jiszuw miał podjąć walkę zbrojną przeciw władzom mandatowym.

Tymczasem uwagę Ben Guriona zaprzętał konflikt zbrojny, który uważał za nieunikniony po wyprowadzeniu lub usunięciu Brytyjczyków z Palestyny – chodziło o walkę o życie z sąsiadującymi państwami arabskimi. Razem z Henrym Montorem, dyrektorem United Jewish Appeal w Stanach Zjednoczonych, sporządził listę siedemnastu amerykańskich „Żydów, na których można polegać”. Zaprosił ich na niedzielę 1 lipca 1945 roku na wpół do dziesiątej rano do nowojorskiego domu swojego przyjaciela Rudolfa Sonneborna „celem omówienia bardzo ważnej sprawy. Wszyscy przybyli punktualnie” – pisał w swoim dzienniku. Obecni byli także skarbnik Agencji Żydowskiej Eliezer Kaplan, bliski współpracownik Weizmanna Mejer Weisgal i ważny asystent Ben Guriona Reuven Sziloah.

Powiedziałem zebranych, że przeczuwam, iż Brytyjczycy za kilka lat opuszczą Erec Israel – zanotował Ben Gurion w dzienniku – i że sąsiednie państwa arabskie wyślą wtedy swoje wojska, aby podbić kraj i unicestwić zamieszkałych tam Żydów. [...] Byłem pewien, że zdołamy ich odeprzeć, pod warunkiem że będziemy mieli niezbędną broń. [...] We właściwym czasie musi powstać żydowski przemysł zbrojeniowy [...]. Odpowiedni park maszynowy można teraz tanio kupić. Mimo to potrzeba setek tysięcy dolarów.

Spotkanie przeciągnęło się do późnego popołudnia. Wszyscy uczestnicy przyrzekli zachować dyskrecję i udzielić aktywnej pomocy. „To było najlepsze spotkanie syjonistów, jakie odbyłem w Stanach Zjednoczonych” – pisał Ben Gurion. Zostawił w Nowym Jorku Jaakowa Doriego, przyszłego szefa sztabu armii izraelskiej, oraz Chaima Sławina, szefa małej fabryczki broni należącej do Hagany. Mieli się zająć zakupem i transportem potrzebnych maszyn. Co zdumiewające, jak odnotował sam Ben Gurion, Brytyjczycy nie otworzyli ani nie skonfiskowali żadnej partii tego ładunku.

Płynąc do Wielkiej Brytanii na pokładzie Queen Elizabeth wraz z amerykańskimi przywódcami syjonistycznymi – zmierzali na pierwszą powojenną konferencję syjonistyczną – Ben Gurion dowiedział się, że brytyjscy wyborcy odsunęli Churchilla od władzy. Partia Pracy odniosła miażdżące zwycięstwo. Syjoniści bardzo się cieszyli. Partia Pracy przez całą wojnę niezmiennie popierała ideę żydowskiej siedziby narodowej. Raport krajowego komitetu wykonawczego laburzystów z 1944 roku zalecał, co samych syjonistów wprowadziło w zażenowanie, żeby palestyńskich Arabów „zachęcać do emigracji, kiedy Żydzi będą imigrować. Niech dostaną hojną rekompensatę za swoją ziemię, należy pieczołowicie zorganizować i szczerze sfinansować ich osiedlenie się gdzie indziej”.

Ben Gurion, przewidując rozwój wydarzeń, pozostał sceptyczny. „Nie ma dowodów na to, że partia u władzy podobna jest do partii będącej w opozycji – zauważył. – Jeśli Wielka Brytania utrzyma na czas nieokreślony postanowienia Białej Księgi, będziemy z nią walczyć”.

Tymczasem jego konflikt z Weizmannem zawężił się, a jednocześnie zaostrzył. Teraz dotyczył kalendarza. Weizmann zaczął swoje przemówienie na konferencji od słów: „Palestyna jako państwo żydowskie powinna być jednym z owoców zwycięstwa. I z Bożą pomocą tak się stanie!”. Wciąż jednak wierzył w stopniowe dochodzenie do celu i w przeciwieństwie do Ben Guriona unikał postulatu *lealtar*, natychmiastowej niepodległości, oraz grożenia walką zbrojną dla jej osiągnięcia.

Okazało się wkrótce, że sceptycyzm Ben Guriona co do nowego rządu Partii Pracy był uzasadniony. Premier Clement Attlee i minister spraw zagranicznych Ernest Bevin nadal opierali politykę wobec Palestyny na przedwojennej Białej Księdze. Nie zgodzili się na żądanie nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Harry’ego Trumana, żeby od razu wpuścić do Palestyny sto tysięcy ocalałych z Holocaustu.

Pierwszego października 1945 roku Ben Gurion polecał z Londynu do Paryża i wydał Haganie zaszyfrowany rozkaz podjęcia zbrojnego powstania. Telegram podpisał „Awi Amos”. Polecił zaprosić dwie dysydenckie grupy, Ecel i Lechi, żeby dołączyły do hebrajskiego ruchu oporu, „ale pod

warunkiem że zgodzą się na zjednoczone dowództwo i absolutną dyscyplinę”. Pierwszego listopada odbyła się pierwsza wspólna akcja: wysadzono tory kolejowe w 153 miejscach w całym kraju, a w porcie Jafy zniszczono łodzie straży przybrzeżnej używane do ścigania nielegalnych imigrantów.

Ben Gurion znów znajdował się w Londynie, kiedy na konferencji prasowej Bevin padły niestosowne słowa o obawie przed „nadmiernym podkreśleniem przez europejskich Żydów ich rasowego statusu. [...] Jeśli Żydzi, którzy tyle wycierpieli, próbują się przepychać na początek kolejki, Europie grozi nowa fala antysemityzmu”. Dla Żydów na całym świecie te słowa skierowane do ocalałych z Holocaustu przebywających w obozach dla przesiedleńców oznaczały właśnie nową falę antysemityzmu.

Chciałbym powiedzieć kilka słów Bevinowi i jego kolegom – replikował Ben Gurion. – My, Żydzi z Ziemi Izraela, nie chcemy, żeby nas zabijano. Chcemy żyć. Na przekór ideologii Hitlera i jego uczniów w różnych krajach wierzymy, że my, Żydzi, tak jak Anglicy i wszyscy inni, też mamy prawo do życia, jako jednostki i jako naród. Ale i my, tak jak Anglicy, mamy coś, co jest nad życie cenniejsze. Chcę powiedzieć Bevinowi i jego kolegom, że gotowi jesteśmy ponieść śmierć, ale nie wyrzeczemy się trzech rzeczy: swobody żydowskiej imigracji, swojego prawa do odbudowy pustkowi naszej ojczyzny oraz politycznej niepodległości naszego narodu na ojczyźnej ziemi.

W Palestynie nasiliły się gwałtowne wystąpienia, a Brytyjczycy reagowali coraz ostrzej, wprowadzając drakońskie przepisy o stanie wyjątkowym. Do kraju przybyła elitarna Szósta Dywizja Powietrznodesantowa, która miała je wcielać w życie. Godzina policyjna i rewizje były na porządku dziennym. Zapadały wyroki śmierci za udział w podziemiu. W marcu Anglo-Amerykańska Komisja Śledcza wysłuchiwała świadectw wszystkich stron. Podczas jej pobytu w Palestynie Hebrajski Ruch Oporu zawiesił działania. „Widziałem naloty na Londyn – powiedział Ben Gurion przed komisją. – Widziałem Anglika, który swój kraj i wolność ceni ponad życie. Dlaczego zakładacie, że nie jesteśmy tacy jak wy?”

Mniej przekonujące, nawet dla sympatyzujących z Żydami członków komisji, były jego zeznania, w których stanowczo wypierał się jakichkolwiek związków z Haganą, twierdził nawet, że nie ma pojęcia o istnieniu takiej organizacji. Obawiał się najwyraźniej, że władze mają zamiar rozwiązać Agencję Żydowską, wykorzystując jako prawną podstawę do takiego kroku dowody na jej związki z nielegalną organizacją paramilitarną. Ben Gurion spotkał się prywatnie w swoim domu w Tel Awiwie z ważnym członkiem komisji, brytyjskim socjalistą Richardem Crossmanem. Przestrzegł go, żeby nie utożsamiał jiszuwu z Żydami w diasporze. Palestyńscy Żydzi będą walczyć aż do śmierci o swoje prawa narodowe.

Choć Anglo-Amerykańska Komisja Śledcza w swoich zaleceniach opublikowanych 1 maja 1946 roku nie poparła syjonistycznych postulatów dotyczących państwa – wezwała w praktyce do przedłużenia mandatu na czas nieokreślony – zaapelowała o anulowanie postanowień Białej Księgi ograniczających zakup ziemi. Co więcej, wezwała do jak najszybszego wpuszczenia do Palestyny stu tysięcy uchodźców.

W obozach przesiedleńców w okupowanych Niemczech i Austrii zapanowała radość, ale trwała krótko, tak jak na krótko rozgorzał znów spór między Ben Gurionem i Weizmannem. Tym razem dotyczył zaleceń komisji – czy przyjąć je, czy odrzucić. Choć rząd brytyjski zobowiązał się przedtem do przyjęcia tych zaleceń, jeśli zostaną sformułowane jednogłośnie, oznajmił teraz, że nie może ich wprowadzić w życie, dopóki w Palestynie działają grupy zbrojne. Nadal realizował politykę Białej Księgi, co spotykało się z gwałtownym oporem.

Szesnastego czerwca Hebrajski Ruch Oporu wysadził w powietrze czternaście mostów łączących Palestynę z sąsiednimi krajami. Dwa tygodnie później Brytyjczycy przeprowadzili operację nazwaną przez jiszuw „Czarną Sobotą”: siedemnaście tysięcy żołnierzy dokonało nalotu na żydowskie miasta i wsie w całym kraju, aresztując tysiące ludzi podejrzanych o udział w ruchu oporu. Setki znalazły się w obozie dla internowanych w Latrunie. Byli wśród nich Mosze Szaret oraz inni członkowie



egzekutywy Agencji Żydowskiej.

Sam Ben Gurion przebywał w Paryżu, pozostając w kontakcie z nielicznymi przywódcami, którzy uniknęli aresztowania. Zarządził akcję odwetową. Tymczasem Weizmann, który znajdował się w Palestynie, ale nie był nękany przez Brytyjczyków, odwołał te rozkazy i polecił wstrzymać wszelkie akcje. Mosze Sne, szef narodowego dowództwa Hagany, podał się do dymisji. Udało mu się wymknąć z kraju i dołączyć w Paryżu do Ben Guriona. Weizmann nadal utrzymywał kontakty z władzami mandatowymi, mając w perspektywie, jak wydawało się z daleka Ben Gurionowi, utworzenie nowego, bardziej umiarkowanego przywództwa jiszuwu. Ben Gurion ciskał gromy na nikczemny „reżim Petaina”. Jego pozycja i autorytet zostały jednak poważnie osłabione, kiedy w lipcu Ecel – nadal wchodzący w skład Hebrajskiego Ruchu Oporu – wysadził w powietrze skrzydło hotelu King David w Jerozolimie. W zamachu zginęło dziewięćdziesięciu Brytyjczyków, Arabów i Żydów. Skrzydło to było siedzibą władz mandatowych. Zamachowcy zadzwonili przedtem z ostrzeżeniem, ale nie potraktowano go poważnie.

Tymczasem w gabinetach świata znów ożyła idea podziału Palestyny na dwa państwa, przedstawiona i zarzucona przed wojną przez Wielką Brytanię. Ben Gurion miał powody, by wierzyć, albo przynajmniej żywić nadzieję, że Truman ją poprze. Później napisał, że był pewien, iż Stalin też się opowie za niepodległością dla Żydów. Sam zaraz po wojnie spotkał się z francuskim ministrem spraw zagranicznych Georges’em Bidaultem i pozyskał poparcie jego rządu.

Na sesji egzekutywy syjonistycznej w sierpniu 1946 roku w Paryżu Ben Gurion jasno dał do zrozumienia, że jest za podziałem. Nachum Goldman, ważny przywódca amerykańskich syjonistów, zaproponował sformułowanie „zdolne do przetrwania państwo żydowskie na wystarczającej części Ziemi Izraela”. To stanowisko przedstawił Ben Gurion na otwarciu XXII Kongresu Syjonistycznego w Bazylei w grudniu 1946 roku, w którym uczestniczyłem jako młody działacz, a z którego Ben Gurion o mało nie uciekł, żeby „stworzyć nowy ruch syjonistyczny”. Wygłoszono doniosłe przemówienia, wypracowano zdecydowane stanowiska.

Ben Gurion podkreślił, że naród żydowski ma prawo do całej Ziemi Izraela, ale „gotowi jesteśmy przedyskutować kompromisowe rozwiązanie, jeżeli w zamian za ograniczenie terytorium uzyskamy od razu nasze prawa i niepodległość”. Potępił terroryzm, ale chwalił

ruch oporu. [...] Ruch oporu to nowe zjawisko w dziejach Izraela. W diasporze są Żydzi, dla których imigracja do Palestyny jest kwestią życia lub śmierci. Dla nich Ziemia Izraela to nie syjonizm ani ideologia [...] lecz życiowa potrzeba, warunek przetrwania. Pisane im żyć w Ziemi Izraela lub umrzeć. To również jest siłą.

Weizmann zalecał ostrożność. „Co się stanie z narodem żydowskim, co będzie z Palestyną, jeśli wywrócimy podstawę, na której budowaliśmy, nie szczczędając wysiłków, krwi i trudu?” Zaatakował amerykańskich delegatów, którzy siedząc wygodnie w Nowym Jorku, popierali działalność Ben Guriona. „Demagog!” – krzyknął jakiś warchoł. Odpowiedź Weizmanna poruszyła Kongres, wywołując długą owację na stojąco. „Nazywać mnie demagogiem! [...] Przeżyłem wszystkie udręki syjonistycznych trudów. [...] Na każdej farmie, w każdej stajni w Nahalalu, w każdym budynku w Tel Awiwie i Hajfie, nawet w najmniejszym warsztacie jest kropla mojej żywej krwi”. Dalej ostrzegał przed „drogą na skróty [...] fałszywymi prorokami. [...] Nie wierzę w przemoc. [...] »Syjon okupi się poszanowaniem prawa«<sup>54</sup>, a nie żadnymi innymi środkami”.

Było to ekscytujące wystąpienie. Słuchałem z przejęciem. Dwóch niezmiernie imponujących polityków z godnością i siłą przedstawiało swoje odmienne stanowiska. Weizmann, zwolennik stopniowego osiągnięcia celu, powiedział, że nadejdzie czas, kiedy każdy stanie się syjonistą. Wysoki i błydy, mówił w jidysz, ubarwiając swoją przemowę prostym humorem ze sztetlu, w którym było teraz tak wiele gorzkiej nostalgii. Aby zilustrować swój punkt widzenia, opowiedział anegdotę

o Motolu, swoim rodzinnym miasteczku. W Motolu było dwóch lekarzy. Starszy brał od pacjentów mnóstwo pieniędzy i nie chciał mówić w jidysz, tylko po rosyjsku. Pewnego dnia zjawił się młodszy doktor, który brał mniej pieniędzy i mówił w jidysz. Ludzie zaczęli go oblegać. Wyjaśnili starszemu, dlaczego tak się dzieje.

– Poczekajcie – odparł. – Niedługo zaczniesz mówić po hebrajsku.

Ben Gurion nie miał zamiaru czekać. Tym razem był zdecydowany na odsunięcie Weizmanna od wpływowych stanowisk i nakłonił swoją partię, żeby to przegłosowała. Wybrano egzekutywę złożoną w większości ze zwolenników aktywizmu. Weizmannowi zaproponowano honorową prezesurę, ale on z godnością odrzucił tę poniżającą propozycję. „Mam jeszcze swój honor” – zauważył z goryczą. Jak na ironię Kongres opowiedział się następnie za polityką popieraną przez Weizmanna: wyraził zgodę na udział w kolejnej brytyjsko-arabsko-żydowskiej konferencji w Londynie, którą rząd brytyjski chciał zwołać w styczniu 1947 roku. Ben Gurion niechętnie na to przystał.

Został ponownie wybrany na przewodniczącego egzekutywy syjonistycznej, ale poprosił Kongres, żeby powierzono mu też nieistniejące Ministerstwo Obrony. „Tylko w politycznej komisji Kongresu, której obrady nie były upubliczniane, mogłem poruszać kwestie bezpieczeństwa, które jak przeczynałem, przesądzą o losach jiszuwu” – pisał później. Wyjaśnił delegatom, tak jak ponad rok wcześniej tłumaczył w nowojorskim domu swojego przyjaciela Rudolfa Sonneborna, że śmiertelnym zagrożeniem nie są Arabowie palestyńscy, ale sąsiednie państwa: „Musimy natychmiast zacząć przygotowania. [...] To najważniejsze zadanie, przed jakim dziś stoi syjonizm”.

Zgodnie z obietnicą zaczął poświęcać coraz więcej czasu na studiowanie sztuki wojennej. Spotykał się z dowódcami Hagany, ślęczał nad podręcznikami wojskowości i książkami historycznymi, wizytował po kryjomu jednostki Hagany i obozy szkoleniowe. Niektórzy z zaprawionych w bojach dowódców śmiali się na myśl o tym, że Stary, jak go już wtedy nazywano, zamierza kierować armią. Ale z upływem czasu uśmiechy spęły z ich twarzy. Wszyscy przyznali, że Ben Gurion nie żartuje.

Układ sił, który skrupulatnie opisywał w swoich dziennikach, był tragicznie niekorzystny dla jiszuwu. Hagana, mimo swoich chwalebnych dokonań, była w rzeczywistości skromną ochotniczą siłą zbrojną liczącą zaledwie czterdzieści tysięcy ludzi, z których tylko dwa tysiące było zawodowymi żołnierzami służącymi w jednostkach szturmowych Palmachu. W kwietniu 1947 roku, kiedy Ben Gurion podliczył jej stan, nie miała żadnej broni ciężkiej i bardzo niewiele lekkiej: dziesięć tysięcy karabinów, dwa tysiące pistoletów maszynowych, sześćset lekkich i średnich karabinów maszynowych i ponad osiemset moździerzy. Trwały zakupy poważniejszego arsenału, załatwiano je w wielu miejscach i na wiele tajnych i pokrętnych sposobów, ale dopóki panowali Brytyjczycy, nic nie można było wwieźć do kraju z obawy przed konfiskatą. Ben Gurion zdawał sobie sprawę, że kiedy brytyjska flaga zostanie ostatecznie spuszczone z masztu, a wojska arabskie zaatakują – co się na pewno stanie – jego nadrzędnym celem będzie utrzymanie się do momentu, kiedy uda się wprowadzić do walki nowo nabyte karabiny, czołgi i samoloty.

Według rozeznania młodego wywiadu Hagany armie arabskie mogły razem wystawić około stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Najlepiej wyposażony był Egipt, który rozporządzał jednostkami pancernymi, miał lotnictwo, a nawet marynarkę wojenną. Transjordan, której Legionem Arabskim dowodził brytyjski generał John Glubb, miała najlepiej wyszkolone wojsko i stanowiła największe zagrożenie. Do podjęcia walki po stronie Arabów palestyńskich zobowiązały się też inne kraje arabskie: Irak, Syria, Liban i Arabia Saudyjska. Wysłannicy jiszuwu odbyli kilka tajnych spotkań z emirem Transjordanii Abd Allahem. Zanosilo się na porozumienie, przewidujące, że po wyjściu Brytyjczyków emir przyłączy do swojego królestwa Zachodni Brzeg, za cichą zgodą świata arabskiego i Wielkiej Brytanii. Nie było jednak pewności, że odbędzie się to pokojowo. Rodzące się państwo żydowskie musiało się więc zbroić także przeciw Transjordanii.

Konferencja w Londynie, co było nieuchronne, spełzyła na niczym. Brytyjczycy, niespodziewanie zmieniając kurs polityczny, podrzucili kwestię palestyńską nowo powstałej Organizacji Narodów Zjednoczonych. ONZ powołała Specjalną Komisję do spraw Palestyny (UNSCOP), która miała przeanalizować sprawę i zaproponować rozwiązanie. Wizyta przedstawicieli komisji w Palestynie w lipcu 1947 roku zbiegła się przypadkowo z brutalnym przechwyceniem przez Królewską Marynarkę Wojenną załadowanego uchodźcami statku Exodus. Podczas abordażu trzydzieści kilometrów od brzegu zginęło dwóch pasażerów i jeden członek załogi. Statek został odholowany do Hajfy, a 4515 pasażerów przeniesiono bez ceremonii na trzy brytyjskie okręty-więzienia i odesłano do Europy. Świat, z członkami UNSCOP włącznie, patrzył na to ze zgrozą.

Ben Gurion, składając zeznania przed UNSCOP, próbował zapobiec wyłączeniu całej Jerozolimy – nawet nowej, zachodniej części, zbudowanej przez Żydów przez ostatnie pięćdziesiąt lat – z terytorium państwa żydowskiego (lub palestyńskiego). Wiadomo było, że komisja do tego zmierza. „Podział (*partition*) – stwierdził – według słownika oxfordzkiego oznacza podzielenie czegoś na dwie części. Palestyna ma zostać podzielona na trzy, a Żydom wolno będzie mieszkać tylko na niewielkim skrawku. Sprzeciwiamy się temu”.

Jedenastu członków UNSCOP nie dało się przekonać. Zalecenie większości przewidywało podział Palestyny na państwo żydowskie i arabskie, z wydzieleniem Jerozolimy jako *corpus separatum* pod kontrolą międzynarodową.

Rozpoczął się okres intensywnych zabiegów dyplomatycznych. Żydzi lobbowali w gabinetach różnych państw świata za podziałem, a Arabowie pienili się ze złości. W końcu 29 listopada 1947 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ większością dwóch trzecich głosów przyjęło raport UNSCOP. Mapa nakreślona przez ONZ nie była tak restrykcyjna dla Żydów jak brytyjska propozycja podziału z 1937 roku, ale nie można powiedzieć, żeby okazała się hojna wobec syjonistycznych aspiracji. Państwo żydowskie miało obejmować wschodnią Galileę, równinę nadbrzeżną i większość Negewu, razem pięćdziesiąt sześć procent terytorium Palestyny (bez Transjordanii, oderwanej w 1922 roku). Większość stanowiło jałowe południe kraju. Przewidywano, że trzy rejony żydowskie zostaną połączone korytarzami. Mandat brytyjski miał się zakończyć 15 maja 1948 roku.

Trzydzieści trzy kraje członkowskie głosowały za podziałem (wśród nich Stany Zjednoczone i ZSRR), trzynaście było przeciw (przeważnie państwa muzułmańskie lub z muzułmańską mniejszością), a dziesięć się wstrzymało (w tym Wielka Brytania). Cały jiszuw, przyklejony do odbiorników radiowych, śledził przebieg głosowania. Ben Gurion patrzył na tłumy tańczące na ulicach po zakończeniu głosowania, ale jemu samemu było ciężko na sercu. „Wiedziałem, że czeka nas wojna – napisał w swoim dzienniku – i że stracimy kwiat naszej młodzieży”.

Decyzja o zgodzie na podział, podjęta przez samego Ben Guriona, większość jiszuwu i większość ruchu syjonistycznego, stanowi w moim przekonaniu historyczny akt mądrości politycznej, którego logika jest równie trafna dzisiaj, jak była wtedy. Był to również szczyt kunsztu przywódczego. Hart i pewność Ben Guriona, stawiającego czoła opozycji z lewa i z prawa, były tym bardziej imponujące, że i on sam chciał rzecz jasna ujrzyć państwo żydowskie na całej Ziemi Izraela. Był przywiązany do wzgórz i dolin ojczyzny równie mocno jak każdy z tych, co go oczerniali. Ale odważne podejmowanie decyzji oznacza umiejętność podjęcia tej nie do końca idealnej – i trwania przy niej.

Znów zwracam się do Davida Landaua. Przedyskutujemy znaczenie podziału i jego miejsce w myśli Ben Guriona. Ma to związek z naszą wcześniejszą wymianą zdań na temat odpowiedzialności Izraela podczas Holokaustu, ale dotyczy również palących spraw, które do dziś stanowią sedno izraelskiego życia politycznego.

d. l.: Przyjrzyjmy się bliżej przyjęciu przez Ben Guriona podziału, do którego czuł niechęć. Ben Gurion umyślnie pominął w Deklaracji niepodległości granice wytyczone w planie podziału. Najwyraźniej miał nadzieję...

S.P.: To nieważne, na co miał nadzieję. Istotne jest to, na co się zgodził. Łatwo jest żywić nadzieje. To, co zaakceptował, było najbardziej niekorzystnym planem podziału, jaki można sobie wyobrazić. Uczynił to pod potrójną presją: (a) losu ocalałych z Holokaustu przebywających w obozach dla przesiedleńców; (b) poczucia, że Brytyjczycy, cokolwiek się stanie, przygotowują się do opuszczenia Palestyny; (c) przekonania, że państwa arabskie zaatakują nas, kiedy tylko Brytyjczycy odejdą, a bez własnego suwerennego państwa nie będziemy mogli mieć regularnej armii, kupować broni i jej sprowadzać, żeby móc się bronić. Ben Gurion przez cały czas żywił nadzieję, że nasze prawo do całej Ziemi Izraela zostanie tak czy inaczej zachowane. Teraz jednak nadszedł moment podjęcia decyzji, i on ją podjął! Była to dla niego decyzja tragiczna, ale konieczna. Uważał, że to tragedia, ale musiał zdecydować się na jedną z dwóch tragedii. I nie zawahał się.

D.L.: To właśnie mówił ci w taksówce o Leninie? Ukazywał taką analogię?

S.P.: Tak. Analogię między traktatem brzeskim z 1918 roku a podziałem Palestyny. Dlaczego mi to powiedział? Ponieważ Lenin stanął przed wyborem zawarcia pokoju za bolesną dla Rosji cenę albo dalszej wojny niosącej zagrożenia. I podjął decyzję.

D.L.: Ale co znaczyło słowo „zaakceptować”? Ben Gurion przelał tyle żydowskiej krwi, żeby utrzymać żydowską Jerozolimę – bitwy o drogę do miasta należały do najkosztowniejszych starć tej wojny – a przecież zgodnie z planem podziału, który „zaakceptował”, Jerozolima miała być *corpus separatum*.

S.P.: Ponieważ trwała wojna. W momencie kiedy Arabowie odrzucili podział i rozpętali wojnę, plan przestał istnieć. Była tylko wojna. A podczas niej Jerozolima stanowiła z pewnością główny cel. Głównym celem przyjęcia podziału było ustanowienie niepodległego państwa, nawet na niewielkiej części Erec Israel. Gdy wojna wybuchła, jej sednem stał się los Jerozolimy, ponieważ plan już nie obowiązywał. Trudno walczyć, a jednocześnie mówić, że przestrzega się postanowień o podziale, które Arabowie odrzucają.

D.L.: Czy zastanawiałeś się wtedy albo się bałeś, że przelewamy zbyt wiele krwi, aby otworzyć drogę do Jerozolimy, uratować i ochronić to miasto, a przecież ostatecznie mogliśmy je stracić i stałoby się *corpus separatum*?

S.P.: Nie myślałem w ten sposób. Uważałem, że wojna zmieniła reguły gry – pod każdym względem.

D.L.: Dlatego pytam, co wtedy znaczyło słowo „zaakceptować”.

S.P.: „Zaakceptować”, ponieważ gdyby wszystko potoczyło się pokojowo, mielibyśmy granice wyznaczone w planie podziału. Tu wróć do sprawy Szoa, gdyż Ben Gurion, dążąc do utworzenia państwa żydowskiego *lealtar*, miał przede wszystkim na względzie przyjęcie uchodźców. Nie tylko terytorium się dla niego liczyło. Ważne było schronienie. Może gdyby nie to, nie zgodziłby się na podział. Ale kiedy ta opcja się skończyła – skończyła się. Nastąpiła całkiem nowa sytuacja. Mimo to nawet wtedy Ben Gurion nie chciał, żeby armia doszła do Al-Arisz<sup>55</sup>. Kazał Jigalowi Allonowi wycofać się. Nie chciał przekraczać pierwotnych granic Palestyny.

D.L.: Gdybyś był przy nim w okresie przed 15 maja, a on tłumaczyłby, że wybuchnie wojna z Arabami, to czy przypuściłbyś, że granice wyznaczone w planie podziału zostaną przesunięte dalej?

S.P.: Tak, ponieważ w chwili kiedy granice mają być owocem porozumienia, a pokoju nie ma – nie ma i granic! Wiedzieliśmy, że musimy walczyć o nowe granice. Nie wiedzieliśmy, jaki będzie ich kształt. Dlatego w Deklaracji niepodległości nie ma wzmianki o granicach. Wpisze je rzeczywistość. Jeśli nie porozumienie, to rzeczywistość, która była też rzeczywistością wojny. Ben Gurion z pewnością nie chciał żadnego *corpus separatum* ani korytarzy, pragnął państwa stanowiącego całość. Na pewno tak było. Ale czy wyobrażał sobie, że Arabowie zaakceptują podział? Niewątpliwie myślał, że może tak być. Mapa była dla nich korzystna. Kiedy zgadzał się na podział, brał pod uwagę to, że i druga strona go zaakceptuje. Gdyby tak się stało, nie byłoby wojny.

D.L.: Może zadam inne pytanie: od porozumień z Oslo w 1993 roku opowiadałeś się w zasadzie za zwrotem terytoriów zajętych w 1948 roku w zamian za pokój. Dlaczego ta sama logika nie miała zastosowania w 1948 roku? Inaczej mówiąc, stoczmy wojnę, a później wrócimy do granic wytyczonych w planie podziału, żeby nastąpił pokój.

S.P.: Wojna 1948 roku nie toczyła się o granice. Chodziło o nasze przetrwanie. To była wojna o istnienie państwa Izrael. Sprowadzała się do tego, że oni chcieli nas zniszczyć. Jeśli chodzi o priorytety, które wytyczyła sobie każda strona, kiedy wojna już trwała, to historia bardziej się liczyła niż granice. I Ben Gurion, i Abd Allah walczyli o Jerozolimę, będącą dla nich najwyższym priorytetem. Historia miała pierwszeństwo przed strategią. Dla odmiany Egipcjanie chcieli zaatakować Tel Awiw, posuwając się wzdłuż wybrzeża. Ich celem był Tel Awiw, i to miało sens strategiczny. Ale dla Jordańczyków i dla Izraela najważniejsza była Jerozolima. Ben Gurionowi bardzo też zależało na Ejlacie. Trzy lata wcześniej kierowałem misją w terenie sporządzającą mapę drogi do Ejlatu. Ben Gurion przewidywał, że zdobędzie go bez walki, co było wręcz niewiarygodne, ale okazało się trafne. Cały południowy Negew był pusty. Zatoka Ejlat miała znaczenie strategiczne. Miała być naszym oknem na Azję i Afrykę. Ale to był priorytet numer dwa. Numerem jeden była dla Ben Guriona Jerozolima.

O to kłócił się z Jigalem Jadinem<sup>56</sup>, który chciał walczyć w Aszkelonie, ponieważ Egipcjanie doszli do tego miasta.

Ben Gurion powiedział nie, najpierw Jerozolima. To samo rozegrało się na froncie jordańskim. John Glubb, dowódca Legionu Arabskiego, zamierzał przejść z Bet Sze’anu do Hajfy, żeby przepołowić państwo żydowskie. Emir Abd Allah powiedział nie, najpierw Jerozolima. Ciekawa paralela.

D.L.: Choć Ben Gurion przezornie nie wspominał w Deklaracji niepodległości o granicach wytyczonych przez plan podziału, to czy według twojej wiedzy albo oceny był w latach 1947–1948 taki moment, kiedy naprawdę wierzył, że obok Izraela powstanie państwo palestyńskie i że będą żyć w pokoju?

S.P.: Wierzył wtedy, że kwestię palestyńską uda się przekształcić w kwestię jordańską, że istnieje „opcja jordańska”.

D.L.: To dlatego wysłał Goldę na spotkanie z Abd Allahem?

S.P.: Abd Allah myślał, że będzie mógł zostać królem Palestyńczyków. Opcja jordańska była przez cały czas aktualna. Pamiętaj, że oengetowska rezolucja o podziale mówi o państwie arabskim, a nie o państwie palestyńskim. O dwóch państwach, żydowskim i arabskim. Ben Gurion uważał, że „arabski” to wspólny mianownik, w którym wyraża się tożsamość palestyńska. Kwestia palestyńska jako taka wyszła na plan pierwszy dopiero po porozumieniu londyńskim<sup>57</sup>. Ben Gurion nie negocjował odrębnego palestyńskiego nacjonalizmu, był przeciwko palestyńskiemu terroryzmowi. Jedni arabscy teoretycy przyjęli

komunizm, inni nacjonalizm. Ben Gurion uważał, że nie powinniśmy zwalczać ani jednego, ani drugiego, tylko terroryzm. Abd Allah i jego następca król Husajn byli przeciwko odrębnemu państwu palestyńskiemu. Uznawali, że będzie zagrożeniem dla ich haszymidzkiego królestwa.

D. L.: A wy z nimi współpracowaliście?

S. P.: A co mieliśmy robić? Współpracować z Arafatem, który był terrorystą?

D. L.: W końcu do tego doszło.

S. P.: Tak, kiedy nasza strona zniweczyła opcję jordańską, odrzucając porozumienie londyńskie, a Arafat wyrzekł się terronu.

D. L.: Owszem, odrzucenie porozumienia londyńskiego było historyczną katastrofą. Ale przeskoczyliśmy czterdzieści lat do przodu. W 1948 roku Ben Gurion wysłał Goldę do Abd Allaha praktycznie po to, żeby rezolucję o podziale pozbawić oryginalnej, istotnej treści – oddzielnego państwa arabskiego. Nie tak było?

S. P.: Nie, wtedy wydawało mu się, że albo Transjordanian przejmie Palestyńczyków, albo Palestyńczycy przejmą Transjordanie. Taką próbę podjęli dwadzieścia dwa lata później, podczas Czarnego Września<sup>58</sup>.

D. L.: Ale Brytyjczycy by do tego nie dopuścili. Głubb pozostał na miejscu do połowy lat pięćdziesiątych.

S. P.: Tak, ale Palestyńczycy przez cały czas uprawiali dywersję. Zamordowali Abd Allaha. W tym konflikcie byliśmy po stronie Jordańczyków.

D. L.: W jakim stopniu twoim zdaniem wpłynęło to na Ben Guriona, gdy znalazł się w impasie z Achdut ha-Awoda i Palmachem, które chciały, żeby spróbował zająć Zachodni Brzeg?

S. P.: Ben Gurion nie chciał rządzić Zachodnim Brzegiem. Wolał, żeby rządzili tam Jordańczycy. Nie było wtedy jasne, czy sami Palestyńczycy pragną tam utworzyć państwo. Zamierzali też podbić Transjordanie. Nie mieliśmy innej opcji; Palestyńczycy nie chcieli z nami rozmawiać.

Zasadniczą sprawą dla Ben Guriona było to, żeby nie rządzić innym narodem. Taką miał zasadę. Dla niego było to niemoralne i sprzeczne z mądrością polityczną. Trzeba więc było osiągnąć porozumienie, a jedynym możliwym partnerem był Abd Allah. Mufti nie chciał porozumienia. Ben Gurion miał nadzieję, a nawet się spodziewał, że uda się zawrzeć z Abd Allahem traktat pokojowy. Precedensem było porozumienie Fajsala z Weizmannem z 1918 roku<sup>59</sup>. Dialog toczył się już wtedy.

# Bóle porodowe

Spędziłem tę noc w gabinecie Ben Guriona z karabinem w ręku, na wypadek gdyby demonstranci wdarli się do budynków kwatery głównej.

Wojna z Arabami palestyńskimi nie czekała na ewakuację Brytyjczyków czy proklamowanie państwa Izrael. Nazajutrz po głosowaniu w arabskich atakach zginęło siedmiu Żydów, a kilkudziesięciu odniosło rany. Według brytyjskiego raportu przedstawionego Radzie Bezpieczeństwa ONZ do 1 lutego było 869 zabitych i 1910 rannych, w tym 46 zabitych i 135 rannych Brytyjczyków, 427 zabitych i 1035 rannych Arabów, 381 zabitych i 725 rannych Żydów oraz 15 zabitych i tyleż rannych osób innych narodowości. Raport stwierdzał, że gdyby nie „działania [brytyjskich] sił bezpieczeństwa w ostatnim miesiącu, obie społeczności oddawałyby się obecnie krwawej wzajemnej rzezi”. Wielu członków obu społeczności odnosiło wrażenie, że ta rzeź już trwa.

W zamachach bombowych Irgunu we Wschodniej Jerozolimie zginęły dziesiątki Arabów. Potężne wybuchy w centrum Zachodniej Jerozolimy zabiły dziesiątki Żydów i nadwątlily morale jiszuwu. W Hajfie zamach dokonany przez Irgun sprowokował ataki Arabów na żydowskich pracowników rafinerii. Prawie pięćdziesięciu poniosło śmierć. Jedenastego marca na dziedzińcu siedziby Agencji Żydowskiej w Jerozolimie eksplodował samochód pułapka, zabijając trzynaście osób. Na północy do kraju przedostał się słynny iracki wojskowy Fawzi al-Kawukdzi na czele Arabskiej Armii Wyzwoleńczej, złożonej z ochotników, którzy wsparli miejscowe zbrojne bandy Palestyńczyków.

Gdy w całym kraju, zwłaszcza wokół Jerozolimy, nasilała się wojna partyzancka, Ben Gurion odczuwał coraz większą frustrację – według niego dowódcy Hagany nie potrafili się z wyprzedzeniem przygotować na o wiele poważniejsze militarne wyzwania, które jak przewidywał, nieuchronnie dadzą o sobie znać po proklamowaniu niepodległości. „Zaskoczyło mnie, że niektórzy z nich nie rozumieją, iż potrzebujemy broni ciężkiej” – zwierzał się w swoim dzienniku. „Będzie wojna – oznajmił dowódcem Hagany. – Kraje arabskie się zjednoczą [...] otworzy się kilka frontów. To nie będzie już walka plutonów. Musimy stworzyć nowoczesną armię”. Ze strony niektórych spotkał się z zadufaniem i niedowierzaniem. Próbował sprowadzić ludzi, którzy nauczyli się wojaczki w szeregach armii brytyjskiej i Brygady Żydowskiej, ale wywołało to opór „partii Hagany”, zazdrośnie strzegącej swoich egalitarnych tradycji i pogardzającej sztywnym formalizmem „partii armijnej”.

Podstawowa strategia, jaką przyjął Ben Gurion wobec działalności palestyńskich band i gromadzących się armii arabskich, polegała na tym, żeby nie zostawić własnemu losowi żadnego z żydowskich osiedli, nawet znajdujących się poza granicami państwa żydowskiego wytyczonymi przez plan podziału. W przeddzień głosowania nad podziałem Palestyny wyjaśniał w swoim dzienniku: „Jeśli decyzja ONZ okaże się korzystna z terytorialnego punktu widzenia, będziemy bronić każdego osiedla i roztoczemy kontrolę nad całym obszarem przyznanego nam państwa. Jeżeli będzie niekorzystna, będziemy bronić każdego osiedla, odeprzemy każdy atak i nie będziemy ustalać z góry granic naszego terytorium”.

Wysłał swoich głównych współpracowników – Ehuda Awriela, Teddy’ego Kollęka i Munię Mardora – do Europy i Ameryki po broń. Awriel zawarł umowę z Czechosłowacją, prawdopodobnie za zgodą Sowietów, na dostawy karabinów, dział i samolotów. Nie było pieniędzy, żeby za nie zapłacić, Ben Gurion szykował się więc do podróży do Stanów Zjednoczonych razem z Eliezerem Kaplanem,

skarbnikiem Agencji Żydowskiej, żeby zbierać tam fundusze w środowiskach żydowskich. Tu wtrąciła się Golda Meir. „Nie mogę cię zastąpić w tym, co robisz tutaj – oznajmiła – ale potrafię zrobić to, czego chcesz dokonać tam”. Koledzy partyjni ją poparli, wyruszyła w drogę. Koniec końców udało się jej zebrać ponad pięćdziesiąt milionów dolarów, dwa razy tyle, na ile liczył Ben Gurion. „Kiedy będą spisywać historię – powiedział do niej – trzeba będzie odnotować, że pewna żydowska kobieta zdobyła pieniądze, które umożliwiły utworzenie państwa”.

Kwiecień był wyjątkowo trudnym miesiącem. Na froncie dyplomatycznym przedstawiciele Agencji Żydowskiej w Waszyngtonie donosili o złowróznej zmianie stanowiska rządu amerykańskiego. Departament Stanu opowiadał się teraz za „tymczasowym powiernictwem” w Palestynie pod auspicjami ONZ zamiast natychmiastowego podziału. Miało to dać zaangażowanym stronom więcej czasu na osiągnięcie porozumienia. Ben Gurion określił to jako „kapitulację przed terroryzmem arabskich band uzbrojonych przez brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i wpuszczonych do kraju pod jego ochroną”.

W publicznym wystąpieniu zapewnił jiszuw, że choć rezolucja ONZ o podziale miała „ogromną wartość polityczną i moralną”, to utworzenie państwa żydowskiego nie będzie od niej zależeć. „Zależy od tego, czy okazemy się zdolni do zwycięstwa. Jeśli będziemy mieć wolę i czas, by zmobilizować wszystkie nasze zasoby, Państwo powstanie. Nie zgodzimy się na żadne powiernictwo, ani tymczasowe, ani stałe, nawet na najkrótszy okres. Cokolwiek się zdarzy, nie zaakceptujemy jarzma obcych rządów”. Na potwierdzenie swojego stanowiska Ben Gurion ogłosił utworzenie trzynastoosobowego Rządu Tymczasowego, nazwanego Narodową Egzekutywą. Reprezentowane w nim były wszystkie główne partie z wyjątkiem rewizjonistów i komunistów.

Na froncie militarnym sytuacja szybko się pogarszała. Gusz Ecjon, grupa osiedli na południe od Jerozolimy, była nieustannie atakowana. W styczniu wysłany tam na odsiecz trzydziestopięciosobowy oddział wpadł w zasadzkę i został zmasakrowany. Sama Jerozolima była praktycznie odcięta od reszty kraju. Dwudziestego dziewiątego marca konwój ciężarówek próbujący przedostać się z Tel Awiwu do Jerozolimy został zmuszony do odwrotu. Hagana zebrała pięciuset ludzi, którzy mieli wesprzeć oblężone miasto. Ben Gurion odrzucił ten plan, uznając go za niewystarczający. „Walka o drogę do Jerozolimy to obecnie paląca kwestia – powiedział Jadinowi i jego oficerom. – Upadek żydowskiej Jerozolimy będzie śmiertelnym ciosem dla jiszuwu”. Zażądał o wiele liczniejszych sił, które zaatakowałyby arabskie bastiony we wsiach położonych nad krętą drogą wiodącą do miasta. Jadin, choć niechętnie, wycofał żołnierzy z innych frontów i zgromadził w końcu tysiąc pięciuset ludzi, którzy mieli wziąć udział w akcji pod kryptonimem operacja „Nachszon”. Statek wiozący karabiny, zwykłe i maszynowe, ukryte pod stosami cebuli zdołał przemknąć się przez brytyjską blokadę i został rozładowany w porcie w Tel Awiwie. Broń szybko przerzucono na pogórze Jerozolimy, gdzie oddziały Hagany szykowały się do ataku.

W serii gwałtownych potyczek zdobyto część arabskich wsi i droga do Jerozolimy stanęła otworem. Piątego kwietnia przejechał nią pierwszy konwój, a za nim następne. Trzynastego kwietnia dotarł do miasta konwój złożony z 235 ciężarówek z zaopatrzeniem, które okazało się niezwykle ważne podczas późniejszych walk. Dwudziestego kwietnia do Jerozolimy przyjechał sam Ben Gurion i odbył tam spotkania, demonstrując solidarność ze znajdującymi się w opałach mieszkańcami miasta.

Na ten jaśniejszy obraz rzucił jednak cień akt przemocy popełniony przez Ecel i Lechi w wiosce Dajr Jasin na obrzeżach Jerozolimy. Obie organizacje, w koordynacji z Haganą, zaatakowały ją 9 kwietnia. Utrzymały później, że cywilnych mieszkańców namawiano do ucieczki, ale odmówili. Po ciężkich walkach wioska wpadła w ręce żydowskich oddziałów. Potem jednak doszło do umyślnego mordowania cywilów. Zginęło ponad sto osób, w tym kobiety, dzieci i starcy. Wydarzenie to wywołało wśród Arabów w całym kraju falę strachu i paniki, co z pewnością przyczyniło się do ucieczki setek tysięcy za granicę. To, dlaczego uciekli – czy zostali zmuszeni przez Haganą, a później

Cahal, czy też namówieni przez własnych przywódców w czasie, gdy arabskie armie atakowały rodzące się państwo żydowskie – stało się przedmiotem licznych badań i debat historycznych oraz politycznych sporów toczących się przez ostatnie sześćdziesiąt lat. Problem uchodźców palestyńskich po dziś dzień utrudnia wysiłki na rzecz pokoju w regionie.

Przez większość czasu byłem wówczas u boku Ben Guriona. Nigdy nie słyszałem, żeby się wypowiadał za wygnaniem Arabów z Izraela. Przeciwnie – podczas wojny byłem świadkiem tego, jak potępiał tę praktykę. Każdy mógłby coś na ten temat opowiedzieć. Niektórzy na przykład twierdzą, że kiedy Icchak Rabin, wówczas wysoki dowódca Palmachu, opowiedział Ben Gurionowi o wygnaniu Arabów z Lyddy, ten uczynił ręką gest sugerujący aprobatę. W Hajfie, mieście o mieszanej ludności żydowskiej i arabskiej, słyszałem na własne uszy, jak Ben Gurion powiedział do żydowskiego burmistrza Abby Husziego – było to chyba podczas pierwszego rozejmu, który zaczął się 11 czerwca – że musimy powstrzymać ucieczkę Arabów z miasta.

Ben Gurion zawsze miał na względzie dwa plany: najbliższy i historyczny. Nigdy nie wyraziłby się w taki sposób, żeby historia mogła go uznać za winnego nagannych czynów. Ani w Światowej Organizacji Syjonistycznej, ani w socjalistycznym ruchu syjonistycznym nie było nigdy planu wysiedlenia Arabów. W pewnym okresie dyskutowano możliwość wymiany ludności i był moment, kiedy brytyjska Partia Pracy poparła tę ideę. Nie było jednak mowy o wygnaniu. Byłoby to sprzeczne z podstawami naszej ideologii i nie sądzę, żeby Ben Gurion poszedł w tej sprawie na jakikolwiek ideologiczny kompromis. To prawda, że podczas rozejmu mówił o Lyddzie i Ramli jako dwóch „cierniach”, ale nigdy nie wydał rozkazu wygnania Arabów z tych miast. Sprzeciwiał się jednak powrotowi arabskich uchodźców na terytorium Izraela zarówno podczas wojny, jak i po niej. Stali się już wtedy wrogami. Co innego nie wyganiać miejscowej ludności, co innego nie pozwalać na powrót wroga.

Zgodziliśmy się na wpuszczenie pewnej liczby arabskich uchodźców w ramach polityki łączenia rodzin. Według moich ocen przyjęliśmy ich blisko dwieście tysięcy. To niebagatelna liczba. Polityka muftiego – a po nim Jasira Arafata i Ahmeda Szukejriego<sup>60</sup> – polegała na tym, by obozów dla uchodźców nie likwidować, ale utrzymywać je jako czynnik nieustającego napięcia. Palestyńskie żądanie powrotu wysuwano w kontekście masowego powrotu po klęsce Izraela. Większość nie chciała wracać pojedynczo. Wielu uwierzyło w to, co im wmawiano: Arabowie zbrojnie pokonają Izrael, a wtedy uchodźcy będą mogli wrócić do swoich domów. Długofalowa strategia, przyjęta później w takich krajach jak Liban i Jordania, sprowadzała się do pozostawienia Palestyńczyków w obozach dla uchodźców. Sprawa uchodźców miała się stać nieustającym nieszczęściem dla Izraela – w aspekcie politycznym, militarnym i dyplomatycznym. Ale Ben Gurion nie miał wyboru.

W tym kontekście przypomnę, że ponad siedemset tysięcy Żydów, począwszy od lat czterdziestych aż do roku 1967, musiało opuścić kraje arabskie – między innymi Egipt, Syrię, Libię, Irak i Jemen – gdzie ich rodziny żyły od stuleci. W niektórych z tych krajów doświadczyli dyskryminacji i prześladowań. Inne kraje nie zezwoliły im na wyjazd, musieli więc opuszczać je potajemnie. Prawie wszyscy zostali zmuszeni do pozostawienia tego, co posiadali. Do nowego państwa Izrael przybyli bez środków do życia. Wszyscy zostali przyjęci. Wyobrażaliśmy sobie, być może naiwnie, że będzie to przykład dla drugiej strony.

Pierwszym mieszanym, żydowsko-arabskim, miastem zdobytym przez Haganą była Tyberiada nad Jeziorem Tyberiadzkiem, w granicach wytyczonych przez plan podziału. „Ósmego kwietnia – pisze Ben Gurion w swoim dzienniku – wszyscy Arabowie z Tyberiady zostali ewakuowani przez armię brytyjską, choć dowódcy Hagany zapowiedzieli, że będą strzec życia i własności członków wszystkich społeczności”.

O Hajfie, też znajdującej się w granicach przyznanym planem i zdobytej 22 kwietnia, pisał następująco: „Arabowie z Hajfy zgodzili się na żądania Hagany [żeby oddać broń], ale mufti,



przebywający w Egipcie, kazał im je odrzucić i opuścić miasto”. Będą mogli wrócić – zapewniał – ze zwycięskimi armiami arabskimi. Safed, Bet Sze’an i Jafa, inne miasta o mieszanej ludności, które zgodnie z planem podziału miały pozostać w państwie żydowskim, też zostały zdobyte przez Haganeę przed jego proklamowaniem, a większość ich arabskich mieszkańców uciekła.

Spory Ben Guriona z wojskowymi trwały przez całą wojnę. Co jakiś czas albo on, albo któryś z oficerów groził podaniem się do dymisji, jakby nie zdawali sobie sprawy ze śmiertelnego zagrożenia, które zawisło nad nowo narodzonym państwem. Ben Gurion czuł jednak, że są momenty, kiedy musi się postawić.

Oprócz napięć między partyzanckimi weteranami a zawodowcami, którzy mieli za sobą staż w armii brytyjskiej, dawały o sobie znać lojalności polityczne. Dwudziestego szóstego kwietnia 1948 roku Ben Gurion ogłosił, że likwiduje stanowisko szefa narodowego dowództwa Hagany, komplikowało to bowiem strukturę dowódczą między nim samym a przyszłą armią. Stanowisko to było pierwotnie obsadzone przez dwóch cywilów – jednego mianował Histadrut, a drugiego Związek Obywateli kierowany przez syjonistów ogólnych. Obecnie funkcję tę pełnił jeden człowiek mianowany przez samego Ben Guriona w ubiegłym roku.

Sęk w tym, że ten człowiek, mądry i powszechnie szanowany Israel Galili, był wybitnym członkiem rozłamowej partii Achdut ha-Awoda (przedtem S’ia Bet), w związku z czym podejrzewano Ben Guriona o kierowanie się niskimi pobudkami. „Al ha-Miszmar”, gazeta partii Mapam, pisał o „osobistej dyktaturze” Ben Guriona. Dziesięć dni przed spodziewanym proklamowaniem państwa, gdy kraj pogrążony był w krwawej wojnie partyzanckiej, wysocy dowódcy Hagany zagrozili podaniem się do dymisji. Ben Gurion nieco spasował, zgodził się na powrót Galilego do sztabu generalnego Hagany, ale nie na poprzednie stanowisko, które zostało zlikwidowane.

Gdy tylko ta sprawa została rozwiązana – ale nie na zawsze – Ben Gurion musiał stawić czoła wahaniom części polityków, którzy nie mieli pewności, czy należy wystąpić z deklaracją niepodległości. Jedenastego maja Golda Meir wróciła z Ammanu z niepokojącą wiadomością: wyglądało na to, że emir Abd Allah ugina się pod panarabską presją i ma zamiar przystąpić do walki. Następnego dnia jordański Legion Arabski dysponujący artylerią i pojazdami pancernymi dołączył do Palestyńczyków atakujących od pewnego czasu blok osiedli Ecjon, które znalazły się wkrótce w rozpaczliwej sytuacji<sup>61</sup>.

Jigal Jadin i Israel Galili poinformowali Rząd Tymczasowy w imieniu Hagany; ani jeden, ani drugi nie był w stanie przewidzieć wyniku nieuchronnej wojny. Mosze Szaret spotkał się z amerykańskim sekretarzem stanu George’em Marshalllem, zdecydowanym przeciwnikiem uznania przez Stany Zjednoczone przyszłego państwa żydowskiego. Głęboko zaniepokoiło go ostrzeżenie tego wybitnego żołnierza i męża stanu, że jiszuw może nie przeżyć spodziewanego ataku Arabów. Po powrocie do Tel Awiwu Szaret w cztery oczy przekazał to Ben Gurionowi. Ben Gurion kazał mu poinformować następnego dnia kierownictwo partii, jak się sprawy mają. Szaret przedstawił swój raport, po czym stanowczo opowiedział się po stronie Ben Guriona za proklamowaniem państwa w dniu 14 maja, jak wcześniej planowano.

Ben Gurion próbował wpoić swoim kolegom więcej pewności siebie. To prawda, stwierdził, że przy obecnym układzie sił

nasza sytuacja będzie bardzo niebezpieczna. Ale [...] poprawi się, jeśli zdołamy wwieźć do kraju nawet nie wszystko, co mamy, lecz, powiedzmy, piętnaście tysięcy karabinów, parę milionów naboju, działa, bazooki i samoloty uzbrojone w karabiny maszynowe i bomby. [...] Będziemy w stanie zadać Arabom potężny cios na samym początku inwazji i podkopać ich morale.

Przedłożył sprawę pod głosowanie: proklamować państwo za dwa dni, jak planowano, czy poczekać? Członkowie Rządu Tymczasowego większością sześciu głosów przeciwko czterem

postanowili działać. Następnie zajęli się przygotowanym już projektem deklaracji. Projekt wspominał o granicach „wytyczonych w rezolucji Organizacji Narodów Zjednoczonych”. Przyszły minister sprawiedliwości Pinchas Rosen zwrócił uwagę, że nie może być deklaracji państwowości bez określenia granic państwa. Ben Gurion się sprzeciwił. „W amerykańskiej Deklaracji niepodległości nie ma wzmianki o granicach terytorialnych”.

Nic nas nie zobowiązuje do ich określenia. [...] Nie powinniśmy o nich wspominać, ponieważ nie wiemy, jakie będą. [Arabowie] szykują się do wojny z nami. Jeżeli ich pokonamy i zdobędziemy zachodnią Galileę albo tereny po obu stronach drogi do Jerozolimy, wejdą one w skład naszego państwa. Dlaczego mielibyśmy się zobowiązywać do przyjęcia granic, których Arabowie w żadnym wypadku nie akceptują?

Po południu w piątek 14 maja 1948 roku, przed rozpoczęciem szabatu, zebrało się na uroczystą sesję Zgromadzenie Narodowe (parlament jiszuwu). Odbyło się to w Muzeum Tel Awiwu przy bulwarze Rothschilda, w dawnym domu długoletniego burmistrza miasta Meira Dizengoffa. Delegaci i setki zaproszonych dygnitarzy z zapartym tchem słuchali Ben Guriona, odczytującego proklamację: „Ziemia izraelska stanowi kolebkę Narodu Żydowskiego” – zaczął znanym wszystkim zachrypniętym głosem, połykając głoski i nie dramatyzując swego wystąpienia. W rozdartym wojną kraju ludzie zebrani przy odbiornikach radiowych wyciężyli słuch. Z oczu płynęły łzy.

Tutaj ukształtowała się jego tożsamość duchowa, religijna i polityczna. Tutaj po raz pierwszy utworzył on własne państwo, stworzył wartości kulturowe o znaczeniu narodowym i ogólnoludzkim oraz dał światu wieczną Księgę Ksiąg.

Po wypędzeniu przemocą ze swojego kraju naród pozostał mu wierny w Rozproszeniu i nigdy nie przestał modlić się o powrót do ojczyzny i o przywrócenie w niej swojej wolności politycznej ani nigdy nie utracił nadziei na to.

Deklaracja przypominała dziesięciolecie osadnictwa w Palestynie, dyplomację syjonistyczną, Deklarację Balfoura, mandat i Holokaust, który stanowił „dodatkowe wyraźne potwierdzenie konieczności pilnego rozwiązania problemu jego bezdomności przez odtworzenie na Ziemi Izraelskiej Państwa Żydowskiego, które szeroko otworzy bramy ojczyzny dla każdego Żyda i umożliwi Narodowi Żydowskiemu uzyskanie statusu pełnoprawnego członka społeczności narodów”. Odniosła się do „uznania przez Organizację Narodów Zjednoczonych prawa Narodu Żydowskiego do utworzenia swojego Państwa” i potwierdziła, że jest ono „naturalnym prawem Narodu Żydowskiego do tego, aby tak jak inne narody być panem swojego losu we własnym suwerennym Państwie”.

Po tej poruszającej preambule przyszła kolej na formalny akt polityczny:

W KONSEKWENCJI MY, członkowie rady narodowej, przedstawiciele społeczności żydowskiej w Ziemi Izraela oraz ruchu syjonistycznego, zgromadziliśmy się tutaj w dniu zakończenia mandatu brytyjskiego nad Ziemią Izraela i na mocy naturalnego i historycznego prawa oraz na podstawie rezolucji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych NINIEJSZYM PROKLAMUJEMY utworzenie państwa żydowskiego w Ziemi Izraela, które nazywać się będzie Państwem Izrael.

[...]

PAŃSTWO IZRAEL będzie otwarte dla imigracji żydowskiej z Diaspory; będzie podejmować działania na rzecz rozwoju kraju z korzyścią dla wszystkich jego mieszkańców; będzie opierać się na wolności, sprawiedliwości i pokoju, tak jak wyobrażali to sobie prorocy Izraela; zapewni pełną równość praw społecznych i politycznych wszystkim swoim mieszkańcom bez względu na religię, rasę i płeć; zagwarantuje wolność religii, sumienia, języka, kształcenia i kultury; będzie stać na straży Miejsc Świętych wszystkich religii; pozostanie wierne zasadom Karty Narodów Zjednoczonych.

PAŃSTWO IZRAEL jest gotowe do współdziałania z agendami i przedstawicielami Organizacji Narodów Zjednoczonych przy wprowadzaniu w życie rezolucji Zgromadzenia Ogólnego z dnia 29 listopada 1947 roku i będzie działać na rzecz jedności gospodarczej całej Ziemi Izraela. [...]

Wyciągamy naszą dłoń do państw sąsiednich i ich narodów z ofertą pokoju i dobrego sąsiedztwa i apelujemy do nich o nawiązanie więzi współpracy i wzajemnej pomocy z suwerennym Narodem Żydowskim osiadłym we własnym kraju. Państwo Izrael jest przygotowane do wniesienia swojego wkładu we wspólny wysiłek na rzecz rozwoju całego Bliskiego Wschodu. [...]

Pokładając wiarę w Opoce Izraela, składamy nasze podpisy na niniejszej proklamacji podczas obecnego posiedzenia Tymczasowej Rady Państwa na Ziemi Ojczystej, w mieście Tel Awiw, w przeddzień szabatu, w dniu 5 ijar roku 5708 (14 maja 1948 roku).

Wymieniona w ostatnim akapicie „Opoka Izraela”, co może być odniesieniem do Boga, a może do

mniej Boskiego pojęcia losu narodowego, to ostateczny rezultat sporu, jaki w ostatniej chwili rozgorzał między religijnymi członkami Rządu Tymczasowego a wchodzącymi w jego skład agnostykami – czy deklaracja ma w ogóle odwoływać się do Boga, a jeśli tak, to w jakiej formie.

Potem Ben Gurion nakazał: „Wstańmy, by okazać poparcie dla Deklaracji niepodległości”. Wszyscy wstali. „Proszę usiąść” – powiedział. „Pozostaje jeszcze jedno obwieszczenie, ale przedtem chciałbym poprosić rabina Jehudę Lejba Fiszmana”. Siwobrody przywódca religijnej partii Mizrachi odmówił modlitwę Sze-hechejanu, tradycyjne błogosławieństwo nowego lub uroczystego przedsięwzięcia. Ben Gurion odczytał następnie uchwałę Rządu Tymczasowego „zgodnie z Deklaracją niepodległości”. Postanowienia Białej Księgi „zostają niniejszym uznane za nieważne. [...] Przepisy z 1940 roku dotyczące transferu ziemi zostają zniesione z mocą wsteczną”. („Burzliwa owacja” – odnotował później w swoim dzienniku). Po trzydziestu siedmiu minutach od wejścia do sali nowy premier nowego państwa stuknął młotkiem i oznajmił: „Państwo Izraela powstało. Ogłaszam koniec sesji”. W dzienniku pisał: „Cały kraj ogarnęła ogromna radość, wszędzie świętowano, a ja znów, tak jak 29 listopada, czułem się niczym żałobnik wśród weselników”.

Wojna, którą Ben Gurion z taką pewnością przepowiedział, zaczęła się teraz na dobre. Siły zbrojne pięciu państw arabskich – Egiptu, Transjordanii, Iraku, Syrii i Libanu – zaatakowały Izrael ze wszystkich stron. Los nowego państwa zależał od tego, czy zdoła się im oprzeć, zanim dostawy broni, która mogłaby powstrzymać napastników, dotrą na miejsce i zostaną rozdysponowane.

Jedenaście minut po proklamacji Ben Guriona rząd amerykański oznajmił, że Stany Zjednoczone uznają nowe państwo. Oświadczenie prezydenta Harry’ego Trumana brzmiało: „Rząd nasz został poinformowany, że w Palestynie proklamowano państwo żydowskie, a Rząd Tymczasowy wystąpił o jego uznanie. Stany Zjednoczone uznają Rząd Tymczasowy jako *de facto* władzę Państwa Izrael”. Była to osobista decyzja Trumana, podjęta wbrew zawodowym dyplomatom z Departamentu Stanu.

Przed świtem Ben Guriona obudzono – dyplomaci izraelscy w Stanach Zjednoczonych prosili, żeby przemówił na żywo przez radio do narodu amerykańskiego. Zawieziono go do radiostacji Hagany na północy Tel Awiwu. Kiedy przemawiał, na pobliskie lotnisko Sde Dow spadły egipskie bomby. Zachowując niewzruszony spokój, wyjaśnił w swoim wystąpieniu, co to za eksplozje słychać w tle. Z powrotem jechał w otwartym dżipie. „Ze wszystkich domów wyglądali ludzie w piżamach – napisał w dzienniku. – Ale nie było oznak paniki. Czułem, że ci ludzie będą się mocno trzymać”.

Musieli. Pierwsze dni wojny okazały się beznadziejnie ponure. Na północy syryjskie jednostki pancerne dochodziły do Jeziora Tyberiadzkiego, rozbijając niewystarczające siły Hagany w Cemach. Na południu Egipcjanie atakowali kibuc Jad Mordechaj. Walki trwały pięć dni; gdyby Egipcjanie się przedarli, droga do Tel Awiwu stanęłaby przed nimi otworem. Transjordański Legion Arabski zaatakował w wielu miejscach w Jerozolimie, zagrażając zachodniej części miasta. W Tel Awiwie czterdzieści dwie osoby zginęły w nalocie na centralny dworzec autobusowy.

Starzy farmerzy z osiedli w dolinie Jordanu, przyjaciele Ben Guriona z dawnych lat, przybyli, żeby błagać o posiłki. Wojsko dostało właśnie cztery armaty górskie 65 mm starego typu, które Jadin chciał wysłać do kibucu Deganja nad Jeziorem Tyberiadzkim, żeby powstrzymać syryjskie czołgi. Ben Gurion się nie zgodził, upierał się, że są przeznaczone dla Jerozolimy. Wywiązała się kłótnia, Jadin ciosem pięści rozbił szkło na biurku Ben Guriona. Na zewnątrz farmerzy z północy płakali gorzkimi łzami. W końcu Ben Gurion zgodził się udostępnić im armaty na dwadzieścia cztery godziny. Odpowiednio rozmieszczone, zrobiły wrażenie na Syryjczykach, którzy się wycofali.

Dwudziesty drugi maja okazał się najtrudniejszym dniem. Krwawe walki toczyły się o kibuc Ramat Rachel na południowych obrzeżach Jerozolimy, który przechodził z rąk do rąk. Oddział Cahalu, który próbował przebić się przez Bramę Syjonu, by wzmocnić obleganą dzielnicę żydowską Starego Miasta, został odparty. Rozległe połacie zachodniej części miasta znajdowały się pod nieustannym ostrzałem.

Na południu kolumna wojsk egipskich dotarła do Be'er Szewy. „Nie było czym walczyć – wspominał później kolega z partii Mapai. – Ben Gurion chodził w koło jak ranny lew”. Ale obrońcy na większości niezliczonych linii frontu jakoś się trzymali.

Następnego wieczoru Ben Gurion dostrzegł pierwsze przebłyski nadziei. Zaczęły przybywać messerschmitty zakupione w Czechosłowacji. Pięciu czeskich techników uwijało się gorączkowo przy ich składaniu, żeby mogły wznieść się w powietrze. Do Hajfy zbliżał się pierwszy statek z ładunkiem broni lekkiej i artylerii. „To będzie początek zwrotnego punktu” – pisał Ben Gurion. Skupił uwagę na Jerozolimie. „Musimy utrzymać się na Negewie – powiedział sztabowi generalnemu. – Bitwa o Jerozolimę jest najważniejsza z politycznego punktu widzenia, a także w znacznym stopniu z militarne”. Jadin stanowczo się sprzeciwił. Później wspominał, że Ben Gurion przesadnie oceniał niebezpieczeństwo sytuacji. „Uważałem, że najgroźniejszym wrogiem są Egipcjanie, moim priorytetem było południe”.

Ben Gurion był innego zdania i wykorzystał cały swój autorytet, by narzucić swoją wolę sztabowi generalnemu. Szesnastego i siedemnastego maja do Jerozolimy dotarły dwa konwoje z żywnością, ale później Legion Arabski znów odciął drogę. Kluczowe znaczenie miał tu wzniesiony przez Brytyjczyków fort Tegarta<sup>62</sup> w Latrunie, na pogórzu Jerozolimy, górujący nad drogą do miasta i całą niżej położoną okolicą. Obsadził go Legion Arabski, który Ben Gurion za wszelką cenę chciał stamtąd wyprzeć. Rozkazał wojsku koncentrować ludzi i sprzęt, by przeprowadzić zmasowany atak na ten bastion. Wśród walczących byli młodzi imigranci, którzy dosłownie dopiero co zsiadli ze statków i ledwo potrafili strzelać. Sprzęt nie mógł się równać z artylerią polową, karabinami maszynowymi i moździerzami, którymi rozporządzali obrońcy fortu. W kolejnym tygodniu siły izraelskie trzy razy próbowały zdobyć Latrun i trzy razy zostały odparte, ponosząc ciężkie straty. Tymczasem dzielnica żydowska na Starym Mieście wpadła w ręce Legionu Arabskiego. Ocalała garstka obrońców zdolnych do noszenia broni, wzięta do niewoli, trafiła do Transjordanii, a rannych i cywilów odesłano przez linię frontu do Zachodniej Jerozolimy.

Oblężenie Zachodniej Jerozolimy zelżało, gdy na początku czerwca odkryto alternatywną drogę przez wzgórza. Setki cywilów z Tel Awiwu zmobilizowano do transportowania sprzętu na górę po skalistym zboczu, dżipami i na grzbietach mułów. Jednocześnie trwały gorączkowe prace przy budowie nowej drogi. Ta Droga Birmańska, jak ją nazwano, została ukończona 8 czerwca.

Co się tyczy innych frontów, to Irakijczycy posuwali się na zachód z Tulkarmu do Netanji, grożąc przepołowieniem terytorium kraju. Zostali zatrzymani i odparci 25–28 maja w Kfar Jona. Inne oddziały izraelskie wyparły Arabską Armię Wyzwoleńczą Fawziego al-Kawukdziego z południowej Galilei w stronę Dżaninu. W kibucu Negba koło Gazy około stu obrońców uzbrojonych w jeden granatnik PIAT i broń lekką odparowało ataki egipskiej jednostki pancерnej liczącej tysiąc ludzi. Jad Mordechaj upadł jednak 24 maja, a Egipcjanie posunęli się na północ w kierunku Isdudu (dzisiejszy Aszdod). Egipski pochód wzdłuż wybrzeża został spowolniony 29 maja, kiedy do akcji wkroczyło po raz pierwszy izraelskie lotnictwo. Cztery messerschmitty ostrzelały posuwającą się naprzód kolumnę. Nie odniosły większego sukcesu (dwa się rozbiły), ale efekt psychologiczny miał swoje znaczenie, i to dla obu stron.

Ben Gurion, podsumowując ten okres, napisał później:

Miesiąc walk – od arabskiej inwazji do pierwszego zawieszenia broni – był najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym etapem wojny o niepodległość. Arabowie przeważnie przejmowali inicjatywę. Operacje, które my inicjowaliśmy, nie zawsze się udawały. Broń zakupiona za granicą docierała powoli. Najdłużej, z powodu trudności transportowych, czekaliśmy na ciężką broń, w której Arabowie mieli największą przewagę.

Organizacja Narodów Zjednoczonych przysłała do Palestyny emisariusza pokojowego, szwedzkiego hrabiego Folkego Bernadottego, któremu towarzyszył wysokiej rangi oenzetowski dyplomata

Amerykanin Ralph Bunche. Mieli doprowadzić do zakończenia walk. Po raz pierwszy zjawili się u Ben Guriona 31 maja. Na drugi dzień jego biuro w Ramat Gan koło Tel Awiwu zostało zbombardowane i ostrzelane z powietrza. „Wygląda na to – pisał w swoim dzienniku – że szpieg znajdujący się w zespole Bernadottego poinformował Arabów, gdzie znajduje się moje biuro. Może był to odwet za nasz nalot na Amman”. Poprzedniego dnia Izrael wysłał trzy samoloty, czyli większą część swoich sił powietrznych, na dwa rajdy nad stolicę Transjordanii. „Zrzucili trzy czwarte tony bomb – odnotował skrupulatnie Ben Gurion. – Wybuchły pożary”. On sam podczas nalotu nie chciał się nigdzie schronić. Pamiętam, że niewzruszony siedział przy biurku i pisał. Kiedy wartownik pełniący służbę na zewnątrz został trafiony odłamkiem, adiutant Ben Guriona Nechemia Argow i ja wybiegliśmy z noszami. Ben Gurion wstał, ale tylko po to, żeby pomóc nam przenieść ранego do karetki. Potem wrócił do pisania.

Dla Izraela, znajdującego się pod ogromną presją na wszystkich frontach, czterotygodniowe zawieszenie broni wynegocjowane przez Radę Bezpieczeństwa, które ostatecznie weszło w życie 11 czerwca, było darem niebios. „Zapytałem członków Sztabu Generalnego, czy rozejm przyniesie nam korzyść” – odnotował Ben Gurion w dzienniku 26 maja. „Wszyscy zgodnie potwierdzili, że tak”. Okres spokoju wykorzystano na przebrojenie i przeszkolenie wojska. Kiedy 8 lipca doszło do wznowienia walk, izraelskie siły zbrojne ruszyły na front z nową energią. I to nie tylko w logistycznym sensie. Gdy arabskie działa milczały, Ben Gurion stanął przed najtrudniejszą próbą – we własnym obozie.

Dwudziestego szóstego maja Rząd Tymczasowy wydał rozporządzenie o powołaniu do życia Armii Obrony Izraela (IDF, Cahal), zakazując jednocześnie „tworzenia lub utrzymywania wszelkich innych sił zbrojnych”. Pierwszego czerwca Menachem Begin, przywódca Ecelu, podpisał z rządem porozumienie przewidujące, że oddziały Ecelu połączą się z Cahalem jako bataliony i złożą przysięgę lojalności. Odrębna struktura dowództwa Ecelu miała zostać w ciągu miesiąca rozwiązana, organizacja zaprzestałaby także zakupów broni za granicą.

Tymczasem 11 czerwca z południowej Francji wypłynął kupiony przez Ecel statek Altalena z pokaźnym ładunkiem broni i materiałów wybuchowych na pokładzie. Wiózł także ośmiuset pięćdziesięciu imigrantów. Gdy zbliżał się do wybrzeży Izraela, Begin poinformował rząd, że dwadzieścia procent broni zostanie przekazane oddziałom Ecelu w Jerozolimie. Israel Galili, reprezentujący w negocjacjach Armię Obrony Izraela, wyraził zgodę, ponieważ Jerozolima nie znajdowała się jeszcze formalnie pod izraelską jurysdykcją. Begin zaproponował następnie, żeby pozostała broń otrzymały jednostki Ecelu wchodzące w skład Cahalu, a to, co pozostanie, przypadłoby w udziale innym formacjom. Galili stanął okoniem. Dziewiętnastego czerwca powiadomił Ben Guriona, że rodzi się niebezpieczeństwo powstania „prywatnej armii”. Ben Gurion zwołał rząd. „Nie będzie dwóch państw – oznajmił – ani dwóch armii. Pan Begin nie będzie robił tego, co mu się podoba. [...] Jeśli nie ustąpi, otworzymy ogień!” Gabinet jednomyślnie „upoważnił ministra obrony do podjęcia działań zgodnie z obowiązującym prawem”.

Ben Gurion obawiał się, że Begin może bronią z Altaleny uzbroić oddziały Ecelu znajdujące się poza obszarem jurysdykcji państwa – niby nie naruszając w ten sposób zawartej umowy – żeby rozszerzyć wojnę z Arabami na Zachodni Brzeg (Judeę i Samarię), co byłoby sprzeczne z polityką rządu.

Altalena stanęła na kotwicy naprzeciwko moszawu Kfar Witkin między Tel Awiwem a Hajfą, z dala od wścibskich oczu obserwatorów ONZ. Zaczął się rozładunek broni, z pomocą setek wolontariuszy, którzy się tam zebrali. Galili i Jadin wysłali wojsko, które otoczyło plażę, i kazali Beginowi się poddać. Część żołnierzy sympatyzujących z Ecelem dołączyła do załogi Altaleny oraz pełnych entuzjazmu zwolenników organizacji. Statek, na którego pokładzie znajdował się teraz Begin wraz z przywódcami rewizjonistów, podniósł kotwicę i wypłynął w morze, ścigany przez okręt Cahalu. Popłynął na południe w kierunku Tel Awiwu, osiadając ostatecznie na mieliźnie blisko brzegu.

W głównej kwaterze wojska w Ramat Gan spędziłem tę noc w gabinecie Ben Guriona z karabinem w rękę, na wypadek gdyby demonstranci wdarli się do budynków.

Na drugi dzień naprzeciwko nadmorskiej promenady Tel Awiwu zaczął się dramatyczny spektakl. Na miejsce pospieszyli bojownicy Ecelu i cywilni sympatycy. Niektórzy wchodzili do wody i płynęli do statku. Ben Gurion, pieniąc się ze złości, przemierzał tam i z powrotem kwaterę główną wojska. W końcu wydał Jadinowi rozkaz na piśmie, żeby zmobilizować „żołnierzy, siłę ognia, miotacze płomieni i wszystko, czym dysponujemy, by zapewnić bezwarunkowe poddanie się statku”. Jadin miał czekać na instrukcje rządu.

Ben Gurion ponownie zwołał gabinet. Niektórzy z kolegów podpowiadali możliwe kompromisowe rozwiązania, jemu jednak nie w głowie było takie okazanie słabości. „To próba zniszczenia armii” – grzmiał. „To próba zamordowania państwa. W tych dwóch kwestiach nie może być żadnego kompromisu”. Gabinet go poparł. Między statkiem a nabrzeżem doszło do wymiany ognia z broni strzeleckiej. Rząd kazał ewakuować domy i sklepy znajdujące się na linii ognia. Kierowanie operacją powierzono dowódcy Palmachu Jigalowi Allonowi, ówczesnie generałowi Cahalu. Kazał sprowadzić działą. Załogą dowodził Icchak Rabin. Pierwszy pocisk poszedł daleko od celu, ale drugi trafił w statek. W ładowni wybuchł pożar. Ludzie zaczęli opuszczać Altalenę, znajdującą się zaledwie dziewięćdziesiąt metrów od brzegu. Nie wszyscy jednak zdążyli – potężna eksplozja zniszczyła statek. Zginęło szesnastu bojowników Ecelu i trzech żołnierzy Cahalu, dziesiątki ludzi odniosły rany.

Wieczorem Begin wystąpił w nadawanej na żywo dwugodzinnej audycji radia Ecelu, przeklinając Ben Guriona, który jego zdaniem zamierzał go zabić. On, Begin, ze swej strony będzie powstrzymywał swoich ludzi i nie dopuści do wybuchu wojny domowej. „Nie będziemy strzelać. Nie dojdzie do bratobójczych walk, kiedy wróg stoi pod bramami”. Ben Gurion zabrał głos na forum Zgromadzenia Narodowego, tymczasowego parlamentu. Powiedział, że cieszy się ze zniszczenia broni, ponieważ nie była przeznaczona dla Cahalu. Wspomniał o „błogosławionym działą”, które otworzyło ogień do Altaleny – żarliwi rewizjoniści nigdy nie zapomnieli ani nie wybaczyli mu tych słów.

Nie upłynął tydzień, a Ben Gurion znów miał do czynienia z „politycznym buntem w armii”, jak to w gniewie określił. Tym razem zbuntowała się lewica. Ben Gurion był zdecydowany mianować na kluczowe stanowiska więcej oficerów służących przedtem w armii brytyjskiej i w Brygadzie Żydowskiej. Zamierzał też osłabić w wojsku wpływ partii Mapam (powstałej w styczniu z połączenia Ha-Szomer ha-Cair i Achdut ha-Awoda). Źródłem tych wpływów byli przede wszystkim dowódcy Palmachu, w większości zwolennicy Achdut ha-Awoda. Oba cele łączyły się ze sobą, a dążenie do ich osiągnięcia wzbudziło gniew apolitycznego szefa operacji Jigala Jadina (szef sztabu Jaakow Dori chorował przez większą część wojny) oraz związanych z partią Mapam generałów, którzy zbiorowo złożyli rezygnację. Ben Gurion oskarżył Jadina o bunt. Jadin odparł, że gotów jest służyć jako prosty żołnierz, ale nie będzie ponosił odpowiedzialności za decyzje, które uznaje za nieuzasadnione. Ben Gurion zagroził na posiedzeniu rządu, że poda się do dymisji. Ponownie zażądał zwolnienia Galilego jako warunku *sine qua non* jakiegokolwiek nowego układu.

Utworzono pięcioosobowy komitet ministerialny, który miał zbadać oskarżenia i kontroskarżenia. Jadin, zeznając przed nim, ostro skrytykował nieustanne ingerencje Ben Guriona w sprawy operacyjne. Jeszcze raz dał do zrozumienia, że absolutnie się nie zgadza z premierem i ministrem obrony w kwestii bitwy o Jerozolimę. Zeznawał także Galili, który również krytykował Ben Guriona za sposób sprawowania funkcji ministra obrony. Ministrowie zalecili utworzenie gabinetu wojennego. Zalecili także przywrócenie Galilego na dawne stanowisko szefa dowództwa narodowego – znalazłby się w praktyce pomiędzy ministrem obrony Ben Gurionem a sztabem generalnym. Ben Gurion pospiesznie złożył dymisję, kilka dni przed spodziewanym zakończeniem rozejmu. Gdy premier demonstracyjnie siedział w domu, a generałowie też nie piastowali swoich stanowisk, cały polityczny

i wojskowy establishment gorączkowo negocjował, żeby znaleźć jakąś formułę, która mogłaby uratować sytuację.

Ten przykład obrazowo ukazuje, że nawet oponenci Ben Guriona, którzy beztrąsko oskarżali go o autokratyczne metody, rozpaczliwie bali się go stracić. Galili altruistycznie ofiarował własną głowę. W końcu Jadin udał się do domu Ben Guriona, stawiał czoła Pauli i przedstawił Staremu plan kompromisu pomyślany tak, by można było dalej prowadzić wojnę (kiedy skończy się rozejm), bez decydowania od razu o kontrowersyjnych nominacjach. Akceptowanemu przez wszystkich Jigalowi Allonowi z Palmachu powierzono dowództwo na kluczowym froncie jerozolimskim.

Napięcie zelżało, ale dla Ben Guriona był to tylko taktyczny odwrót. Dalszy ciąg miał miejsce w październiku, w przededniu trzeciej rundy walk z Egipcjanami na Negewie. Ben Gurion wydał rozkaz, by zdemontować oddzielną dowódczą strukturę Palmachu, tłumacząc, że w jednolitej armii jest to anomalia. Mapam odwołał się od tej decyzji do egzekutywy Histadrutu. Przez dwa dni trwały gwałtowne spory. Ben Gurion oskarżył Mapam o zagrożenie „integralności państwa”. Przywódca Mapamu ostrzegł, że prawica knuje spisek, by w niedemokratyczny sposób przejąć władzę, czemu służyć ma wyeliminowanie Palmachu. Ben Gurion zwiększał ryzyko takiego rozwoju wypadków. Tym razem Ben Guriona mocno wsparła jego partia. Apelacja Mapamu została oddalona w głosowaniu. Po wojnie Ben Gurion osiągnął swój cel – stworzył w pełni zintegrowaną armię, rozwiązując odrębne brygady Palmachu.

Te dwie niebezpieczne konfrontacje z rebelią, raz z prawa, raz z lewa, sprawiły, że Ben Gurion bezkompromisowo i niezwłocznie narzucił młodemu państwu wyznawaną przez siebie zasadę *mamlachtijut* (państwo przed partią). Zaszokowało go odkrycie, że Palmach, główna bojowa siła armii, wierny był linii partyjnej do tego stopnia, że podczas pierwszej rundy konfliktu wokół roli Galilego Icchak Ben Aharon<sup>63</sup>, czołowy działacz Achdut ha-Awoda, z całą powagą zaproponował, żeby podporządkować Palmach Histadrutowi, centrali związkowej kierowanej przez socjalistów. Ben Guriona przeraziło, że słyszy coś takiego od jednego z najinteligentniejszych polityków. Był to dowód, że do elity politycznej nie dotarły jeszcze zasady suwerenności narodowej.

Gdyby Ben Gurion nie przeciwstawił się Ecelowi i nie rozwiązał Palmachu, nasze państwo od samego początku byłoby poważnie upośledzone. W późniejszych latach pojawiali się od czasu do czasu oficerowie, którzy mieli poczucie – albo w każdym razie twierdzili, że tak czują – że są dyskryminowani, bo nie należą do partii Mapai. Szczególnie eksponowanym przykładem był Ezer Weizman<sup>64</sup>. Był związany z prawicą, po odejściu z wojska na emeryturę wstąpił do partii Cherut Menachema Begina. Nie miał jednak racji, twierdząc, że jego kariera wojskowa została z tego powodu spowolniona lub zablokowana (nie dostał nominacji na szefa sztabu). Szefem sztabu był Jigal Jadin, który nie należał do Mapai. To samo dotyczyło jego następcy Mordechaja Makleffa. Cwi Cur<sup>65</sup>, który został szefem sztabu po Chaimie Laskowie, nie zawdzięczał tego stanowiska afiliacjom partyjnym. Każdy z nich był przede wszystkim wojskowym.

Na przekór legendzie Ben Gurion często musiał toczyć walki o nominacje w wojsku ze zwartymi szeregami swoich przeciwników, zarówno w sztabie generalnym, jak i w Mapai. Nie miał własnej kliki. Podczas wojny o niepodległość generałowie nieraz występowali wspólnym frontem, grożąc zbiorową dymisją. W 1953 roku partia obruszyła się, gdy mianował Moszego Dajana szefem sztabu. Lewi Eszkol nazywał Dajana Abu Dżildą<sup>66</sup>, Golda Meir i Szaret też byli przeciwko niemu. Ben Gurion zignorował opinię partii, ponieważ uważał, że nominacja Dajana leży w interesie narodowym.

Zasada *mamlachtijut* była surowo przestrzegana i nie dopuszczała kompromisów. Jadin pomógł Ben Gurionowi wpoić ją wojsku. Zdarzyło się kiedyś, że dyrektor generalny Ministerstwa Skarbu został powołany na ćwiczenia rezerwistów w przeddzień przedstawienia budżetu państwa. Jadin nie zgodził się zwolnić go ze służby. Dyrektor pozostał jednak w swoim gabinecie, żeby przygotować budżet.

Jadin posłał go za to do więzienia!



# Stabilizacja

Powierzał mi wiele misji. Z jakichś powodów uważał, że potrafię niekonwencjonalnie, by tak rzec, załatwić sprawy.

Siódmego lipca 1948 roku, dzień przed oficjalnym zakończeniem rozejmu, Egipcjanie rozpoczęli działania bojowe na południu. Wkrótce walki rozgorzały na wszystkich frontach. Cahal był już liczniejszy – pod bronią znalazło się 63 800 mężczyzn (i kobiet), w porównaniu z czterdziestoma tysiącami w maju – i o wiele lepiej wyposażony. Odnotował kilka udanych akcji, poszerzając kontrolowany przez siebie obszar w korytarzu jerozolimskim i Galilei. Zdobyto Ramlę, Lyddę i lotnisko w Lyddzie<sup>67</sup>. Samoloty izraelskie zbombardowały Kair i Damaszek, a także lotnisko egipskie w Al-Arisz na Synaju. Przez dziesięć dni tej drugiej rundy walk Izraelowi nie udało się jednak wyprzeć Egipcjan z północnego Negewu, Jordańczyków ze wschodniej Jerozolimy i Starego Miasta ani Syryjczyków z północno-wschodniej Galilei. Cahal nie kontrolował nawet wszystkich obszarów przyznanych w planie podziału z 1947 roku państwu żydowskiemu, zwłaszcza na południu. Osiedla na Negewie zostały w znacznej mierze odcięte przez Egipcjan. Zaopatrzenie trzeba im było dostarczać z powietrza. Drugi rozejm zarządzony przez ONZ, o nieustalonej długości, wszedł w życie 18 lipca.

Choć wynik walk nie był jeszcze przesądzony, a straty stosunkowo ciężkie, ogólny nastrój znacznie się poprawił. Obywatele młodego państwa coraz mocniej wierzyli w jego trwałość i nabierali pewności siebie. A ich liczba rosła, przybywały bowiem pierwsze grupy nowych imigrantów z obozów dla przesiedleńców w Europie. Ben Gurion zarządził defiladę wojskową w Tel Awiwie – odbyła się 27 lipca. Hrabia Folke Bernadotte, wysłannik ONZ, donosił sekretarzowi generalnemu, że „żydowskie działania wojenne w przerwie między dwoma rozejmami zrodziły poczucie większej pewności siebie i niezależności. Nie ma już takiego jak przedtem zaufania do Narodów Zjednoczonych, narasta tendencja do krytykowania niedociągnięć ONZ wobec Palestyny”.

Bernadotte, najwyraźniej pod wpływem Brytyjczyków, opracował plan pokojowy, który przewidywał oderwanie Negewu od Izraela i przyłączenie go do Transjordanii. Izrael zatrzymałby zdobyte przez siebie obszary w zachodniej Galilei, ale zostałyby znacznie okrojony (Negew stanowił sześćdziesiąt procent jego terytorium) i musiałyby przyjąć uchodźców palestyńskich, którzy uciekli z kraju. Bernadotte szacował ich liczbę na ponad trzysta tysięcy. W pierwszej wersji tego planu, z czerwca, Jerozolima miałaby zostać włączona do Transjordanii; w drugiej, z września, miała być umiędzynarodowiona. Zarówno Izrael, jak i Arabowie odrzucili propozycje Bernadottego.

Siedemnastego września samochód hrabiego wpadł w zasadzkę w zachodniej Jerozolimie, a wysłannik ONZ został zastrzelony, podobno przez Lechi. Organizacja rzekomo się rozwiązała, ale trzon aktywistów nadal trzymał się razem. Zaszokowany i zakłopotany Ben Gurion kazał aresztować setki znanych członków Lechi i Ecelu w całym kraju. Dwaj wybitni przywódcy Lechi, Natan Jellin-Mor i Matti Szmuelewicz, zostali oskarżeni o morderstwo i skazani na długoletnie więzienie. (Wyszli na wolność na mocy powszechnej amnestii po zakończeniu wojny w 1949 roku).

Po zamachu wzmożyły się międzynarodowe działania dyplomatyczne na rzecz porozumienia w Palestynie. W grudniu Zgromadzenie Ogólne ONZ, rozgniewane z powodu zamordowania wysłannika Organizacji i poruszone losem wciąż rosnącej liczby uchodźców palestyńskich, przyjęło rezolucję numer 194, wzywającą do przerwania walk i powrotu tych uchodźców, którzy pragnęli żyć

w pokoju.

Tymczasem Ben Gurion zdecydował się na brawurową operację wojskową, mającą na celu zajęcie całej południowej części Zachodniego Brzegu (Judei) i połączenie jej z północnym Negewem. W październiku wydał wojsku rozkaz przygotowania oddziałów i przedstawił swój plan gabinetowi. Napotkał jednak zdecydowany opór większości ministrów. Nazwał ich postawę *bechija ledorot* (dosłownie „powód do szlochów dla pokoleń”)<sup>68</sup>, ale się nie ugięli, musiał więc rozkazać armii, by poprzestała na skromniejszym, choć także ambitnym planie zaatakowania Egipcjan na północy Negewu i wyparcia ich z kraju. Kampania ta, pod kryptonimem operacja „Joaw”, przerodziła się w największą i najkrwawszą batalię w całej wojnie.

Egipcjanie dostarczyli wymaganego pretekstu, atakując konwój z żywnością i naruszając tym samym rozejm. Cahal pod dowództwem Allona zaatakował na kilku frontach, wspierany przez lotnictwo. Ostatecznie Izraelowi udało się zdobyć Be'er Szewę i otworzyć bezpieczny korytarz do Negewu. Nacierającą armię egipską rozdzielono na cztery odizolowane od siebie brygady, które Cahal przyparł do muru. Dwudziestego ósmego października Egipcjanie ewakuowali się z Isdudu, a 6 listopada wycofali się z Madżdalu (Aszkelonu). Większość arabskich mieszkańców tych obszarów opuściła je wraz z ustępującymi wojskami egipskimi. Mieli żyć jako palestyńscy uchodźcy pod rządami Egiptu w Strefie Gazy do wojny sześciodniowej 1967 roku.

W grudniu kolejne operacje Cahalu na południu wyparły Egipcjan z dalszych terenów Negewu. Pod koniec roku siły izraelskie kontrolowały już północno-wschodni Synaj. Jednostki z pierwszej linii dotarły do Bir Hasana w głębi lądu, jakieś osiemdziesiąt kilometrów od granic Palestyny. Inne oddziały otoczyły Al-Arisz, port na wybrzeżu Morza Śródziemnego. W starciu powietrznym z samolotami brytyjskiego RAF-u kilka z nich zestrzelono, co bardzo wzmogło napięcie na arenie międzynarodowej. Ben Gurion szybko wycofał swoje siły. Wśród oficerów czterotysięcznej kolumny otoczonej w Faludży, koło obecnego Kirjat Gat, znajdował się Gamal Abdel Naser, przyszły przywódca Egiptu. (Porozumienie o zawieszeniu broni zawarte między Izraelem a Egiptem w lutym 1949 roku na wyspie Rodos umożliwiło Egipcjanom wycofanie wojsk z okrążenia, żołnierze wrócili do kraju).

Na północy Cahal przeprowadził pod koniec października zakrojoną na szeroką skalę i udaną operację przeciw Arabskiej Armii Wyzwoleńczej Fawziego al-Kawukdziego, wypierając jej oddziały, a także wojsko libańskie z Galilei, a Syryjczyków – na wschód. Jednostki Cahalu zapędziły się do południowego Libanu aż do rzeki Litani.

W marcu oddział Palmachu dotarł na południu do Umm ar-Raszrasz nad Morzem Czerwonym, gdzie wciągnął na maszt słynną zaimprovizowaną flagę namalowaną atramentem na prześcieradle. Następnie odśpiewał *Hatikwę*. Wydarzenie to przeszło do historii Izraela jako koniec wojny o niepodległość. Podpisano wynegocjowane przez oenzetowską komisję pojednawczą porozumienia o zawieszeniu broni – z Egiptem, następnie w marcu z Libanem, w kwietniu z Transjordanią (która stała się teraz Haszymidzkim Królestwem Jordanii), a w lipcu z Syrią. Na wojnie zginęło sześć tysięcy Izraelczyków – jeden procent ludności. Cztery tysiące było żołnierzami, reszta cywilami. Izrael zyskał o pięćdziesiąt procent więcej terytorium, niż przyznano mu w planie podziału, granice wytyczone w porozumieniach o zawieszeniu broni obejmowały siedemdziesiąt osiem procent terenu dawnej Palestyny. Po wojnie pozostało około 726 tysięcy palestyńskich uchodźców. Gaza znalazła się pod administracją Egiptu. Judeę i Samarię, obszar wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Jordan, zajęła Jordania i później oficjalnie anektowała, co zostało uznane tylko przez Wielką Brytanię i Pakistan.

Na pierwszym posiedzeniu Rządu Tymczasowego po ogłoszeniu niepodległości w maju 1948 roku Ben Gurion zaproponował wybór Chaima Weizmanna na prezydenta państwa. „Nie sądzę, żeby doktor Weizmann koniecznie potrzebował tej prezydentury – powiedział – ale prezydentura dra Weizmanna

jest moralną koniecznością dla państwa Izrael”. Jak powiedziano, tak zrobiono, i Weizmann, który udał się przedtem do Stanów Zjednoczonych, żeby lobbować u prezydenta Trumana na rzecz rodzącego się państwa, został przyjęty w Białym Domu z honorami należnymi głowie państwa. Szesnastego lutego 1949 roku na specjalnej sesji nowo wybranego Knesetu odbyło się jego oficjalne zaprzysiężenie.

Gdy tylko ustały walki – całkiem lub prawie – 25 stycznia 1949 roku Ben Gurion poprowadził kraj do wyborów. Pomimo obiektywnych trudności – dziesiątki tysięcy ludzi były ciągle pod bronią – z demokratycznego prawa wyborczego skorzystało aż 86,9 procent uprawnionych do głosowania spośród 506 567 osób, oddając 434 684 ważne głosy. Nigdy później nie osiągnięto już takiej frekwencji. Partia Mapai Ben Guriona zdobyła czterdzieści sześć mandatów w studwudziestoosobowym Knesecie. Oznaczało to, że trzeba utworzyć rząd koalicyjny, w którym żadna z partii nie miała większości. Taki model życia politycznego w Izraelu miał już się utrzymać, z całą wynikającą z niego niestabilnością. Na drugim miejscu znalazła się partia Mapam z dziewiętnastoma mandatami. Nie zgodziła się jednak na koalicję z Mapai, Ben Gurion musiał ją więc utworzyć z Frontem Religijnym (szesnaście mandatów), Partią Progresywną (pięć mandatów) i dwiema maleńkimi partyjkami. Ten z gruntu niestabilny sojusz okazał się niepewny i w ciągu dwóch lat się rozpadł.

Czwartego kwietnia 1949 roku nowo wybrany Kneset, obradujący w starym hotelu San Remo przy telawiwskiej promenadzie, odbył pierwszą doniosłą debatę polityczną. Dzień wcześniej przedstawiciele Izraela i Jordanii podpisali na wyspie Rodos porozumienie o zawieszeniu broni, co oznaczało formalne zakończenie walk i formalnie przypieczętowało jordańską aneksję Judei i Samarii, czy też – jak odtąd nazywano ten obszar – Zachodniego Brzegu. Wszyscy dawni przeciwnicy podziału ze wszystkich rozmaitych miejsc syjonistycznego spektrum zgodnym chórem jęli krytykować Ben Guriona. Odparł zarzuty słowami o ponadczasowym znaczeniu:

Państwo żydowskie czy *szlemut ha-arec* [integralność Ziemi Izraela]? Cóż, państwo żydowskie [...] na obszarze całego kraju może być tylko dyktaturą mniejszości. Państwo żydowskie nawet tylko w zachodniej Palestynie [tj. bez Transjordanii] nie może być państwem demokratycznym, ponieważ Arabów jest tam więcej niż Żydów.

Domaganie się Wielkiego Izraela oznaczałoby, jak mówił dalej, narzucenie całemu krajowi mandatu międzynarodowego pod egidą ONZ.

My chcemy państwa żydowskiego, nawet jeśli nie obejmuje całego kraju. Co to znaczy „my”? Ruch syjonistyczny, znaczna większość jiszuwu, znaczna większość pionierów, bojowników i żołnierzy, a także tych, którzy zginęli, walcząc o nie. [...] Kiedy stanęliśmy przed wyborem: Wielki Izrael bez państwa żydowskiego lub państwo żydowskie bez Wielkiego Izraela – wybraliśmy państwo żydowskie bez Wielkiego Izraela. [...] Domagaliśmy się [z początku] państwa żydowskiego na terytorium całego kraju. Byłoby to możliwe, gdyby mandatariusz [Wielka Brytania] spełnił swój obowiązek i umożliwił imigrację miliona Żydów w ciągu dwóch lat. [...] Teraz jednak nie chcemy kontynuować wojny z Arabami. Chcę, żeby jedno było jasne. Wierzymy, że utworzenie państwa, choć na obszarze mniejszym od Wielkiego Izraela, było największym dokonaniem w dziejach Żydów od czasów starożytnych. [...] Porozumienia o zawieszeniu broni należy oceniać według kryterium, czy są czymś lepszym od braku porozumień, a nie czy są lepsze od cudu. Jeśli zdarzy się cud i przybędzie Mesjasz, na świecie nastanie pokój i wszystko się uładzi. Ale naszym zadaniem jest ratowanie narodu żydowskiego naturalnymi środkami, dopóki nie nastąpi cud. Jeśli wziąć pod uwagę naturalne środki, to porozumienia rozejmowe zapewniły nam szanse. Umocniły naszą pozycję na arenie międzynarodowej. Dzięki nim będziemy mogli sprowadzać imigrantów. Zwiększyły możliwość ostatecznego zawarcia pokoju i przyjaźni z Arabami.

Porozumienie o zawieszeniu broni z Jordanią zostało zaaprobowane przez znaczną większość. Głosowała przeciw niemu partia Mapam, która poza tym, że chowała uraz z powodu wewnętrznych sporów wokół Palmachu, była wówczas w ideologicznym konflikcie z Ben Gurionem, jako że nadal wierzyła w „świat przyszłości” – Związek Radziecki. Przez całe lata czterdzieste i pięćdziesiąte Mapam i Achdut ha-Awoda wiązały nadzieje z poparciem bloku sowieckiego dla Izraela jako państwa postępowego i antykolonialnego. Choć przywódcy Achdut ha-Awoda Israel Galili i Icchak Tabenkin byli zwolennikami Wielkiego Izraela, wierzyli w możliwość pojednania między syjonizmem a Rosją

Radziecką, zarazem jednak nie chcieli się wyrzekać przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi i poparcia ze strony amerykańskiego żydostwa.

Inny wybitny działacz Achdut ha-Awoda, Lejb Lewite z kibucu Ein Charod, chwalił się, że nie czyta żadnych gazet poza „Prawdą”. Nachum Nir (Rafalkes) z tej samej partii został głosami partii opozycyjnych wybrany w 1959 roku na stanowisko przewodniczącego Knesetu, choć Ben Gurion sobie tego nie życzył. „Masz w pokoju na ścianie portret Stalina!” – krzyczał na Nira. I rzeczywiście. Trudno wspominać, a jeszcze trudniej wyjaśnić atmosferę tamtych czasów. Wśród członków radzieckiego politbiura było wielu Żydów. Ostatecznie Stalin większość z nich zamordował, ale przedtem część naszych rodaków łudziła się, że te „żydowskie koneksje” w Związku Radzieckim mogą jakoś zadziałać na naszą korzyść. Rosjanie utrzymywali stałe kontakty z francuską inteligencją, wśród której też było wielu Żydów.

Meir Ja'ari, działacz Mapam-Ha-Szomer ha-Cair, siedząc w swoim kibucu Merchawia, rozprawiał o dyktaturze proletariatu. Upierał się przy „ideologicznym kolektywizmie”. Miał w sobie coś z rabina, a jego zwolennicy przypominali wyznawców. Nawet kiedy cytował Lenina, sprawiał wrażenie rabina! Mosze Sne był zdania, że jeśli poprzemy Rosję, Rosja poprze nas. Kiedy był w Mapamie, utrzymywał bliskie kontakty z dyplomatami radzieckimi. Mordechaj Oren<sup>69</sup>, inna wybitna postać z partii Mapam, też był za blisko Związku Radzieckiego. Jeszcze dalej na lewo znajdowali się izraelscy komuniści, którzy twierdzili, że potrafią zaprowadzić pokój na Bliskim Wschodzie, ponieważ są bojownikami frontu klasowego, a nie nacjonalistami. Z ideologicznego punktu widzenia byli przeciwnikami syjonizmu, choć Szmuel Mikunis z Maki, arabsko-żydowskiej partii komunistycznej Izraela, zawsze utrzymywał, że to on w 1948 roku załatwił dostawy czeskiej broni dla Izraela.

Częste konflikty syjonizmu z komunizmem w kwestiach ideologicznych były nieuniknione. W Związku Radzieckim powołano do życia Jewsekcję<sup>70</sup>, która miała zwalczać syjonizm, przeciwstawiając żydowskiemu nacjonalizmowi żydowski komunizm. Niektórzy z naszych rodaków chcieli być jednak syjonistami i komunistami jednocześnie. Stanowili mniejszość, ale głośną i żarliwą. Ben Gurion zwalczał ich ze wszystkich sił.

W europejskich partiach socjalistycznych też znajdowali się zwolennicy rewolucji społecznej, którzy przyjęli marksizm. Z drugiej strony brytyjska Partia Pracy była żarliwie socjaldemokratyczna, nie miała nic wspólnego z komunizmem. Na arenie międzynarodowej niezaangażowanie oznaczało nieangażowanie się po stronie Ameryki, całkiem zaś często angażowanie się po stronie Związku Radzieckiego. Premier Indii Jawaharlal Nehru, jeden z pierwszych apostołów ruchu niezaangażowanych, był proradziecki. Skarcił nas za wojnę sueską 1956 roku, pisząc do Ben Guriona coś w sensie, że „jeśli macie problemy w regionie, zwróćcie się z nimi do ONZ. Nie działajcie w zмовie z nikim i nie rozpoczynajcie wojny”. Kiedy w 1962 roku Indie i Chiny uwikłały się w konflikt o Ladakh, Nehru zaapelował do przywódców państw świata o militarne i dyplomatyczne poparcie. Ben Gurion odpisał mu, żeby się zwrócił do ONZ.

Utworzenie rządu po wojnie 1948 roku – kiedy Ben Gurion, dotąd najwyższy dowódca sił zbrojnych i przywódca kraju, stał się demokratycznie wybranym liderem – nadal jest przedmiotem namiętnej debaty, która toczy się wokół Ben Guriona, Izraela i samej natury sprawowania władzy, zwłaszcza w pierwszych dniach nowo ustanowionej demokracji. W początkach kształtowania się Stanów Zjednoczonych Jerzy Waszyngton ustąpił ze stanowiska prezydenta po dwóch kadencjach okryty sławą, ale jego następcą John Adams skończył, mając za wiceprezydenta Thomasa Jeffersona, członka innej partii – to zaś stało się przyczyną ostrej rywalizacji szarpiącej krajem, który właśnie tworzył podwaliny swojego istnienia. Wiecznym tematem sporów był nacisk Ben Guriona na odsunięcie partii Cherut Menachema Begin, jego decyzja o wyniesieniu Chaima Weizmanna na urząd prezydenta, co w praktyce oznaczało izolację byłego przewodniczącego śos, a miejsce Izraela w szerszym

środowisku geopolitycznym świata zimnej wojny było nieustannie czynnikiem spornym. Spory te do pewnego stopnia nadal trwają, co stwarza kolejną okazję do dialogu między autorami.

DAVID LANDAU: Ben Gurion bardzo wcześnie podjął świadomą, strategiczną decyzję o związaniu Izraela z Zachodem. Niektórzy pytali wówczas: dlaczego mamy być satelitą Ameryki?

SZIMON PERES: Ben Gurion powiedział, że zimna wojna nie jest konfliktem między dwoma blokami, ale między blokiem a cywilizacją. Zachód nie był blokiem. Nie był tak zorganizowany i zdyscyplinowany jak Komintern. Ben Gurion wyraził się o zimnej wojnie, że jest to pierwsza w historii konfrontacja nie o zasoby naturalne czy terytorium, ale o duszę człowieka. Nikita Chruszczow szydził z przywódców Zachodu, przepowiadając: „wasze wnuki będą komunistami”. Amerykanie prorokowali, że stanie się odwrotnie. Każda ze stron inwestowała ogromne środki, żeby podbić serca i umysły. Sowietci na swoje szczęście nie mieli senatu, który kazałby zbadać ogromne nakłady na pomoc dla zagranicy: na przykład w Indonezji zbudowali wielki stadion, bo tego zażyczył sobie Sukarno. Egipcjowi dostarczali broń i wznieśli Tamę Asuańską. Czy któreś z tych przedsięwzięć pozyskało społeczeństwa tych krajów dla komunizmu? Nie, zarówno w Indonezji, jak i w Egipcie partia komunistyczna była nielegalna!

Zachód, jako wolny, nie był poddany reżimowi „blokiem” ani „obozem” – są to pojęcia totalitarne. Ben Gurion nie musiał więc formalnie decydować, że nie jesteśmy częścią totalitarnego obozu. Po prostu nie byliśmy. Izrael miał demokratyczny rząd. W każdym razie obóz totalitarny nie chciał podbijać naszych serc. Wyliczył sobie, ilu ludzi jest po naszej stronie, a ilu po stronie Arabów.

D. L.: Czy sprawa orientacji politycznej Izraela mogła się zakończyć inaczej? Tak uważał Nachum Goldmann<sup>21</sup>.

S. P.: Goldmann był zbyt światowym człowiekiem, żeby móc wejść w rolę przywódcy narodu. Nie mieszkał w Izraelu. Jak ktoś, kto tu nie mieszka, mógłby być przywódcą? Ben Gurion był ascetą. Żył i pracował na tej ziemi. Ubierał się w mundur koloru khaki!

D. L.: Czy Ben Gurion chciał, żeby Goldmann tu osiadł i został przywódcą opozycji? Jak to możliwe, że będąc tak zaangażowanym w stworzenie demokracji parlamentarnej, nie krył się jednocześnie z pogardą dla Begin, szefa opozycji? Jak to pogodzić?

S. P.: Kultura polityczna Izraela ukształtowała się przed powstaniem państwa. Została *en bloc* przeszczepiona z ruchu syjonistycznego do Knesetu, stając się procesem demokratycznym nowego państwa. Ben Gurion nie mógł jej zmienić. Chciał zmienić system wyborczy. Próbował od samego początku, ale nie zdołał. Nigdy nie miał w Knesecie większości umożliwiającej zmianę systemu proporcjonalnej reprezentacji.

Rozumiał, że nie da się od razu rozwiązać wszystkich problemów. Przyjął metodę podejmowania jednej kwestii naraz. Głównym problemem było urządzenie państwa, więc nawet sprawy, które bardzo go martwiły i gniewały, jak system wyborczy, musiały poczekać. Nigdy nie przestał mówić o reformie systemu wyborczego, wciąż próbował ją przeprowadzić. Ale mu się nie udało. Wszystkie partie połączyły wysiłki, żeby mu w tym przeszkodzić. Stary system, odziedziczony po Światowej Organizacji Syjonistycznej i przedpaństwowym jiszuwie, był dla nich wygodny.

D. L.: Ale przecież Ben Gurion stworzył demokrację parlamentarną, system, w którym jest rząd i opozycja, choć sam tą opozycją pogardzał.

S. P.: To nie była „ta opozycja”. Opozycja jest tam, gdzie działają dwie partie. Jeśli mamy czternaście partii, to jest to chaos, jajecznica. Ben Gurion musiał za każdym razem stawiać czoła opozycyjnej koalicji, zmieniającej się jak w kalejdoskopie. Ale nie dawał się zastraszyć. Taka była gra, więc w nią grał. Jako taktyk dorównywał najlepszym. Raz zszywał koalicję rządzącą na jeden sposób, innym razem na inny.

D. L.: Ale zarzucali mu, że jest autokratą. Kiedy się to działo...

S. P.: Kiedy się to działo, nie dostrzegali rzeczywistości. Dopiero teraz wszystko jest jasne. Bardziej go doceniają niż wtedy. Nikt nie podaje w wątpliwość jego wielkości. Wtedy był kontrowersyjny. Dlaczego? Ponieważ walczył! Kiedy nie zgadzasz się ze wszystkimi, jesteś kontrowersyjny. A kto twierdzi, że kontrowersja jest czymś złym? Kiedyś byłem najbardziej kontrowersyjnym człowiekiem w Izraelu, teraz jestem najpopularniejszym. I sam nie wiem, co lepsze! Tęsknię za tamtymi czasami. Czym jest popularność? Nie polega na tym, że ludzie za tobą podążają, ale że starasz się ich zadowolić. Czym jest kontrowersyjność? Polega na tym, że idziesz naprzód, nawet wtedy, gdy nie podążają za tobą. Różne rzeczy o nim mówiono, i co z tego? Czy kogokolwiek wtrącił za to do więzienia? Koncepcja przywództwa, jakiej nas nauczył, nie polega na tym, żeby być na szczycie, ale by być na czele.

D. L.: Sam jako premier i jako przywódca opozycji zachowywałeś się bardzo odmiennie od Ben Guriona. Jako premier zapraszałeś przywódcę opozycji na regularne briefingi. Jako przywódca opozycji byłeś zapraszany. Kiedy formowano rządy, rozmawialiście przynajmniej o wspólnej służbie i czasami z tych rozmów wynikało porozumienie. Takie były za twoich czasów demokratyczne procedury parlamentarne.

S. P.: Ben Gurion skreślił Cherut, bo uważał ich za zwykłych efekciarzy.

D. L.: Co to za dyskwalifikacja?

S. P.: Nie dyskwalifikował ich. Ale co w tym złego, że się im przeciwstawiał, kiedy mógł? Nie był papieżem. Nie wydawał rozkazów. Zwalczał ich, ośmieszał. Każdy inny bał się walki, starcia, konfrontacji. On się nie bał.

D. L.: Podziwiał system brytyjski. Ale przynajmniej pod tym względem nie zastosował go.

S. P.: To dlatego, że w Izraelu nie było tylko dwóch partii, jak w Wielkiej Brytanii. Gdyby tak było, wprowadziłby go w życie. Gdyby w Wielkiej Brytanii działało czternaście partii, nie byłaby demokracją parlamentarną! Gdyby w Ameryce było czternaście partii, nie byłaby demokracją z prezydentem jako głową państwa. Do tego sprowadzało się sedno problemu.

Ben Gurion uważał, że komuniści zachowują lojalność wobec obcego państwa. Walił w nich, ośmieszał ich, robił z nich pośmiewisko. Walczył z nimi ironią.

D.L.: Zwalczał ich za pomocą Szin Betu<sup>72</sup>?

S.P.: Nie. Sądzę, że Szin Bet po prostu go ostrzegął, co rzadko się zdarzało, kiedy zachodziło poważne podejrzenie co do obcej działalności szpiegowskiej. Sowieci szpiegowali w Izraelu, mieli swoich ludzi na szczytach władzy. Łapano agentów. Zagrożenie było realne. Ale kto wtedy nie obserwował uważnie własnego podwórka? Czy Stany Zjednoczone tego nie robiły? A Anglia? Na całym świecie roiło się od spisków.

D.L.: Czy siedząc w tym gabinecie, przy swoich obecnych zajęciach, nie myślisz czasem krytycznie o stosunkach Ben Guriona z Weizmannem, szczególnie pod koniec życia tego drugiego? Mam zwłaszcza na myśli nieśmiertelne, choć smutne spostrzeżenie Weizmanna, że wolno mu było wtykać nos tylko we własną chustkę do nosa.

S.P.: Jak już mówiłem, Ben Gurion szanował i podziwiał Weizmanna, choć przez tyle lat się różnili. Te różnice były bardzo realne. Pamiętaj, że znacząca część przywództwa Mapai skłaniała się czasami ku Weizmannowi, a nie Ben Gurionowi. Wystarczy wymienić Sprinzaka, Kaplana i Szareta<sup>73</sup>.

D.L.: Dlaczego nie zdobył się na wielkoduszność i nie zmienił stosunku do Weizmanna, kiedy wszystkie ich dawne kłótnie przeszły do historii?

S.P.: Okazał mu szacunek. Towarzyszył mu na inaugurację, kiedy Weizmann obejmował urząd prezydenta.

D.L.: Dlaczego więc Weizmann miał poczucie, że nie dali mu nic oprócz zaszczytów? Nie wykorzystali jego politycznej mądrości.

Jeśli pozwolisz, bez robienia porównań. Mamy teraz rok 2010, prezydent i premier należą do różnych partii politycznych. Byliście z Binjaminek Netanjahu rywalami politycznymi, ale osiągnęliście, jak się wydaje, dobre konstytucyjne stosunki. Często rozmawiacie ze sobą, wygląda na to, że się wzajemnie szanujecie. A więc jest to możliwe, jeśli się spróbuje.

S.P.: Kiedy Weizmann został prezydentem, był w podeszłym wieku i już chorował. Być może wyobrażał sobie prezydenturę na wzór amerykański, ale w pojęciu Ben Guriona miała być bardziej symboliczna. Dla Weizmanna stanowiło to rozczarowanie. Po jego śmierci w listopadzie 1952 roku Ben Gurion zaproponował urząd prezydenta Albertowi Einsteinowi. Chciał, żeby tę funkcję pełnił człowiek nauki. Tak jak Sokrates uważał, że na czele państwa powinien stać uczony. Einstein odmówił. Na prezydenta został wybrany dawny przyjaciel Ben Guriona Icchak Ben Cwi i jako człowiek skromny i bardzo lubiany sprawował ten urząd przez dwie pięcioletnie kadencje.

D.L.: Czy słyszałeś kiedyś od Ben Guriona, żeby żałował, iż jego stosunki z Weizmannem ułożyły się tak, a nie inaczej?

S.P.: Ben Gurion nie był plotkarzem.

# Żydowski naród, polityka żydowska

Ben Gurion nie miał łez w oczach,  
ale w sercu płakał.

Jeszcze przed zakończeniem wojny o niepodległość Ben Gurion z całą energią zajmował się niełatwą kwestią imigracji. Odsuwał wszystkie wątpliwości i wahania – w tym w szeregach własnej partii – co do sensu zachęcania do nieskrępowanej, masowej imigracji Żydów do Izraela, bez względu na „absorpcyjne możliwości” (znieawidzony termin z czasów mandatu!) gospodarki nowego państwa. Liczby są naprawdę imponujące. Jeszcze w trakcie wojny, od maja do grudnia 1948 roku, przybyło ponad sto tysięcy imigrantów. W 1949 roku przyjechało ich 239 576, w 1950 – 170 249, a w 1951 – 175 095. Ogółem w ciągu czterech lat przybyło 686 748 imigrantów, czyli więcej niż nowo narodzone państwo liczyło ludności. Jeśli dodać do tego przyrost naturalny, liczba ludności Izraela powiększyła się o blisko sto dwadzieścia procent.

Nowych przybyszy lokowano z początku w dawnych obozach armii brytyjskiej i w opuszczonych domach. Kiedy jedno i drugie się przeludniły, władze dostarczały namioty i blaszane baraki. Pod koniec 1949 roku, gdy warunki w niektórych obozach imigrantów były naprawdę fatalne, Lewi Eszkol, ówczesny skarbnik Agencji Żydowskiej, zainicjował budowę *maabarot*, czyli obozów przejściowych na przedmieściach dużych miast albo w odległych rejonach kraju, gdzie rząd chciał rozmieścić ludzi ze względów strategicznych. Chodziło o to, żeby nowo przybyli mogli mieszkać w tych skupiskach dłużej niż w prymitywnych obozach dla imigrantów i żeby mieli zachętę do pracy – często przy robotach publicznych inicjowanych przez rząd – a nie przywykali do stylu życia na bezrobociu, za państwową zapomogę.

Czwartego kwietnia 1950 roku Ben Gurion i Eliezer Kaplan wzięli udział w posiedzeniu egzekutywy Agencji Żydowskiej, na którym zatwierdzono to nowe podejście do kwestii absorpcji imigrantów, a w maju zbudowana została na wzgórzach Jerozolimy pierwsza *maabara*. Przez następne dwa lata w całym kraju powstało jeszcze sto dwadzieścia takich osiedli, w okresie rozkwitu stały się domem dla ponad ćwierci miliona nowych obywateli Izraela. Większość stanowili przybysze z niedalekich krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, część przyjechała z Rumunii, jedyne go kraju Europy Wschodniej, który zezwalał wtedy na aliję. Całym przedsięwzięciem zarządzały wspólnie Agencja Żydowska i Ministerstwo Pracy pod kierownictwem Goldy Meir.

Warunki w budowanych pospiesznie *maabarot* nie były o wiele lepsze niż we wcześniejszych obozach dla imigrantów. Dachy zimą przeciekały, a latem nie chroniły przed palącym słońcem. Opieka medyczna była niewystarczająca, warunki sanitarne kiepskie, edukacja dla dzieci na nierównym poziomie. Ben Gurion wysłał wojsko do pracy w obozach dla imigrantów, a później w *maabarot*. Uważał, że Cahal to nie tylko siły zbrojne, ale i ważne narzędzie społeczne służące integracji własnych żołnierzy-imigrantów oraz pomocy w integracji innych. Pamiętam, jak odwiedziłem razem z Ben Gurionem jeden z takich obozów. Była zima, w barakach chłód przenikał do szpiku kości, na zewnątrz lał deszcz. Wokół nas roilo się od dzieci, po niektórych wyraźnie było widać, że są chore. Nikt nie miał pracy. Ludzie płakali, i my też. Ben Gurion nie miał łez w oczach, ale w sercu płakał.

Z początku żołnierze uczyli nowych przybyszy hebrajskiego i podstawowych umiejętności przydatnych w życiu codziennym. Kiedy jednak ciężka zima 1950/1951 zebrała w *maabarot* swoje

żniwo, Cahal zaczął odgrywać aktywniejszą rolę, zajmując się utrzymaniem budynków w należytym stanie, świadcząc pomoc społeczną, oświatową i medyczną. To samo powtórzyło się następnej zimy. Działalność żołnierzy spotkała się jednak ze sprzeciwem kręgów religijnych, twierdzących, że ma na celu odzwyczajenie imigrantów od religijnego stylu życia i napędzenie wyborców partii Mapai. Była to opinia zarówno nieprawdziwa, jak i cyniczna.

Niektórzy imigranci z Afryki Północnej przybywali ożywieni mesjanistycznymi ideami, ale Ben Gurion nigdy nie wykorzystywał ich naiwnej wiary ani nie próbował uchodzić za mesjasza (a to zarzucali mu krytycy). Mówił, że kraj przyjmuje imigrantów zarówno ze względu na „zbawienie”, jak i „odkupienie” – czyli jest dla ludzi, którzy muszą opuścić miejsca, gdzie dotąd żyli, a także dla tych, którzy przyjeżdżają z własnego wyboru, by wzbogacić swoje życie jako Żydów. Nie wprowadzał rozróżnienia między jedną a drugą kategorią. Niektórzy politycy opowiadali się za „selektywną aliją”, przyznaniem priorytetu ludziom młodszym i bardziej produktywnym. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek brano to pod uwagę. W każdym razie Ben Gurion był poruszony i uradowany aliją z Jemenu i Afryki Północnej. Nie chciał słyszeć o żadnych zastrzeżeniach czy selekcji.

Na początku lat pięćdziesiątych Ben Gurion ustanowił nagrodę w wysokości stu *lir* (nieco ponad sto dolarów, wtedy była to suma nie do pogardzenia) dla matek, które urodziły dziesięcioro dzieci. Sam podpisywał list załączony do czeku. „To na znak podziwu i zachęty dla Matki w Izraelu, która urodziła i wychowała dziesięcioro dzieci – głosił list. – Raduj się, że dostałaś błogosławieństwa i wychowujesz je dla Tory [tj. żeby się uczyły], dla pracy i spełniania dobrych uczynków dla pożytku ojczyzny i narodu. Oby Twoje ręce miały dość siły”.

„Matka w Izraelu” to tradycyjne żydowskie sformułowanie, ale nagrody pieniężne otrzymywały również matki arabskie, które spełniły wymogi dotyczące liczby potomstwa. W żaden sposób nie zniechęcało to Ben Guriona, choć jego intencją było rzecz jasna zwiększenie liczby żydowskiej ludności Izraela. Gdzieś w głębi serca żywił niejasne przekonanie, że niektórzy z arabskich mieszkańców Izraela mogą pewnego dnia stać się Żydami, nawracając się dobrowolnie na judaizm. W każdym razie do lekarza krytykującego nagrodę, która jego zdaniem zachęcała do rodzenia ubogich, słabych i chorych dzieci, napisał: „Nie sądzę, żeby kobieta decydowała się na urodzenie dziesięciorga dzieci po to, żeby zdobyć nagrodę, tak jak nie uważam, żeby naukowiec albo pisarz – jeśli mogę się uciec do takiej analogii – zajmował się pracą twórczą ze względu na nagrody”. Przypomniał protestującemu lekarzowi, że nagrodę otrzymują „matki dziesięciorga żyjących dzieci, a nie takie, które urodziły dziesięcioro i część z nich w międzyczasie zmarła”.

Z integracją i akulturacją żydowskich imigrantów w nowym Izraelu łączyła się przez cały czas kwestia, czasem podejmowana otwarcie, a czasem pośrednio: na czym ma polegać izraelski judaizm. Jaką rolę będzie odgrywać religia w życiu państwa?

Koalicja, którą Ben Gurion utworzył w 1949 roku z Frontem Religijnym, skupiającym ortodoksyjną syjonistyczną partię Mizrachi i niesyjonistyczną, ultraortodoksyjną Agudat Israel, miała za podstawę porozumienie uzgodnione dwa lata wcześniej z Agudat Israel, dotyczące spraw państwa i religii w przyszłym państwie żydowskim. W liście, który poza nim podpisali rabi Jehuda Lejb Majmon i Icchak Gruenbaum<sup>74</sup>, Ben Gurion stwierdzał, że państwo musi zapewnić wszystkim obywatelom swobodę sumienia i chronić ją, i że nie może być teokracją. To zyska mu poparcie Organizacji Narodów Zjednoczonych, niezbędne, żeby mogło powstać. Poza tym w jego granicach znajdą się oprócz żydów chrześcijanie i muzułmanie, „musi się więc z góry zobowiązać do zagwarantowania pełnej równości wszystkich obywateli i wykluczyć przymus czy dyskryminację w kwestiach religijnych”. Ponadto konstytucja nowego państwa zostanie określona przez jego obywateli, a nie przygotowana z góry. Stwierdziwszy to, egzekutywa Agencji Żydowskiej była jednak gotowa zaręczyć



Agudat Israel, że jej stanowisko odnośnie do podstawowych kwestii państwa i religii przedstawia się następująco:

1. Szabat. Oficjalnym dniem wolnym od pracy w państwie żydowskim będzie sobota, z oczywistymi wyjątkami dla chrześcijan i wyznawców innych religii, którzy będą mieli dni wolne zgodnie z zasadami swoich konfesji.
2. Kaszrut. Podejmie się wszystkie niezbędne kroki, aby zapewnić, że we wszystkich państwowych placówkach gastronomicznych [...] będzie serwowane koszerne jedzenie.
3. Kwestie stanu cywilnego. Wszyscy członkowie egzekutywy rozumieją powagę problemu i ogrom trudności, jaki się z tym wiąże. Wszyscy członkowie Agencji zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby zaspokoić głęboką potrzebę wierzących Żydów i nie dopuścić, Boże uchroni, do rozłamu w Domu Izraela. [Oznaczało to w praktyce, że małżeństwa i rozwody znajdą się w gestii ortodoksyjnego naczelnego rabinatu w wypadku żydów oraz innych ustawowych władz religijnych w wypadku chrześcijan i muzułmanów].
4. Oświata. Każdy nurt oświatowy będzie miał zagwarantowaną autonomię, jak obecnie w jiszuwie, i nie będzie naruszania swobody wyznania żadnej z grup. Państwo ustali oczywiście wymagane minimum programowe obowiązkowej nauki języka hebrajskiego, historii, nauk ścisłych itp. i będzie nadzorować jego realizację.

Dokument ten stał się podstawą tak zwanego *status quo*, niepewnego porozumienia regulującego stosunki między państwem a religią, które po dziś dzień jest przedmiotem nieustających sporów politycznych. Ponadto, co wzbudziło jeszcze większe kontrowersje, Ben Gurion zgodził się w 1948 roku zwolnić studentów jesziw ze służby wojskowej. Wtedy było ich zaledwie kilkuset, ale decyzja nie przyszła łatwo. W całym kraju toczyła się wojna, wszystkich zdolnych do wojska mężczyzn powołano pod broń. Kierownicy jesziw zagrozili, że jeśli studentów obejmie pobór, przeniosą swoje placówki za granicę. Reprezentując Ben Guriona, odegrałem później istotną rolę w negocjacjach z ultraortodoksyjną Radą Jesziwot i w sformalizowaniu zwolnienia. Z biegiem lat, gdy zmieniła się demografia kraju, objęło ono ponad pięćdziesiąt pięć tysięcy mężczyzn w wieku poborowym, którzy mogliby służyć w regularnej armii lub w rezerwie. Jest to wieczny przedmiot politycznych i prawnych sporów. Cała ta kwestia pozwala ocenić nie tylko przywództwo Ben Guriona, ale i złożony związek religii z narodowością, jakiego nie było od czasu zburzenia Świątyni, znów się jednak pojawił wraz z utworzeniem państwa. Ten kontekst historyczny ma ogromne znaczenie.

Ben Gurion był mistrzem taktyki, o czym świadczy jego konfrontacja z ortodoksami. Gdyby wdał się w walkę z religią, przegrałby, ponieważ ogromna liczba mieszkańców Izraela określała się jako ludzie wierzący.

Stosunek do rabinatu miał w pewnym sensie bardzo osobisty, nie stronił od pogawędek z rabinami – manifestowali wobec siebie nawzajem swoje pewne siebie żydostwo. Przy tym jednak uważał państwo za miejsce, gdzie różnice religijne nakładają się na siebie i naturalnie rozwiązują w szerszym kontekście żydowskiego nacjonalizmu. W takim to duchu wdaliśmy się ponownie w pogawędkę z Davidem Landauem.

DAVID LANDAU: Czy Ben Gurion uważał, że z czasem będzie coraz mniej tradycyjnych, praktykujących Żydów?

SZIMON PERES: To nie ma znaczenia, bo on nigdy nie walczył z pojedynczymi ortodoksyjnymi Żydami, ale z ortodoksyjnym establishmentem politycznym. Jeśli ktoś z ortodoksów albo ortodoksyjna żydowska społeczność zdecydowali się na aliję, z całego serca to popierał.

Poza tym jednak dostrzegał zmiany zachodzące w państwie żydowskim. Byliśmy przekonani, że wersja judaizmu typowa dla diaspory jest czymś przejściowym. Nie myśleliśmy, że jako Izraelczycy przestaniemy być Żydami! Nie można być syjonistą, nie będąc Żydem. W judaizmie diaspory dostrzegaliśmy jednak dwa historyczne wypaczenia: same warunki diaspory, czyli brak państwa, brak ojczyzny, oraz małpowanie nieżydowskich wartości. Ben Gurion nie

sprzeciwiał się religii, tylko zorganizowanemu „Kościołowi”. Utrzymywał, że w pierwotnym judaizmie nie było hierarchii, żadnych przedstawicieli Boga, żadnych biskupów. Według niego judaizm to wiara. Każdy jest w bezpośrednim kontakcie z Bogiem.

D. L.: I co z tego wynika?

S. P.: To, że rabinat nie powinien rządzić naszym życiem. To, że *halacha* [żydowskie prawo religijne] nie powinna być prawem państwowym.

D. L.: Stało się jednak inaczej.

S. P.: Nieprawda. Izrael jest państwem świeckim. Ortodoksi mają mocną pozycję przetargową, wszystko więc wymagało kompromisu. Izrael nie znajduje się jednak pod kontrolą religii, nie jest państwem halachicznym, nie jest teokracją. Ben Gurion sprzeciwiał się przymusowi religijnemu i antyreligijnemu.

D. L.: Czy w idealnej sytuacji wolałyby konstytucję w stylu amerykańskim, z oddzieleniem religii od państwa, niż państwo narodowe w stylu europejskim, mające wyznaniowych poprzedników?

S. P.: Nie, on uważał, że da się wprowadzić inną interpretację prawa żydowskiego, taką, w myśl której judaizm składa się z różnych odmian. To, o co pytasz, jest nieproste. Judaizm to zarówno *leom*, narodowość, jak i *dat*, religia. Nie da się ich rozdzielić. Kiedy ktoś mówi: „jestem Żydem”, to tak, jakby stwierdzał: „jestem białym koniem”. „Biały koń” nie składa się z dwóch rzeczy – białego i konia. Jest białym koniem. Kiedy mówisz, że jesteś Żydem, deklarujesz jednocześnie narodowość i wyznanie. Są one nierozłączne. Natomiast instytucje można rozdzielić. Ben Gurion chciał oddzielić instytucje wiary i państwa. W Biblii byli królowie, prorocy, sędziowie i kapłani. Prorocy odzwierciedlali i wyrażali niezadowolenie, przynajmniej moralne, stali ponad królami. Kapłani mieli określoną funkcję, ale nie byli decydentami, raczej usługodawcami. Ben Gurion nie chciał kapłańskiego establishmentu ani w ogóle żadnego religijnego.

Postanowił jednak nie podejmować tej walki ideologicznej. Jego przywództwo opierało się na określaniu priorytetów – zarówno dlatego, że był przekonany, iż tak należy kierować, jak i dlatego, że obiektywne warunki istnienia koalicji przesądzały o tym, że nie można się było zajmować nawet dwiema sprawami naraz. Trzeba było wybrać jedną i wokół niej stworzyć koalicję. Nie mógłby utrzymać koalicji, gdyby na przykład forsował cztery odrębne sprawy jednocześnie, ponieważ w ten sposób stworzyłby wspólny mianownik dla wszystkich oponentów we wszystkich czterech kwestiach i zjednoczyliby się przeciw n i e m u. Na przykład ortodoksów nie interesowała dysputa między socjalizmem a rewolucją społeczną. Gdyby jednak Ben Gurion walczył jednocześnie i z takim samym zapałem na wszystkich frontach – konfliktu socjalizmu z komunizmem, sekularyzmu z religią, gospodarki wolnorynkowej z centralnie sterowaną – zjednoczyliby wszystkich przeciw sobie i znalazł się w mniejszości. Z całym zapałem zajęli się więc jedną sprawą: tworzeniem państwa.

W konfliktach z ortodoksami wykorzystywał fakt, że wielu z nich skupiało się na Talmudzie, zaniedbując Biblię. On umieścił Biblię w centrum swojej filozofii i etosu narodowego, który próbował stworzyć, ponieważ Biblia miała korzenie w Erec Israel, a Talmud, „prawo ustne”, był wytworem diaspory. Ortodoksi nie byli na to gotowi. Nie wiedzieli, jak sobie z tym poradzić. Gdyby wystąpił przeciw wszystkiemu, co ma związek z religijnymi praktykami judaizmu, powiedzieliby, że nie jest prawdziwym Żydem, tylko zwolennikiem asymilacji. On się jednak opowiadał za powrotem narodu żydowskiego do Biblii i przywróceniem mu Biblii. Składając zeznania przed Komisją Peela, oświadczył: „Biblia jest naszym mandatem”. Założył w domu kółko studiów biblijnych, a coroczny quiz ze znajomości Biblii, który stał się imprezą popularną w całym kraju, był jego pomysłem.

D. L.: Swoim entuzjazmem porywał religijnych przywódców syjonistycznych, takich jak rabi Jehuda Lejb Majmon i doktor Josef Burg<sup>75</sup>.

S. P.: Lubił Majmona, między innymi za to, że ten rozumiał jego koncepcję *mamlachtijut*. Majmon był wybitnym intelektualistą, a zarazem bardzo praktycznym politykiem. Ben Gurion ze swej strony uważał, że lepiej zdoła zrozumieć stanowisko ortodoksów dzięki rozmowom z Majmonem niż z kimkolwiek innym. Wyglądało na to, że się nawzajem lubili. Ben Gurion powiedział mi, że Majmon go kiedyś zapytał: „Jaka jest jedyna rzecz, której Bóg nie może zrobić?”. Ben Gurion, wchodząc w zaproponowaną rolę, stwierdził, że Bóg wszystko może, na co Majmon odparł: „Nie, nawet On nie jest w stanie zmienić przeszłości”.

D. L.: Utrzymywał, jak się zdaje, niezłe stosunki także z przywódcą ultraortodoksyjnej partii Agudat Israel rabim Icchakiem Meirem Lewinem, szwagrem rabina z Góry Kalwarii. Historię tę opowiedział mi zięć i asystent Lewina Mosze Szejnfeld. Pewnego wieczoru, kiedy trwała wojna o niepodległość, Ben Gurion zjawił się niezapowiedziany w domu Lewina przy ulicy Ben Jehudy w Tel Awiwie. Zamknęli się razem na dwie godziny. Szejnfeld przypuszczał, że rozmawiają o ważnych sprawach państwowych – Lewin był przecież ministrem. Ale później Lewin przyznał, że Ben Gurion zapytał go o pogląd ortodoksów na słynny spór między dwoma wybitnymi uczonymi z XVIII wieku, rabinem Jonatanem Eybeschützem i rabinem Jakobem Emdenem. Powiedział, że przeczytał wszystko, co na ten temat napisano w literaturze Haskali [autorstwa świeckich Żydów], ale chciał poznać punkt widzenia ortodoksów.

S. P.: Brzmi to autentycznie i jestem pewien, że Ben Gurion był szczery. Jego ciekawość nie znała granic. Zarazem jednak takie poufne pogawędki na tematy naukowe miały wzbudzić w rozmówcach zaufanie do jego przywództwa i dobrych intencji.

D. L.: Reprezentowałeś go w negocjacjach dotyczących zwolnienia studentów jesziw od służby wojskowej. Czy powiedziałbyś, że podtekst twojej misji był taki, że przewidywano, iż z czasem problem zniknie, a przynajmniej się nie zaostrzy? Historia pokazała rzecz jasna, że stało się inaczej, a szkół religijnych przybyło.

S. P.: Ben Gurion chciał usunąć wszelkie przeszkody z drogi do utworzenia państwa, które było dla niego ciągłym procesem, a nie jednorazowym wydarzeniem z 1948 roku. Nie myślał, co się stanie później. Powierzał mi wiele misji. Z jakichś powodów uważał, że potrafię niekonwencjonalnie, by tak rzec, załatwić sprawy. Jak była jakaś nietypowa sprawa, wysyłał mnie. Na przykład poprosił mnie kiedyś, żebyśmy stworzyli narodową reprezentację piłki nożnej, która pobije cały świat.

D. L.: Dlaczego ci się nie udało?

S. P.: Bo to było niemożliwe. Są jakieś granice.

D. L.: Nie pomyślałeś o kupieniu piłkarzy z zagranicy?

S. P.: Nigdy mi taki pomysł w głowie nie zaświtał. Drużyna miała być czysto izraelska.

D. L.: To było jedno z twoich niepowodzeń?

S. P.: Tak, możesz umieścić to na ich liście. W każdym razie mówiąc szczerze, podczas negocjacji z czcigodnymi rabinami czułem się, jakbym przebywał w towarzystwie mojego dziadka.

D. L.: Którego zamordowali naziści.

S. P.: Tak, tego, który jako przywódca wspólnoty został spalony żywcem w swojej synagodze. I który wywarł na moje życie większy wpływ, w pozytywnym sensie, niż ktokolwiek inny. Osobiście żywię dla tych ludzi *jirat kawod* [szacunek]. Nie siedziałem z nimi, żeby się targować. Jednocześnie wiedziałem, że Ben Gurion jest państwowcem, i to była podstawa mojej misji. Najpierw zadałem sobie pytanie: wyobraź sobie, co by było, gdyby w Izraelu byli buddyści i zwrócili się z prośbą, żeby stu pięćdziesięciu ich współwyznawców mogło zostać mnichami. Zgodziłem się. Dlaczego to samo nie miałyby dotyczyć Żydów? Po drugie, dowodzili bardzo przekonująco, że przez całe dzieje diaspory nawet carowie i inni władcy zapewniali ułatwienia dla jesziwot. Czy chciałbym, żeby wszystkie jesziwot przeniosły się za granicę? Uznałem to za mocny argument. Wszystko zrelacjonowałem Ben Gurionowi – nie wspominałem tylko, że doznałem odczucia, jakbym siedział przed moim dziadkiem.

D. L.: O to właśnie chciałem zapytać. Czy mogłeś powiedzieć Ben Gurionowi o swojej rewerencji do tych ludzi?

S. P.: Tak, nie sprawiłoby mi to trudności. Ale – choć może to zabrzmieć dziwnie – jestem nieśmiały. Jestem introwertykiem.

Dlatego o tym nie wspominałem, a nie z obawy przed jego reakcją. Pod tym względem nie bałem się Ben Guriona.

# Naród wśród narodów

Syjonistyczna doktryna, głosząca,  
że Izrael jest państwem wszystkich Żydów,  
była dla niego ważną i praktyczną zasadą.

Pierwszym poważnym międzynarodowym wyzwaniem, przed którym Ben Gurion stanął po wojnie, była inicjatywa społeczności międzynarodowej z końca 1949 roku, zmierzająca do powrotu do internacjonalizacji Jerozolimy zgodnie z pierwotnymi założeniami planu podziału. Kontrpropozycja Ben Guriona – by pozostawić miasto podzielone między dwa sąsiadujące państwa, Izrael i Jordanię, a umiędzynarodowić miejsca święte – nie uzyskała poparcia. Dziewiątego grudnia 1949 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję o umiędzynarodowieniu Jerozolimy. Następnego dnia Ben Gurion zaproponował gabinetowi, żeby Izrael ogłosił Jerozolimę swoją stolicą i niezwłocznie przeniósł tam siedzibę rządu. Do tej pory Kneset i ministerstwa działały tymczasowo w Tel Awiwie. Szaret przysłał z Nowego Jorku telegram, zawiadamiając, że składa dymisję, ale Ben Gurion jej nie przyjął i nie poinformował o niej innych ministrów. Ministerstwa, z wyjątkiem resortów obrony i spraw zagranicznych, zapakowały swoje segregatory i biurka na ciężarówki i przez wzgórza Jerozolimy podążyły do stolicy.

Krok ten wywołał poruszenie w zagranicznych gabinetach, ale Ben Gurion to zignorował, ufając, że skutecznie reprezentuje obie strony wysuwające roszczenia do podzielonego miasta. Trwały akurat tajne rokowania jego wysłanników z królem Abd Allahem, mające doprowadzić do zawarcia traktatu pokojowego z Jordanią. Niestety, nie doszło do tego. Dwudziestego lipca 1951 roku król został zamordowany na stopniach meczetu Al-Aksa we Wschodniej Jerozolimie. Mniej więcej w tym samym czasie zginął też z ręki zamachowca libański mąż stanu Rijad as-Sulh, opowiadający się za pokojem. W sytuacji gdy Syria pozostawała chronicznie niestabilna, a egipska monarchia słabła (za rok miała upaść), perspektywa pokoju się oddalała.

Ben Gurion, szukając patrona i sojusznika wśród wielkich mocarstw, wdał się w krótki i bezowocny flirt z Wielką Brytanią, przewidując ewentualne przystąpienie Izraela do Wspólnoty Brytyjskiej. Zaloty do nowej republikańskiej administracji prezydenta Dwighta Eisenhowera też spotkały się z zimnym przyjęciem. Sekretarz stanu John Foster Dulles wyraźnie dał do zrozumienia, że jego celem jest przede wszystkim zacieśnienie stosunków Ameryki ze światem arabskim.

Na froncie finansowym, gdzie kryzys wydawał się jeszcze bardziej nieuchronny, Ben Gurion odnotował znaczące zwycięstwo, ogłaszając w maju 1951 roku na masowym wiecu w nowojorskim Madison Square Garden emisję izraelskich obligacji państwowych. Poza praktykowaniem tradycyjnych form filantropii Żydzi w diasporze mogli odtąd wspierać państwo żydowskie, inwestując w jego suwerenny dług. Zebrane sumy nijak jednak nie pokrywały kosztów obrony i integracji imigrantów. Także kroki oszczędnościowe wprowadzone przez rząd nie wystarczały, by podnieść dochód i zwiększyć zasoby twardej waluty. Ben Gurion rozpoczął potajemne rozmowy z rządem nowo powstałej Republiki Federalnej Niemiec, zamierzając uzyskać ogromne pieniężne odszkodowania za straty materialne wyrządzone Żydom przez nazistów. Twierdził, że państwo Izrael może się zasadnie uznać za spadkobiercę wymordowanych milionów.

Powodem jest ostatni nakaz sześcioro milionów tych, którzy nie mogą mówić, ofiar nazizmu, których śmierć była donośnym wołaniem, żeby powstał Izrael, żeby był silny i kwitnący, zdolny strzec swego pokoju i bezpieczeństwa i nie dopuścić do tego,

by podobne nieszczęście spotkało kiedykolwiek naród żydowski.

Bez względu na trafność tej logiki wielu Izraelczyków nie mogło znieść myśli o przyjęciu brudnych „pieniędzy za przelaną krew ofiar”. Rokowania z Zachodnimi Niemcami wywołały nieustające, czasem gwałtowne protesty polityczne. Akcją protestacyjną kierowali Begin i prawica, ale była ona wyrazem bólu i gorzkiego sprzeciwu części ocalałych i ich rodzin, reprezentujących wszystkie orientacje polityczne. Pod koniec 1951 roku Nachum Goldmann uzyskał od kanclerza Niemiec Konrada Adenauera zobowiązanie do uznania izraelskich roszczeń w wysokości miliarda dolarów jako podstawy do negocjacji.

Siódmego stycznia 1952 roku Ben Gurion wystąpił na forum Knesetu.

Za tak niesłychaną zbrodnię nie może być materialnej rekompensaty – oznajmił. – Żadna rekompensata, w żadnej wysokości, nie będzie zadośćuczynieniem za ludzkie życie, za cierpienia i męki mężczyzn, kobiet, dzieci, starców i niemowląt. Jednakże [...] rząd Izraela uważa, że musi zażądać od narodu niemieckiego odszkodowania za zagrabione mienie Żydów. Niech mordercy naszego narodu nie korzystają z jego majątku.

Gdy Ben Gurion przemawiał w Knesecie, Begin zwrócił się do uczestników wiecu na pobliskim placu: „Kiedy strzelano do nas z działa, wydałem rozkaz »Nie!«. Dziś wydaję rozkaz »Tak!«. To będzie bitwa na śmierć i życie”. Podkreślił, że „każdy Niemiec jest nazistą” i że proponowane odszkodowanie to moralna ohyda. Poprowadził rozkrzyczany tłum na budynek Knesetu, gdzie demonstranci starli się z policją i rzucali kamieniami w okna. Sam wszedł na mównicę na sali obrad, gdzie rozpętało się pandemonium. Przewodniczący próbował go uciszyć. „Jeśli nie dacie mi mówić, nikt nie zabierze głosu” – oznajmił przywódca opozycji.

Na drugi dzień Ben Gurion wygłosił przez radio przemówienie do narodu. Powiedział, że poważnie traktuje groźbę wojny domowej zapowiedzianej przez Begin, ale zapewnił społeczeństwo, że „państwo posiada wystarczające siły i środki, aby obronić suwerenność i wolność Izraela i nie pozwolić na przejście kontroli nad sytuacją przez zbirów i zamachowców”.

Burzliwa debata w Knesecie toczyła się przez całe dwa dni. W końcu rząd zwyciężył większością dziewięciu głosów. Miesiąc później podpisano porozumienie z Niemcami o odszkodowaniach, co zapewniło Izraelowi dostawy towarów i usług wartości ponad siedmiuset milionów dolarów przez okres dwunastu lat. Rząd niemiecki wypłacił ponadto organizacjom żydowskim sto milionów dolarów<sup>76</sup>.

Wraz z polityką, którą można określić mianem nakierowanego na jeden cel pragmatyzmu, uwzględniającego przede wszystkim potrzeby państwa Izrael, Ben Gurion prowadził politykę zagraniczną, która była świadomie i konsekwentnie żydowska w takim sensie, że zakładała ratowanie Żydów w każdym zakątku świata i udzielanie im pomocy. Syjonistyczna doktryna, głosząca, że Izrael jest państwem wszystkich Żydów, była dla niego ważną i praktyczną zasadą. Zgodnie z tym polityka zagraniczna państwa Izrael musiała być w jego przekonaniu żydowską polityką zagraniczną.

Obawiał się na przykład o los Żydów w Związku Radzieckim, zagrożonych duchowym unicestwieniem. Aby im pomóc, powołał do życia Netiw, znany także pod nazwą Liszkat ha-Keszer, tajną agendę kierowaną przez jego zaufanego współpracownika Szaula Awigura. Nawiązywała ona kontakty z radzieckimi Żydami, ofiarami stalinowskich prześladowań. Stawiała sobie za cel ratowanie Żydów ze szponów komunizmu oraz próbę utrzymania żydowskiej oświaty i kultury w Związku Radzieckim, czemu służyły niezliczone potajemne kontakty. To niełatwe zadanie komplikował jeszcze fakt, że w NKWD, radzieckiej tajnej policji, było pełno Żydów. Niektórzy wciąż, do samego końca, wierzyli w komunizm. Gotowi byli wydać własnych rodziców i przyjaciół. To samo dotyczyło tych na szczytach władzy. Jakim Żydem był Lazar Kaganowicz, członek Biura Politycznego i bliski współpracownik Stalina? Żydem występującym przeciw Żydom. Podobno żona Wiaczesława Mołotowa, Żydówka, wtrącona do więzienia za „zdradę”, płakała na wieść o śmierci Stalina. To

niewiarygodne. Ci ludzie byli odurzeni.

Wiosną 1953 roku Ben Gurion, jadąc samochodem z Ejlatu przez Negew, zobaczył grupę młodych ludzi pracujących w słońcu. Powiedzieli mu, że służyli w tym rejonie podczas wojny i doszli wtedy do wniosku, że chcą założyć tu kibuc. Miał się nazywać Sde Boker. O ile wiadomo, Ben Gurion nie zapytał od razu, czy może się do nich przyłączyć. Wkrótce jednak poinformował żonę, współpracowników i przyszłych towarzyszy z kibucu, że postanowił odejść ze stanowisk państwowych, zamieszkać w Sde Boker i pracować wraz z tymi pionierami, by wcielić w życie to, co uważał za następne wielkie wyzwanie dla Izraela: sprawić, by pustynia zakwitła, w jak najbardziej dosłownym sensie. W listopadzie 1953 roku złożył na ręce prezydenta Ben Cwiego formalną rezygnację. Po miesiącu rozpoczęli wraz z Paulą nowe życie na dalekim południu. Niebawem miejscowa i światowa prasa opublikowała zdjęcia przedstawiające go przy strzyżeniu owiec i innych pracach w gospodarstwie rolnym, w które na serio się angażował.

„Czuję się tutaj tak jak wtedy, gdy moja stopa stanęła po raz pierwszy w Erec Israel” – informował w liście ze Sde Boker swoją dawną pierwszą miłość, która teraz, po czterdziestu siedmiu latach, wyraziła uznanie dla jego wznowionej pionierskiej działalności. „Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłem z Twojego listu – pisał do Rachel Nelkin, obecnie Rachel Bejt Halachmi. – Przeniósł mnie w czasy jeszcze wcześniejsze [niż nasza alija], w lata naszej młodości w Płońsku”. Pozostali w kontakcie. W 1959 roku, kiedy Ben Gurion znów był premierem, Rachel poprosiła, żeby „poświęcił jej pół godziny” – chciała pokazać mu pamiątkową książkę o Płońsku, którą opracowywała. Odpowiedział, że chętnie poświęci jej o wiele więcej czasu i zorganizuje spotkanie w swoim biurze w Tel Awiwie, żeby nie musiała specjalnie przyjeżdżać do Jerozolimy. Gdy w 1963 roku ustąpił ostatecznie ze stanowiska, czemu towarzyszyły liczne kontrowersje, napisała mu list z pocieszeniem, a on zapewnił: „Nie oszłamiają mnie pochwały i uwielbienie, nie czuję się dotknięty, czytając ataki i kalumnie”.

„Podziwiam Cię i zawsze podziwiałam, czuję, że Twoja rodzina jest mi bliska – pisała Rachel w 1968 roku. – Cały świat wie, że to Dawid dał nam państwo i niepodległość”.

„Nie muszę pisać, co znaczy dla mnie Twój list” – odpowiedział, zapraszając ją do Sde Boker. Odwiedził Rachel i jej dwie córki w jej domu w Giwatajim koło Tel Awiwu. Rozmawiali o dawnych czasach, co sprawiało obojgu niekłamana radość. Później była jego gościem w „oazie na pustyni”.

# W obronie państwa

Ben Gurion był tak dzielny, że nie bał się odczuwać strachu. Trzeba mieć odwagę, żeby się bać. On tego nie ukrywał.  
Często słyszałem, jak wyrażał bardzo głębokie obawy,  
lecz także wiarę w to, że zwyciężymy.

Zanim Ben Gurion odszedł ze stanowiska szefa rządu, by w grudniu 1953 roku udać się do kibucu Sde Boker, chciał zapewnić, że pod jego nieobecność wszystko będzie funkcjonować, jak należy. Palnął głupstwo, ogłaszając, że preferowanym przez niego kandydatem na urząd premiera jest Lewi Eszkol. Najwyraźniej nie upewnił się, czy Eszkol jest tym zainteresowany. Okazało się, że bynajmniej mu na tym nie zależy, partia wybrała więc Moszego Szareta, którego Ben Gurion zaakceptował bez entuzjazmu. Szaret zachował tekę ministra spraw zagranicznych, a kluczowe stanowisko ministra obrony miał piastować Pinchas Lawon, który jako minister bez teki kilkakrotnie zastępował Ben Guriona, w tym podczas trzymiesięcznego urlopu przed jego oficjalnym odejściem.

Stosunki między szefami dwóch ważnych resortów, Szaretem i Lawonem, od początku były złe. Stale się pogarszały, kiedy Lawon przyjął politykę aktywnego reagowania na arabskie akcje infiltracji granic, jawnie i w sposób poniżający okazując lekceważenie wobec umiarkowanej polityki Szareta. Nowy szef sztabu armii izraelskiej Mosze Dajan, którego Ben Gurion mianował przed swoim odejściem, też z nastawienia i temperamentu był aktywistą, ale jego stosunki z próżnym i podejrzliwym Lawonem również się wkrótce pogorszyły. Byłem dyrektorem generalnym w Ministerstwie Obrony i także szybko wypadłem z łaski Lawona.

Zapowiedzią tego, co miało nastąpić, były wydarzenia, które rozegrały się podczas urlopu Ben Guriona. Nocą 12 października 1954 roku infiltratorzy przybyli zza granicy jordańskiej zamordowali kobietę z dwojgiem dzieci. Był to ostatni i najbardziej haniebny z wielu ataków dokonanych przez palestyńskich infiltratorów przekradających się przez granicę jordańską na wschodzie i przybywających ze Strefy Gazy na południowym zachodzie. Ich ofiarą padali farmerzy i mieszkańcy wsi w rejonach przygranicznych. W 1950 roku infiltratorzy zabili dziewiętnastu izraelskich cywilów, w 1951 roku – czterdziestu ośmiu, w 1952 roku – czterdziestu dwóch, a w 1953 roku – czterdziestu czterech.

W odpowiedzi na ostatni atak doborowa Jednostka 101 pod dowództwem majora Ariela Szarona zaatakowała palestyńską wieś Kibja na Zachodnim Brzegu. Wywiązała się krótka potyczka z wojskiem jordańskim, które się wycofało, po czym żołnierze wysadzili w powietrze dziesiątki domów. Szaron i jego ludzie przysięgali później, że byli przekonani, iż nikogo w nich nie ma. W świetle dnia znaleziono jednak w ruinach siedemdziesiąt ciał, w tym wiele zwłok kobiet i dzieci. Cały świat dał wyraz oburzeniu na Izrael. Ben Gurion, wróciwszy z urlopu, przyjął wersję Lawona, zgodnie z którą masakra była dziełem rozwścieczonych mieszkańców przygranicznych izraelskich wsi, a nie Cahalu. Ogłosił to przez radio. Szaret, pełniący wówczas obowiązki premiera, ale niepowiadomiony o planowanym rajdzie odwetowym, oburzył się na ten wybieg, choć został on zasugerowany przez urzędnika z jego własnego ministerstwa, żeby uspokoić międzynarodową opinię publiczną.

To, co zdarzyło się później i miało zatruć na wiele lat atmosferę polityczną w Izraelu oraz ostatnie lata Ben Guriona na urzędzie, było wynikiem niezdrowych stosunków w otoczeniu Lawona. Grupie

egipskich Żydów, z których agenci wywiadu wojskowego Cahalu stworzyli siatkę szpiegowską, rozkazano w lipcu 1954 roku podłożyć bomby zapalające w zachodnich ośrodkach kulturalnych w Kairze i w Aleksandrii. Planowi temu przyświecała idea, że ataki obnażą słabość rządu nowego premiera Gamala Abdela Nadera i skłonią rząd brytyjski do przemyślenia podjętej na jego prośbę decyzji o wycofaniu wojsk ze strefy Kanału Sueskiego. Spisek spalił na panewce, wielu szpiegów schwytano. Dwaj zostali powieszani, a inni skazani na długoletnie więzienie. Aresztowany został też Meir Max Bineth, agent wywiadu izraelskiego rezydujący w Kairze i mający związki z siatką. W więzieniu popełnił samobójstwo. Izraelczycy przeżyli szok i poniżenie, gdy publiczne procesy w Kairze ujawniły oczywistą fuszerkę. Tymczasem za kulisami rozpałał się już wielki pożar, ukrywany przed społeczeństwem przez wojskową cenzurę.

Kto wydał rozkaz, by uruchomić tę nieudaną i beznadziejnie amatorską serię prowokacji? Szef wywiadu wojskowego Binjamin Gibli twierdził, że otrzymał instrukcje od Lawona. Lawon stanowczo się wyparł. (Dajan, gdy wydano rozkaz, był za granicą). Między Lawonem i Giblim rozpoczęła się wymiana oskarżeń o oszczerstwo, fałszerstwo i nakłanianie do fałszywych zeznań. Zaczęły się tworzyć dwa obozy, zwłaszcza po tym gdy Szaret, na żądanie Lawona, powołał komisję śledczą *ad hoc* do zbadania prawdy.

W skład komisji weszli Icchak Olszan, sędzia Sądu Najwyższego, i Jaakow Dori, były szef sztabu. Wysłuchała ona zeznań wszystkich uwikłanych w aferę, w tym – jak później twierdzono<sup>77</sup> – świadectw fałszywych, wymuszonych i sfabrykowanych. Nie zdołała dojść do jednoznacznych wniosków. „Uznaliśmy, że nie da się powiedzieć nic więcej ponad to, że nie jesteśmy ponad wszelką wątpliwość przekonani, iż [Gibli] nie otrzymał rozkazów od ministra obrony. Jednocześnie nie jesteśmy przekonani, że minister obrony wydał przypisywane mu rozkazy”. Miotany wściekłością Lawon zażądał sprawiedliwości i odrzucił sugestie niektórych kolegów z Mapai namawiających go, żeby po cichu podał się do dymisji. Zasięgnięto rady Ben Guriona, który także był zdania, że Lawon powinien zrezygnować.

Lawon ustąpił ze stanowiska, ale w liście, w którym to oznajmił, umieścił bombę zegarową. „Zastrzegam sobie prawo – napisał – do podania powodów mojej rezygnacji do wiadomości partii oraz komisji spraw zagranicznych i komisji obrony Knesetu”. Partia, jak można się było spodziewać, nie przyjęła jego rezygnacji, na co Lawon zażądał z kolei dymisji Giblego, a na dodatek mojej. Teraz Dajan stanął okoniem. Oświadczył Szaretowi, że jeśli Lawon zostanie, wszyscy inni też powinni pozostać na swoich stanowiskach. Lawon w końcu podał się do dymisji. Ben Gurion, nagabywany przez kolegów partyjnych, zgodził się objąć znów tekę ministra obrony w rządzie Szareta. „Obrona i armia są najważniejsze” – pisał w swoim dzienniku. Szaret wysłał mu do kibucu telegram: „Podziwiam Twój krok, będący przykładem szlachetnej postawy obywatelskiej i świadectwem łączącego nas głębokiego koleżeństwa”. Koleżeństwo, jak się wkrótce okazało, nie było takie głębokie. Afera Lawona też się nie zakończyła.

Ben Gurion i Szaret zaczęli się wkrótce kłócić na temat polityki działań odwetowych, nasiliły się bowiem wypadki na terytorium Izraela z Zachodniego Brzegu i ze Strefy Gazy. Izraelski rajd przeciw armii egipskiej w Gazie w lutym 1955 roku, dowodzony przez Arika Szarona, kosztował życie trzydziestu ośmiu Egipcjan. Kilkudziesięciu odniosło rany. Szareta zapewniono przedtem, że straty drugiej strony będą niewielkie. Oznajmił, że jest „przerażony”. Ben Gurion nie miał takich zastrzeżeń. Po kolejnym wypadku terrorystów z Gazy w marcu tegoż roku zaproponował, by wydać Cahalowi rozkaz zajęcia Strefy i wyparcia stamtąd wojsk egipskich. Na posiedzeniu rządu jego propozycję odrzucono, co jeszcze bardziej pogorszyło stosunki między nim a premierem. Wybory, które odbyły się latem, znów wyniosły Ben Guriona na urząd premiera. Pomimo pogłębiających się różnic i nowego konfliktu wokół kolejnej zakrojonej na szeroką skalę akcji odwetowej w Gazie uparł się, żeby Szaret znów został ministrem spraw zagranicznych w jego gabinecie.



Zarówno krajowe, jak i dyplomatyczne układy radykalnie się jednak zmieniły jesienią 1955 roku, kiedy Naser ogłosił, że zawarł transakcję na dostawy znacznej ilości broni z Czechosłowacją. Nie ulegało wątpliwości, że oznacza to całkowitą zmianę strategicznej orientacji Egiptu, który związał się z blokiem radzieckim. Czesi mieli dostarczyć radzieckie myśliwce, bombowce, czołgi, transportery opancerzone, działa samobieżne, kutry torpedowe, a nawet sześć okrętów podwodnych. W rezultacie transakcji armia egipska uzyskałaby zupełnie inną pozycję, przewyższając Cahal o klasę, chyba że Ben Gurion znalazłby źródło dostaw nowoczesnego sprzętu wojskowego dla Izraela.

Namawiany przez Dajana zaproponował radykalny atak na Egipcjan na Synaju, zanim otrzymają nową broń i nauczą się nią posługiwać. Kulminacją miałyby być zajęcie Cieśniny Tirańskiej, zablokowanej przez Nasera dla izraelskiej żeglugi. Nie uzyskał prawie żadnego poparcia ze strony ministrów. Prezydent Eisenhower wydelegował na Bliski Wschód swojego przyjaciela Roberta Andersona w charakterze osobistego wysłannika pokojowego. Miał nadzieję, że uda się wynegocjować porozumienie między Izraelem a Egiptem i zapobiec przejściu Egiptu do obozu radzieckiego. Ben Gurion namawiał Andersona, żeby zorganizował bezpośrednie spotkanie z Naserem. Obiecywał, że przedstawi propozycje, „jakich tamten sobie nawet nie wyobraża”. Ale egipski przywódca odmówił. Szczerze powiedział Andersonowi, że nie chce skończyć jak Abd Allah.

Przez kolejne miesiące trwały chaotyczne działania dyplomatyczne między Waszyngtonem a Jerozolimą, prowadzone przez Szareta i ambasadora Abbę Ebana. Próbowano, ostatecznie – jak się okazało – bez powodzenia, doprowadzić do porozumienia o obronie, które Ben Gurion mógłby uznać za skuteczny środek odstraszający. Z upływem czasu jego determinacja się umacniała: z braku rozwiązania dyplomatycznego trzeba się będzie uciec do militarnego.

Latałem wtedy tam i z powrotem między Tel Awiwem a Paryżem, wytrwale budując stosunki, dzięki którym mieliśmy zarówno uzyskać tak potrzebną nam broń, jak i zawrzeć sojusz o fundamentalnym zdaniem Ben Guriona znaczeniu. W styczniu 1956 roku do władzy doszli francuscy socjaliści pod przewodnictwem Guy Molleta, zdecydowani poplecznicy Izraela. Stanęli na czele nowej koalicji, Mollet został szefem rządu. Minister obrony Maurice Bourgès-Maunoury, członek francuskiej Partii Radykalnej, opowiadał się za współpracą z Izraelem, jako że Francja prowadziła właśnie w Algierii walkę z Frontem Wyzwolenia Narodowego uzbrajanym i finansowanym przez Nasera. Dzięki podpisanym wiosną i latem porozumieniom o dostawach broni uzyskaliśmy samoloty Mystère, jeszcze lepsze – w rękach naszych pilotów – od radzieckich migów. Dostaliśmy też czołgi AMX, dorównujące radzieckim T-55, a także haubice, moździerz i amunicję.

Ben Gurion z początku odnosił się sceptycznie do kontaktów z Francją, choć nie stawiał przeszkód, żebym je nawiązywał. Flirt z tym krajem był czymś sprzecznym z anglosaską orientacją całej dosłownie ówczesnej grupy na izraelskich szczytach władzy. Golda, wychowana w Stanach Zjednoczonych, Szaret, który studiował w Wielkiej Brytanii, urodzony w Kanadzie Dow Josef, Reuwen Sziloah<sup>78</sup> utrzymujący ścisłe zawodowe kontakty z górą amerykańskiego wywiadu – wszyscy pod względem pochodzenia i poglądów byli Anglosasami. Szaret był absolutnym anglofilem z manierami angielskiego dżentelmena. Abba Eban, urodzony w Południowej Afryce i wykształcony w Anglii, miał szczególny status: uchodził za geniusza. Wszyscy żywili głęboką pogardę dla Charles'a de Gaulle'a, odziedziczyli ją po Brytyjczykach i Amerykanach. I Roosevelt, i Churchill mieli o nim niskie mniemanie. Znane jest powiedzenie Churchilla: „ze wszystkich krzyży, które musiałem nieść podczas tej wojny, najcięższy okazał się Krzyż Lotaryński [symbol Wolnej Francji de Gaulle'a]”.

I w tej jednorodnej grupie decydentów politycznych znalazł się *cucyk* (szczeniak) taki jak ja, który oznajmił, że tylko Francja może uratować Izrael! W całym izraelskim establishmencie nie było ani jednego frankofila. Nie miałem uprzedzeń ani przesądów. Wiedziałem, że nie dostaniemy broni od Amerykanów ani od Brytyjczyków, a już na pewno nie od Rosjan. Umowa z 1948 roku z Czechosłowacją była krótkotrwałym wyjątkiem. Odwiedziłem de Gaulle'a w gabinecie, który

zachował w Paryżu, wraz z domem w Colombey-les-Deux-Églises, kiedy był odsunięty od władzy. Wiedział, co robimy, i popierał to.

Ben Gurion nadal go lekceważył. Kiedy de Gaulle opublikował trzy tomy swoich pamiętników z okresu wojny, próbowałem namówić Ben Guriona, żeby napisał przedmowę do wydania hebrajskiego, ale się nie zgodził. Przekonywałem go, że pamiętniki są świetne, równie dobre jak wspomnienia Churchilla albo i lepsze. De Gaulle sam je napisał, bez niczyjej pomocy. Bardzo chciałem, żeby zostały przetłumaczone na hebrajski, ale potencjalni wydawcy stawiali warunek: przetłumaczą je i opublikują tylko wtedy, kiedy Ben Gurion napisze przedmowę. W przeciwnym razie nikt po nie nie sięgnie. Ostatecznie sam napisałem przedmowę do pierwszego wydania, a Ben Gurion do drugiego – kiedy przeczytał książkę.

Pozbycie się uprzedzeń do Francji zajęło Ben Gurionowi całe lata. Kiedy przyprowadzałem do niego kogoś z francuskich gości, zadawał mu pytanie: „Dlaczego przegraliście wojnę?”. Było to naprawdę żenujące. Mówiąc szczerze, denerwowało mnie. W końcu mu powiedziałem: „Pytałem ich, a odpowiedź brzmi: wróg nie współpracował!”.

Ben Gurion zmienił układ sił na arenie politycznej kraju, przenosząc Szareta z Ministerstwa Spraw Zagranicznych na stanowisko sekretarza generalnego partii Mapai. Tekę ministra przejęła Golda Meir, która nie wzbraniała się przed ideą wojny prewencyjnej. W lipcu 1956 roku Naser ogłosił nacjonalizację Kanału Sueskiego. Francuzi i Brytyjczycy zaczęli się poważnie zastanawiać nad użyciem siły, żeby obalić egipskiego przywódcę.

Na spotkaniu z Bourgès'em-Maunourym i jego generałami, które odbyło się w tym samym miesiącu, zadano mi pytanie, ile czasu potrzebowałby Cahal na zajęcie całego Synaju. „Pięć do siedmiu dni” – odpowiedziałem od razu. Byli zaskoczeni, najwyraźniej zakładali, że potrwa to o wiele dłużej. Następne pytanie było jeszcze bardziej dramatyczne: czy Izrael byłby gotów wkroczyć na Synaj, kiedy Francuzi i Brytyjczycy zaatakują Egipt? I znów bez wahania udzieliłem pozytywnej odpowiedzi – oczywiście do potwierdzenia przez Ben Guriona i rząd. Kiedy wyszliśmy, Josef Nachmias, wysłannik izraelskiego Ministerstwa Obrony, szepnął do mnie: „Zasługujesz na szubienicę”. Słusznie stwierdził, że nie miałem upoważnienia ani autorytetu, aby coś takiego obiecywać. Odparłem, że wolę zaryzykować głowę, niż przepuścić taką okazję. Gdybym odpowiedział inaczej, naraziłoby to na szwank całe nasze stosunki z Francją.

We wrześniu Ben Gurion wysłał do Paryża Goldę na czele ministerialnej delegacji, żeby omówić potrzeby Izraela dotyczące obrony. Towarzyszyli jej minister transportu Mosze Karmel, w 1948 roku generał, a ówczesnie przywódca partii Achdut ha-Awoda<sup>79</sup> (mówiący płynnie po francusku) i Dajan oraz ja.

Tak się złożyło, że kiedy przyjechaliśmy, Mollet był zajęty. Zawiadomił nas, że nie będzie mógł być obecny na rozmowach. Niechętnie i sceptycznie nastawiona Golda uznała to za dowód, że nie zanoszą się na żadne porozumienie, że to tylko moje marzenia i fantazje, które miały urzec Ben Guriona. Błagałem biuro Molleta, żeby pokazał się choć na części spotkania. W końcu przyjął Goldę, co troszkę pomogło.

Christian Pineau, minister spraw zagranicznych, który przybył razem z Bourgès'em-Maunourym, przedstawił jak najbardziej posępny obraz sytuacji. Mówił ponurym tonem o prawdopodobnej negatywnej reakcji Amerykanów na atak na Egipt i jeszcze bardziej negatywnej – a być może niebezpiecznej – reakcji Sowietów. Na paradoks zakrawało, że ten bardzo smutny człowiek pisze w wolnym czasie książki dla dzieci. Bohaterem jednej z nich był niedźwiedź o zielonych stopach, różniący się od wszystkich innych niedźwiedzi. Mówiono, że to alegoria losu Żydów. Smutek francuskiego ministra Golda wykorzystała jako amunicję po powrocie do kraju. Powiedziała, że Mollet się w ogóle nie pokazał, Pineau był przeciwny, a na Bourgès'a-Maunoury'ego nie można liczyć.

Za moimi plecami ostrzegła Ben Guriona, że wprowadzam go w błąd. Wszystko, co robiłem, było w jej przekonaniu złe. Na szczęście dla mnie Karmel i Dajan też byli w Paryżu. Ich bardziej optymistyczne relacje uratowały moją wiarygodność. Ale co uratowało ją naprawdę? Rozpoczęcie dostaw broni!

Pomysł izraelskiego ataku, który stałby się pretekstem dla angielsko-francuskiej operacji, zaczął teraz oblekać się w ciało. Ben Gurionowi z początku się nie podobał, ale stopniowo, w miarę jak postępowaly rozmowy z Francją, a wzajemne stosunki się rozwijały, premier zaczynał mięknąć. Negocjacje doprowadziły do wystosowania dla niego zaproszenia – co ja zaaranżowałem – na tajną konferencję na szczycie w Sèvres pod Paryżem w październiku 1956 roku.

Odlecieliśmy z wojskowego lotniska. Ben Gurion był w kapeluszu wciśniętym na głowę, Dajan założył ciemne okulary skrywające jego słynną przepaskę na oko. W samochodzie, a potem jeszcze raz przy schodkach samolotu Ben Gurion odwrócił się do mnie, mówiąc z gniewem: „P o w i e d z i a ł e ś im, że do niczego się nie zobowiązuję? Masz p e w n o ś ć, że o tym wiesz?”. Założył sobie, że Izrael musi zostać doceniony. Założył też sobie, że nikt nie przewidzi ostatecznej decyzji, nawet Dajan i ja. Dla dobra negocjacji wołał, żebyśmy nie znali jego stanowiska.

Pierwszego wieczoru na otwarcie rozmów przybyli do Sèvres trzech francuscy mężowie stanu: Mollet, Pineau i Bourguès-Maunoury, a także szef sztabu armii francuskiej i inni generałowie. Było widać, że bardzo chcą poznać przyszłego sojusznika. „Monsieur le Premier Ministre – powiedział Mollet – jest pan gościem honorowym, proszę otworzyć dyskusję”. Ben Gurion się nie spieszył. Zamyślił się głęboko, po czym podniósł wzrok. „Panie premierze – zaczął – proszę mi wyjaśnić, kiedy przestaliście we Francji uczyć łaciny i przeszliście na francuski?” Wywiązał się spór na temat języków romańskich, który ciągnął się przez cały wieczór.

Mollet, z którym zdążyłem wejść w dość bliskie stosunki, ledwo panował nad sobą. „Co to znaczy?” – zapytał mnie szeptem. „Nie zna go pan – odparłem. – Pozostawia negocjacje nam. Nie jest kupcem. Poprosił go pan o otwarcie dyskusji, więc poruszył temat, który uważa za bardzo istotny – i cały wieczór diabli wzięli!”

Ben Gurion nie miał kompleksu niższości. Był niskiego wzrostu, ale sprawiał wrażenie wysokiego. Był prawie łysy, ale wydawało się, że ma bujną, falującą czuprynę. Kiedy wchodził do pokoju, nie było wątpliwości, że zjawił się ktoś szczególny. W tej konkretnej chwili nie chciał rozpoczynać negocjacji. Chciał mieć pewność, że się nie wprosił na tę imprezę, tylko został zaproszony przez gospodarzy. Nawet na pokładzie francuskiego samolotu, którym lecieliśmy do Sèvres, powtarzał: „Szimon, jesteś pewien, że nas zaprosili? Jeśli nie, to nie jadę”. Dlatego nie chciał otworzyć rokowań. „Wy mnie zaprosiliście, więc je otwierajcie”.

„Lepszy jest otwarty Kanał Sueski i zamknięty konflikt niż zamknięty Kanał i otwarty konflikt” – to słynne powiedzenie Dajana z początku lat siedemdziesiątych<sup>80</sup>. Tak również rozumował Dajan w Sèvres podczas negocjacji zarówno z Francuzami, jak i z Brytyjczykami. Powiedział, że wojska izraelskie nie dojdą aż do Kanału. Zamierzał wysadzić desant spadochronowy na przełęczy Mitla po zachodniej stronie Synaju, ale prawie pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Kanału. Pokrywało się to z szerszą polityczną koncepcją Ben Guriona, zakładającą odrębne wojny „skoordynowane w czasie, lecz nie pod względem misji”. Ben Gurion obawiał się, żebyśmy nie wyszli na najemników Francji i Wielkiej Brytanii.

Nasza wojna, kampania synajska (po hebrajsku Micwa Kadesz, czyli operacja „Kadesz”), toczyła się w trzech kierunkach:

1. Do Szarm asz-Szajch na południowym krańcu Półwyspu Synajskiego, ponieważ Ben Gurion uznawał zamknięcie Cieśniny Tirańskiej dla statków izraelskich za *casus belli*.

2. Do Gazy, ponieważ tam skupiali się fedaini, zbrojne bandy Palestyńczyków przenikające do Izraela. Naser finansował ich i wspierał.
3. Do przełęczy Mitla, by doprowadzić do starcia z Egipcjanami na Synaju i zniszczyć radziecką broń dostarczoną armii egipskiej.

Negocjacje między Francją a Izraelem toczyłyby się nadzwyczaj gładko i w przyjacielskiej atmosferze, gdyby nie fakt, że Francja była związana z Wielką Brytanią, która chciała zareagować na prowokację Nasera, jaką była nacjonalizacja Kanału Sueskiego. Brytyjczycy ledwo skrywali obrzydzenie do perspektywy zmowy z Izraelem. Przysłali na konferencję ministra spraw zagranicznych Selwyna Lloyda. On i Ben Gurion wyraźnie jeżyli się na siebie.

Pierwsza propozycja Lloyda przedstawiała się następująco: Izrael wkroczy na Synaj i dojdzie do Kanału Sueskiego, po czym Wielka Brytania i Francja postawią obu stronom ultimatum, żądając, by się wycofały. Egipt odmówi, a wtedy oba mocarstwa go zaatakują. Ben Gurion z miejsca to odrzucił. Obawiał się przede wszystkim nalotów na izraelskie miasta. Bał się też, że Rosja przyśle „ochotników”, a nawet wysadzi desant spadochronowy na polu bitwy, żeby wspomóc Egipcjan. Chciał, żeby Brytyjczycy i Francuzi zbombardowali egipskie lotniska wojskowe pierwszego dnia wojny.

Tu Dajan przedstawił swoją propozycję desantu na przełęczy Mitla. Akcja ta miała tę zaletę, że z początku nie trzeba byłoby angażować w nią zbyt dużych sił, a Egipcjanie mogliby ją uznać za duży rajd odwetowy, nie zaś za pierwszy etap prawdziwej wojny. Ponadto wystarczyłoby, żeby dać pretekst do proponowanego anglo-francuskiego ultimatum. Lloyd miał wątpliwości, chciał „prawdziwego aktu wojennego”. Następnego dnia Pineau, nie mając zaufania do Lloyda, przekazał wszystkie szczegóły propozycji Dajana premierowi Anthony’emu Edenowi w Londynie. Eden ją zaakceptował.

Następnego ranka pojechaliśmy z Dajanem do Sèvres, gdzie Ben Gurion pozostawał przez cały czas trwania konferencji, żeby zobaczyć, czy da w końcu zielone światło. Siedział w ogrodzie, z pozoru spokojny. Domyślaliśmy się jednak, że przez całą noc zmagał się ze sobą. Zaczął nam zadawać pytania, z których wywnioskowaliśmy, że skłonny jest zaakceptować plan.

Geniusz to kwestia nie tylko intelektu, ale i charakteru. Geniusz nie boi się zadawać pytań, zajmować nowych stanowisk, nie zważać na konwencje. I nie obawiać się strachu. Ben Gurion był tak dzielny, że nie bał się odczuwać strachu. Trzeba mieć odwagę, żeby się bać. On tego nie ukrywał. Często słyszałem, jak wyrażał bardzo głębokie obawy, lecz także wiarę w to, że zwyciężymy pomimo wszelkich przeszkód.

Po powrocie do kraju Ben Gurion zwołał posiedzenie rządu z udziałem ministrów z partii Mapam i uzyskał jego zgodę. (Tylko ministrowie z Mapamu głosowali przeciwko wojnie). Nie przedstawił szczegółowych planów operacyjnych, określił tylko trzy cele i wyjaśnił kwestię koordynacji z Francją i Wielką Brytanią. Przyznał, że do ostatniej nocy nie było porozumienia. Teraz już jest, więc decydujcie – tak albo nie. Przedtem nie uważał, żeby potrzebne było zaangażowanie całego rządu. Jego ubiegłoroczna propozycja – żeby Cahal wkroczył na Synaj, zajął Szarm asz-Szajch i otworzył Cieśninę Tirańską – miała być wyłącznie izraelską inicjatywą, dlatego na etapie planowania wymagała decyzji rządu. Teraz inni planują wojnę, w którą możemy się włączyć. Ben Gurion pojechał do Sèvres z czystymi rękami, ponieważ sam nie podjął jeszcze wtedy decyzji, czy Izrael powinien wziąć udział w tej wojnie. Nie potrzebował formalnej zgody gabinetu na wyjazd do Sèvres, by tam omówić z Francją i Wielką Brytanią ich plany wojenne. Po wysłuchaniu, co przedstawiciele tych krajów mieli do powiedzenia, po powrocie do Izraela przedstawił plan gabinetowi w pełnym składzie, żeby go zaakceptował.

O ostatnim poranku w Sèvres napisał w swoim dzienniku: „Rozważyłem sytuację. Jeśli zostaną podjęte skuteczne działania powietrzne, żeby ochronić nas w pierwszych dniach wojny, zanim Francuzi i Brytyjczycy zbombardują egipskie lotniska, to sądzę, że operacja jest niezbędna. Oba

mocarstwa [...] będą próbowały wyeliminować Nasera [a] my nie stawimy mu czoła sami”.

Niezupełnie tak wyszło. Podczas gdy militarne działania Izraela rozpoczęte 29 października 1956 roku okazały się pod każdym względem sukcesem – armia egipska na Synaju została rozbita, działa strzegące Cieśniny Tirańskiej zagwoźdzono, Cahal zajął Gazę i cały Synaj – Anglicy i Francuzi opóźniali się z lądowaniem w strefie Kanału Sueskiego, po czym natrafili na opór. Pod wpływem radzieckich gróźb i amerykańskiej presji definitywnie i przedwcześnie wstrzymali operacje już 2 listopada, nie osiągając założonych celów. Kanał nie wrócił pod zachodnią kontrolę, Naser nie został obalony, lecz wyszedł jako bohater z tej konfrontacji z dwoma słabnącymi wielkimi mocarstwami. Militarna klęska, jaką poniósł w wojnie z Izraelem, została w pewien sposób przesłonięta.

Radzieckie pogrożki pod adresem Izraela były jeszcze brutalniejsze niż wobec Francji i Wielkiej Brytanii. „Rząd izraelski w zbrodniczy i nieodpowiedzialny sposób igra z losami świata i losem własnego narodu – pisał 5 listopada 1956 roku do Ben Guriona marszałek Nikołaj Bułganin, radziecki premier i minister obrony. – To sianie nienawiści, które stawia pod znakiem zapytania samo istnienie Izraela jako państwa. [...] Rząd radziecki podejmuje w tym momencie kroki mające położyć kres wojnie i powstrzymać agresorów”. List nie został opublikowany od razu. Dwa dni później w Knesecie Ben Gurion w euforii gratulował wojsku „największej i najwspanialszej operacji militarnej w kronikach naszego narodu”. Ogłosił, że porozumienie o zawieszeniu broni z Egiptem z 1949 roku jest już martwe. W pośłaniu wystosowanym z okazji obchodów zwycięstwa w Szarm asz-Szajch wspominał o „Trzecim Królestwie Izraela”, sięgającym do dwóch wysepek na końcu Synaju.

Ben Gurion nie brał poważnie pod uwagę pozostania na Synaju, co oznajmił rządowi zaraz po zakończeniu działań zbrojnych. Zapytany później na spotkaniu w kibucu Negba, dlaczego publicznie przemawiał z taką euforią, wyjaśnił, że kierował się motywami taktycznymi, mając na względzie przyszłe negocjacje na temat warunków i kalendarza wycofania się Izraelczyków.

Ostatecznie euforia ustąpiła, gdy następnego dnia Zgromadzenie Ogólne ONZ zażądało w uchwalonej rezolucji wycofania się Izraela. W jeszcze większym stopniu stłumiło ją bezceremonialne pośłanie od prezydenta Eisenhowera, wybranego właśnie na drugą kadencję. Jeśli Izrael się nie wycofa – pisał – „narazi to na szwank przyjacielską współpracę między naszymi krajami”. Stany Zjednoczone zagroziły odcięciem wszelkich środków finansowych dla Izraela, z żydowską pomocą charytatywną włącznie, usunięciem go z Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz, co dla Ben Guriona zabrzmiało najbardziej złowieszczo, wstrzymaniem się od interwencji w razie ataku radzieckich „ochotników”. Ochotnicy byli bardziej wirtualni niż realni, ale rzucali cień strachu na cały świat i doprowadzili do tego, że Ben Gurion się wycofał. W przemówieniu radiowym do narodu odczytał fragmenty listów Bułganina i Eisenhowera oraz swoich odpowiedzi. Zapewnił armię: „nie ma na świecie siły, która mogłaby odwrócić wasze wielkie zwycięstwo. [...] Izrael po kampanii synajskiej nigdy nie będzie tym samym krajem”.

Choć Izrael musiał odejść z Synaju, a później także z Gazy, w zamian za rozmieszczenie sił ONZ wzdłuż granicy i niezbyt stanowcze zapewnienia społeczności międzynarodowej o swobodzie żeglugi w Cieśninie Tirańskiej, przejmujące słowa Ben Guriona skierowane do żołnierzy okazały się prawdą. Izrael po 1956 roku nie był już tym samym krajem – ani w oczach wrogów, ani we własnych. Zwycięstwo militarne zapoczątkowało dekadę konsolidacji i rozwoju. Na granicach zapanował spokój, kraj cieszył się znacznym wzrostem gospodarczym i sukcesami politycznymi, zwłaszcza w gronie nowych państw Afryki i Azji, z których wiele ustanowiło ścisłe więzi z państwem żydowskim.

Głównym tematem nieformalnej rozmowy bez udziału Brytyjczyków na konferencji w Sèvres były nasze podejmowane w poprzednich latach próby stworzenia potencjału nuklearnego oraz szczere pragnienie, żeby pomogła nam w tym Francja, mocarstwo nuklearne. Niezręcznie mi to mówić, ale choć byłem i pozostaję wiernym zwolennikiem Ben Guriona, w niektórych sprawach on słuchał mnie.

Przykładem może być nasz program nuklearny. Tak jak z nawiązaniem stosunków z Francuzami zajął z początku niejednoznaczne stanowisko, ale później dał mi wolną rękę. Zawsze zachęcał mnie do obierania śmiałych i niekonwencjonalnych ścieżek.

Aspiracje nuklearne Izraela pojawiły się już w 1949 roku, kiedy ktoś przedstawił Ben Gurionowi ogólnikowy plan rozwoju energii atomowej. Na tamtym etapie Ben Gurion i jego naukowy doradca profesor Ernst David Bergmann chcieli wykorzystywać energię nuklearną w celach pokojowych, do odsalania wody. Od tego się zaczęło. Zanim wkroczyłem na scenę, zgłaszano różne egzotyczne pomysły. Niektórzy twierdzili na przykład, że gorące źródła w Tyberiadzie są radioaktywne. Inni utrzymywali, że potaż wydobywany z Morza Martwego zawiera uran, jeszcze inni – że w Norwegii stosuje się energię atomową przy ścinie drzew. Takie rewelacje wywoływały podniecenie, a Bergmann uważał, że wszystko jest możliwe. Ja natomiast, zająwszy się tymi sprawami, oznajmiłem: „Przepraszam, niewiele wiem o tych pomysłach, ale musimy być bardziej realistyczni”.

Pierwszym przedsięwzięciem, jakie przedtem uruchomiłem, działając ze Stanów Zjednoczonych, była powstała w 1953 roku firma Israel Aircraft Industries Ltd. Ben Gurion też dał mi wtedy wolną rękę. Do dziś nie pojmuję, jak to się stało, że pozwolił mi po prostu działać. Jeśli mam o nim jakiegokolwiek uwagi krytyczne, to dotyczą zakresu władzy, jaką mi powierzał! Na jego miejscu bym tak nie postąpił.

Skomplikowane stosunki między Weizmannem a Ben Gurionem rzutowały na debatę nuklearną, która rozgorzała teraz wśród izraelskich elit politycznych i naukowych. Instytut Nauki Weizmanna w Rechowot, który był w znacznej mierze owocem wyobraźni doktora Weizmanna i pozostawał pod jego silnym wpływem, miał w zamierzeniu zapewnić Izraelowi przewodnią rolę w świecie nauki. Sam Weizmann był oczywiście wybitnym uczonym, którego praca dla rządu brytyjskiego podczas obu wojen światowych jest dobrze znana. Ben Gurion uważał, że Izrael musi wykorzystać naukę, aby zabezpieczyć swoje istnienie. Weizmann nie oponował, nie był pacyfistą. Ale Instytut Weizmanna nie chciał, żeby stało się to głównym motywem jego prac.

Toczyła się cicha bitwa, której ośrodkiem stała się osoba Ernsta Davida Bergmanna. Kiedy w latach trzydziestych Weizmann zakładał Instytut, zwrócił się do Alberta Einsteina, żeby polecił mu wybitnie zdolnego chemika. Einstein zarekomendował Bergmanna, bez wątpienia geniusza. W pewnym momencie Bergmann przeniósł się z Instytutu do Ministerstwa Obrony, gdzie został głównym doradcą naukowym i bliskim współpracownikiem Ben Guriona. Był pierwszym i w zasadzie jedynym naukowcem tak wysokiej klasy, który zdecydował się na takie posunięcie. To nie ja go sprowadziłem ani też jego przeniesienie nie miało bezpośredniego związku z programem atomowym. Przyciągnął go Ben Gurion. Później Bergmann pomagał tworzyć izraelski Urząd do spraw Energii Atomowej, firmę Rafael zajmującą się badaniami w dziedzinie zbrojeń i inne ważne składniki kompleksu obrony. Stał się entuzjastycznym bichonistą (rzecznikiem bezpieczeństwa państwa).

Natomiast Instytut Weizmanna nie pałał szczególnym entuzjazmem do zagadnień obronności. Skupiła się w nim opozycja wobec Dimony<sup>81</sup>. Nie stał za tym Israel Dostrovsky<sup>82</sup>, naczelnny chemik Instytutu, ale Mejer Weisgal, długoletni współpracownik i sekretarz Weizmanna, skutecznie zarządzający tą placówką. Był tu dyktatorem i wystąpił przeciw Dimonie oraz całemu programowi nuklearnemu, przeciw naszym eksperymentom i próbom pójścia do przodu. Tak samo myślał Amos de Szalit, fizyk nuklearny i dyrektor Instytutu. Traktowali nas bardzo chłodno i w ogóle nie pomagali. Kiedy wszystko się jednak udało i zbudowaliśmy reaktor w Dimonie, Amos zwołał posiedzenie naukowców, na którym oświadczył, że muszą poprosić mnie o wybaczenie, bo mówili, że nic z tego nie wyjdzie i że to tylko moje fantazje.

Miałem jednak potrzebne poparcie od samego Ben Guriona. Mogłem swobodnie wchodzić do jego gabinetu, kiedy tylko chciałem o coś zapytać, coś mu powiedzieć lub coś przedyskutować. Jako dyrektor generalny Ministerstwa Obrony spędzałem większość czasu w Tel Awiwie, zajmując się

sprawami obronności. Do Jerozolimy jeździłem w połowie tygodnia, kiedy musiałem zobaczyć się z premierem. Przesiadywał ze mną dłużej niż ze starszymi działaczami partyjnymi ze swojego pokolenia, przez co oczywiście byli mi jeszcze bardziej niechętni. Z nimi rozmawiał bardziej formalnie, rozmowy ze mną miały bardziej ideologiczny charakter. Z nami, młodszymi, był całkiem swobodny.

Przebywając z nim w jednym pokoju, też jednak czułem napięcie. Napięciu temu towarzyszyła radosna atmosfera, poczucie, że wkroczyłem w przestrzeń historii. Ben Gurion tworzył taką atmosferę, gdziekolwiek się znalazł.

Nie tylko ja byłem tego świadom. Czuli to wszyscy, może z wyjątkiem Teddy'ego Kolleka<sup>83</sup>, ale on miał już taki charakter. Nie był całkowicie urzeczony Ben Gurionem jak reszta z nas. Flirtował też z Szaretem i z gołębiami. Był jedyny w swoim rodzaju.

Ben Gurion nie otwierał się przed nami, bliskimi współpracownikami. Dopiero po jego śmierci dowiedziałem się, jak zaciekle o mnie walczył, jak wielu ludzi żądało, żeby mnie zwolnił. Nigdy nie powiedział mi ani słowa, nie licząc rzuconej kilka razy uwagi „Spróbuj być miłszy dla Goldy”. W sprawie Dimony doprowadzali go do szału! Mówili, że jestem nieodpowiedzialny, że to bluff, którego nie należy brać poważnie, że jestem fantastą. Nigdy nie powiedział mi tego prosto w oczy, ale bronił mnie za moimi plecami.

Zaczynając pracę dla niego, byłem młody, miałem dwadzieścia cztery lata. Dyrektorem generalnym Ministerstwa Obrony zostałem w 1952 roku w wieku dwudziestu dziewięciu lat. Jigal Jadin powiedział wtedy Ben Gurionowi w mojej obecności: „Jak mogłeś powierzyć mu takie stanowisko?!”. Oczywiście sam Jigal miał zaledwie trzydzieści dwa lata, kiedy w 1949 roku Ben Gurion mianował go szefem sztabu Cahalu. Przypuszczam jednak, że w tym wieku każdy rok robi różnicę. A poza tym on b y ł już generałem!

Tak naprawdę Jigal nie był świadomy kontrowersji związanych z jego nominacją. Nie miał doświadczenia na polu bitwy. Nigdy nie dowodził podczas walki. Ale Ben Gurion ujął się za nim, tak jak później za mną. Mianował go przede wszystkim ze względu na jego wyjątkowe zdolności. Poza tym Jigal był archeologiem i znał Biblię. I pięknie się wysławiał. Ale mówiąc poważnie, miał jedną nadzwyczaj pozytywną cechę: nie był związany z żadną partią ani frakcją, ani z Brygadą Żydowską, ani ze Si'a Bet. Poza tym ani jednym słowem nie skrytykował nigdy Ben Guriona za jego plecami. Twarzą w twarz, w gabinecie, na posiedzeniach sztabu potrafił go z furią atakować. Odwrotnie niż inni, którzy prosto w oczy go wychwalali, a za plecami szemrali, okazując brak lojalności.

Dlaczego Ben Gurion mnie polubił? Może dlatego, że odkrył we mnie pewną śmiałość, większą niż u innych. Nawet w sprawie Dimony nie wydał mi nigdy jednoznacznego polecenia. Wiedział, co robię, i dał mi to kontynuować. To samo dotyczyło rokowań z Francją. Nie znałem francuskiego. Nie znałem Francji. Nie byłem wojskowym. Pozwolił mi jednak działać, na przekór radom wszystkich swoich starych przyjaciół i własnym przeczuciom. Dlaczego? Ponieważ przekonał się, że z moich pierwszych wypadów coś wynikło.

Kiedy wracałem z podróży, spotykałem się z Ben Gurionem i spędzałem z nim godzinę. Bardzo chętnie chłonał moje wrażenia. Ludzie nie wiedzieli, o czym rozmawiamy, niektórzy wyobrażali sobie, że go czaruję, że sugeruję, kogo należy faworyzować, a kogo odrzucić. To było bezpodstawne. Nie był tego rodzaju człowiekiem.

Gdybym niczego nie osiągnął, moi rozmaici krytycy mieliby powód do triumfu! Ale udało mi się podbić Francuzów i przełamać embargo na tak bardzo potrzebną nam broń. Zjawia się taki młokos jak ja, cały establishment stwierdza, że to, co chcę zrobić, jest stratą czasu, że opowiadam bzdury, a on pozwala mi działać! Mówię o tym w uznaniu zasług Ben Guriona, nie własnych. Sprawy tak się ułożyły nie dlatego, że byłem geniuszem, ale że wykazywałem się największą śmiałością w jego

otoczeniu.

Wiedziałem, że jeśli przez tę śmiałość popełnię błąd, Ben Gurion mi wybaczy. Gdybym jednak popełnił błąd dlatego, że skłamałem, byłbym skończony. Wyznawał taką zasadę. Jeśli raz skłamiesz, już cię nie ma. Jeśli raz pobłądzisz, próbując zrobić słuszną rzecz, próbuj dalej i błądź dalej.

To samo powtórzyło się później, tym razem nie z Francją, ale z Niemcami. Pod koniec lat pięćdziesiątych brałem udział w rokowaniach dotyczących tajnej transakcji – Niemcy miały dostarczyć Izraelowi broń za darmo. Na początku dekady Ben Gurion podjął już brzemienną w skutki decyzję o przyjęciu odszkodowań od Niemiec. Tak więc w 1957 roku za jego aprobatą udałem się do niemieckiego ministra obrony Franza Josefa Straussa, by negocjować dostawę broni będącą formą odszkodowania.

Powiedziałem Straussowi to samo co Ben Gurionowi: Amerykanie dają nam pieniądze, a Francuzi sprzedają broń. Niemcy muszą dać nam broń, nie żądając pieniędzy. Wydawało mi się to naturalne, ale trudno mi było pojechać do Niemiec. Za pierwszym razem czułem się wprost fizycznie chory. Wszystko, zwłaszcza policyjne mundury, przypominało mi o czasach wojny. Ale znalazłem się tu przecież ze względu na bezpieczeństwo Izraela. Ben Gurion powiedział kiedyś, że jeśli umieści się na jednej szali wszystkie wartości, a na drugiej obronę, obrona przeważa. Jeśli cię zabiją, twoje prawa człowieka umrą razem z tobą. Priorytetem jest więc obrona i ochrona życia.

Kiedy wróciłem do kraju, trwały burzliwe protesty i debata odzwierciedlająca wcześniejsze kontrowersje w kwestii odszkodowań. Jak mamy się odnieść do Republiki Federalnej Niemiec, następczyni Trzeciej Rzeszy? Ben Gurion miał mocny argument moralny: czy moralne jest embargo, które nałożyły na nas inne państwa świata? Izrael przełamuje to embargo z pomocą Niemiec. O wiele później, kiedy Strauss zawitał do Izraela, Ben Gurion był całkowicie po mojej stronie. Przed moim domem odbywały się demonstracje pod hasłem „Peres und Strauss, heraus!” (Peres i Strauss, wynocha!). Zarówno lewica, jak i prawica były przeciw porozumieniu z Niemcami. Ale Ben Gurion zdecydowanie oświadczył, że chce się spotkać ze Straussem. Przy okazji jego następnej wizyty w Paryżu poprosiłem Straussa, żeby przyjechał do Francji i się z nim spotkał.

Ponieważ umowa z Niemcami, podobnie jak porozumienie z Francją o dostawach broni i pomocy przy programie nuklearnym, miała związek z moją ścisłą współpracą z Ben Gurionem – często również z konfrontacją z innymi członkami jego gabinetu – wypada zakończyć ten rozdział osobistą rozmową o moich stosunkach z Ben Gurionem i reprezentowanym przez niego stylu przywództwa.

DAVID LANDAU: Czy Ben Gurion dawał Dajanowi taką samą swobodę jak sobie? Czy w konsekwencji rajdy odwetowe przybrały większą skalę, niż zamierzał?

SZIMON PERES: Wiele razy powstrzymywał Dajana. Wiele razy mówił „nie”. W rajdach chodziło o to, by zadać Jordańczykom i Egipcjanom takie ciosy, żeby oni z kolei okiełznali fedainów mających bazy na ich terytoriach – na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. Podczas odwetowego wypadu na Kalkilję 10 października 1956 roku wojsko jordańskie otoczyło sześćdziesięciu naszych żołnierzy. Wysłaliśmy czołgi. Tego samego dnia o świcie brytyjski *chargé d'affaires* zapukał do drzwi Ben Guriona i oświadczył: „Chciałbym panu przypomnieć, że zawarliśmy z Jordanią traktat o obronie. Jeśli zaatakujecie Jordanię, będziemy interweniować”. Rozeszły się wtedy pogłoski, że mamy zamiar przeprowadzić atak na wielką skalę na Jordanię. W rzeczywistości nasze posunięcia maskowały przygotowania do zbliżającego się ataku na Egipt, w porozumieniu z Francją i Wielką Brytanią. Nie zamierzaliśmy atakować Jordanii.

Ogólnie rzecz biorąc, Ben Gurion bardzo szanował Dajana. Dajan i ja byliśmy jak dwa żrebaki hasające po polu.

D. L.: Czy pomimo swojego wielkiego podziwu dla Ben Guriona złapałeś się kiedyś na tym, że po cichu krytykujesz jego politykę?

S. P.: Nie!

D. L.: To chyba niemożliwe. Jesteś z natury krytyczny. Nie mógłbyś się wyzbyć własnej osobowości. Nie możesz sobie przypomnieć żadnej sprawy, która wzbudziła twoje zastrzeżenia, ale je zachowałeś dla siebie?

S. P.: W pomniejszych kwestiach może tak było, ale nie w naprawdę ważnych sprawach. Zostałem bengurionistą, zanim się z nim osobiście zetknąłem. Poznałem go, czytając jego przemówienia. Powiedziałem sobie: „Oto człowiek, który mówi prawdę”. Ani komunizm, ani Si' a Bet, ani idea *szlemut ha-arec* [integralność Ziemi Izraela] nie wywarły na mnie wrażenia. Czułem, że ludzie związani z tymi ruchami nie potrafią albo nie mają odwagi dostrzec prawdy.

D. L.: Czy Ben Gurion wymagał absolutnego posłuszeństwa? Czy też dopuszczał krytykę? Ze strony takiego młokosa jak ty?

S. P.: Oczywiście, że dopuszczał krytykę. Wiele razy wesoło się przekomarzaaliśmy. Żartowałem z niego, nie przejmował się.



D. L.: To coś innego niż krytyka.

S. P.: Faktem jest, że nie miał poczucia humoru. Nie miał czasu na takie luksusy. Pewien stary działacz socjalistyczny Akiwa Gowrin ciągle opowiadał kawały. Powiedział kiedyś do Ben Guriona: „Ludzie mówią, że nie lubisz kawałów, że ich nie rozumiesz”.

BEN GURION: Dlaczego tak mówią?

GOWRIN: Opowiem ci kawał.

BEN GURION: Mów.

GOWRIN: Jechałeś razem z Beginem z Tel Awiwu do Hajfy...

BEN GURION: Kiedy?

GOWRIN: Przecież to dowcip.

BEN GURION: Dobrze, i co się stało?

GOWRIN: Ty prowadziłeś, Begin siedział koło ciebie. Powiedziałeś do niego: *Ich wel fyren und du west fyfen* [Ja będę prowadził, a ty gwizdź (jid.)].

BEN GURION: Kłamstwo! Nigdy nic takiego się nie zdarzyło! Wymyślili to! Bez żadnych podstaw!

D. L.: Czy słyszałeś od niego kiedykolwiek, żeby czegoś żałował?

S. P.: Chyba nie. Jego intelekt nie dopuszczał wątpliwości. Jak coś przeczytał, to po pięciu minutach miał wyrobioną opinię. Ale nie wymagał dyscypliny w posłuszeństwie. Kiedy mu się coś nie spodobało, ignorował cię. Jak znalazłeś się w niełasce, to natknąwszy się na ciebie na korytarzu, pytał: „A ty co tu robisz?”.

Bywałem zwykle ofiarą, przeważnie całkiem niewinną, tego, że mnie, jak sądzono, faworyzował. Pewnego razu Golda postanowiła wziąć udział w posiedzeniu Międzynarodowej Organizacji Pracy. Rząd, jak wymagano, udzielił formalnej aprobaty. Po kilku dniach przyszła pożegnać się z premierem.

BEN GURION (podnosząc wzrok znad papierów): Aha, wyjeżdżasz. Dokąd? (Poczuła się urażona, że zapomniał. Przypomniała mu).

BEN GURION: Jak lecisz?

GOLDA: El Alem do Paryża.

BEN GURION: Kiedy?

GOLDA: Jutro rano.

BEN GURION: O której?

GOLDA: O dziesiątej.

BEN GURION: Szimon też będzie w tym samolocie.

Golda odebrała to jako wielką zniewagę. Nie dość, że zapomniał o jej podróży, zaaprobowanej przez rząd, to jeszcze pamiętał wszystkie szczegóły mojego wyjazdu. Chodziło oczywiście o to, że sprawy obrony były dla niego ważniejsze niż wszelkie inne. Dlatego znał szczegóły mojego wyjazdu. To nie tak, że Szimon bardziej się dla niego liczył niż Golda.

# Gorzkie owoce

„Może się pan nam odwdzięczyć, stając się wielkim prezydentem Stanów Zjednoczonych” – powiedział. Krótkowzroczną strategią jest sugerowanie, że Izrael może w jakiś sposób skorzystać na konfrontacyjnych lub wrogich stosunkach z prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Przeciwność nie była jego celem.  
Chciał, żebyśmy pod względem moralnym byli ponadprzeciętni.  
Uważał kłamstwo za oznakę strasznej niemocy i nie tolerował go.

Lata po kampanii synajskiej były najspokojniejszym i pod wieloma względami najbardziej satysfakcjonującym okresem premierostwa Ben Guriona. Działając głównie za pośrednictwem Mosadu, stworzył sieć wspólnych interesów z trzema ważnymi państwami niearabskimi na peryferiach regionu: Turcją, Iranem i Etiopią. „Stawiamy sobie za cel – pisał do prezydenta Eisenhowera – stworzenie grupy krajów, niekoniecznie formalnego i jawnego sojuszu, która byłaby w stanie przeciwstawić się radzieckiej ekspansji realizowanej za pośrednictwem Nasera”.

Ciekawe, że nie była to pierwotna motywacja. Ben Gurion postrzegał te zabiegi raczej w kontekście ideologicznym niż strategicznym. Wierzył, że przyszłość Izraela w znacznej mierze zależy od naszej umiejętności nawiązania stosunków z Azją i Afryką. Chciał ustanowić więzi z Chinami i Indiami, ale mu się to nie udało. Wysyłał Szareta w różnych misjach do Azji, ale Szaret jakoś nie miał do tego serca. Ben Gurion mianował swojego bliskiego przyjaciela Ehuda Awriela ambasadorem w Ghanie, jednym z czołowych nowych państw afrykańskich.

I mnie wciągnięto do tych działań. W kilku krajach afrykańskich tworzyliśmy jednostki żołnierzy-farmerów, wzorowane na naszym Nahalu. Razem z Icchakiem Rabinem, podówczas szefem operacji Cahalu, i Nachmanem Karnim, urzędnikiem z Ministerstwa Obrony, odbyłem podróż do Kenii, Etiopii i Zambii. Pomagaliśmy tworzyć etiopskie siły powietrzne i szkoliliśmy ich oddziały w Izraelu. Pewnego razu w Addis Abebie wpadła nam w oko przepiękna kobieta o królewskim wyglądem. „Co za ślicznotka” – wyrwało się Karniemu po hebrajsku. Ostudziła jego zapał w płynnym jidysz! Okazało się, że należała do rodziny cesarza Hajle Sellasjego i towarzyszyła mu, kiedy przebywał na wygnaniu w Jerozolimie. Teraz była żoną etiopskiego księcia i kierowała rządową służbą informacyjną.

Zabiegi Ben Guriona o stosunki z Turcją też nie miały charakteru czysto strategicznej kalkulacji. Nie jesteśmy Prusami! Nie ma tu takiej dyscypliny ani zmilitaryzowania. Ben Gurionowi imponowały starania Turcji o zbudowanie nowoczesnego społeczeństwa. Mapai i turecką partię socjalistyczną łączyły ścisłe więzi. Wszystko to pasowało do światopoglądu Ben Guriona, a z jednej rzeczy wynikała inna. Później doszłusowali ludzie z wywiadu, którzy, co oczywiste, chcieli nadać tym stosunkom z „krajami z peryferii” ustrukturyzowaną treść strategiczną.

Odrębnie Ben Gurion rozwijał stosunki z Niemcami Zachodnimi, żeby zapewnić Izraelowi znaczące dostawy broni. Miałem zaszczyt odbierać ten ładunek, który obejmował wyposażenie defensywne, jak samoloty transportowe i działa przeciwlotnicze, w końcu zaś asortyment rozszerzono o samoloty bojowe, śmigłowce, pociski powietrze-powietrze i okręty podwodne. Uzyskaliśmy od Niemców bardzo korzystne warunki. Czasami w ogóle nie wymagali zapłaty, niekiedy broń była Izraelowi „wypożyczana”. Poza tym Ben Gurion spotkał się w 1960 roku w Nowym Jorku z Konradem

Adenauerem i uzyskał od niego pożyczkę w wysokości pół miliarda dolarów (poza ustalonymi wcześniej odszkodowaniami) na cele cywilnego rozwoju, spłacaną na korzystnych warunkach w ciągu dziesięciu lat.

Stosunki z Niemcami były w kraju przedmiotem krytyki z prawa i z lewa. Przytłumiły ją jednak w 1960 roku porwanie i proces Adolfa Eichmanna. Kneset spontanicznie wstał i zaklaskał, kiedy Ben Gurion przekazał 23 maja 1960 roku sensacyjną wiadomość, że człowiek osobiście nadzorujący wprowadzanie w życie ostatecznego rozwiązania znalazł się w rękach Izraelczyków. Agenci Mosadu kierowanego wówczas przez Isera Harela przez kilka tygodni podążali za nim trop w trop w Buenos Aires. Pewnego wieczoru obezwładnili go na pustej ulicy kilka metrów od domu, a po dziewięciu dniach zręcznie przemycili na pokład samolotu El Al, który przez Senegal przywiózł zbrodniarza do Izraela.

Ben Gurion zezwolił na porwanie, zdając sobie sprawę, że może to zaszkodzić stosunkom z Argentyną. Postanowił jednak działać. Rząd argentyński orientował się wcześniej do pewnego stopnia w zamiarach Izraelczyków. Agenci argentyńskiej policji obserwowali porwanie. W odpowiedzi na formalny protest, który Argentyna złożyła wobec Izraela i na forum ONZ, Golda w przemówieniu wygłoszonym w ONZ zdawkowo przeprosiła za uprowadzenie. Podkreśliła, że porywacze Eichmanna mogli go powiesić „na najbliższym drzewie”, zamiast przekazać władzom, żeby stanął przed sądem.

Ben Gurion zadbał o to, żeby proces w Jerozolimie, któremu przewodniczyło trzech sędziów, stał się również seminarium z historii Holokaustu dla całego narodu, a także dla świata. Był przekonany, że nadarza się wyjątkowa okazja do przedstawienia, co spotkało miliony tych, którzy zginęli, oraz setki tysięcy ocalałych.

Ben Gurionowi chodziło nie tylko o to, żeby proces Eichmanna pomógł narodowi uporać się z tragedią z niedawnej przeszłości, zależało mu również na zapewnieniu, aby Holokaust się w przyszłości nie powtórzył. Budowa reaktora w Dimonie wywołała napięcie i niepokój, nasilały się żądania, by roztoczyć nad nią międzynarodową kontrolę. W końcu jednak zarówno Francuzi, którzy aktywnie pomagali nam przy tym projekcie, jak i Amerykanie, uważnie obserwujący postęp prac, zaakceptowali zaproponowaną przeze mnie formułę: Izrael nie będzie pierwszym krajem, który wprowadzi na Bliski Wschód broń nuklearną. To pozostało po dziś dzień podstawą naszej polityki w tej drażliwej kwestii.

Spotkanie Ben Guriona z nowo wybranym prezydentem Johnem Kennedym, które odbyło się w Nowym Jorku w maju 1961 roku, nie zakończyło się rozdzwiekiem. Izrael zezwolił dwóm amerykańskim naukowcom na wizytę w Dimonie, a Kennedy, cokolwiek mógł myśleć, postanowił poinformować Ben Guriona, że jest zadowolony, iż reaktor ma służyć celom pokojowym.

Gdy prezydent, odprowadzając premiera do windy, znalazł się z nim sam na sam, powiedział: „Wiem, że wybrano mnie dzięki pana narodowi”. Zapytał, jak może się zrewanżować przywódcy Izraela za to poparcie. Ben Gurion poczuł się bardzo nieswojo. Nie dał się wciągnąć w tego rodzaju politykę aluzji. „Może się pan nam odwdzięczyć, stając się wielkim prezydentem Stanów Zjednoczonych” – powiedział.

Zawarł w tym stwierdzeniu coś więcej niż niechęć do przetargów, których przedmiotem byłyby sympatie Amerykanów pochodzenia żydowskiego. Dobitnie wyraził podstawowy interes Izraela. Izraelowi, z niezmiennych powodów strategicznych i politycznych, ze względu na jego demokratyczny charakter, potrzebny jest silny i odnoszący sukcesy prezydent Stanów Zjednoczonych. Kiepską polityką i krótkowzroczną strategią byłoby sugerowanie, że Izrael może w jakikolwiek sposób skorzystać na konfrontacyjnych lub wrogich stosunkach z prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Wiadomo, że Amerykanie nie zawsze okazywali nam poparcie, o czym sam się wcześniej

przekonałem w bolesny sposób. Kiedy w 1948 roku byliśmy w największej potrzebie i walczyliśmy o życie, Waszyngton nie chciał nam sprzedać nawet karabinów, nie mówiąc o cięższej broni. Embargo z pozoru dotyczyło obu stron, ale Arabowie nie mieli kłopotu z załatwieniem dostaw broni. Pamiętam, jak Ben Gurion się niepokoił. „Nie możemy wciąż polegać na kontrabandzie” – powtarzał w tamtych trudnych dniach, kiedy nasi ludzie gorączkowo zabiegali o broń na całym świecie. Po latach, kiedy towarzyszyłem Eszkolowi podczas pierwszej wizyty, którą składał w Stanach Zjednoczonych jako premier, Averell Harriman, który służył amerykańskim prezydentom od Franklina Delano Roosevelta do Lyndona Johnsona na różnych dyplomatycznych i rządowych stanowiskach, zaprosił mnie na lunch, żebyśmy mogli swobodnie wymienić poglądy o stosunkach między naszymi krajami. Zapytałem go prosto z mostu: „Dlaczego nie udostępniście nam nawet karabinów?”. „Drogi przyjacielu – odparł – nie mam na to odpowiedzi”.

Bardzo mądre ze strony Ben Guriona było to, że nigdy, nawet w najbardziej podbramkowych sytuacjach, nie prosił, by amerykańscy żołnierze nas bronili. Państwa Europy Zachodniej nie miały takich skrupułów, ale on nie chciał, żeby amerykańskie matki czuły, iż ich synowie narażają życie dla państwa żydowskiego. Pokonując ideologicznych oponentów w rządzie izraelskim, doprowadził do tego, że proamerykańskie sympatie stały się izraelskim consensusem. Pozwolę sobie stwierdzić z ironią, że dziś, choć jesteśmy przyjacielem Ameryki, to w odróżnieniu od tak wielu innych krajów pozostajemy proamerykańscy. Na płaszczyźnie strategicznej byliśmy jedynym przyjacielem Ameryki, który w czasach zimnej wojny skutecznie walczył przeciw dwóm generacjom radzieckiej broni i zdołał je zniszczyć. Jest to czynnik o ogromnym historycznym znaczeniu i należy go odpowiednio uwzględnić w każdej ocenie. Współpraca w dziedzinie badań nad bronią i jej produkcji przyniosła korzyści obu stronom. Na przykład samoloty bezzałogowe, coraz istotniejszy element współczesnej wojny, były wynalazkiem izraelskim.

W wyborach, które odbyły się w listopadzie 1959 roku, pomimo napięć między starą gwardią Mapai – Szaretem, Goldą, Pinchaszem Sapirem, Zalmanem Aranem, Pinchaszem Lawonem – a młodszymi działaczami, jak Dajan, Abba Eban i ja, promowanymi przez Ben Guriona, partia zdobyła najwięcej mandatów w swojej historii: czterdzieści siedem. Ten idylliczny okres nie trwał jednak długo. Afera Lawona niczym zły sen znów dała znać o sobie, rzutując na los Ben Guriona i jego towarzyszy. Doprowadziła w końcu do tego, że zły i rozgoryczony odszedł z urzędu.

A zaczęło się od odbywającego się latem 1960 roku przy zamkniętych drzwiach procesu Awriego Elada, agenta izraelskiego wywiadu, który w ściśle cenzurowanych doniesieniach prasowych o „pechowych wydarzeniach” w Egipcie nazywany był „tym trzecim”. Podczas przesłuchania ujawnił, że został nakłoniony do krzywoprzysięstwa przez wysłanników Binjamina Giblego, szefa wywiadu, oskarżonego przez Lawona o wydanie nieszczęsnego rozkazu. Elad potwierdził też fałszerstwa, jakich dopuścił się pewien osobnik działający w interesie Giblego. Ben Gurion jako minister obrony zarządził nowe śledztwo w sprawie tych rewelacji. Kiedy Lawon się o tym dowiedział, zażądał całkowitego, oficjalnego i jednoznacznego oczyszczenia z zarzutów.

Ben Gurion się nie zgodził. Nie chodziło mu o rozstrzygnięcie, kto miał rację, ale o to, jak ustalić, co jest słuszne, a co nie. Uważał, że sprawa dotyczy samego sedna demokratycznych rządów. Powiedział, że nie jest „ani sędzią, ani śledczym”. Nie potępił Lawona, kiedy afery po raz pierwszy wyszła na jaw, i nie czuł się upoważniony, żeby go teraz oczyścić z zarzutów, bo oznaczałoby to potępienie Giblego. A od tego jest wyłącznie proces sądowy.

Lawon, jak już uprzednio zagroził, wniósł sprawę na forum parlamentarnej komisji spraw zagranicznych i obrony. Stąd jego gorzki katalog oskarżeń trafił na łamy prasy. W dziennikach pojawiły się sensacyjne nagłówki. Lawon uznał, że Dajan i ja należymy do spisku, jaki przeciw niemu uknuto. Burza porwała również nas. Prasa i społeczeństwo nie potrafiły przeważnie odróżnić

pryncypialnego stanowiska Ben Guriona od narastającej antypatii między nim a Lawonem. W październiku 1960 roku rząd, próbując po raz ostatni powstrzymać wybuch wulkanu, który groził jego pogrzebaniem, powołał do życia komisję złożoną z siedmiu ministrów. Miała przeanalizować cały materiał związany z aferą i ustalić procedurę jej rozwiązania. Ben Gurion, który przewodniczył posiedzeniu, nie zgłosił zastrzeżeń do tej decyzji.

Komisja siedmiu, której przewodniczyli Lewi Eszkol i minister sprawiedliwości Pinchas Rosen, przejrzała pisemne materiały, ale nie wzywała świadków, żeby złożyli przed nią zeznania. Dwudziestego czwartego grudnia 1960 roku ogłosiła werdykt, który jak się okazało, szedł o wiele dalej niż zwykłe zalecenie procedury. „Ustaliliśmy, że Lawon nie wydał rozkazu, na który się powoływał »wysoki rangą oficer« [Gibli], i że »nieszczęsną akcją« przeprowadzono bez jego wiedzy. [...] Śledztwo dotyczące »afery« należy uznać za zakończone”. Ben Gurion podał się do dymisji.

Uparcie twierdził, że „istnieje określona procedura i tylko za jej pomocą można dotrzeć do prawdy. Świadkowie są przesłuchiwani i konfrontowani ze sobą, obie strony mają prawników, prawnicy analizują materiał dowodowy. Co to za strach przed sądową komisją śledczą?”. Przywództwo partii Mapai ze zgrozą patrzyło na skutki swoich własnych działań. Eszkol i inni zmusili Lawona do rezygnacji ze stanowiska sekretarza generalnego Histadrutu – mieli nadzieję zwabić Ben Guriona z powrotem. Sekretariat Mapai poparł większością głosów dymisję Lawona. „To był koniec Lawona – pisze biograf Ben Guriona Michael Bar-Zohar. – Ale młodzi uczniowie Ben Guriona, którzy z ogromnym entuzjazmem zabiegali o głosy przeciw Lawonowi, nie rozumieli, że był to również koniec Starego”<sup>84</sup>.

Jednakże dla Ben Guriona bitwa o prawdę, najwyższą wartość w jego porządku priorytetów i główną ostoję silnego i moralnego państwa, nie mogła mieć końca. W czasie wojny można udawać, a nawet kłamać. Sama Biblia radzi: „Albowiem przez mądrą radę zwiedzisz bitwę” (Prz 24, 6) [Biblia Gdańska]. Ale maskowanie się, jak twierdził Ben Gurion, zasadne jest wyłącznie w obronie państwa. Istnieje ogromna różnica między okłamywaniem siebie a okłamywaniem wroga. W czasie pokoju prawda jest ponad wszystko – prawda, do której dochodzi się w należytych procesie sądowym albo w trakcie quasi-sądowego śledztwa. Powtarzał jak mantrę, że „ministrowie nie mogą być sędziami”. Ostrzegał przed zezwalaniem na kłamstwo, przed igraniem z procesem sądowym, będącym w cywilizowanym społeczeństwie jedyną właściwą drogą dochodzenia do prawdy. Obawiał się, że diaspora utrwaliła w nas skłonność do lawirowania, którą chciał wykorzenić.

Wojna, którą Ben Gurion prowadził w związku z aferą Lawona, była w tym głębszym sensie kontynuacją jego walki z *galutijut*. Był przekonany, że wieki niełatwego życia w diasporze zmusiły Żydów do przyzwyczajenia się do mówienia nieprawdy, żeby móc przetrwać. Oczywiście Żydzi byli różni, tak jak i goje, ale Ben Gurion chciał, żebyśmy byli odmiennym narodem. Przeciętność nie była jego celem. Chciał, żebyśmy pod względem moralnym byli ponadprzeciętni. Uważał kłamstwo za oznakę strasznej niemocy i nie tolerował go. Jeśli przyłapał kogoś na kłamstwie, osoba taka była skończona. Wierzył, że jego koledzy z partii Mapai, członkowie rządu, chcą usprawiedliwić albo zatuszować kłamstwa. Chcieli zamknąć usta oskarżycielom Lawona.

Najmocniejszy argument Ben Guriona sprowadzał się do tego, że kto jest moralny, ten jest również mądry. Sądzę, że Ben Gurion był mądrzejszy od Eszkola. Lubiłem Eszkola, ale błędem było powoływanie komisji na szczeblu ministrów, żeby osądzić oficera. Wszyscy są równi w obliczu prawa, a ministrowie nie mogą być sędziami. Według mnie Ben Gurion miał rację. Akceptowałem jego podstawowe stanowisko. Jestem przeciw kłamstwom w życiu publicznym, tak samo jak w prywatnym. Nie sądzą, żeby polityka mogła osiągnąć ideał, ale powinna dążyć do ideału. Należy rozumieć to rozróżnienie. W życiu publicznym istnieje uzasadniona potrzeba kompromisu. Ben Gurion nie udawał, że jej nie ma. Sprzeciwiał się natomiast fałszerstwu i tuszowaniu go, kiedy wyszło na jaw. Niedopuszczalne było, że grupa ministrów zbiera się, aby bronić jednego ze swoich

przeciw ludziom, którzy nie mają takiej możliwości, w tym wypadku wojskowym. Ben Gurion nie wyraził opinii na temat winy lub niewinności Binjamina Giblego. Stwierdził tylko, że ministrowie, członkowie rządu, nie mogą być sędziami. Domagał się wszechstronnego śledztwa, ze wszystkimi pełnomocnictwami i gwarancjami quasi-sądowego procesu, żeby armia w przyszłości samej siebie nie okłamywała.

Pewnego razu jechałem z Eszkolem z Jerozolimy do Tel Awiwu. Odwrócił się do mnie i zapytał w jidysz, który bardzo lubił: *Jungerman, vos wil er fun mein leben?* (Czego on chce od mojego życia, młody człowieku?).

– Słuchaj, Eszkol – odparłem – on chce tylko jednego. On chce, żebyś mówił prawdę,

– Nu, a ty mówisz Soni [mojej żonie] całą prawdę?

Eszkol był z natury człowiekiem kompromisu. Powiedział kiedyś, że każdy kocha swój własny kompromis. Ben Gurion odrzucił wszelki kompromis w aferze Lawona, co nie znaczy, że nigdy nie szedł na kompromisy. Kiedy nie ma wyboru (*ein brera*), trzeba to zrobić. Tylko że ktoś musi zdecydować, kiedy zachodzi sytuacja *ein brera*, a kiedy nie. W przypadku afery Lawona decyzja, zdaniem premiera, nie była subiektywna, lecz obiektywna. Jego niezłomne stanowisko, że ministrowie nie mogą być sędziami, było dla niego obiektywną prawdą.

Starzy towarzysze z Mapai potrafili się ze sobą godzić. W wyborach w sierpniu 1961 roku Ben Gurion i Eszkol ponownie znaleźli się na czele partyjnej listy, uzyskując niezły wynik – czterdzieści dwa miejsca w Knesecie. Ben Gurion, chcąc skończyć z rozgoryczeniem i wzajemnymi oskarżeniami, które nadal tliły się pod powierzchnią życia partyjnego, przyrzekł, że nie będzie już więcej wywlekać afery Lawona. Dotrzymał tej obietnicy do momentu swojej ostatecznej rezygnacji, na początku 1963 roku. Ale z jego dzienników można wyczytać, że afera oraz to, co uważał za jej daleko idące konsekwencje dla społeczeństwa izraelskiego, wciąż go bardzo zaprzętały.

Na ostatnią kadencję Ben Guriona cień rzuciły wewnętrzne spory, a także szum w mediach wokół rzekomych planów niemieckich naukowców, którzy mieli pracować w Egipcie nad bronią masowej zagłady. Latem 1962 roku Naser pochwalił się, że dysponuje pociskami balistycznymi, które mogą osiągnąć każdy cel „na południe od Bejrutu”.

Agenci Mosadu pod kierownictwem Isera Harela, długoletniego szefa wywiadu przy Ben Gurionie, twierdzili, że odkryli w Egipcie tajne ośrodki kierowane przez niemieckich specjalistów, gdzie konstruowano pociski, samoloty bojowe i broń wyglądającą na niekonwencjonalną. Ben Gurion spokojnie potraktował te doniesienia, odrzucając radę Harela, żeby wzbudzić na arenie międzynarodowej potężną burzę protestów. Jego polityka „zapobieżenia drugim Niemcom” wisiała na włosku, ale to samo dotyczyło pewności siebie i zdrowia psychicznego Izraelczyków. Poprosił Goldę i mnie, żebyśmy rozpracowali sprawę kanałami dyplomatycznymi. Harel najwyraźniej zdecydował się jednak użyć innych kanałów. Wkrótce Niemcy podejrzewani o związki z egipskimi projektami zaczęli otrzymywać paczki i listy, które wybuchwały im w rękach. Inni zniknęli na skutek tajnej operacji, która w Szwajcarii się nie udała, co zakończyło się aresztowaniem izraelskich agentów w tym kraju. W końcu, co było zapewne nieuchronne, o wszystkim dowiedziała się izraelska prasa i nastąpił paroksyzm apokaliptycznej hysterii. Jak nietrudno przewidzieć, wykorzystał to Menachem Begin, uznając za dramatyczne potwierdzenie słuszności swojego sprzeciwu wobec stopniowego pojednania z Niemcami.

Ben Gurion, który w tym czasie spędzał urlop w Tyberiadzie, nie spieszył się z opanowaniem gwałtownie narastającego kryzysu. Nakazał wywiadowi wojskowemu sporządzenie własnej oceny niebezpieczeństwa, która okazała się znacznie mniej dramatyczna od oceny Harela. Zaproponował wniesienie sprawy na forum parlamentarnej komisji spraw zagranicznych i obrony, by podjąć próbę złagodzenia niepokoju, jaki ogarniał kraj.

Harel całkiem słusznie złożył rezygnację, którą Ben Gurion przyjął. Oddał Mosad pod dowództwo szefa wywiadu wojskowego generała Meira Amita, ale cały ten epizod osłabił pozycję premiera wśród jego kolegów. Uległa dalszemu osłabieniu w kwietniu 1963 roku, gdy Ben Gurion zbyt mocno zareagował na utworzenie arabskiej federacji złożonej z Egiptu, Syrii i Iraku. Latem znów wybuchły emocje związane z polityką Ben Guriona wobec Niemiec – Golda ostro się z nim starła z powodu doniesień, że żołnierze Cahalu szkolą się w Niemczech w posługiwaniu się nowymi rodzajami broni. Oboje kłócili się u niego w domu do późnej nocy, po czym premier napisał krótki list, podając się do dymisji. Przekazał go następnego ranka na ręce nowego prezydenta Zalmana Szazara. (Ben Cwi, przyjaciel Ben Guriona, zmarł w kwietniu, co jeszcze bardziej go przygnębiło). Tym razem miało nie być odwrotu.

Tamtego dnia, 16 czerwca 1963 roku, Ben Gurion zanotował w swoim dzienniku: „W rzeczywistości podjąłem tę decyzję dwa i pół roku temu, kiedy »sępowi hipokrycie« [Lawonowi] udało się zmobilizować przeciwko nam wszystkie partie. Wtedy się jednak obawiałem, że jeśli zrezygnuję, zniszczy to naszą Partię”.

Teraz jego dymisja w pewnym sensie zniszczyła Mapai. Ben Gurion od razu zajął się znów aferą Lawona, rozdmuchując żar, który tlił się, ale nie wygasł pod powierzchnią życia partyjnego. Zlecił Chagajowi Eszedowi, dziennikarzowi „Dawar”, gazety Histadrutu, przeprowadzenie własnego śledztwa w całej tej sprawie. Eszed zaprezentował swoje ustalenia w formie książki pod tytułem *Kto wydał rozkaz?*<sup>85</sup>. Wniosek był jednoznaczny: zrobił to Lawon. Ben Gurion zażądał wznowienia oficjalnego śledztwa. Nowy premier Eszkol uprzejmie, lecz stanowczo odmówił.

Ben Gurion, który się teraz zawniósł, nie zgodził się uznać odmowy za odpowiedź. Zebrał wszystkie dotyczące afery Lawona materiały, jakie posiadał, i przekazał ministrowi sprawiedliwości Dowowi Josefowi, który wziął jego stronę i zarządził nowe śledztwo.

Uważam za swój koleżeński obowiązek wobec Ciebie – napisał Ben Gurion do Eszkola – a jeszcze bardziej wobec Partii, nade wszystko zaś wobec Izraela, żeby nie dopuścić do poważnego nieszczęścia: osobistego problemu dla Ciebie, rozpadu Partii i publicznej kompromitacji państwa. Powiem Ci, że popełnisz straszliwy błąd, jeśli znów będziesz próbował ogłosić, że to „koniec i kropka”. Nie będzie końca, dopóki sąd nie wyrazi opinii, czy Komisja Siedmiu miała rację, czy się myliła. [...] Nie będzie końca, jeśli nie powstanie komisja śledcza złożona z najlepszych sędziów tego kraju, cieszących się publicznym zaufaniem. [...] Zdobądź się na odwagę i zrób jedyną rzecz, która zakończy tę sprawę z honorem!

Eszkol był niewzruszony. Do nieuchronnego starcia doszło na konferencji partii Mapai, która zebrała się w lutym 1965 roku w Audytorium Manna, głównej sali koncertowej w Tel Awiwie. Scena, do której tam doszło, utrwaliła się na zawsze w zbiorowej pamięci politycznej państwa żydowskiego. Umierający na raka Szaret najwyraźniej wyrzucił z siebie lata tłumionej frustracji i nieodwzajemnionego oddania, atakując byłego przywódcę: „Jakie moralne prawo ma Ben Gurion, by narzucać partii tę sprawę? Jakim moralnym prawem każe skupiać na niej uwagę?”. Golda demonstracyjnie podeszła do Szareta siedzącego na wózku inwalidzkim i ucałowała go w czoło. Jej wystąpienie było jeszcze bardziej złośliwe – powiązała konflikt dotyczący Lawona ze sporem między starą gwardią a młodymi faworytami Ben Guriona. „Pierwsze przekleństwo legło na progu naszego domu wtedy, gdy zaczęto mówić o »faworytach« i »niefaworyzowanych«”. Na temat afery Lawona stwierdziła: „Co robi towarzysz Ben Gurion? Jest oskarżycielem i sędzią!”.

Wystąpienie Ben Guriona było w planie, miał odpowiedzieć oszczercom, ale wstał i wyszedł, nie zabierając głosu. Zgłoszona przez niego rezolucja domagająca się wznowienia śledztwa uzyskała 841 głosów, przeciwna temu rezolucja Eszkola – 1226 głosów. Zwolennicy Ben Guriona cieszyli się z wyniku, gotowi byli następnego dnia podjąć dalszą walkę. On jednak miał dość wewnątrzpartyjnych sporów. Postulował, żeby jego zwolennicy utworzyli nowe ugrupowanie polityczne, któremu nadali nazwę Rafi (skrót od Reszimat Poalej Israel, czyli Lista Robotników Izraela). Twierdzili, że nadal należą do Mapai, ale partia wyrzuciła ich z hukiem po bezwzględnej i bolesnej rozprawie w „sądzie

koleżeńskim”, gdzie Ben Gurion został oskarżony o „tchórzostwo”, a jego nowa lista o „neofaszyzm”. Po rezygnacji Ben Guriona pozostałem w Ministerstwie Obrony, funkcjonując jako zastępca Eszkola, choć nigdy nie ukrywałem osobistej lojalności wobec byłego premiera. Teraz musiałem odejść, ale uczyniłem to niechętnie. Kochałem swoją pracę, nigdy jednak mi się nie śniło, że mógłbym się przeciwstawić Ben Gurionowi.

Rafi przyciągnęła sławne i wpływowe osobistości ze świata sztuki, literatury, handlu i nauki, ale w wyborach powszechnych jesienią 1965 roku udało jej się zdobyć zaledwie dziesięć mandatów. Trzon partii Mapai, który poszedł do wyborów razem z Achdut ha-Awoda jako Koalicja Pracy, uzyskał czterdzieści pięć miejsc i utworzył nową koalicję z tymi partnerami co zawsze: Narodową Partią Religijną, Mapamem i Niezależnymi Liberałami. Rafi znalazła się w opozycji.

W 1967 roku, podczas niespokojnych tygodni oczekiwania przed wybuchem wojny sześciodniowej, pojawiła się na krótko możliwość powrotu Ben Guriona za ster nawy państwowej. Ludzie tracili zaufanie do Eszkola jako przywódcy, a konkretnie do jego zdolności do podjęcia decyzji o wojnie. Ten powszechny niepokój (jak później ustalili historycy, nieuzasadniony) pogłębiała jeszcze jego pozbawiona charyzmy osobowość. Ben Gurion, który w swoim domu w Tel Awiwie nie mógł znaleźć spokoju, z pewnością podzielał ten brak zaufania. Uważał, że Eszkol nie powinien być premierem w czasie wojny, ponieważ według niego odszedł od podstawowych zasad moralności politycznej. Był dla niego niewłaściwym człowiekiem w niewłaściwym czasie. Kiedyś chciał, żeby Eszkol został jego następcą, ale się w stosunku do niego rozczarował.

Jeśli o mnie chodzi, jestem bengurionistą, ale nie Ben Gurionem. Sądzę, że mam wystarczające wyczucie proporcji, by uczynić to rozróżnienie. Osobiście naprawdę lubiłem Eszkola, ale na płaszczyźnie zawodowej uważałem, że nie ma racji. Według mnie powinien zachować lojalność wobec Ben Guriona. Sądzę, że źle zrobił, przekazując ponowne dochodzenie w sprawie Lawona komisji złożonej z ministrów. Nie oceniam, kto był winny, Lawon czy Gibli. Rzecz w tym, kim byli sędziowie. Sędziowie z definicji nie mogą być osobiście zainteresowani wynikiem swojego osądu. A ta grupa ministrów po prostu broniła siebie i swoich interesów, jak związek zawodowy. Tak się nie wymierza sprawiedliwości.

Rozczarowanie Ben Guriona rządami Eszkola było tak głębokie i nieprzejednane, że w przededniu wojny 1967 roku zwrócił się do swojego dawnego wroga Begin, by się z nim zmówić przeciw Eszkolowi. Byłem jego emisariuszem. Nie udało się przywrócić Ben Guriona na stanowisko ministra, ale pośredni rezultat tych starań okazał się niejakim sukcesem: Mosze Dajan został ministrem obrony w rządzie Eszkola, Begin wszedł do rządu jako minister bez teki i kraj wyruszył na wojnę zjednoczoną.

Termin okazał się idealny. Pierwsze ataki izraelskiego lotnictwa były miażdżące, siły lądowe Egiptu na Synaju rozbito w ciągu kilku dni, Wschodnia Jerozolima została wyzwolona (niespodziewana i niezamierzona premia), cały Zachodni Brzeg znalazł się pod izraelską kontrolą po tym, jak król Husajn nakazał ostrzał Zachodniej Jerozolimy, w końcu zaś Cahal wyparł Syryjczyków ze Wzgórz Golan, z których przez lata ostrzeliwali nasze osiedla na północy.

Ten dramatyczny epizod, jeden z niewielu momentów, w których niezupełnie zgadzałem się z Ben Gurionem, będzie tematem mojej ostatniej rozmowy z Davidem Landauem. Może jest w nim przesłanie i dla mnie. W końcu jak się było protegowanym Ben Guriona, trzeba było myśleć samodzielnie, mówić, co się myśli – jemu też – ale nigdy nie tracić z oczu jego wielkości.

DAVID LANDAU: Tuż przed wojną sześciodniową Ben Gurion bardzo się starał usunąć Eszkola. Czy dlatego, że miał poczucie, iż Eszkol nie zda egzaminu jako przywódca w czasie wojny, czy też żywa była jego niechęć do Eszkola, wynikająca stąd, że jego zdaniem Eszkol zmanipulował skutki afery Lawona?

SZIMON PERES: Zaczęło się od zasady „prawda ponad wszystko”. Od czynnika moralnego. Ben Gurion uważał, że naród izraelski nie ufa Eszkolowi. Uważał, że ludzie nie powinni mu ufać.



D.L.: Ale czy on sam nie podważył umyślnie tego zaufania?

S.P.: No dobrze, podważył. Eszkol w rzeczywistości nie był aż taki żałosny.

D.L.: W końcu postawiłeś się Ben Gurionowi. Powiedziałeś, że Eszkol może pozostać premierem, jeśli Dajan zostanie ministrem obrony.

S.P.: Tak. Nie byłem aż tak skrajny jak Ben Gurion. Uważałem, że staje się nierealistyczny: nie mieliśmy mocy politycznej, żeby odsunąć Eszkola. Uważałem, że wejście Dajana do rządu okaże się korzystne dla wysiłku wojennego. Chciałem, żebyśmy jako partia Rafi wnieśli, co się tylko da. Próbowałem spełniać życzenia Ben Guriona, ale przekonałem się, że to niemożliwe. Zrobiłem więc, co mogłem. W końcu przyznał mi rację. Poza tym powierzył mi kierowanie Rafi. Nie wiedział, jak naprawdę wygląda sytuacja w partii. Ja wiedziałem. Przed wojną Rafi się rozpadała. Josef Almogi<sup>86</sup> był zmęczony. Dajan nie chciał się angażować. Zostałem prawie sam. Ben Gurion o tym nie wiedział i nie interesowało go to. Gotów był pozostać sam.

D.L.: I do tego praktycznie doszło w następnych wyborach, w 1969 roku.

S.P.: Działał dalej w Rafi, ponieważ nie mógł już zawrzeć pokoju z Eszkolem.

D.L.: Z Beginem mógł, a z Eszkolem nie mógł? Słynne zdjęcie przedstawia go, jak je obiad z Beginem po wojnie 1967 roku...

S.P.: Ben Gurion miał szczególną cechę, którą uważałem za wyjątkowo pociągającą i imponującą. Kiedy kogoś atakował, to powodem było stanowisko danej osoby, a nie to, kim była. Jeśli atakowany zmienił stanowisko, Ben Gurion nie miał już nic przeciwko niemu. Nie żywił osobistych uraz. Nie można powiedzieć, żeby nienawidził Begin. Osobista nienawiść nie wchodziła w grę.

D.L.: Osobiste niechęci były mu obce?

S.P.: W jego przypadku wynikały ze sporów ideologicznych.

D.L.: Jaka zmiana zaszła w Beginie?

S.P.: Przed wojną sześciodniową opowiedział się za tym, żeby Ben Gurion został premierem. Zapytał mnie, czy Ben Gurion chce i czy jest do tego zdolny. Odparłem, że zdolny jest, ale czy chce – tego nie wiem. Powiedziałem Ben Gurionowi, ale nie zareagował. Nie kazał mi, żebym go zrobił premierem. Powiedział, żebym doprowadził do usunięcia Eszkola.

D.L.: Ale czy naprawdę byłby zdolny do pełnienia tej funkcji, jak powiedziałeś Beginowi? W latach 1968–1969 było już widać, że się sypie.

S.P.: Na tym polega różnica. Wtedy był zdolny.

D.L.: Poprowadzić wojnę, zapanować nad wszystkimi szczegółami?

S.P.: Pokierować w ogólnym zarysie. Miał doświadczenie.

D.L.: Czy nominacja Dajana na ministra obrony była częścią transakcji?

S.P.: Ta kwestia nie dotyczyła Begin. To była wewnętrzna sprawa Partii Pracy.

D.L.: W praktyce Dajan miał poprowadzić wojnę?

S.P.: Gdyby Ben Gurion tam się znalazł, w praktyce poprowadziłby wojnę. Miał bardzo silną osobowość. Znalazłszy się w gabinecie, zaraz by zaczął wszystkim dyrygować.

D.L.: Dlaczego do tego nie doszło?

S.P.: Ponieważ Begin nabrał przekonania, że nie zdoła do tego doprowadzić. Poszedł do Eszkola, a kiedy tamten powiedział „te dwa konie [on sam i Ben Gurion] nie mogą razem ciągnąć w zaprzęgu”, Begin zrozumiał, że nie będzie większości. Partie religijne były przeciw usunięciu Eszkola wbrew jego woli. Jeśli nie ma większości – stwierdził Begin – nie będę się w to bawił. I tak wypadł z gry.

# Grób patriarchy

Jego zasadniczy światopogląd nigdy się nie zmienił. Zawsze uważał, że niedążenie do pokoju i panowanie nad innym narodem jest niemoralne. Wierzył w to od pierwszego dnia, kiedy znalazł się w Erec Israel.

Po wojnie 1967 roku Ben Gurion zachęcał do wzmożenia żydowskiego osadnictwa w Jerozolimie i w Hebronie, gdzie znajduje się Grób Patriarchów (dla muzułmanów meczet Ibrahima), drugie po Ścianie Płaczu najświętsze miejsce w historii Żydów. „Nie wolno nam odejść z Jerozolimy” – miał powiedzieć. Był przeciwny oddaniu Zachodniego Brzegu królowi Husajnowi, ale ostrzegał przed aneksją tego obszaru, z milionem mieszkających tam palestyńskich Arabów. „Byłoby to poważne niebezpieczeństwo dla Izraela” – stwierdził. To samo odnosiło się do palestyńskich uchodźców w Strefie Gazy.

„Co do Synaju – powiedział – powinniśmy moim zdaniem zażądać bezpośrednich negocjacji z Naserem. Jeśli się zgodzi zawrzeć z nami pokój i zapewnić swobodę żeglugi w Cieśninie Tirańskiej i na Kanale Sueskim, wycofamy się z Synaju”. To rzeczywiście nastąpiło, etapami, po wojnie Jom Kippur. Najpierw w 1976 roku zawarto tymczasowe porozumienie między Izraelem a Egiptem, a następnie w 1979 roku traktat pokojowy podpisany przez Menachema Begina i Anwara as-Sadata. Podczas wojny sześciodniowej Ben Gurion był przeciwny rozszerzaniu walk na front syryjski, ale po zajęciu Wzgórz Golan z wyraźną niechęcią odnosił się do ich ewentualnego zwrotu Syrii.

Z zakończeniem wojny kraj znów stanął w obliczu kwestii, z którymi Ben Gurion się zmagał przed podziałem Palestyny, kiedy różne syjonistyczne ugrupowania dyskutowały, jaką część historycznej Ziemi Izraela gotowe są poświęcić w zamian za państwo. Zdaniem niektórych przewidywał niebezpieczne konsekwencje okupacji i dlatego po 1967 roku namawiał do wycofania się ze wszystkich zajętych terytoriów, z wyjątkiem Jerozolimy i Wzgórz Golan. Ważne jest, by podkreślić, że w jego przekonaniu warunkiem zwrotu terytoriów był pokój z prawdziwego zdarzenia. Jego zasadniczy światopogląd nigdy się nie zmienił. Zawsze uważał, że niedążenie do pokoju i panowanie nad innym narodem jest niemoralne. Wierzył w to od pierwszego dnia, kiedy znalazł się w Erec Israel. Na wojnę szliśmy dlatego, że taka była konieczność. Nie mieliśmy wyboru. Kiedy tylko pojawia się szansa, musimy dążyć do pokoju. Takie stanowisko niezmiennie zajmował.

Po wojnie sześciodniowej poprosił mnie o zorganizowanie ponownego spotkania z Musą Alamim. Odbyło się w Londynie. Wrócił rozczarowany. Ale dlaczego chciał się na nie udać? Zobaczyć, czy możliwe jest zawarcie pokoju z Palestyńczykami. Według relacji Alamiiego Ben Gurion na pierwszym spotkaniu w 1967 roku powiedział, że opowiadałby się za zwrotem wszystkich podbitych terytoriów w zamian za uznanie ze strony Palestyńczyków. Rok później, na drugim spotkaniu, zaproponował, żeby Izrael zatrzymał Jerozolimę i Wzgórze Golan. Na trzecim, w 1969 roku, sprawiał wrażenie, jak podaje Alami, że gotów jest przyjąć pierwszy wariant.

Po 1967 roku nadal zmagał się, coraz bardziej osamotniony, z aferą Lawona. Podkreślając, że „prawda jest ponad wszystko”, mówił jak prorok, już nie jako mąż stanu. W pewnym momencie zamiast roli premiera przyjął na siebie rolę proroka, wyroczni. Ustawicznie dawał wyraz swojemu najgłębszemu przekonaniu, że los Izraela zależy od dwóch rzeczy: siły oraz tkanki moralnej tego państwa. Obawiał się, że zbyt częste kompromisy, zbyt duża elastyczność w kwestii zasad, osłabią tę moralność. I przeciw

temu walczył. Wierzył, że jeśli mamy zrozumieć historię Żydów – i zapewnić im egzystencję w przyszłości – musimy przede wszystkim uwzględnić imperatyw moralny.

Wejście Dajana w 1967 roku do rządu Eszkola (który z uczestnictwem partii Begin stał się rządem jedności narodowej) doprowadziło z czasem do rozpadu Rafi, partii stworzonej w 1965 roku przez Ben Guriona na znak protestu przeciw uniewinnieniu Lawona przez Mapai bez dochodzenia sądowego. Większość członków Rafi opowiedziała się teraz za dołączeniem do Mapai i Achdut ha-Awoda w Koalicji Pracy. Blok składający się z trzech partii poszedł w 1969 roku do wyborów pod przewodnictwem Goldy Meir (Eszkol zmarł rok wcześniej) i uzyskał imponującą liczbę pięćdziesięciu sześciu mandatów. Ben Gurion wraz z garstką zatwardziały zwolenników – wśród których jak na ironię znalazł się Iser Harel – odmówił powrotu do Mapai. Wzięli udział w wyborach jako odrębne ugrupowanie – Lista Państwowa, zdobywając cztery miejsca w Knesecie.

W następnym roku Ben Gurion zrezygnował z mandatu poselskiego i wycofał się do Sde Boker. Tam czas upływał mu na lekturach, pisaniu oraz przyjmowaniu niekończącego się potoku składających mu hołd gości z Izraela i całego świata. Ci, którzy znali go od dawna, przekonali się, że w tych ostatnich latach złagodniał i odzyskał spokój ducha. Jedno z jego ostatnich publicznych wystąpień miało miejsce na kongresie syjonistycznym w Jerozolimie w 1972 roku, gdzie przedstawił historię syjonizmu. Na początku wspominał o Chowewej Cijon z lat osiemdziesiątych XIX wieku, opowiadał o Herzlu, o pierwszej i drugiej alii, po czym wymownie pominął dziesięciolecia politycznej działalności Światowej Organizacji Syjonistycznej (głównie pod przewodnictwem Weizmanna), wznawiając opowieść od momentu powstania państwa. W ten sposób potwierdził jedno z głównych przesłań swojego życia – syjonizm oznaczał bowiem dla niego porzucenie diaspory i życie w Syjonie.

Faktem jest, że to przesłanie nie wywarło bezpośredniego wpływu na wszystkich Żydów wszędzie, gdzie się znajdowali. Wytyczyło jednak kierunek i stało się probierzem. Niektórzy usłuchali, emigrowali do Izraela z krajów, gdzie Żydom wygodnie się żyło, gdzie nie było żadnej presji na wyjazd. Na tej samej zasadzie apele Ben Guriona o przybywanie do Sde Boker zostały w znacznej mierze zignorowane, ale on, pozostając tam, dawał przykład, który na rozmaite sposoby wpływał na ludzi.

Oglądając się wstecz, na dziesięciolecia ogromnych zasług Ben Guriona, odróżniam potrzeby narodu z okresu tworzenia państwa od tych z czasów jego istnienia. Dziś połowa Żydów żyjących na świecie mieszka w Izraelu. Jest to zupełnie inna sytuacja niż w pierwszych dniach jiszuwu, kiedy nie było wiadomo, czy państwo w ogóle może powstać, czy wystarczy mu ludzi, pieniędzy, broni, żeby przetrwało. Łatwo widzieć koniec kariery Ben Guriona, kiedy przeżywał rozczarowanie z powodu afery Lawona – skandalu, który dziś nawet wielu Izraelczykom trudno sobie wyobrazić, kiedy opuścił partię, którą sam stworzył, kiedy żył w pozornej izolacji w kibucu na pustyni Negew, gdzie panowała kultura ascetyzmu i poświęcenia, tak inna od zmieniającej się atmosfery rozwijającego się kraju. Łatwo, zobaczywszy go w takich okolicznościach, nie dostrzec jego doniosłego znaczenia.

Ale musimy je pojąć. Ben Gurion działał w epoce heroicznej, epoce brzemiennych w skutki decyzji. Sam jednak pierwszy podkreślał, że historia nie sprowadza się do powtarzania się, lecz polega na zmianie, i że zmieniający się charakter Izraela wymaga przywódców ucieleśniających na własny sposób tę samą wielką wizję, to samo ogromne poświęcenie dla narodu żydowskiego i sprawiedliwości powszechnej, to samo połączenie nowoczesnego pragmatyzmu ze świadomością biblijną, których przykładem był Ben Gurion. W epoce utrzymujących się egzystencjalnych zagrożeń dla Państwa Izrael ta heroiczna wizja potrzebna jest nam tak jak zawsze.

Zapamiętałem na zawsze obraz Ben Guriona wyrażający w pewien sposób jego symboliczne znaczenie dla Izraelczyków i Żydów na całym świecie. Było to w styczniu 1965 roku, kiedy wraz z prezydentem Zalmanem Szazarem reprezentował Izrael na pogrzebie sir Winstona Churchilla, choć nie pełnił już funkcji państwowych. Owego zimnego, ponurego dnia miliony patrzyły na Ben Guriona,

rozpoznawanego od razu po grzywie siwych włosów, który szedł pieszo z hotelu Savoy (była to sobota) zatłoczonym, ale cichym Stranem, by zająć miejsce wśród światowych przywódców zgromadzonych w katedrze Świętego Pawła. Była to część niezwyklej podróży, która zaczęła się w Polsce w 1886 roku, gdy nie było jeszcze Izraela ani nawet mandatowej Palestyny. To, że młody człowiek z tamtego świata marzeń żydowskiego wygnania reprezentował teraz państwo żydowskie, znajdując się wśród de gaulle'ów i eisenhowerów świata, najdobitniej świadczy o sile woli Ben Guriona oraz wytrwałości i twórczej odporności narodu żydowskiego. Dowodzi słuszności znanego powiedzenia Ben Guriona, że w Izraelu, żeby być realistą, trzeba wierzyć w cuda.

Od przybycia Ben Guriona w 1906 roku do rządzonej przez Turków Palestyny świat zmienił się w sposób wręcz niepojęty. Upadły imperia. Zniszczony został istniejący od ponad tysiąca lat świat, którego językiem był jidysz, wraz z nim zagładzie uległo europejskie żydostwo. Syjoniści, którzy pod koniec XIX wieku wydawali się wśród Żydów mniejszością donkiszotów, do połowy XX stulecia stworzyli nowoczesne państwo na ziemi dawnej żydowskiej cywilizacji. Przestało istnieć Imperium Brytyjskie, po którego stronie i przeciw któremu walczył Ben Gurion. To sprzyjający syjonistom Churchill jako minister kolonii oderwał w 1922 roku siedemdziesiąt sześć procent terytorium mandatu Palestyny, by je darować emirowi Abd Allahowi. Choć ogłoszona w tym samym roku Biała Księga starała się podważyć stwierdzenie Chaima Weizmanna, że siedziba żydowska w Palestynie będzie „tak żydowska, jak Anglia jest angielska”, to Ben Gurion w 1965 roku, idący w kondukcje pieszo, ponieważ była właśnie sobota, ucieleśniał żydowskość młodej siedziby narodowej. Rozumiał priorytet biblijnej świadomości nie tylko w stworzeniu współczesnego Izraela, ale i w życiu Zachodu.

Churchilla słusznie nazywano „ostatnim lwem”. Warto się zastanowić nad związkami między obydwoma mężami stanu. Churchill przywołał wizję dawnej brytyjskiej sławy i męstwa, by współczesną Wielką Brytanię i Zachód ocalić przed faszyzmem. Brytyjski lew, symbol Anglii jako świętego miejsca, żywił się marzeniami rodem z Biblii. Ben Gurion, który wykorzystał starodawną ideę żydowskiej cywilizacji, by zbudować nowoczesne państwo żydowskie, rozumiał siłę żydowskich metafor, z których świat czerpał natchnienie. Wiedział też, że skończyły się czasy, kiedy żydostwo było tylko metaforą.

W liście do Churchilla wyraził wdzięczność za jego hart ducha podczas II wojny światowej. Język, jakim się posłużył, połączenie szczególnego z uniwersalnym, biblijnego z nowoczesnym, mógł się równie dobrze odnosić do jego własnego ideału państwa żydowskiego: „Widziałem wtedy w Panu nie tylko symbol Pana narodu i jego wielkości, ale i głos niezwykłego i bezkompromisowego sumienia rodzaju ludzkiego w czasie, gdy zagrożona była godność człowieka stworzonego na podobieństwo Boga. Ocalił Pan nie tylko swobody i honor własnego narodu”.

Tamtego ponurego dnia znaleźli się w jednym miejscu w Londynie trzej najwybitniejsi według mnie przywódcy z okresu ostatnich dwustu lat: Churchill, de Gaulle i Ben Gurion. Pomimo różnic łączyło ich głębokie podobieństwo doświadczeń, jakie stały się ich udziałem, gdy przewodzili swoim narodom podczas wojny i pokoju. Myślałem także o Ben Gurionie jako o współczesnym Mojżeszem. Wielki pasterz swojego ludu był jego prorokiem, walczącym ze wszystkimi konwencjami, i podobnie jak Mojżesz nigdy nie odczuł pełnego zadowolenia. Poprowadził lud przez pustynię do ziemi obiecanej. Na koniec poczuł, że dotarł do ziemi, ale nie ziścił obietnicy w jej głębokim moralnym i szlachetnym wymiarze. Umarł, wciąż walcząc o spełnienie obietnicy.

I jak gdyby w uznaniu tego faktu został pogrzebany w Sde Boker, na miejscu, które sam wybrał, wychodzącym na pustynię Cin, przez którą ponad trzy tysiące lat temu wędrowali Izraelici. To oczywiście coś więcej niż przypomnienie długiej biblijnej podróży do Ziemi Izraela. Roztacza się stąd zapierający dech w piersiach widok na tak ukochane przez Ben Guriona góry Negewu, których kolory zmieniają się wraz z upływem dnia.

Paula zmarła w styczniu 1968 roku i właśnie tutaj spoczęła. Ben Gurion pozostał, by wraz z całym

krajem przeżyć ogromną traumę niespodziewanego ataku 6 października 1973 roku, który rozpoczął wojnę Jom Kippur. Kilka tygodni później doznał wylewu krwi do mózgu i pierwszego grudnia zmarł. Jego ciało wystawiono na widok publiczny w Knesecie w Jerozolimie, a następnie przewieziono na pokładzie śmigłowca do Sde Boker.

Na prośbę Ben Guriona nie było żadnych mów pochwalnych, a skromny pogrzeb stanowił przeciwieństwo Churchillowskiej pompy. Symbolika okazała się jednak równie bogata. Cały kraj zatrzymał się na głos syreny alarmowej. Nad grobem recytowano psalmy i kadysz, a kantor, który odśpiewał *El Male Rachamim*, tradycyjną modlitwę z prośbą do Boga, by zebrał dusze zmarłych, wspominał o „Dawidzie Ben Gurionie synu Awigdora, pierwszym premierze naszego państwa, który zdołał odkupić naród Izraela w jego kraju”.

Odkupienie jeszcze z pewnością nie nastąpiło, ale geniusz Ben Guriona polegał na tym, że nie porzucając godnego proroków pragnienia osiągnięcia moralnego ideału, zaakceptował pragmatycznie to, co możliwe, podstawowe dla budowy państwa. Co roku w rocznicę jego śmierci członkowie rządu, niezależnie od barwy politycznej, a także inni dygnitarze oraz oficerowie armii pielgrzymują do jego grobu, by oddać hołd człowiekowi, którego mądrości i odwadze, co do czego wszyscy są dziś zgodni, zawdzięczają swój kraj.

# Dodatek

## Państwo w trakcie tworzenia

### Przewodnik dla czytelnika

Współczesny Izrael nie wyskoczył w pełni uformowany z głowy Theodora Herzla, choć Herzl stworzył część instytucji syjonistycznych, z których wyrosło państwo. Miejsce międzynarodowego ruchu syjonistycznego powołanego do życia przez Herzla zajęły wybierane ciała wykonawcze, zarządzające przed powstaniem państwa sprawami jiszuwu, czyli społeczności żydowskiej. Później przekształciły się we władze młodego państwa Izrael.

Właśnie tym złożonym i rozwijającym się systemem politycznym tak umiejętnie kierował Ben Gurion – a także go zdominował. Zarys, który tu przedstawię, ma pomóc czytelnikom nieobeznanim z instytucjami działającymi przed powstaniem państwa, z centralą związków zawodowych funkcjonującą na podobieństwo rządu oraz z licznymi partiami politycznymi, walczącymi ze sobą w czasach przedpaństwowych oraz po utworzeniu Izraela w 1948 roku. Często dochodziło w nich do rozłamów, często zawierały i zmieniały sojusze, działając w awanturniczej kulturze demokratycznej, która sprzyjała ścieraniu się sprzecznych ideologii. I tylko w czasie wojny zawierały kruchy rozejm.

**Światowa Organizacja Syjonistyczna** (śos) została utworzona przez Theodora Herzla w 1897 roku i nosiła wtedy nazwę Organizacji Syjonistycznej. Jej najwyższym organem był Kongres zbierający się co rok lub co dwa lata, który uchwalał ogólną strategię dla ruchu syjonistycznego. Prawo głosu mieli wszyscy, którzy płacili składkę członkowską w wysokości jednego szekla. W przededniu Holokaustu składki takie płaciło ponad milion Żydów z całego świata. Byli zarejestrowani jako syjoniści. Między kongresami decyzje polityczne podejmował wybrany przez Kongres Komitet Akcji lub Rada Ogólna. Na co dzień sprawami śos zawiadywała niewielka liczebnie egzekutywa, której członkowie stali na czele poszczególnych departamentów Organizacji.

Przed I wojną światową siedzibą egzekutywy śos były Niemcy, ale po wybuchu walk działania dyplomatyczne przeniosły się do Londynu, gdzie coraz większą rolę odgrywał Chaim Weizmann. Został później przewodniczącym śos.

Po zakończeniu I wojny światowej i upadku Imperium Osmańskiego Liga Narodów w czerwcu 1922 roku przyznała mandat nad Palestyną Wielkiej Brytanii. Mandat stanowił, że (artykuł 4):

Agencja żydowska zostanie uznana za organ publiczny do celu doradztwa i współpracy z administracją Palestyny w kwestiach gospodarczych, społecznych i innych dotyczących tworzenia żydowskiej siedziby narodowej oraz interesów ludności żydowskiej w Palestynie. [...] Za taką agencją będzie uznawana Organizacja Syjonistyczna dopóty, dopóki jej struktura i konstytucja będą przez Mandatariusza uważane za właściwe.

W 1929 roku, głównie na apel Weizmanna, XVI Kongres Syjonistyczny powołał do życia Agencję Żydowską na rzecz Palestyny. W jej skład weszły niesyjonistyczne organizacje i osobistości – filantropowie i działacze nieuczestniczący w życiu śos, ale zainteresowani tym, by przyczynić się do powrotu Żydów do Palestyny. Światowa Organizacja Syjonistyczna nadal odgrywała jednak główną rolę w Agencji.

śos, z początku organizacja terytorialna, z delegatami na kongresy wybieranymi głównie z poszczególnych krajów („syjoniści ogólni”), z latami nabierała coraz bardziej ideologicznego

charakteru. W 1939 roku 386 delegatów reprezentowało partie polityczne, a tylko 171 – kraje.

Do połowy lat trzydziestych syjoniści socjaliści, którym w Palestynie przewodził Ben Gurion, stali się w śos dominującą frakcją, a Ben Guriona wybrano na przewodniczącego egzekutywy. Największą partią syjonistów socjalistów w Palestynie była **Mapai**; jest to hebrajski skrót od nazwy Partia Robotników Ziemi Izraela. Powstała w 1930 roku z połączenia **Achdut ha-Awoda**, partii robotniczej założonej przez Ben Guriona w 1919 roku, z **Ha-Poel ha-Cair**. Członkowie Mapai zdominowali też **Histadrut**, Federację Związków Zawodowych, którą Ben Gurion utworzył na początku lat dwudziestych.

Prawe skrzydło pod nazwą **Syjoniści Rewizjoniści** pod przewodnictwem Zeewa Żabotyńskiego oderwało się od śos w latach trzydziestych i utworzyło własną organizację syjonistyczną oraz federację związków zawodowych. Po Holokauście Rewizjoniści powrócili na łono śos.

Sprawami jiszuwu, jak nazywano żydowską społeczność w Palestynie przed powstaniem państwa, zarządzało **Zgromadzenie Reprezentantów** (Asefat ha-Niwcharim), odpowiednik parlamentu sprawujący władzę nad życiem społeczno-gospodarczym, kulturalnym i religijnym. Wybierano je co cztery lata w ogólnokrajowych wyborach (stosując zasadę reprezentacji proporcjonalnej) z list partyjnych. Zgromadzenie wybierało organ wykonawczy, **Radę Narodową** (Waad Leumi).

Bezpośrednio przed ogłoszeniem Deklaracji niepodległości powstało **Zgromadzenie Narodu**, w którego skład weszli członkowie Egzekutywy Syjonistycznej, Egzekutywy Narodowej oraz kilka innych osobistości, razem było ich trzydziestu siedmiu. Po proklamowaniu niepodległości zmieniło nazwę na **Tymczasową Radę Państwa** (Moecet ha-Medina ha-Zmanit) i funkcjonowało jako tymczasowy parlament do rozpisania pierwszych wyborów. Zgromadzenie Narodu powołało do życia mniejszy organ wykonawczy – Narodową Egzekutywę, złożoną z trzynastu członków. Pod przewodnictwem Ben Guriona stała się **Rządem Tymczasowym** nowego państwa.

Przedpaństwowa struktura polityczna ruchu syjonistycznego w Palestynie i w diasporze dała podstawę izraelskiej demokracji. Rząd wzorował się na systemie brytyjskim, w którym ministrowie, z premierem włącznie, są odpowiedzialni przed parlamentem. Syjonistyczny system wyborczy oparty na proporcjonalnej reprezentacji umożliwił wybieranie do **Knesetu**, czyli parlamentu, kilkunastu partii politycznych. Dlatego niemal nieuchronne stało się tworzenie rządu koalicyjnego. Mapai Ben Guriona zawsze stała na czele wszystkich koalicji, w które wchodziła z innymi partiami.

Do koalicyjnych partnerów Ben Guriona zaliczała się zwykle co najmniej jedna partia religijna: **Mizrachi – Ha-Poel ha-Mizrachi**, syjonistyczna partia religijna znana później jako **Narodowa Partia Religijna**, i ultraortodoksyjna **Agudat Israel – Poalej Agudat Israel**.

Niekiedy wchodził również w koalicję z **Mapamem**, partią socjalistyczną znajdującą się na lewo od Mapai, a także z **Ogólnymi Syjonistami**, które to ugrupowanie podzieliło się później na **Partię Liberalną** i **Niezależną Partię Liberalną**.

Rewizjoniści weszli do Knesetu jako partia **Cherut** pod przewodnictwem Menachema Begina. Cherut połączyła się później z Partią Liberalną, tworząc blok **Gachal**, który po przystąpieniu do niego innych partii stał się partią **Likud**.

# O źródłach

Głównym źródłem tej książki były żywe, swobodne rozmowy z Szimonem Peresem, które w 2009 i 2010 roku toczyliśmy w piątkowe poranki w jego rezydencji w Jerozolimie. Dzięki niezwykłemu umysłowi i świetnej pamięci mojego rozmówcy spotkania te stały się dla mnie i dla Shiry Filosof, pomagającej mi przy zbieraniu materiałów, nadzwyczaj cennym doświadczeniem.

W rozmowach i podczas pisania książki wspomagaliśmy się pracami i materiałami archiwalnymi, które wymieniam poniżej.

David Landau

## Początki

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

„Achdut”, wrzesień–październik 1910.

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Dom mojego ojca*, red. Peter Frye, Amos Ettinger, Tel Awiw: Ha-Kibuc Ha-Meuchad, 1975 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Listy Dawida Ben Guriona*, t. 1: 1904–1919, red. Jehuda Erez, Tel Awiw: Am Owed i Uniwersytet w Tel Awiwie, 1972 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Pamiętniki*, t. 1, Tel Awiw: Am Owed, 1971 (po hebrajsku).

Dodatkowe źródło:

Peres Shimon, *Battling for Peace*, ed. by David Landau, New York: Random House, 1995.

## Młodość

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Listy Dawida Ben Guriona*, t. 1: 1904–1919, red. Jehuda Erez, Tel Awiw: Am Owed i Uniwersytet w Tel Awiwie, 1972 (po hebrajsku).

<http://bgarchives.bgu.ac.il/archives/>, strona Ben-Gurion Research Institute for the Study of Israel and Zionism, dostęp: 14.02.2013.

Dodatkowe źródła:

Litvinoff Barnet, *Ben-Gurion of Israel*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1954.

Peres Shimon, *Battling for Peace*, ed. by David Landau, New York: Random House, 1995.

## Boss związkowy

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Listy Dawida Ben Guriona*, t. 1: 1904–1919, red. Jehuda Erez, Tel Awiw: Am Owed i Uniwersytet w Tel Awiwie, 1972 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Pamiętniki*, t. 1, Tel Awiw: Am Owed, 1971 (po hebrajsku).

Szapira Anita, *Brenner. Historia życia*, Tel Awiw: Am Owed, 2008 (po hebrajsku).

Tewet Szabtaj, *Kinat Dawid. Życie Dawida Ben Guriona*, t. 2, Tel Awiw: Schocken, 1981 (po hebrajsku).

Weizmann Chaim, *Trial and Error. The Autobiography of Chaim Weizmann*, London: Hamish Hamilton, 1949.

Dodatkowe źródła:

<http://bgarchives.bgu.ac.il/archives/>, strona Ben-Gurion Research Institute for the Study of Israel and Zionism, dostęp: 14.02.2013.

<http://tnuathaavoda.info/>, strona The Labor Movement in Israel, dostęp: 14.02.2013.



## Naprzód i wwyż

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Ben Gurion Dawid, *Spotkania z przywódcami arabskimi*, Tel Awiw: Am Owed, 1967 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Pamiętniki*, t. 1, Tel Awiw: Am Owed, 1971 (po hebrajsku).

„Dawar”, [www.jpresse.org.il](http://www.jpresse.org.il), strona Historical Jewish Press, dostęp: 14.02.2013.

Szapira Anita, *Berl. Biografia*, Tel Awiw: Am Owed, 1981 (po hebrajsku).

Dodatkowe źródła:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

<http://bgarchives.bgu.ac.il/archives/>, strona Ben-Gurion Research Institute for the Study of Israel and Zionism, dostęp: 14.02.2013.

[www.herut.org.il/hebrew\\_new/jabo.html](http://www.herut.org.il/hebrew_new/jabo.html), strona partii Cherut.

## Co mógł zrobić?

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Peres Shimon, Little Robert, *For the Future of Israel*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1998.

Szapira Anita, *Berl. Biografia*, Tel Awiw: Am Owed, 1981 (po hebrajsku).

Teveth Shabtai, *Ben-Gurion and the Holocaust*, New York: Harcourt Brace, 1986.

Weizmann Chaim, *Trial and Error. The Autobiography of Chaim Weizmann*, London: Hamish Hamilton, 1949.

Wyman David S., *The Abandonment of the Jews*, New York: Pantheon Books, 1985.

*Zagłada nadzieje z daleka*, red. Dina Porat, Jerozolima: Jad Ben Cwi, 2009 (po hebrajsku).

Dodatkowe źródła:

Bar-Zohar Michael, *Ben-Gurion. A Biography*, transl. by Peretz Kidron, London: Weidenfeld & Nicolson, 1978.

<http://bgarchives.bgu.ac.il/archives/>, strona Ben-Gurion Research Institute for the Study of Israel and Zionism, dostęp: 14.02.2013.

## Godzina próby

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Ben-Gurion David, *Israel. A Personal History*, transl. by Nechemia Myers, Uzy Nystar, New York: Funk & Wagnalls, 1971.

Ben Gurion Dawid, *Na wojnie*, t. 5, Tel Awiw: Mapai, 1970 (po hebrajsku).

Szaret Mosze, *Dziennik*, 8 t., Tel Awiw: Sifriat Maariw, 1978 (po hebrajsku).

## Bóle porodowe

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Armia i bezpieczeństwo*, Tel Awiw: Maarachot, 1955 (po hebrajsku).

Ben Gurion Dawid, *Gdy Izrael prowadził wojnę*, Tel Awiw: Mapai, 1971 (po hebrajsku).

Ben-Gurion David, *Israel. A Personal History*, transl. by Nechemia Myers, Uzy Nystar, New York: Funk & Wagnalls, 1971.

Ben Gurion Dawid, *Na wojnie*, t. 5, Tel Awiw: Mapai, 1970 (po hebrajsku).

Meir Golda, *My Life*, New York: G.P. Putnam's Sons, 1975.

Dodatkowe źródła:

„Dawar”, [www.jpresse.org.il](http://www.jpresse.org.il), strona Historical Jewish Press, dostęp: 14.02.2013.

<http://www.hagana.co.il>, strona Hagany, dostęp: 14.02.2013.

## Stabilizacja

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Jurman Pinchas, *Państwo powstaje*, Tel Awiw: Gwanim, 2007 (po hebrajsku).

Peres Shimon, *Battling for Peace*, ed. by David Landau, New York: Random House, 1995.

Weizmann Chaim, *Trial and Error. The Autobiography of Chaim Weizmann*, London: Hamish Hamilton, 1949.

Dodatkowe źródła:

Kedar Nir, *Mamlakhtiyut. David Ben-Gurion's Civic Thought*, Jerusalem: Yad Ben-Zvi, 2009.

Szaret Mosze, *Dziennik*, 8 t., Tel Awiw: Sifriat Maariw, 1978 (po hebrajsku).

## **Żydowski naród, polityka żydowska**

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Dodatkowe źródła:

Central Bureau of Statistics, „Israel Statistical Annual”, t. 4: 1952.

„Dawar”, [www.jpress.org.il](http://www.jpress.org.il), strona Historical Jewish Press, dostęp: 14.02.2013.

„Haarec”.

<http://bgarchives.bgu.ac.il/archives/>, strona Ben-Gurion Research Institute for the Study of Israel and Zionism, dostęp: 14.02.2013.

### **1. W obronie państwa**

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Dajan Mosze, *Autobiografia*, Jerozolima – Tel Awiw: Edanim – Dwir, 1976 (po hebrajsku).

Morris Benny, *Israel's Border Wars, 1949–1956. Arab Infiltration, Israeli Retaliation, and the Countdown to the Suez War*, New York: Oxford University Press, 1997.

Peres Shimon, *Battling for Peace*, ed. by David Landau, New York: Random House, 1995.

Dodatkowe źródła:

Bar On Mordechai, *Bramy Gazy. Izraelska polityka obronna i zagraniczna, 1955–1957*, Tel Awiw: Am Owed, 1992 (po hebrajsku).

Golani Motti, *There Will Be War Next Summer... The Road to the Sinai War, 1955–1956*, Tel Aviv: Ministry of Defence, 1997.

## **Gorzkie owoce**

Materiał cytowany w tym rozdziale pochodzi z:

Bar-Zohar Michael, *Ben Gurion. Biografia polityczna*, 3 t., Tel Awiw: Am Owed, 1977 (po hebrajsku).

Dodatkowe źródła:

Eszed Chagaj, *Kto wydał rozkaz?*, Jerozolima: Edanim, 1979 (po hebrajsku).

Peres Shimon, *Battling for Peace*, ed. by David Landau, New York: Random House, 1995.

# Chronologia

- ok. 1882 Członkowie ruchu Chowewej Cijon (Miłośnicy Syjonu) zaczynają imigrować do Palestyny. Później nazwano to pierwszą aliją.
- październik 16 W Płońsku w Polsce, wówczas pod zaborem rosyjskim, przychodzi na świat 1886 Dawid Ben Gurion, nazwisko rodowe Grün.
- 1894 Kapitan Alfred Dreyfus, niesłusznie oskarżony o zdradę Francji, zostaje skazany na dożywotnie więzienie. Sprawa wywołuje przypływ nastrojów antysemitycznych.
- 1897 Theodor Herzl zwołuje w Bazylei pierwszy Kongres Syjonistyczny.
- 1900/1901 Czternastoletni Dawid Grün zakłada swoje pierwsze ugrupowanie syjonistyczne pod nazwą Ezra.
- 1904 Zaczyna się druga alija. Do 1914 roku z tą falą imigracji wjechało do Palestyny czterdzieści tysięcy Żydów, głównie z Rosji.
- Umiera Theodor Herzl.
- 7 września 1906 Dawid Grün przybywa do Jafy w grupie młodzieży z Płońska, która wspólnie dokonała alii. Osiedla się z początku w Petach Tikwie.
- koniec 1907 roku Dawid Grün przenosi się do Sedżery w Galilei.
- 1908 Dzięki rewolucji młodo Turków mniejszości uzyskują reprezentację w parlamencie tureckim.
- wrzesień 1910 Dawid zostaje mianowany redaktorem „Ha-Achdut”, organu Poalej Syjon, syjonistycznej Partii Robotniczej. Przyjmuje nazwisko Ben Gurion.
- 1911 Ben Gurion przenosi się do Salonik, gdzie przez rok uczy się języka tureckiego, przygotowując się do wstąpienia na wydział prawa.
- 1912 Ben Gurion przenosi się do Konstantynopola, gdzie razem z przyjaciółmi – Icchakiem Ben Cwim i Israelem Szochatem – studiuje prawo osmańskie.
- październik 1912 Wybuch I wojny bałkańskiej przerywa studia Ben Guriona.
- wiosna 1914 Ben Gurion spędza święto Paschy z rodziną w Polsce.
- sierpień 1914 Po wybuchu wojny w Europie Ben Gurion wraca do Palestyny. Wraz z innymi syjonistami zostaje aresztowany przez władze tureckie i w końcu wysiedlony.
- kwiecień 1915 Ben Gurion wypływa z Aleksandrii do Nowego Jorku. Pozostanie w Ameryce do 1917 roku.
- 2 listopada 1917 Rząd brytyjski ogłasza Deklarację Balfoura, oznajmiając, że jest za „utworzeniem w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej”.
- grudzień 1917 Ben Gurion żeni się w Nowym Jorku z Pauliną (Paulą) Munbaz.
- 26 kwietnia 1918 Ben Gurion wstępuje do Legionu Żydowskiego armii brytyjskiej.
- grudzień 1918 Wraz z Legionem Żydowskim Ben Gurion przybywa z Egiptu do Palestyny.
- listopad 1919 Paula Ben Gurion z córeczką Geulą przyjeżdżają do Palestyny.

- kwiecień** 1920 Konferencja w San Remo przyznaje Brytyjczykom mandat nad Palestyną i Irakiem - terytoriami byłego Imperium Osmańskiego.
- wiosna** 1920 Rodzina Ben Gurionów przenosi się na pewien czas do Londynu, gdzie Dawid kieruje biurem światowego ruchu Poalej Syjon.
- marzec** 1921 Ben Gurion z rodziną jedzie do Płońska, żeby zobaczyć się z ojcem.
- maj** 1921 W Palestynie wybuchają zamieszki wzniecone przez Arabów. Ginie czterdziestu siedmiu Żydów. Brytyjski wysoki komisarz zawiesza żydowską imigrację do Palestyny.
- grudzień** 1921 Ben Gurion zostaje sekretarzem generalnym Histadrutu, federacji związków zawodowych. Będzie piastował to stanowisko do 1935 roku.
- 1922 Wielka Brytania ustanawia Emirat Transjordanii we wschodniej części mandatowej Palestyny.
- lato** 1923 Ben Gurion odwiedza Związek Radziecki.
- sierpień** 1929 Wywołane przez Arabów zamieszki wybuchają w Jerozolimie, ogarniają Hebron i całą Palestynę (zachodnią).
- styczeń** 1930 Partia Ben Guriona Achdut ha-Awoda łączy się z Ha-Poel ha-Cair i powstaje partia Mapai.
- październik** 1930 Brytyjski minister kolonii lord Passfield ogłasza Białą Księgę ograniczającą imigrację żydowską i zakup ziem. Weizmann na znak protestu rezygnuje ze stanowiska przewodniczącego Światowej Organizacji Syjonistycznej.
- luty** 1931 Brytyjski premier Ramsay MacDonald praktycznie anuluje Białą Księgę Passfielda.
- kwiecień** 1931 Powstaje Ecel, niezależna prawicowa organizacja militarna pod dowództwem Zeewa Żabotyńskiego, przywódcy Partii Rewizjonistycznej.
- czerwiec** 1931 Socjalistyczno-syjonistyczna partia Ben Guriona, mając dwadzieścia dziewięć procent delegatów, okazuje się największym blokiem na XVII Kongresie Syjonistycznym w Bazylei.
- marzec** 1933 Ben Gurion odwiedza społeczności żydowskie w Europie Wschodniej i zabiega o poparcie dla syjonistów socjalistów.
- 16 **czerwca** 1933 Konflikt między ugrupowaniami syjonistycznymi po zamordowaniu Chaima Arlosoroffa, obiecującego działacza Mapai, który negocjował z nazistowskimi Niemcami kwestię transferu majątku Żydów imigrujących do Palestyny.
- lipiec** 1933 Na XVIII Kongresie Syjonistycznym w Pradze syjoniści socjaliści Ben Guriona reprezentują blisko czterdzieści pięć procent delegatów. Ben Gurion zostaje wybrany do syjonistycznej egzekutywy, Partia Rewizjonistów występuje z śos.
- 1935 Ben Gurion zostaje przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Agencji Żydowskiej. Będzie sprawował tę funkcję do 1948 roku.
- kwiecień** 1936 W Palestynie wybucha arabska rewolta. Będzie trwać z przerwami przez trzy lata.
- 7 **sierpnia** 1936 Wielka Brytania powołuje królewską komisję śledczą pod przewodnictwem lorda Peela do zbadania przyczyn rewolty arabskiej.
- lipiec** 1937 Komisja Peela zaleca podział Palestyny. Część żydowska ma obejmować tylko Galileę i dolinę Jezreel na północy oraz wąski pas wybrzeża. Kwestia przyjęcia tych warunków wywołuje konflikty wśród ugrupowań syjonistycznych.

- luty** 1939 Ben Gurion i Weizmann stają na czele żydowskiej delegacji na rokowania prowadzone przez Brytyjczyków w Londynie z Żydami i Arabami. Rozmowy nie odnoszą żadnych skutków.
- maj** 1939 Biała Księga MacDonalda, która w opinii syjonistów oznacza odejście od postanowień Deklaracji Balfoura, określa liczbę imigracji żydowskiej na siedemdziesiąt pięć tysięcy osób w ciągu pięciu lat i drastycznie ogranicza zakup ziemi przez Żydów w Palestynie.
- wrzesień** 1939 Niemcy napadają na Polskę. Wielka Brytania i Francja wypowiadają Niemcom wojnę. Ben Gurion oświadcza: „Musimy pomagać Brytyjczykom w wysiłku wojennym, jak gdyby nie było Białej Księgi, i sprzeciwić się Białej Księdze, jak gdyby nie było wojny”.
- kwiecień** 1940 Ben Gurion jedzie do Londynu.
- 19 maja** 1941 Hagana, zbrojna organizacja samoobrony Żydów w Palestynie, tworzy Palmach, zawodowe siły szturmowe.
- 11 maja** 1942 Nadzwyczajna konferencja syjonistyczna zebrana w Nowym Jorku przyjmuje Program Biltmore, wzywający do otwarcia Palestyny dla imigracji żydowskiej, powierzenia Agencji Żydowskiej spraw imigracji oraz utworzenia w Palestynie żydowskiej wspólnoty narodowej (*commonwealth*). Dla Ben Guriona oznaczało to proklamowanie państwa zaraz po wojnie.
- listopad** 1942 Po pokonaniu przez Brytyjczyków wojsk niemieckich pod El Alamein Palestynie przestaje zagrażać inwazja nazistowska.
- maj** 1944 Członkowie partii Mapai przeciwni podziałowi Palestyny występują z partii i zakładają własne ugrupowanie pod nazwą partii Ben Guriona z lat dwudziestych – Achdut ha-Awoda.
- listopad** 1944 Członkowie Lechi mordują brytyjskiego ministra rezydenta na Bliskim Wschodzie lorda Moyne’a. Ben Gurion nakazuje Haganie podjąć akcję przeciw bojownikom skrajnych organizacji i wydać ich w ręce Brytyjczyków.
- 7 maja** 1945 Bezwarunkowa kapitulacja Niemiec.
- 1 lipca** 1945 Ben Gurion zabiega w Nowym Jorku o sfinansowanie zakupów broni przez bogatych amerykańskich Żydów.
- października** 1945 <sup>1</sup> Ben Gurion przebywający w Paryżu wydaje Haganie rozkaz rozpoczęcia zbrojnego powstania.
- 1 listopada** 1945 Nowo powstały Hebrajski Ruch Oporu, skupiający Haganę, Ecel i Lechi, podejmuje wspólne akcje: wysadza tory kolejowe w Palestynie i niszczy kutry brytyjskie.
- 1 maja** 1946 Anglo-Amerykańska Komisja Śledcza zaleca wpuszczenie stu tysięcy żydowskich uchodźców i przywrócenie Żydom prawa do zakupu ziemi w Palestynie. Brytyjczycy odmawiają realizacji tych zaleceń.
- 16 czerwca** 1946 Hebrajski Ruch Oporu wysadza mosty łączące Palestynę z sąsiednimi krajami. Brytyjczycy odpowiadają surowymi represjami wobec jiszuwu.
- lipiec** 1946 Ecel wysadza w powietrze siedzibę brytyjskich władz administracyjnych w hotelu King David w Jerozolimie. Ginie dziewięćdziesiąt osób.
- grudzień** 1946 Na Kongresie Syjonistycznym w Bazylei Ben Gurion dopuszcza podział Palestyny w zamian za natychmiastową niepodległość. Weizmann ostrzega przed

- gwałtownym zerwaniem z Wielką Brytanią i rezygnuje z przywództwa Światowej Organizacji Syjonistycznej.
- <sup>1947</sup> Umowa Ben Guriona z ortodoksyjną partią Agudat Israel gwarantuje hegemonię prawa religijnego w kwestiach stanu cywilnego w przyszłym państwie.
- luty** <sup>1947</sup> Na prośbę Wielkiej Brytanii Organizacja Narodów Zjednoczonych zajmuje się kwestią Palestyny.
- lipiec** <sup>1947</sup> Wizyta przedstawicieli Specjalnej Komisji Narodów Zjednoczonych do spraw Palestyny zbiega się z przybyciem statku Exodus.
- 29 listopada** <sup>1947</sup> Zgromadzenie Ogólne ONZ przegłosowuje podział Palestyny. Nasilają się starcia między siłami żydowskimi a palestyńskimi oddziałami partyzanckimi wspieranymi przez ochotników z krajów arabskich.
- 5 kwietnia** <sup>1948</sup> Bojownicy Hagany otwierają na krótko drogę do żydowskiej części Jerozolimy.
- 9 kwietnia** <sup>1948</sup> Bojownicy Ecelu i Lechi mordują cywilów w arabskiej wiosce Dajr Jasin, co przyczynia się do powstania problemu uchodźców palestyńskich.
- 13 maja** <sup>1948</sup> Legion Arabski zajmuje Gusz Ecjon – blok osiedli na południe od Jerozolimy.
- 14 maja** <sup>1948</sup> Ben Gurion ogłasza powstanie państwa Izrael. Stany Zjednoczone, ZSRR i inne kluczowe kraje uznają nowe państwo żydowskie. Izrael zostaje od razu napadnięty przez armie Egiptu, Transjordanii, Iraku, Syrii i Libanu.
- 26 maja** <sup>1948</sup> Rząd Tymczasowy powołuje do życia Armie Obrony Izraela (Cahal) i wyjmuje spod prawa wszystkie inne siły zbrojne na terenie kraju.
- 1 czerwca** <sup>1948</sup> Menachem Begin, przywódca Ecelu, zgadza się na wstąpienie bojowników tej organizacji do Cahalu.
- 8 czerwca** <sup>1948</sup> Otwarcie Drogi Birmańskiej, alternatywnego szlaku prowadzącego do żydowskiej Jerozolimy, przynosi ratunek obłożonym mieszkańcom miasta.
- 11 czerwca** <sup>1948</sup> Wchodzi w życie czterotygodniowe zawieszenie broni. Armia izraelska ma czas, by sprowadzić broń i przeszkolić więcej żołnierzy.
- Do Izraela wypływa statek Altalena wiozący uchodźców i ładunek broni. Begin nalega, żeby rozdano ją bojownikom Ecelu w szeregach armii izraelskiej.
- 20 czerwca** <sup>1948</sup> Altalena przy pływa do Kfar Witkin. Ben Gurion rozkazuje swoim dowódcom zabezpieczyć statek. W starciach w Kfar Witkin i na plaży w Tel Awiwie ginie szesnaście osób znajdujących się na pokładzie statku i trzech żołnierzy Cahalu.
- 8 lipca** <sup>1948</sup> Wznowienie walk z najeżdżczymi armiami arabskimi. Cahal odnosi sukcesy na północy.
- 18 lipca** <sup>1948</sup> Wchodzi w życie drugie zawieszenie broni zarządzane przez ONZ.
- 17 września** <sup>1948</sup> Zamordowanie wysłannika ONZ hrabiego Bernadottego, podobno przez Lechi. Ben Gurion każe aresztować setki członków Lechi i Ecelu.
- październik** <sup>1948</sup> Ben Gurion rozwiązuje odrębną strukturę Palmachu w ramach Cahalu.
- Zerwanie rozejmu. Ben Gurion odpowiada silnymi atakami na Negewie, wypierając Egipcjan z Aszdodu i Aszkelonu.
- 25 stycznia** <sup>1949</sup> W Izraelu odbywają się pierwsze wybory do parlamentu. Powstaje rząd koalicyjny pod przewodnictwem Mapai. Ben Gurion zostaje premierem i ministrem obrony.
- 16 lutego** <sup>1949</sup> Chaim Weizmann zaprzysiężony na prezydenta Izraela. Został wybrany *in*

*absentia* wkrótce po proklamowaniu państwa.

- 24 **lutego** 1949 Izrael i Egipt podpisują zawieszenie broni.
- marzec** 1949 Wojska izraelskie w trakcie ostatniej operacji w wojnie o niepodległość docierają do Morza Czerwonego.
- 23 **marca** 1949 Izrael i Liban podpisują zawieszenie broni.
- 3 **kwietnia** 1949 Izrael i Transjordania podpisują zawieszenie broni. Izrael zatrzymuje tereny na północy i w środku kraju nieprzyznane państwu żydowskiemu w planie podziału Palestyny z 1947 roku. Transjordania anektuje Zachodni Brzeg i staje się Haszymidzkim Królestwem Jordanii.
- 20 **lipca** 1949 Izrael i Syria podpisują zawieszenie broni.
- 9 **grudnia** 1949 Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjmuje rezolucję o umiędzynarodowieniu Jerozolimy, tak jak stanowił pierwotnie plan podziału.
- 11 **grudnia** 1949 Gabinet izraelski pod przewodnictwem Ben Guriona ogłasza Jerozolimę stolicą Izraela i przenosi do niej z Tel Awiwu urzędy państwowe.
- 4 **kwietnia** 1950 Ben Gurion i egzekutywa Agencji Żydowskiej przyjmują plan budowy *maabarot*, obozów przejściowych dla licznie napływających żydowskich imigrantów.
- maj** 1951 Ben Gurion na wiecu w Madison Square Garden ogłasza plan emisji izraelskich obligacji, by złagodzić kryzys finansowy nękający Izrael.
- 20 **lipca** 1951 Król Jordanii Abd Allah zostaje zamordowany, co kładzie kres tajnym rokowaniom pokojowym z Izraelem.
- styczeń** 1952 W Jerozolimie wybuchają zamieszki, gdy Kneset debatuje nad porozumieniem z Niemcami w sprawie odzkodowań.
- lipiec** 1952 W Egipcie rewolucja kierowana przez wojskowych obala monarchię.
- wrzesień** 1952 Izrael podpisuje porozumienie z Niemcami o odszkodowaniach.
- listopad** 1952 Umiera Chaim Weizmann. Icchak Ben Cwi zostaje wybrany na prezydenta.
- listopad** 1953 Ben Gurion podaje się do dymisji.
- grudzień** 1953 Ben Gurion i Paula przenoszą się do kibucu Sde Boker na Negewie. Premierem zostaje minister spraw zagranicznych Mosze Szaret, a ministrem obrony Pinchas Lawon.
- lipiec** 1954 Izraelska siatka szpiegowska aresztowana w Egipcie.
- luty** 1955 Ben Gurion powraca do rządu Szareta jako minister obrony.
- 1955 Egipt pod kierownictwem Gamala Abdela Nasera, jednego z oficerów rewolucjonistów, ogłasza zawarcie transakcji z Czechosłowacją na dostawy broni. Oznacza to zbliżenie z blokiem radzieckim.
- lipiec** 1955 Ben Gurion prowadzi Mapai do zwycięstwa w wyborach do parlamentu. W listopadzie powstaje nowy rząd koalicyjny. Ben Gurion znów zostaje premierem.
- 26 **lipca** 1956 Naser nacjonalizuje Kanał Sueski, należący dotąd głównie do Wielkiej Brytanii i Francji.
- październik** 1956 Ben Gurion bierze udział w tajnej konferencji w Sèvres we Francji.
- października** 1956 Izrael w porozumieniu z Francją i Wielką Brytanią atakuje Egipt. Zajmuje Strefę Gazy, półwysep Synaj i otwiera Cieśninę Tirańską dla izraelskiej żeglugi.

- marzec** <sup>1957</sup> Pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego Izrael wycofuje się z Synaju. Siły ONZ zostają rozmieszczone wzdłuż granicy oraz w Szarm asz-Szajch, żeby zapewnić Izraelowi dostęp do Cieśniny Tirańskiej.
- 23 maja** <sup>1960</sup> Ben Gurion ogłasza, że nazistowski zbrodniarz wojenny Adolf Eichmann został schwytany przez izraelskie służby specjalne i będzie sądzony w Izraelu.
- styczeń** <sup>1961</sup> Ben Gurion podaje się do dymisji w następstwie oficjalnego śledztwa, które oczyszcza Pinchasa Lawona z odpowiedzialności za fiasko akcji szpiegowskiej w Egipcie.
- sierpień** <sup>1961</sup> Mapai zdobywa większość głosów w wyborach parlamentarnych; Ben Gurion jeszcze raz tworzy koalicję i zostaje premierem.
- 16 czerwca** <sup>1963</sup> Ben Gurion składa rezygnację.
- styczeń** <sup>1965</sup> Ben Gurion z prezydentem Izraela Zalmanem Szazarem udaje się do Wielkiej Brytanii na pogrzeb Winstona Churchilla.
- lutym** <sup>1965</sup> Na konferencji partii Mapai Ben Gurion wchodzi w konflikt z Goldą Meir i Moszem Szaretem z powodu afery Lawona. W czerwcu opuszcza Mapai i tworzy nową partię – Rafi.
- 5 czerwca** <sup>1967</sup> Izrael dokonuje wyprzedzającego ataku powietrznego na wojska arabskie zgromadzone na jego granicach. Podczas tej, jak ją później nazwano, wojny sześciodniowej zajmuje Wzgórze Golan, Zachodni Brzeg, Strefę Gazy i Synaj.
- styczeń** <sup>1968</sup> Paula umiera i zostaje pochowana w Sde Boker.
- maj** <sup>1970</sup> Ben Gurion odchodzi z Knesetu.
- października** <sup>1973</sup> <sup>6</sup> Izrael zostaje zaatakowany przez Egipt i Syrię. Rozpoczyna się wojna Jom Kippur.
- 1 grudnia** <sup>1973</sup> Ben Gurion umiera.



- <sup>1</sup> Mapai to skrót od nazwy Mifleget Poalej Erec Israel – Partia Pracy Ziemi Izraela.
- <sup>2</sup> Gordonia inspirowała się naukami legendarnego pioniera socjalistycznego syjonizmu Aarona Dawida Gordona (1856–1922), który nawiązywał m.in. do idei Lwa Tołstoja.
- <sup>3</sup> Afera Lawona zatrała Ben Gurionowi ostatnie lata życia; zob. s. 175–178, 204–206.
- <sup>4</sup> Chaim Weizmann (1874–1952), chemik urodzony w Rosji, wykształcony w Niemczech i w Szwajcarii, przeniósł się na początku XX wieku do Wielkiej Brytanii i wkrótce zaczął odgrywać rolę przywódczą w brytyjskim i międzynarodowym ruchu syjonistycznym.
- <sup>5</sup> Program Biltmore został przyjęty przez nadzwyczajną konferencję syjonistyczną, która zebrała się 11 maja 1942 roku w nowojorskim hotelu Biltmore. Ben Gurion wziął w niej udział. Program głosił: „Nowy ład światowy, który nastąpi po zwycięstwie, nie będzie mógł się oprzeć na zasadach pokoju, sprawiedliwości i równości, dopóki nie zostanie ostatecznie rozwiązany problem braku siedziby narodowej dla Żydów. Konferencja wzywa do: 1. Otwarcia bram Palestyny przed żydowską imigracją; 2. Przyznania Agencji Żydowskiej prawa do nadzorowania imigracji do Palestyny oraz władzy niezbędnej do podjęcia dzieła budowy kraju, w tym rozwoju niezamieszkałych i nieuprawianych ziem; 3. Uczynienia z Palestyny Żydowskiej Wspólnoty Narodowej (*Jewish Commonwealth*) włączonej w struktury nowego demokratycznego świata”.
- <sup>6</sup> Si’a Bet, czyli Frakcja B, wyłoniła się w 1937 roku jako grupa zbuntowanych robotników w kierowanej przez Ben Guriona partii Mapai. Pomstowali na dyktatorskie, ich zdaniem, metody maszyny partyjnej oraz korupcję w Histadrucie, federacji związków zawodowych kontrolowanej przez Mapai. W wyborach do organizacji partyjnej w Tel Awiwie zdobyli ponad pięćdziesiąt procent głosów. Później związali się z kierowaną przez Icchaka Tabenkina grupą Ha-Kibuc ha-Meuchad, skupiającą dobrze prosperujące kibuce o poglądach bardziej jastrzębich niż główny nurt Mapai, a przy tym bardziej lewicowych. Ben Gurion zaciekle ich zwalczał, żądając podporządkowania się dyscyplinie partyjnej i odrzucając postulaty pluralizmu wewnątrz partii. W 1944 roku doszło do rozłamu. Si’a Bet, dokonawszy secesji, utworzyła nową partię – Achdut ha-Awoda. W 1948 roku Achdut ha-Awoda połączyła się z Ha-Szomer ha-Cair, powołując do życia jeszcze bardziej lewicową partię Mapam. Achdut ha-Awoda zerwała z Mapamem w 1954 roku i zachowywała niezależność do 1965 roku, kiedy znów utworzyła wraz z Mapamem Koalicję Pracy.
- <sup>7</sup> Mosze Sne (1909–1972) został później przywódcą Maki, partii komunistycznej skupiającej Arabów i Żydów.
- <sup>8</sup> Ben Gurion piastował funkcję premiera od 1948 do 1965 roku, z dwuletnią przerwą w latach 1954–1955, kiedy stanowisko to objął Mosze Szaret.
- <sup>9</sup> Strefa stanowiła terytorium w zachodniej części Imperium Rosyjskiego, gdzie Żydom wolno było osiedlać się na stałe. Obejmowała znaczną część dzisiejszej Litwy, Białorusi, Polski, Besarabii i Ukrainy oraz niektóre obszary zachodniej Rosji z wyłączeniem większych miast.
- <sup>10</sup> Haskala, oświecenie żydowskie, to ruch intelektualistów propagujących idee oświeceniowe oraz zmiany w tradycyjnej społeczności żydowskiej: emancypację społeczną i polityczną, integrację ze społeczeństwami europejskimi, świecką edukację oraz nowoczesne podejście do studiowania żydowskich tekstów.
- <sup>11</sup> Tefilin, czyli filakterie, to pudełeczka z czarnej skóry, w których umieszcza się zwitki pergaminu z napisanymi na nich ręcznie wersetami Biblii. Żydzi płci męskiej, którzy ukończyli trzynasty rok życia, przymocowują je na ramieniu i czole w czasie porannej modlitwy.
- <sup>12</sup> Alija – dosł. „wznoszenie się” – to po hebrajsku imigracja do Ziemi Izraela.
- <sup>13</sup> Bund był socjalistyczną partią żydowską, opowiadającą się za kulturalną i społeczną autonomią Żydów w diasporze.
- <sup>14</sup> Alfred Dreyfus, żydowski oficer armii francuskiej, został w 1894 roku niesłusznie oskarżony o zdradę i skazany na dożywotnie zesłanie na Wyspę Diabelską w Gujanie Francuskiej. Ci, którzy walczyli o jego uniewinnienie, przekonali się w trakcie tej batalii, że znacznej części francuskiego establishmentu nieobcy jest utajony antysemityzm. Theodor Herzl obsługiwał proces Dreyfusa jako dziennikarz i to doświadczenie skłoniło go do przyjęcia syjonizmu.
- <sup>15</sup> W żargonie ruchu syjonistycznego pierwsza alijsa była falą imigracji, głównie rodzin rolniczych, która przybywała do Ziemi Izraela od 1882 roku do końca XIX stulecia. Drugą alijsę stanowili przeważnie młodzi pionierzy socjaliści, jak Ben Gurion, którzy przyjechali przed I wojnę światową. Zaraz po wojnie miała miejsce trzecia alijsa. Czwartą stanowiły rodziny mieszczańskie, przybyłe do Palestyny w latach dwudziestych, a piątą – uchodźcy, głównie z Niemiec, przybywający w latach trzydziestych.
- <sup>16</sup> Nes Ziona i Rechowot to jedne z pierwszych miejscowości założonych przez syjonistów w centralnej części kraju.
- <sup>17</sup> Jeden dunam to tysiąc metrów kwadratowych.
- <sup>18</sup> Nawon był przez długie lata sekretarzem Ben Guriona, a później piątym prezydentem Izraela. Cur był wysokiej rangi dyplomatą.
- <sup>19</sup> Fundusz wspomagający pierwszych osadników, utworzony pod koniec XIX wieku przez filantropa barona Maurice’a de Hirscha; później, przejęty przez barona Edmonda de Rothschilda, znany był pod nazwą Żydowskie Towarzystwo Kolonizacji Palestyny (PICA).
- <sup>20</sup> Saloniki zamieszkiwało blisko siedemdziesiąt tysięcy Żydów, którzy stanowili w tamtych czasach połowę ludności miasta. To głównie na nich opierało się tutejsze życie gospodarcze. Port był zamknięty w szabat i podczas żydowskich świąt. Ponad dziewięćdziesiąt procent Żydów z Salonik zostało wymordowanych przez nazistów.
- <sup>21</sup> *Luftmensch* (w języku jidysz dosłownie „powietrzny człowiek”, ktoś, kto „żyje powietrzem”, nie ma stałego zajęcia, dochodu) –

określenie wprowadzone przez teoretyka syjonizmu Maxa Nordau na oznaczenie kondycji Żydów wschodnioeuropejskich nieposiadających stałego zajęcia, trudniących się handlem obwoźnym i drobną spekulacją.

<sup>22</sup> Władimir Zeew Żabotyński (1880–1940) był dziennikarzem, pisarzem i działaczem syjonistycznym, który założył później ruch syjonistów rewizjonistów. Josef Trumpeldor (1880–1920) był odznaczonym orderami carskim oficerem, który przystał do ruchu syjonistycznego.

<sup>23</sup> *Petek* – hebr. dosł. „wiadomość, notka, świstek”, tu w znaczeniu listu polecającego dla protegowanych. Pisz się go, żeby korzystając ze swoich wpływów, wyświadczyć komuś przysługę.

<sup>24</sup> Rząd brytyjski ogłosił Deklarację Balfoura z podpisem ministra spraw zagranicznych lorda Balfoura po długich zabiegach lobbystycznych Weizmanna i jego kolegów z ruchu syjonistycznego. Jej tekst brzmi: „Drogi Lordzie Rothschild, w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości z przyjemnością przekazuję Panu następującą deklarację sympatii dla aspiracji żydowskiego ruchu syjonistycznego, która została przedstawiona Rządowi i przezeń przyjęta. Rząd Jego Królewskiej Mości przychylnie zapatruje się na ustanowienie w Palestynie siedziby narodowej dla narodu żydowskiego i dołoży wszelkich starań, by umożliwić osiągnięcie tego celu, przy czym rozumie się, że nie zostanie uczynione nic, co mogłoby zaszkodzić obywatelskim i religijnym prawom społeczności nieżydowskich w Palestynie czy też prawom i statusowi politycznemu Żydów w jakimkolwiek innym kraju. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał Pan zapoznać z tą deklaracją Federację Syjonistyczną. Z poważaniem, Arthur James Balfour”.

<sup>25</sup> Inna siostra, Fejgele (Cippora), straciła męża w strzelaninie. Ben Gurion pomógł jej i dwojgu dzieciom w dokonaniu alii. Pomógł też innemu synowi Awrahama, Binjaminowi. Wysłał pieniądze, żeby opłacić studia Szejndele. Była jego ukochaną bratanicą, ale jako jedyna ze wszystkich dzieci jego rodzeństwa pozostała w Polsce i zginęła w Holokauście.

<sup>26</sup> *Bobe majse* – z jid. dosłownie „opowieści babuni”, w znaczeniu pejoratywnym „babskie gadanie”, „czcza historyjka” (przyp. red.).

<sup>27</sup> *Mamlachtijut*, nazwę koncepcji Ben Guriona, tłumaczy się często niezbyt precyzyjnie jako „rację stanu”. Lepsza, bliższa intencji Ben Guriona definicja to „jedność pomimo różnic”. *Mamlachtijut* wskazuje, gdzie partyjne i polityczne rozbieżności powinny ustąpić przed nadrzędnymi potrzebami państwa.

<sup>28</sup> Dziewiąty dzień miesiąca aw, święto upamiętniające zburzenie Świątyni w Jerozolimie, najpierw w 586 roku p.n.e. przez Babilończyków, a później w 70 roku n.e. przez Rzymian.

<sup>29</sup> *Weltanschauung* – (niem.) punkt widzenia, zapatrywania, filozofia życiowa (przyp. red.).

<sup>30</sup> *Tikun olam* – termin w teologii i myśli żydowskiej o szerokim znaczeniu, zróżnicowanym w zależności od kontekstu użycia, występujący m.in. w Misznie i w kabale luriańskiej. Tutaj użyty w znaczeniu „naprawianie, uzdrawianie świata”, czyli życie zgodnie z uniwersalnymi wartościami sprawiedliwości społecznej. W określeniu *am olam* występuje gra słów (*olam* ma konotacje zarówno przestrzenne, jak i czasowe), w źródłowym biblijnym znaczeniu (Iz 44, 7; Ez 26, 20) *am olam* tłumaczone jest przeważnie jako „dawny lud”, w innych znaczeniach to również: „lud świata” albo „lud wieczności”.

<sup>31</sup> Komisja śledcza, powołana blisko pięćdziesiąt lat później przez premiera Menachema Begina, politycznego dziedzica Żabotyńskiego, pośmiertnie oczyściła ich z zarzutów.

<sup>32</sup> Abba Achimeir (1897–1962) – publicysta, wychowawca młodzieży i jeden z głównych ideologów ruchu rewizjonistycznego. Jego postać była bardzo popularna nawet wśród polskiej młodzieży betarowskiej (przyp. red.).

<sup>33</sup> W Dodatku znajdzie Czytelnik omówienie złożonej sieci żydowskich organizacji, związków i partii politycznych, które zdołały się przekształcić w funkcjonujący aparat państwa.

<sup>34</sup> *Cahal* – Armia Obrony Izraela, wojsko izraelskie.

<sup>35</sup> Nazywał to po hebrajsku pięcioma *mem: ma'on* (mieszkanie), *mazon* (pożywienie), *malbusz* (ubranie), *marpe* (opieka zdrowotna) i *moreh* (dosł. „nauczyciel”, czyli edukacja).

<sup>36</sup> Dawid Ben Gurion, *Spotkania z przywódcami arabskimi*, Tel Awiw: Am Owed, 1967 (po hebrajsku).

<sup>37</sup> Chaim Weizmann, *Trial and Error*, London: Hamish Hamilton, 1949.

<sup>38</sup> Mosze Szaret (pierwotnie Szertok, 1894–1965) był szefem departamentu politycznego Agencji Żydowskiej (1933–1948), ministrem spraw zagranicznych Izraela (1948–1956) i premierem między dwiema kadencjami Ben Guriona (1953–1955).

<sup>39</sup> Jedynym arabskim przywódcą, który przyklasnął planowi, był emir Abd Allah z Transjordanii.

<sup>40</sup> Wyrok został później złagodzony, a w lutym 1941 roku cała grupa wyszła na wolność. Był w niej Mosze Dajan.

<sup>41</sup> Tekst – zob. przypis na s. 14.

<sup>42</sup> Lewicowy Ha-Szomer ha-Cair optował za dwunarodowym państwem żydowsko-arabskim.

<sup>43</sup> Berl Kacnelson zmarł w sierpniu 1944 roku.

<sup>44</sup> Anita Shapira, *Berl. The Biography of a Socialist Zionist, Berl Katznelson, 1887–1944*, Cambridge: Cambridge University Press, 1984.

<sup>45</sup> Chodzi o zorganizowaną przez jiszuw we współpracy z Brytyjczykami operację zrzucenia na spadochronach na terytorium okupowanej Europy (głównie Bałkanów) około trzech tuzinów żydowskich ochotników, przeważnie pochodzenia europejskiego, wytypowanych spośród dwustu pięćdziesięciu chętnych. Operacja z 1943 roku miała dwa podstawowe cele: wsparcie wysiłku wojennego aliantów i pomoc Żydom poprzez niesienie ratunku i przygotowanie do emigracji. Dwanaścioro członków misji zostało schwytanych, z czego siedmioro stracono (w tym młodą poetkę Hannę Senesz z kibucu Sdot Jam).

<sup>46</sup> Golomb był dowódcą Hagany. Zmarł w 1945 roku w wieku pięćdziesięciu dwóch lat.

<sup>47</sup> *Ha-Szem jerachem* znaczy dosłownie „Bóg się zlituje”. Dla Ben Guriona była to kwintesencja fatalizmu typowego dla Żydów w diasporze. *Dina demalchuta dina*, z aramejskiego „prawo [danego] kraju jest prawem” – zdaniem Ben Guriona oznaczało to bojaźliwą gotowość do ustępowania przed żądaniem gojów.

<sup>48</sup> Shimon Peres, Robert Little, *For the Future of Israel*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1998.

<sup>49</sup> Kastner był syjonistycznym działaczem z Węgier. Podczas wojny zawarł układ z nazistami, żeby ocalić 1684 Żydów, którzy mieli być wywiezieni do Auschwitz. Później oskarżono go o kolaborację. Sędzia izraelski, wydając werdykt w sprawie o zniesławienie

wytoczonej w 1955 roku przez rząd, zarzucił Kastnerowi, że „zaprzedał duszę diabłu”. Kastner został w 1957 roku zamordowany w Tel Awiwie. Sąd Najwyższy w 1958 roku uchylił większość postawionych mu zarzutów.

<sup>50</sup> Brand, współpracownik Kastnera, został wysłany przez nazistów z okupowanych Węgier, żeby przedstawić aliantom propozycję zwaną „Blut gegen Waren” („Krew w zamian za towary”), która przewidywała wymianę kilkuset tysięcy Żydów za ciężarówki z zaopatrzeniem. Nie została ona przyjęta przez Brytyjczyków, którzy schwytali Branda w Turcji, gdzie miał im ją przedstawić.

<sup>51</sup> Komitet do spraw Uchodźców Wojennych (War Refugee Board), utworzona przez prezydenta Roosevelta w styczniu 1944 roku instytucja rządowa, miał pomagać cywilnym ofiarom nazistów. Powstał głównie dzięki wysiłkom sekretarza skarbu Henry’ego Morgenthaua juniora. Roosevelt podkreślał, że pilne jest „podjęcie natychmiastowej akcji, by udaremnić nazistowski plan eksterminacji wszystkich Żydów i innych prześladowanych mniejszości w Europie”.

<sup>52</sup> Forrestal był sekretarzem marynarki wojennej (1944–1947) i sekretarzem obrony (1947–1949). Acheson pełnił funkcję zastępcy sekretarza stanu przy Rooseveltcie i sekretarza stanu przy Trumanie.

<sup>53</sup> Ecel (inaczej Irgun) to skrót od Irgun Cwai Leumi (Narodowa Organizacja Zbrojna), a Lechi (zwana też Bandą Sterna) od Lochamej Cherut Israel (Bojownicy o wolność Izraela).

<sup>54</sup> Iz 1, 27.

<sup>55</sup> Oddziały Cahalu doszły do Al-Arisz na północy Synaju w grudniu 1948 roku.

<sup>56</sup> Jigal Jadin (1917–1984) był szefem operacji Cahalu podczas wojny o niepodległość.

<sup>57</sup> W kwietniu 1987 roku Peres, będący wówczas wicepremierem i ministrem spraw zagranicznych w rządzie jedności Likudu i Partii Pracy, negocjował potajemnie w Londynie z królem Jordanii Husajnem. Osiągnięto pisane porozumienie o „metodach” zawarcia pokoju między Izraelem i Jordanią. Porozumienie, które miało utarować drogę do konferencji pokojowej, przewidywało, że „kwestią palestyńską zajmie się komisja złożona z delegacji jordańsko-palestyńskiej i izraelskiej”, a „przedstawiciele Palestyńczyków zostaną włączeni do delegacji jordańsko-palestyńskiej”. Izrael miał się wycofać z większej części, a może i całego Zachodniego Brzegu, choć nie zostało to wyraźnie sformułowane. Porozumienie zostało odrzucone przez ówczesnego premiera Icchaka Szamira, przywódcę Likudu. Poinformował on amerykańskiego sekretarza stanu George’a Shultza, że wynegocjowano je bez jego zgody.

<sup>58</sup> We wrześniu 1970 roku Organizacja Wyzwolenia Palestyny (OWP) w Jordanii walczyła zaciekle z wojskami rządowymi. Syria zagroziła interwencją po stronie Palestyńczyków. Izrael, za namową Stanów Zjednoczonych, zmobilizował swoje siły, żeby odstraszyć Syrię przed takim krokiem. Ostatecznie armia króla Husajna rozbiła siły OWP i wypędziła je z kraju wraz z politycznym kierownictwem Organizacji. Większość trafiła do Libanu.

<sup>59</sup> Porozumienie, opracowane przez Thomasa Edwarda Lawrence’a (Lawrence’a z Arabii), bliskiego współpracownika emira Fajsala i dowódcę jego wojsk, było wyrazem sympatii Fajsala dla przedsięwzięcia syjonistycznego. Uważał, że leży to w interesie obu narodów. Fajsal, starszy brat Abd Allaha, został po I wojnie światowej królem Iraku.

<sup>60</sup> Jasir Arafat (1929–2004) został przewodniczącym OWP w 1967 roku i kierował nią przez trzydzieści siedem lat, aż do śmierci. Ahmed Szukejri (1908–1980) założył OWP w 1964 roku i był jej pierwszym przewodniczącym.

<sup>61</sup> Następnego dnia kazano im się poddać. Zginęło 151 obrońców, część została okrutnie zabita po zakończeniu walk, a przed wkroczeniem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który miał ustalić warunki kapitulacji. Zgodnie z tymi warunkami 320 obrońców zostało zabranych do jordańskiej niewoli. Do Izraela wrócili po zakończeniu wojny. Gusz Ecjon, jako część Zachodniego Brzegu, pozostał pod kontrolą Jordanii do wojny sześciodniowej z 1967 roku.

<sup>62</sup> Szereg betonowych fortec zbudowanych w strategicznych punktach na całym terytorium Palestyny nazwano imieniem sir Charlesa Tegarta, brytyjskiego policjanta i inżyniera.

<sup>63</sup> Ben Aharon (1906–2006) został później ministrem i sekretarzem generalnym Histadrutu.

<sup>64</sup> Ezer Weizman (1924–2005), bratanek Chaima Weizmanna, był dowódcą izraelskich wojsk lotniczych, ministrem w rządach Eszkola, Begina i Peresa, a w latach 1993–2000 prezydentem Izraela.

<sup>65</sup> Cur był szefem sztabu Cahalu w latach 1961–1963.

<sup>66</sup> Abu Dżilda był słynnym arabskim rozbójnikiem.

<sup>67</sup> Obecnie Międzynarodowy Port Lotniczy im. Dawida Ben Guriona w Tel Awiwie.

<sup>68</sup> Ale zapytany po wojnie: „Dlaczego nie wyzwoliłeś całego kraju?”, powołał się na względy demograficzne oraz naciski międzynarodowe. „Groziło nam, że będziemy mieli na karku wrogą arabską większość” – tłumaczył się.

<sup>69</sup> Oren (1906–1985) został w 1953 roku skazany w Czechosłowacji na karę więzienia na podstawie sfabrykowanych zarzutów o szpiegowanie dla Izraela p r z e c i w blokowi radzieckiemu. Zwolniono go w 1956 roku.

<sup>70</sup> Jewsekcja, utworzona po rewolucji rosyjskiej, miała przyciągać Żydów do ideologii komunistycznej. Pozostając w zgodzie z oficjalną doktryną radziecką, była w głębokim konflikcie zarówno z Bundem, jak i z syjonizmem, które uważała za przejawy „burżuazyjnego nacjonalizmu”. Wielu działaczy Jewsekcji zostało później zlikwidowanych podczas stalinowskich czystek.

<sup>71</sup> Nachum Goldmann (1895–1982), wybitny działacz syjonistyczny w diasporze, urodził się w Niemczech, mieszkał przez wiele lat w Stanach Zjednoczonych, później przeniósł się do Szwajcarii. Był przewodniczącym Światowego Kongresu Żydowskiego (1948–1977) i Światowej Organizacji Syjonistycznej (1956–1968). Jako „gołąb” opowiadał się za neutralnością Izraela z międzynarodowymi gwarancjami.

<sup>72</sup> Szin Bet to izraelska służba bezpieczeństwa wewnętrznego.

<sup>73</sup> Josef Sprinzak (1885–1959) był pierwszym przewodniczącym Knesetu (1949–1959). Eliezer Kaplan (1891–1952) był pierwszym ministrem finansów w rządzie Ben Guriona.

<sup>74</sup> Rabi Jehuda Lejb Majmon (przedtem Jehuda Lejb Fiszman, 1875–1962) był przywódcą partii Mizrachi i członkiem zarządu Agencji Żydowskiej. Później był deputowanym do Knesetu i ministrem religii oraz ofiar wojny. Icchak Gruenbaum (1879–1970) był członkiem egzekutywy Agencji Żydowskiej i Rządu Tymczasowego, a także pierwszym ministrem spraw wewnętrznych.

- <sup>75</sup> Josef Burg (1909–1999) był założycielem i długoletnim członkiem partii Mizrahi. Piastował wiele stanowisk ministerialnych.
- <sup>76</sup> Poza tym ocalali z Holocaustu otrzymali indywidualne odszkodowania.
- <sup>77</sup> Zob. s. 204–206.
- <sup>78</sup> Reuven Sziloah (1909–1959) był pierwszym dyrektorem Mosadu, izraelskiej agencji wywiadowczej. Funkcję tę pełnił w latach 1949–1952. Następnie został przydzielony do ambasady Izraela w Waszyngtonie.
- <sup>79</sup> Achdut ha-Awoda oderwała się tymczasem od Mapamu i była odrębną partią.
- <sup>80</sup> Dajan jako minister obrony w rządzie Goldy Meir na początku lat siedemdziesiątych zaproponował tymczasowe porozumienie z Egiptem, przewidujące wycofanie się Cahalu ze strefy Kanału Sueskiego i otwarcie przez Egipcjan tej drogi wodnej zamkniętej od wojny 1967 roku. Propozycja nie wzbudziła zainteresowania.
- <sup>81</sup> Dimona, miasto na Negewie, to siedziba głównego izraelskiego reaktora atomowego i metonimia całego programu nuklearnego.
- <sup>82</sup> Dostrovsky w 1965 roku objął po Bergmannie kierownictwo Izraelskiego Urzędu do spraw Energii Atomowej.
- <sup>83</sup> Teddy Kollek (1911–2007) był kibucnikiem urodzonym w Wiedniu i asystentem Ben Guriona. Później został burmistrzem Jerozolimy. Piastował to stanowisko blisko ćwierć wieku.
- <sup>84</sup> Michael Bar-Zohar, *Ben Gurion*, New York: Adama Books, 1977.
- <sup>85</sup> Cenzura wojskowa nie dopuściła do publikacji; książka ukazała się dopiero po latach, w 1979 roku.
- <sup>86</sup> Josef Almogi (1910–1991) był deputowanym do Knesetu, piastował różne stanowiska ministerialne, przez krótki czas pełnił funkcję burmistrza Hajfy.

WYDAWNICTWO CZARNE SP. Z O.O.

[www.czarne.com.pl](http://www.czarne.com.pl)

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice

tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75

e-mail: [mateusz@czarne.com.pl](mailto:mateusz@czarne.com.pl),

[tomasz@czarne.com.pl](mailto:tomasz@czarne.com.pl), [dominik@czarne.com.pl](mailto:dominik@czarne.com.pl),

[honorata@czarne.com.pl](mailto:honorata@czarne.com.pl), [ewa@czarne.com.pl](mailto:ewa@czarne.com.pl)

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

tel. +48 18 351 00 70

e-mail: [redakcja@czarne.com.pl](mailto:redakcja@czarne.com.pl)

Sekretarz redakcji: [malgorzata@czarne.com.pl](mailto:malgorzata@czarne.com.pl)

Dział promocji: ul. Andersa 21/56, 00-159 Warszawa

tel./fax +48 22 621 10 48

e-mail: [agnieszka@czarne.com.pl](mailto:agnieszka@czarne.com.pl), [anna@czarne.com.pl](mailto:anna@czarne.com.pl),

[dorota@czarne.com.pl](mailto:dorota@czarne.com.pl), [zofia@czarne.com.pl](mailto:zofia@czarne.com.pl)

Dział marketingu: [katarzyna@czarne.com.pl](mailto:katarzyna@czarne.com.pl)

Dział sprzedaży: [irek.gradkowski@czarne.com.pl](mailto:irek.gradkowski@czarne.com.pl)

tel. 504 564 092, 605 955 550

[agnieszka.wilczak@czarne.com.pl](mailto:agnieszka.wilczak@czarne.com.pl)

Skład: [D2D.PL](http://D2D.PL)

ul. Morsztynowska 4/7, 31-029 Kraków, tel. +48 12 432 08 52

e-mail: [info@d2d.pl](mailto:info@d2d.pl)

Audiobooki i ebooki: Izabela Rególska, [iza@czarne.com.pl](mailto:iza@czarne.com.pl)

Wołowiec 2013

Wydanie I